

Zeszyty
Siemczyńsko-Henrykowskie



Zeszyty
Siemczyńsko-Henrykowskie

Tom XV

Siemczyno 2021

© Copyright by Henrykowskie Stowarzyszenie w Siemczynie i autorzy, 2021

Wydawca:

Henrykowskie Stowarzyszenie w Siemczynie



Na I stronie okładki: Ochotnicza Straż Pożarna w Siemczynie na tle wozu bojowego sprowadzonego ze Szwajcarii. Pierwszy od lewej Michał Olejniczak – naczelnik, trzeci od prawej w pierwszym rzędzie - Jerzy Latosiński – prezes. Fot. Paweł Latosiński.

Na IV stronie okładki: Twórcynie Stowarzyszenia Stacja Kultura Gina Malinowski i Lucy von Schickendanz. Fot. Wiesław Krzywicki

ZESZYTY SIEMCZYŃSKO-HENRYKOWSKIE

Kolegium redakcyjne:

Redaktor naczelny: Bogdan Andziak; z-ca redaktora naczelnego: Wiesław Krzywicki; członkowie redakcji: Maria Witek, Zbigniew Januszaniec, Jarosław Leszczełowski, Kamil Połec, Waldemar Witek, Adam Kośmider.

Adres redakcji: Siemczyno 81, 78-551 Siemczyno, tel.: (94) 37 58 621
www.palacsiemczyno.pl; e-mail: zeszyty@palacsiemczyno.pl

ISBN 978-83-952697-2-1

Spis treści

CZĘŚĆ WPROWADZAJĄCA

BOGDAN ANDZIAK, REDAKTOR NACZELNY

Słowo wstępne	9
----------------------------	----------

WYDARZENIA, SPRAWOZDANIA

BOGDAN ANDZIAK, WICEPREZES HENRYKOWSKIEGO STOWARZYSZENIA
W SIEMCZYNIE

Sprawozdanie z XVIII Henrykowskich Dni w Siemczynie	15
--	-----------

ZDZISŁAW ANDZIAK

Sprawozdanie z V Zachodniopomorskich Dni Dziedzictwa 2021 oraz z XLVII Henrykowskich Spotkań Kulturalnych w Siemczynie	25
---	-----------

BOGDAN ANDZIAK

Sprawozdanie z XI Europejskich Dni Dziedzictwa oraz XLVI Henrykowskich Spotkań Kulturalnych	29
--	-----------

MAGDALENA URLICH

Sprawozdanie z XLVIII Henrykowskich Spotkań Kulturalnych w Siemczynie	33
--	-----------

KONFERENCJE NAUKOWE

ARTUR FURDYNA

Renaturyzacja drogą do przywrócenia naturalnych i turystycznych walorów rzeki Drawy w ramach projektu LIFEDrawaPL	39
--	-----------

ARTUR WEZGRAJ

Szlak żeglarski Pojezierza Drawskiego – mrzonka czy realny projekt	51
---	-----------

ANDRZEJ KUCZKOWSKI

Średniowieczne zamki w obecnych granicach powiatu drawskiego – nowe odkrycia, nowe interpretacje	57
---	-----------

HISTORIA

MARCIN KUCHTO

Stefan Czarniecki na ziemi drawskiej w latach 1657–1658	87
--	-----------

MARCIN KUCHTO

Wojna siedmioletnia i czasy napoleońskie na Pojezierzu Drawskim	97
--	-----------

ZBIGNIEW JANUSZANIEC

Kronika Piotra Kasprowicza	111
---	------------

ZBIGNIEW JANUSZANIEC

Nasza słodka wizytówka	145
-------------------------------------	------------

ZASŁUŻENI I WYBITNI MIESZKAŃCY REGIONU

WIESŁAW KRZYWICKI

Czaplinecki dziejopis Piotr Kasprowicz 191

WIESŁAW KRZYWICKI

Honorowy Obywatel Czaplinka Janusz Hrynkiewicz 211

KULTURA

LUCY VON SCHICKEDANTZ

Stowarzyszenie „Stacja Kultura” w Bornem Sulinowie 221

RECENZJE

BOGDAN ANDZIAK, REDAKTOR NACZELNY

Redaktor Naczelny poleca 233

INFORMACJE

W następnym tomie 239

CZEŚĆ WPROWADZAJĄCA

Słowo wstępne

Szanowni Czytelnicy

W grudniu tego roku minie 9 lat od ukazania się I tomu Zeszytów Siemczyńsko-Henrykowskich i mam przyjemność zaprezentować Państwu już XV tom naszego wydawnictwa, a właściwie siedemnasty, bo oprócz kolejnych, numerowanych piętnastu tomów, ukazały się też dwa tomy specjalne.

W czasie tych 9 lat zespół redakcyjny zdobył duże doświadczenie, a także nastąpiły w jego składzie istotne zmiany. Oprócz stałych członków redakcji uzyskaliśmy szerokie grono wartościowych autorów publikujących w naszym wydawnictwie.

Ten tom Zeszytów Siemczyńsko-Henrykowskich otwiera dział WYDARZENIA, SPRAWOZDANIA w którym zapoznajemy Czytelników z wydarzeniami, które miały miejsce w 2021 roku w Zespole Pałacowo-Folwarcznym w Siemczynie. Jak zawsze najważniejszym wydarzeniem roku były Henrykowskie Dni w Siemczynie. Mimo że XVIII Dni trwały tylko 2 dni miały bogaty program i bardzo wielu aktywnych uczestników i gości wśród których liczni byli samorządowcy i przedstawiciele organizacji pozarządowych. Szczególnie interesująca była konferencja, która tradycyjnie odbyła się pierwszego dnia. W tomie tym publikujemy 3 referaty na niej zaprezentowane. Są to:

– *„Renaturyzacja naturalnych i turystycznych walorów rzeki Drawy w ramach projektu LIFEDrawaPL”* mgr inż. Artura Furdyny, który w barwny sposób przedstawił działania nakierowane na poprawę środowiska dorzecza Drawy.

– *„Koncepcja połączenia jezior drawskich tworzących szlaki wodne”* dr. Artura Wezgraja, kanclerza Politechniki Koszalińskiej. Przedstawił on bardzo ciekawy pomysł połączenia jezior pojezierza drawskiego w szlak wodny o funkcjach żeglarskich, kajakowych czy też wycieczkowych. Koncepcja ta ma na celu sprawdzenie na ile jest możliwe i jakie skutki mogłoby przynieść połączenie kilku jezior.

– *„Średniowieczne zamki w obecnych granicach powiatu drawskiego – nowe odkrycia, nowe inspiracje* Andrzeja Kuczkowskiego. Artykuł jest bogato ilustrowany mapkami i fotografiami znalezisk i zapewne przyczyni się do nowego spojrzenia na historię naszej małej ojczyzny. Inny artykuł tego autora pt. *„Nowe wczesnośredniowieczne stanowiska archeologiczne w rejonie Siemczyna”* publikowaliśmy w IX tomie Zeszytów.

Równolegle z konferencją rękodzielnicy i rzemieślnicy wystawili swoje piękne i wielobarwne prace we wcześniej dla nich przygotowanych namiotach tworzących

tw. „Aleję Artystów i Rzemieślników” na przypałacowych błoniach. Listę tych utalentowanych twórców zawiera sprawozdanie. Prezentujemy też zdjęcia wybranych ekspozycji, a także z pokazów z życia obozowego grup rekonstrukcji historycznych, popisów tanecznych, pokazów mody i innych ewentów.

Kolejne sprawozdania zawarte w niniejszym tomie dotyczą:

- XI Europejskich Dni Dziedzictwa oraz XLVI Henrykowskich Spotkań Kulturalnych autorstwa Bogdana Andziaka

- V Zachodniopomorskich Dni Dziedzictwa 2021 oraz XLVII Henrykowskich Spotkań Kulturalnych autorstwa Zdzisława Andziaka

- XLVIII Henrykowskich Spotkań Kulturalnych autorstwa Magdaleny Urlich.

Z tych sprawozdań dowiedzą się Szanowni Czytelnicy jak bardzo atrakcyjne kulturalne, cykliczne wydarzenia mają miejsce w Zespole Pałacowym Siemczyno i mam nadzieję, że stanowią to będzie zachętą do udziału w kolejnych z nich.

W dziale Zeszytów – HISTORIA prezentujemy 2 opracowania naszego regionalnego historyka Marcina Kuchto:

- „Stefan Czarniecki na Ziemi Drawskiej w latach 1657–1658

- „Wojna Siedmioletnia i czasy napoleońskie na Pojezierzu Drawskim”.

Oba opisane wydarzenia historyczne odcisnęły głębokie piętno na tych ziemiach powodując katastrofę gospodarczą i demograficzną której skutki, dopiero po wielu latach, uległy wyrównaniu.

Także w dziale Historia, członek naszej redakcji, niestrudzony historyk regionalny Zbigniew Januszaniec, przedstawia 2 artykuły:

- „Kronika Piotra Kasprowicza” – Rzec dotyczy kroniki która ukazuje obraz powojennego Czaplinka widziany oczami autora. Autor artykułu przedstawia okoliczności powstania kroniki i jej dalszych losów oraz istotne treści.

- „Nasza słodka wizytówka” – Autor opisuje historię pszczelarstwa na tych terenach, a szczególnie dużo uwagi poświęca dokonaniom pszczelarzy po 1945 r., zrzeszającego ich Koła Pszczelarzy w Czaplinku oraz Stowarzyszenia Producentów Miodu Drahimskie. Dzięki świetnej organizacji i marketingowi w dniu 16 czerwca 2011 r. „Miód Drahimski” – jako jeden z niewielu polskich produktów żywnościowych – został wpisany przez Komisję Europejską do Rejestru Chronionych Oznaczeń Geograficznych. Znak potwierdzający ten wpis został uroczyście przekazany producentom „Miodów Drahimskich”, na ręce Grzegorza Fujarskiego 17 września 2011 r. podczas Powiatowego Święta Plonów zorganizowanego na terenie zabytkowego zespołu pałacowo-folwarcznego w Siemczynie.

W nowym dziale Zeszytów ZASŁUŻENI I WYBITNI MIESZKAŃCY REGIONU (w XIV tomie ten dział inaugurował artykuł naszego nowego członka redakcji Adama Kośmidra – „Zasłużeni dla gminy Czaplinek 1947–2019”) Wiesław Krzywicki prezentuje w dwóch artykułach sylwetki szczególnie zasłużonych dla Czaplinka ludzi. Są to:

– „Czaplinecki Dziejopis Piotr Kasprowicz” – O kronice Piotra Kasprowicza pisze w niniejszych Zeszytach Zbigniew Januszaniec, ale to tylko drobna część jego opracowań i dokonań. Inne to:

- trzytomowe „MOJE REMANENTY” których pisanie zakończył na pół roku przed śmiercią,
- trzytomowa „KRONIKA 4 WILEŃSKIEJ DRUŻYNY HARCERSKIEJ im. Ks. J. Poniatowskiego”,
- dwutomowa „KRONIKA TELKOM-TELCZY”,
- „CZAPLINECKI PARNASIK WIERSZOKLETÓW”,
- zbiory polskich pieśni i pieśni legionowych, kalendaria pierwszej i drugiej wojny światowej,

– obrazy, akwarele, szkice, projekty okolicznościowych kalendarzy czaplineckich.

To była tylko część jego dokonań. Prowadził też obszerną korespondencję w istotnych dla Czaplinki sprawach, a także publikował w lokalnej i krajowej prasie szereg artykułów. Był inicjatorem takich akcji jak np. zbiórka pieniędzy na rewaloryzację zabytków Krakowa czy też na rewaloryzację Panoramy Raławickiej i wielu innych. Za zasługi dla miasta otrzymał pośmiertnie w listopadzie 1993 r. tytuł „Honorowego Obywatela Miasta Czaplinka”. W artykule autor wspomina też o jego żonie Janinie Kasprowicz która położyła ogromne zasługi w rozwoju czytelnictwa i uzdolnień czaplineckich dzieci.

– W drugim artykule pt. „Honorowy obywatel Czaplinka Janusz Hrynkiewicz” autor pisze o człowieku dzięki któremu w Czaplinku powstał zakład przemysłowy z prawdziwego zdarzenia „Telkom-Telcza”, a kontynuatorami działalności przemysłowej „Kabel-Technik-Polska”, „Rimaster”, a nawet w jakiejś mierze BS. Utworzenie zakładu przemysłowego w Czaplinku przyczyniło się do likwidacji istniejącego w latach sześćdziesiątych dużego bezrobocia w Czaplinku i dało wiele impulsów dla rozwoju miasta.

W dziale Zeszytów – KULTURA prezentujemy Państwu artykuł Lucy von Schickendanz „Stowarzyszenie „Stacja Kultura” w Bornym Sulinowie”. Mówi w nim o założonym w 2017 roku w Bornym Sulinowie stowarzyszeniu którego mottem jest hasło przewodnie: „Nie ważne ile posiadasz, ważne ile z siebie potrafisz dać innym”. Autorka jest wiceprezesem stowarzyszenia (prezesem jest Gina Malinowski).

Stowarzyszenie aktywnie współpracuje ze Henrykowskim Stowarzyszeniem w Siemczynie czego wyrazem są liczne występy, pokazy mody, wernisaże itp. Ja przypiszę dzielnym twórczyniom „Stacji Kultura” cytaty Moniki Witkowskiej znanej himalaistki, zdobywczyni Mount Everest: „... *chcieć to móc i marzenia mogą się spełniać, chociaż trzeba im w tym pomóc*”

W dziale RECENZJE prezentuję Państwu nową, piękną książkę naszego byłego kolegi redakcyjnego, historyka – pasjonata regionalisty Zbigniewa Mieczkowskiego.

Jest to kolejna perełka wydawnicza tego autora. Opracowana z wielką starannością i dokładnością oraz głęboką wiedzą opisywanych wydarzeń ich bohaterów i miejsc gdzie się to działo.

Polecam tę piękną książkę. Osobiste zaangażowanie autora oraz opisane dramatyczne losy pierwszych osadników w powiecie drawskim będą dla Państwa wzruszającą i odkrywczą lekturą.

WYDARZENIA, SPRAWOZDANIA

Bogdan Andziak

Wiceprezes Henrykowskiego Stowarzyszenia w Siemczynie

Sprawozdanie z XVIII Henrykowskich Dni w Siemczynie

26 i 27 czerwca 2021 roku odbyły się Henrykowskie Dni w Siemczynie przyciągając swoim kolorytem i różnorodnością tłumy gości z regionu, kraju i zagranicy. W tym roku odbyły się one po raz osiemnasty, pieczętując tym samym swoją dojrzałość, co widoczne było w wielowątkowych i wielotorowych działaniach zarówno w pałacu, na pałacowym dziedzińcu, przypałacowych błoniach, parku z pięknymi alejami (grabową i lipową) i kuźni ceramicznej.

Wydarzenie rozpoczęło się w sobotę 26 czerwca o godzinie 10.00 w Sali Kamiennej, gdzie uroczystie otwarto XVIII Henrykowskie Dni w Siemczynie. Następnie rozpoczęła się konferencja pt. „Szanse rozwoju turystyki historycznej i ekologicznej regionu.” W konferencji oprócz organizatorów i prelegentów uczestniczyło około 100 gości wśród których znaleźli się samorządowcy i przedstawiciele licznych organizacji pozarządowych z regionu, kraju i zagranicy.



Otwarcie XVIII Henrykowskich Dni w Siemczynie

Moderatorem konferencji była dyrektor Biura Dokumentacji Zabytków ze Szczecina pani Maria Witek. Pierwszym prelegentem był prof. UAM dr hab. pan Piotr Pokora. Przedstawił on temat: „Dawne pieczęcie i herb miasta Tempelburg/Czaplinek”. Kolejnym występującym był pan mgr inż. Artur Furdyna, który w barwny sposób zaprezentował temat: „Renaturyzacja naturalnych i turystycznych walorów rzeki Drawy w ramach projektu LIFEDrawaPL”. Trzecim prelegentem był pan dr Artur Wezgraj, kanclerz Politechniki Koszalińskiej. Podzielił się on efektem swoich badań zaprezentowanych pod tematem: „Koncepcja połączenia jezior drawskich tworzących szlaki wodne”.

Ostatni, nadprogramowo przybyły na konferencję, pan dr Przemysław Kołosowski wprowadził do treści konferencji wątek historyczny pt.: „Promocja miejsca i turystyki historycznej na przykładzie kaplicy templariuszy w Chwarszczanach”.

Jeszcze przed rozpoczęciem konferencji we wczesnych godzinach rannych zaczęli zjeżdżać artyści, rękodzielnicy i rzemieślnicy. W tym roku mieliśmy przyjemność gościć:

- panią Izabelę Bijak
- panią Katarzynę Worobiej
- państwa Bogusławę i Zygmunta Słomińskich
- panią Agnieszkę Miszkę
- panią Delfinę Garbacz-Adametz
- panią Agnieszkę Szewczyk ze współpracownikami z Bobrowej Doliny
- panią Annę i Zygmunta Szepietowskich
- panią Joannę Bienias
- panią Longinę Malinowski Prezesa Stowarzyszenia „Stacja Kultura” z Bornego

Sulinowa

- panią Lucynę von Schickedantz
- panią Magdalenę Garcia Lazon
- panią Joannę Zagatę ze współpracownikami z Nadleśnictwa Czaplinek, którzy poza barwnym stanowiskiem przygotowali mnóstwo gier i atrakcji edukacyjnych zarówno dla dzieci i dorosłych

– panią Joannę Fujarską promującą produkt regionalny jakim są miody drahimskie

- panią Helenę Brożek
- pana Tadeusza Brożka, który przy okazji wszystkich wydarzeń organizowanych przez HSS zapewnia obsługę filmową i fotograficzną tychże
- panią Wioletę Ślączkę
- panią Bożenę Kulicz reprezentującą Muzeum PGR-u, czyli wspomnienia poprzedniej epoki
- pana Adama Borowskiego

- pana Michała Galasa
- pana Ryszarda Kowalskiego
- panią Renatę Kołodziej
- panią Dorotę Kowalską Prezesa Stowarzyszenia Terapii Sztuką „Kolorowo Ży”.



Aleja Artystów i Rzemieślników 1



Aleja Artystów i Rzemieślników 2

Artyści, rzemieślnicy i rękodzielnicy wystawili swoje piękne i wielobarwne prace we wcześniej dla nich przygotowanych namiotach tworzących tzw. „Aleję Artystów i Rzemieślników” na przypałacowych błoniach. Poza wspaniałymi pracami licznie

przybyli artyści i rzemieślnicy wnieśli świetny klimat, prezentując na miejscu swoje prace i warsztaty.

W tym samym czasie od godziny 11.00 funkcjonowała dostępna dla każdego chętnego „Kuznia Ceramiczna”, w której rolę koordynatora i instruktora działań pełniła pani Krystyna Masiukiewicz.

Od samego rana swoje podwoje otworzył barokowy pałac zapraszając do wystawienniczych przestrzeni piwnicznych zaadaptowanych na potrzeby Interaktywnego Muzeum Baroku oraz na strych, gdzie oprócz niesamowitej więźby dachowej podziwiać można było artefakty związane z ginącymi lub zanikającymi zawodami prezentowanymi na tej przestrzeni pod wspólną nazwą „Uniwersalium Rzemiosł Różnych”. Wszyscy pragnący pogłębić swoją wiedzę historyczną dotyczącą samego pałacu mogli skorzystać z opowieści i prezentacji prowadzonych przez kustosa. Można było także podziwiać ogromną kolekcję porcelany użytkowej i dekoracyjnej prezentowanej w szklanych gablotach w Sali Balowej pałacu oraz sąsiadujących z nią komnatach. Kolekcja ta pochodzi ze zbiorów ceramiki pani Czesławy Hamerskiej.

Na przypałacowych błoniach przy stawach swój obóz rozbili templariusze, którzy przyjechali ok. godziny 9.00. Ich liczna grupa była połączeniem sił z różnych regionów Polski:

- Stowarzyszenie Historyczno-Kulturalne „Tempelburg”
- „Dzicy” z Czaplinka
- Bractwo Rycerskie z Komandorii Świdwin
- Templariusze z Komandorii Rurka.

Oprócz prezentowania życia obozowego rycerze szkolili zarówno młodszych, jak i starszych w fechtunku, strzelaniu z łuków, walkach z tarczami i toporkami.



Obozowisko Templariuszy



Pokazy – rekonstrukcje potyczek rycerskich

Nie zabrakło także pojedynków prezentowanych dla licznie przybyłej publiczności w Alei Artystów i Rzemieślników. Potyczki te, zwane potyczkami pod Heinrichsdorf (Siemczyno) toczyły się co jakiś czas od wczesnych godzin rannych do późnych wieczornych.

Między pałacem i stawem rozstawiono miasteczko zabaw dla dzieci. W tym kolorowym obszarze można było także zjeść watę cukrową lub napić się lemoniady. Miasteczko uruchomiono od godz. 13.00.

Od godziny 11.00, przed każdą potyczką rozlegały się salwy armatnie, o które zadbało Bractwo Kurkowe z Kołobrzegu lub zamiennie wystrzelały z hakownicy, które zapewniał znany rekonstruktor ze Złocieńca pan Adam Ślęczka.



Salwy z armat – Bractwo Kurkowe z Kołobrzegu

Od samego rana funkcjonowała dobra, swojska kuchnia serwowana przez ekipę hotelu „Pałac Siemczyno Adam Andziak” oraz Koło Gospodyń Wiejskich „Siemczynianki”. Doskonałymi strawami można było się delektować na drewnianych ławach „Pod Arkadami”. Tam też unosił się, zachęcając do posiłku, wspaniały aromat świeżo wędzonej kiełbasy, karkówki, boczków i szynki.



Kuchnia pałacowa i sołecka Pod Arkadami

Od wczesnych godzin rannych można było podziwiać pięknie ubranych w stroje retro przedstawicieli Centrum Kultury z Polczyna-Zdroju oraz barwne sarmackie stroje, w które przyodziani byli członkowie Henrykowskiego Stowarzyszenia w Siemczynie.



Występy zespołów na Scenie Letniej

Na końcu „Alei Rzemieślników” z lewej strony „Arkad” zainstalowano „Scenę Letnią” wraz z profesjonalnym nagłośnieniem. O godzinie 15:00 ze „Sceny Letniej” wszystkich przybyłych powitał prezes Henrykowskiego Stowarzyszenia w Siemczynie pan Zdzisław Andziak. Następnie scenę tę wypełnili licznie przybyli artyści i zespoły śpiewacze z Pomorza Zachodniego:

- Zespół „La Bazuna” z Czaplinka
- Zespół „Marianki” z Czaplinka
- Tymek i Hania z Czaplinka (Studio Esti)
- „Kapela Borneńska” z Bornego Sulinowa
- Zespół „Dawna śpiewka” z Bornego Sulinowa
- Grupa Taneczna „Czarna Mamba” z Czaplinka (Studio Tańca i Stylu „Klif”)
- Trio Akordeonowe „Pod Wąsem”
- młodzi wokaliści z Centrum Kultury Polczyn-Zdrój (Studio Piosenki „Art Voice”)

Zespół „Spocznij” z Bornego Sulinowa

Chór „Kombatant” z Kołobrzegu.

Na tejże scenie odbywały się także pokazy mody XIX-wiecznej w wykonaniu grupy odtwórczej z Centrum Kultury w Polczynie-Zdroju.

Na scenie zagościli też przybyli z całej Polski politycy i samorządowcy:

- Sekretarz Stanu w MSWiA pan Paweł Szefernaker
- poseł na Sejm RP pan Czesław Hoc
- dyrektor Biura Poselskiego Posłanki na Sejm RP pani Katarzyny Kotuli pani Agnieszka Mastalerz-Madej

– wicewojewoda Zachodniopomorski pan Marek Subocz

– członkini Zarządu Województwa Zachodniopomorskiego pani Anna Bańkowska

- radny Województwa Zachodniopomorskiego pan Henryk Carewicz
- dyrektor Biura Dokumentacji Zabytków w Szczecinie pani Maria Witek
- kierownik OT Narodowego Instytutu Dziedzictwa – pan Waldemar Witek
- dyrektor Wydziału Turystyki i Gospodarki Urzędu Marszałkowskiego w Szczecinie pan Damian Greś

– przewodnicząca Rady Powiatu Drawskiego pani Urszula Ptak

– etatowy członek Zarządu Powiatu Drawskiego pan Waldemar Włodarczyk

– członek Zarządu Powiatu Drawskiego pan Zbigniew Dudor

– przewodniczący Rady Miejskiej Czaplinka oraz Sołtys Siemczyna pan Michał Olejniczak

– burmistrz Czaplinka pan Marcin Naruszewicz

– zastępczyni burmistrza Czaplinka pani Małgorzata Fedorowiat-Nowacka

– burmistrz Gościna pan Marek Sieradzki

- burmistrz Złocieńca pan Krzysztof Zacharzewski
- zastępca Prezesa Zarządu WFOŚiGW w Szczecinie pan Robert Stępień
- prezydent rodu von Bredow pan Matthias von Bredow

Koordinacją „Sceny Letniej” zajęły się: panie Alina Karolewicz i Magdalena Ulrich. Ciężar konferansjerki wziął na siebie pan Marek Harańczyk, a nagłośnienie i obsługę techniczną „Sceny Letniej” zapewniła ekipa „Grucha-Sound” z Czaplinka.

O godzinie 19.40, po podpisaniu przez Urząd Marszałkowski umów o dofinansowanie działań z Parafią Siemczyno, OSP Siemczyno i Henrykowskim Stowarzyszeniem w Siemczynie, prezes i wiceprezes HSS pan Zdzisław i Bogdan Andziakowie powitali wszystkich przybyłych na wieczorny Koncert Galowy. Prezesi poinformowali, że zarówno w sobotę, jak i niedzielę funkcjonował mobilny punkt szczepień przeciwko Covid-19 zlokalizowany między pałacem i parkiem.



Scena Główna przed Koncertem Galowym

O godzinie 20.00 na Scenie Głównej zabrzmiały dźwięki muzyki klasycznej polskich kompozytorów: Karola Kurpińskiego, Stanisława Moniuszki, Władysława Żeleńskiego, Feliksa Nowowiejskiego i Ignacego Jana Paderewskiego w wykonaniu Orkiestry Koszalińskiej Filharmonii pod batutą Jakuba Chrenowicza z gwiazdą wieczoru tenorem Piotrem Kaliną. Jak każdego roku koncert poprowadził pan Andrzej Zborowski.

Licznie zgromadzona publiczność (ok. 500 osób) rozkoszowała się tą ucztą dla uszu, siedząc na odpowiednio ustawionych i wcześniej zdezynfekowanych przez OSP Siemczyno krzesłach.

Nad bezpieczeństwem wydarzenia oraz kwestiami logistycznymi czuwali przez cały dzień członkowie Ochotniczej Straży Pożarnej w Siemczynie, których strażnica

znajduje się tuż obok „Kuzni Ceramicznej”. Nie zabrakło także z ich strony szkoleń i prezentacji dla chętnych gości.

27 czerwca 2021 r. w niedzielę uroczystości rozpoczęto mszą świętą w Kościele pw. Matki Bożej Różańcowej. Po mszy wszyscy goście udali się na schody prowadzące do pałacu, by wykonać grupowe zdjęcie. Potem w hotelowej restauracji czekała wspa-
niała uczta. O godzinie 15.00 rozwarły się wrota barokowego pałacu w Siemczynie, gdzie wszyscy chętni mogli badać historię dóbr kultury materialnej w „Interaktywnym Muzeum Baroku”, „Uniwersalium Rzemiosł Różnych” oraz parku przypałacowym.



Zdjęcie grupowe po niedzielnej mszy św.

Od godziny 11.00 funkcjonował mobilny punkt szczepień przeciwko Covid-19. Organizację i przeprowadzenie szczepień nadzorowała pani dyrektor Ewa Giza wraz z zespołem SPZOZ Szpitala Specjalistycznego MSWiA w Złocieńcu.

XVIII Henrykowskie Dni w Siemczynie zorganizowane przez Henrykowskie Stowarzyszenie w Siemczynie we współpracy z Gminą Czaplinek patronatem honorowym objęli:

- marszałek Województwa Zachodniopomorskiego pan Olgierd Geblewicz
- wicewojewoda Zachodniopomorski pan Marek Subocz
- dyrektor Narodowego Instytutu Dziedzictwa pan Bartosz Składowski
- dyrektor Biura Dokumentacji Zabytków pani Maria Witek
- Wojewódzki Konserwator Zabytków pan Tomasz Wolender
- starosta Drawski pan Stanisław Cybula
- burmistrz Czaplinka pan Marcin Naruszewicz.

Patronatem medialnym wydarzenie objęli:

- TVP3 ze Szczecina
- TVP Historia
- Gawex Media
- Polskie Radio Koszalin
- Lokalny Reporter
- Niezależne Media z Kołobrzegu
- Głos Pomorza
- Głos Koszaliński
- Kurier Szczeciński



Zespół Pałacowo-folwarczny z lotu ptaka – po zakończeniu XVIII Henrykowskich Dni
w Siemczynie

Wszyscy sobotni i niedzielni goście deklarowali swoje uczestnictwo w przyszłorocznych XIX Henrykowskich Dniach w Siemczynie, na które już niecierpliwie czekają, i na które Henrykowski Stowarzyszenie w Siemczynie serdecznie zaprasza.

Zdzisław Andziak

Sprawozdanie z V Zachodniopomorskich Dni Dziedzictwa 2021 oraz z XLVII Henrykowskich Spotkań Kulturalnych w Siemczynie

V Zachodniopomorskie Dni Dziedzictwa oraz XLVII Spotkania Kulturalne, odbyły się 16.10.2021 r w Pałacu Siemczyno. Przybyłych licznie gości (ok.130) powitali Prezes i Wiceprezes Henrykowskiego Stowarzyszenia w Siemczynie: Zdzisław i Bogdan Andziakowie.

Henrykowskie Stowarzyszenie od wielu lat oprócz dbałości i opieki nad zabytkami, a szczególnie barokowym pałacem w Siemczynie, organizuje również wiele wydarzeń i działań związanych z krzewieniem historii, kultury i sztuki. Wiąże się to także ze współpracą z wieloma instytucjami i organizacjami pozarządowymi.

W sobotni poranek spotkała nas bardzo miła niespodzianka. Współpracownicy Biura Dokumentacji Zabytków ze Szczecina, wykonali wstępny cyfrowy model Pałacu Siemczyno, przy pomocy innowacyjnego sprzętu (fotogrametrii) którego efekty mogliśmy podziwiać na popołudniowej prezentacji.



Otwarcie prezentacji cyfrowej pałacu Siemczyno



Krzysztof Tymbarski w trakcie prezentacji

Prezentację przedstawiał Pan Krzysztof Tymbarski. Obsługę sprzętu o wysokich możliwościach technicznych dokonywał Pan Mateusz Oleksiak. Całość moderowała Dyrektor BDZ Pani Maryla Witek.

W odrębnej sali przypałacowego folwarku, efekty fotogrametrii i skaningu laserowego kościoła w Iwęcinnie, każdy mógł oglądać w wirtualnym spacerze za pośrednictwem okularów VR. Za wysiłek włożony w przedstawienie prezentacji składamy serdeczne podziękowania współpracownikom Biura Dokumentacji Zabytków, a w szczególności jego Dyrektorowi Pani Maryli Witek.



Audytorium prezentacji

Następnym etapem naszego spotkania, była wystawa fotografii zorganizowana przez Drawskie Strony Internetowe oraz firmę Styl-Bet z Drawska Pomorskiego pt. Pojezierze Drawskie „Piękne i Bezpieczne”. Spośród 270 nadesłanych prac wybrano 30 najpiękniejszych z których, utworzono wystawę oraz pamiątkowy album. Wystawę prezentował jej pomysłodawca i realizator Pan Adam Cygan.

Nie trzeba nas przekonywać, że Nasz region jest wyjątkowym i urokliwym miejscem. Prace fotograficzne tak nas oczarowały swoją wyjątkowością, że na pewno będą doskonałym ambasadorem Pojezierza Drawskiego.

Po przeżyciach związanych z prezentacjami, po krótkiej przerwie, nadszedł czas na występ kobiecego zespołu wokalnego „Dawna Śpiewka” z Bornego Sulinowa. Zespół nawiązuje do tradycji śpiewaczej polskiej wsi. Piękne, dziś już ginące i zapomniane, polskie melodie znakomicie zabrzmiały w wykonaniu a'capella, białymi i dobrze już wyszkolonymi głosami siedmiu Pań pod artystyczną opieką Pani Aliny Karolewicz. Występ był tak czarujący, że umilił nam wieczór i pozytywnie nastroił wszystkich zaproszonych gości.



Zespół wokalny „Dawna śpiewka” przed występem

Ponadto na terenie folwarku odbywało się bardzo ważne, nieplanowane wydarzenie. OSP Siemczyno otrzymało nowy pojazd bojowy, który dosłownie kilka chwil przed rozpoczęciem naszego eventu w hucznej oprawie wjechał na teren folwarku, bo tam znajduje się remiza strażacka. Nowym nabytkiem Ochotniczej Straży Pożarnej w Siemczynie jest ciężki pojazd bojowy na podwoziu MAN. Strażacy pojechali po niego, aż do Szwajcarii. Mimo, że pojazd nie jest nowy to jest młodszy od poprzedniego, aż o 20 lat. Powitali go wszyscy strażacy z Siemczyna i Czaplinka oraz wszyscy uczestnicy Henrykowskiego Spotkania Kulturalnego i społeczność Siemczyna. Zachwytów i słów uznania dla Prezesa Jerzego Latosińskiego i Naczelnika Michała Olejniczaka nie było końca, bo to ich determinacja to sprawiła. Serdecznie Wam gratulujemy i życzymy dalszego rozwoju OSP Siemczyno.

Przy tym wszystkim, gospodynie wiejskie zorganizowały sprzedaż ciast i pierogów, a dochód przeznaczyły na leczenie ciężko chorego, dwuletniego Antosia. Po prostu serce rośnie, że to wszystko wydarza się w Siemczynie.

Dokumentację filmową wydarzenia wykonał po raz kolejny Tadeusz Brożek – nasz wolontariusz i pasjonat fotografii, na nowo zakupionym sprzęcie.

Zachodniopomorskie Dni Dziedzictwa i Henrykowskie Spotkania Kulturalne w Siemczynie zakończyliśmy wspólną biesiadą przygotowaną przez hotel Pałac Siemczyno – Adam Andziak oraz szefa od wszystkiego Panią Grażynę Tomaszewską. Na państwa ręce składamy najserdeczniejsze podziękowania za wspaniałą gościnę.

Nasi goście opuszczali siemczyńskie spotkanie duchowo naładowani, myśląc już o następnym, w tym pełnym wdzięku i energii miejscu. Następne spotkanie odbędzie się 20.11.2021 r. o godzinie 16,00 poświęcone Serbii oraz Serbom na Pomorzu, na które już teraz serdecznie zapraszamy.

Bogdan Andziak

Sprawozdanie z XI Europejskich Dni Dziedzictwa oraz XLVI Henrykowskich Spotkań Kulturalnych

W Pałacu Siemczyno już od 2015 r. organizowane są jedne z ciekawszych wydarzeń historyczno-kulturalnych na terenie gminy Czaplinek jakimi są Henrykowskie Spotkania Kulturalne w Siemczynie. Jest to niepowtarzalna okazja do spotykania się w tym niezwykłym miejscu ludzi ze środowiska kultury, sztuki, miłośników historii i artystów z całego naszego regionu.

Po wakacyjnej przerwie ponownie powracamy do tradycji organizowania Henrykowskich Spotkań Kulturalnych i, jak rokrocznie we wrześniu, połączyliśmy je z Europejskimi Dniami Dziedzictwa, które organizowane są już po raz jedenasty. 18 września br., najpierw w pałacu, a następnie na sali koncertowej zagościło około 130 osób, które miały przyjemność uczestniczyć w tym magicznym i jedynym w swoim rodzaju wydarzeniu.

Na spotkanie przybyła liczna grupa zacnych gości w tym:

- wójt Gminy Ustronie Morskie, pani Bernadeta Borkowska,
- członek Zarządu Województwa Zachodniopomorskiego pan Stanisław

Wziątek,

- burmistrz Czaplinka pan Marcin Naruszewicz,
- przewodniczący Rady Miejskiej w Czaplinku pan Michał Olejniczak,
- wójt Gminy Rymań pan Mirosław Terlecki, oraz :przesympatyczna, niezawodna

i wierna nam Publiczność.



Zdzisław Andziak otwiera XI Europejskie Dni Dziedzictwa

Uroczystość rozpoczął prezes HSS Zdzisław Andziak, wygłaszając okolicznościowe przemówienie i witając przybyłych gości. Następnie głos zabrala Gina Malinowski w imieniu artystów i jako kustosz wystawy prac, powstałych podczas IV Międzynarodowego Pleneru Artystycznego w Siemczynie.

Uczestnicy wydarzenia mogli zapoznać się z dziełami artystów w niepowtarzalnych

przestrzeniach Pałacu Siemczyno. Następnie uczestnicy wydarzenia przenieśli się do Zabytkowego Folwarku, by w Sali Kamiennej wziąć udział w oficjalnym otwarciu BALTIC MANORS FESTIVAL „*Stare miejsca, nowe życie*”.



Audytorium

Wiceprezes Henrykowskiego Stowarzyszenia w Siemczynie – Bogdan Andziak zapowiedział wystąpienie pana Mirosława Terleckiego, członka zarządu Związku Miast i Gmin Dorzecza Parsęty. Ten z kolei przedstawił informację z realizacji międzynarodowego projektu BALTIC MANORS FESTIVAL „*Stare miejsca, nowe życie*”.

Filmową prezentację pałaców kaszubskich poprzedziło wprowadzenie pana Radosława Kamińskiego, będącego przedstawicielem Stowarzyszenia Turystycznego „*Kaszuby Północne*”.

W inną rzeczywistość przeniósł naszych gości wirtualny spacer 360° pod tytułem „*Dwory i Pałace w Dorzeczu Parsęty*”. Ta realizacja pozwoliła wielu ludziom poznać piękno niezwykle okolic, które nie zawsze możemy osobiście odwiedzić. Nasz region ubogaca wiele niezwykle i często nieznanymi miejsc, o których często nie zdajemy sobie sprawy, że są one inspiracją dla pasjonatów historii i sztuki. Te projekty, które wprowadzamy w życie mają na celu pokazanie tylu fantastycznych miejsc związanych z naszą historią i naszymi korzeniami. Historia zawsze była związana ze sztuką, dlatego następnym elementem spotkania był niezwykle porywający koncert muzyki barokowej w wykonaniu Zespołu „*Consortium sedinum*” w składzie: Anna Guz-Rosa – sopran,

Urszula Stawicka – klawesyn, Łukasz Nazarczuk – skrzypce barokowe, Stanisław Stanicki – wiolonczela barokowa. Historię wykonywanych utworów prezentował pan Dariusz Koronczewski.

Wirtuozeria prezentacji kompozycji Haendla, Strozziiego, Ciacciniego, Corelliego, de Boismortiera i Telemanna wprowadziły wszystkich gości w ten niesamowity i niezwykle klimat epoki baroku, w której ród von der Goltz wybudował pałac w Siemczynie.

Na finał po bisach i wręczeniu kwiatów artystom wykonano pamiątkowe zdjęcie z artystami, odtwórcami ubiorów z epoki baroku i zaproszonymi zacnymi gośćmi.

Magdalena Urlich

Sprawozdanie z XLVIII Henrykowskich Spotkań Kulturalnych w Siemczynie

Dzień Serbski

20 listopada 2021 w ramach XLVIII Henrykowskich Spotkań Kulturalnych w Siemczynie odbył się Dzień Serbski. Goście Pałacu Siemczyno mieli wyjątkową okazję, aby poznać niełatwą historię Serbii, tradycje tego kraju oraz posłuchać muzyki prawosławnej. Jak pachnie i smakuje Serbia można było poczuć już przed wejściem do Pałacu, gdzie przy dźwiękach serbskiej muzyki jeden z prelegentów – rodowity Serb pan Radovan Protić częstował gości ciepłą rakiją tradycyjnym chlebem kukurydzianym oraz serbskim gulaszem.



Zdzisław i Bogdan Andziakowie witający przybyłych gości;

O 16:00 rozpoczęły się prelekcje. Zanim jednak goście usłyszeli opowieść o Serbii, głosu udzielono panu Tadeuszowi Dachowi ze Stowarzyszenia „Dębosz” z Rymania. Przybliżył on publiczności szczegóły działalności stowarzyszenia i skupionych wokół

niego społeczników i pasjonatów historii z Rymania. Następnie wystąpił proboszcz Parafii Prawosławnej pw. Trójcy Świętej w Wałczu, ksiądz protojerej Artur Graban, który opowiedział o historii prawosławia na ziemiach serbskich, a także wyjaśnił zebranym symbolikę najważniejszych ikon prawosławnych. Szczególne miejsce w tej opowieści zajęli najważniejsi dla Serbów święci – św. Sawa (pierwszy arcybiskup Serbii i patron tego kraju) oraz św. Stefan (Szczepan) – patron Serbów i rodu Protić.



Ksiądz Artur Graban w czasie prelekcji na temat prawosławia Serbii

Ksiądz Artur Graban przybliżył też znaczenie tradycji „Slavy”, dzięki której, mimo pięćsetletniej okupacji Serbii przez Turcję na ziemiach tych przetrwało chrześcijaństwo i prawosławie. Istotę „Slavy” pokazano również z pomocą krótkiego filmu, zrealizowanego przez „Kuriera Waleckiego” w 2014 roku w domu pana Protića.

To właśnie pan Protić wraz z panem Andrzejem Szutowiczem był kolejnym prelegentem tego wieczoru. Opowiedział on o najważniejszych momentach historii swojego kraju – od czasów najdawniejszych aż do współczesności. Największy nacisk położony został na tak istotne punkty w historii Serbii jak: panowanie cara Duszana, bitwa na Kosowym Polu, okupacja turecka, powstania serbskie i dążenie do niepodległości kraju, obie wojny światowe (w tym tragiczne wydarzenia związane z eksterminacją Serbów w obozach koncentracyjnych), utworzenie Jugosławii

i bombardowania Belgradu w latach 90. XX wieku. Opowieść wzbogacona została ilustracjami, fragmentami filmów oraz ważnymi dla Serbów pieśniami.

Bardzo ciekawym uzupełnieniem wystąpienia panów Protića i Szutowicza była prezentacja przygotowana przez panią Jolanę Aniszewską, zastępcę dyrektora Muzeum Archeologiczno- Historycznego w Stargardzie. Opowiedziała ona niezwykłą historię serbskiego artysty Branko Kovačevića i wykonanych przez niego podczas II wojny światowej portretów serbskich jeńców wojennych. Jego prace podczas wojny w niewiadomy sposób znalazły się w Złocińcu. Ich właścicielka zgłosiła się do stargardzkiego muzeum i był to początek badań nad obecnością na Pomorzu serbskich jeńców. Dzięki współpracy z muzealnikami z Serbii oraz Niemiec udało się także zidentyfikować kilku sportretowanych przez Kovačevića mężczyzn.



Widownia w czasie koncertu

Zwieńczeniem Dnia Serbskiego była prezentacja muzyki cerkiewnej w wykonaniu księdza Artura Grabana oraz piewczych (osoby śpiewające w cerkwi) Parafii Prawosławnej pw. Trójcy Świętej w Wałczu. Podczas krótkiego koncertu publiczność miała wyjątkową okazję usłyszeć wybrane części stałe z Liturgii św. Jana Chryzostoma oraz jeden z fragmentów jutrzni.

Henrykowskie Stowarzyszenie w Siemczynie składa serdeczne podziękowania wszystkim osobom zaangażowanym w organizację XLVIII Spotkań w tym: panom

Edmundowi Kaźmierskiemu oraz Tadeuszowi Dachowi ze stowarzyszenia „Dębosz” z Rymania, panom Radovanowi Protićowi i Andrzejowi Szutowiczowi, pani Jolancie Aniszewskiej, księdzu Arturowi Grabanowi, a także niezastąpionym: Alinie Karolewicz, Tadeuszowi Brożkowi, Dominice, Adamowi i Krzysztofowi Andziakom.

KONFERENCJE NAUKOWE

Renaturyzacja drogą do przywrócenia naturalnych i turystycznych walorów rzeki Drawy w ramach projektu LIFEDrawaPL

Woda – skarb, który niszczymy od wieków.

Dla większości odwiedzających region Pojezierza Drawskiego, zawierającego w sobie znaczną część dorzecza Drawy wydać się może, że tak dzika rzeka nie potrzebuje żadnych działań naprawczych. Że jest w dobrym stanie ekologicznym. Że tak powinna wyglądać zdrowa rzeka. Szczególnie, gdy wizyta zaczyna się od „końca”, czyli Drawieńskiego Parku Narodowego, gdzie rzeka po kilku dekadach nieużytkowania przez ludzi, może zdać się laikowi dziką i zdrową. Obraz takiej właśnie, zdziczałej rzeki, może podsunąć podobne wnioski. Każdego jednak, kto tu dłużej mieszka, kto tę rzekę pamięta sprzed lat kilkunastu i więcej, obraz Drawy z ostatnich lat niepokoi. Nieliczną grupę osób zajmujących się stanem ekologicznym rzek naukowo lub zawodowo, znających Drawę od źródeł po ujście, obraz Drawy niepokoi od dekad. Kontrast wspomnień rzeki pełnej życia, ze współczesnymi widokami (bywa, że pól suchego koryta i znikających walorów krajobrazowych i przyrodniczych regionu) stanął u podstaw próby odwrócenia zmian, jakie ludzie tej rzece zafundowali na przestrzeni stuleci. Tyle, bowiem co najmniej liczą początki ingerencji ludzkich w naturalny charakter tej, jak i wielu innych rzek w Europie. By zrozumieć istotę działań projektu ukrytego pod symbolem LIFEDrawaPL¹ trzeba przypomnieć, jak się z Drawą obchodzono przez ostatnie wieki.

U źródeł zmian w korycie i dolinie tej rzeki legły potrzeby mieszkańców tych ziem sprzed setek lat oraz pomysły na wykorzystanie rzek. Drawa, jak wiele innych, była przez wieki źródłem budulca, oddając swe głązy i żwiry na rzecz budynków, murów i dróg. Jej wartki nurt pomagał spławiać drewno wycięte w lasach regionu, w czym wszelkie „nierówności” dna zdawały się ówczesnym, jak i współczesnym, przeszkodą. Tak głązy jak i pływaczki były likwidowane, a dzisiejsze utrzymanie wód, bywa wciąż źle rozumiane i realizowane w podobnie bezmyślny sposób niesienia wątpliwej „pomocy” w spływie wody. Kłody drewna ładowano poniżej Głuska na tratwy za pomocą holowników spławiano w dół rzeki. Holownikom jeszcze bardziej przeszkadzała różnorodność koryta, zmienność głębokości, więc rzekę wielokrotnie regulowano, do tego stopnia, że dziś Drawa to zdziczały gliniasty

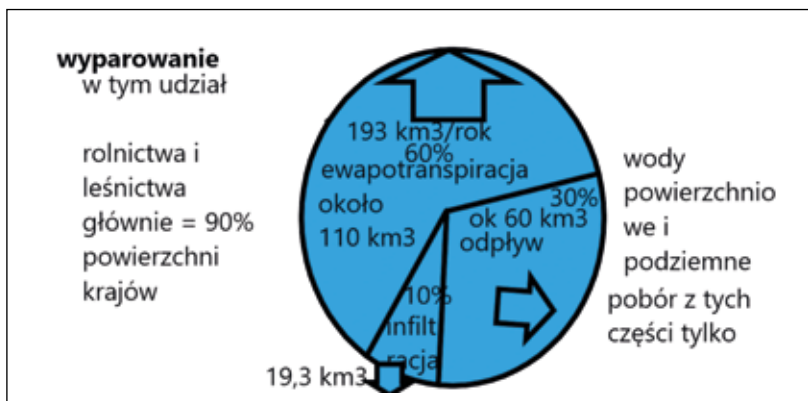
¹ <http://drawalifeplus.rdos.szczecin.pl/index.php/pl/strona-glowna/>

kanal z dnem obrukowanym kamieniami. Nie ma wielkiej szansy by, wzorem rzek górskich, Drawa sama się w pełni zrenaturyzowała, bowiem w jej biegu jest kilka zapór, a do tego przepływy w tej rzece już dawno, od około 10 tysięcy lat, nie są dość silne, by istotnie zmienić coś w dolinie. Rzeka ta była i nadal jest, źródłem energii, wyrywanej jej wodzie przy pomocy kilku początkowo jazów, dziś zapór. Kiedyś napędzała młyny i tartaki wodne, dziś głównie turbiny produkujące elektryczność. Na Drawie pod koniec XIX wieku powstała pierwsza bodaj w Europie, druga na świecie, elektrownia wodna–Kamienna w Głusku. Przez wieki zasoby Drawy, także te żywe, były obiektem połowów, karmiąc lokalną i regionalną społeczność rybami, rakami, dopełniającymi obfitą ofertę dziczyzny z lasów Puszczy nad Drawą. Szczególnie silnie rzeka odczuwa wpływ człowieka od, mniej więcej, dwóch stuleci, kiedy pojawiły się maszyny oraz grupa zachłyśniętych ich możliwościami ludzi, a przecież, powszechnie wiadomo, że:

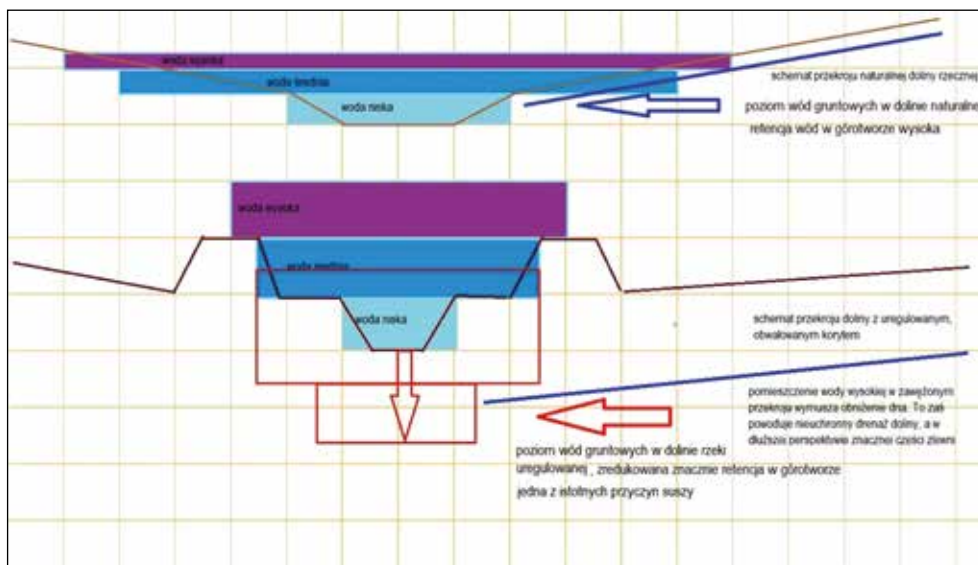
Wodzie nie trzeba pomocy w spływaniu do morza. Grawitacja sobie radzi.

Niezależnie, jakie były pobudki, do dzisiejszych czasów nie dotrwała w naszej części Europy ani jedna chyba średnia czy duża rzeka, o której możemy powiedzieć, że to naturalne koryto i dolina. Resztki ostały się w dolinach Wisły, odciętych korytach jak Stara Drawa, Stara Radew, czy Havela w Niemczech. To smutne resztki, pozbawione wody. Znajdziemy ukształtowanie zostawione przez lodowiec, lecz już mocno przysposobione do potrzeb przez człowieka. Szczególnie silnie ingerencje w krajobraz w dorzeczu Drawy miały miejsce w XIX i XX wieku, kiedy rzeka ta wykorzystywana była do spławu drewna, a od końca XIX wieku także do wytwarzania energii elektrycznej. Po dziś dzień pokutuje wśród części ludzi przekonanie o ludzkiej przewadze nad siłami Natury.

Każda z okoliczności wykorzystania rzeki wniosła do jej naturalnego obrazu zmiany, których łączne efekty przyszło nam dziś poznać w formie zmienionych, nie-naturalnych zachowań rzeki. W skrócie zmianie tej na imię brak równowagi. Przejawy to: susza, dzielona z coraz silniejszymi, nagłymi wylewami, nierzadko niszczącymi wszystko, co człowiek pochopnie zbyt nisko w dolinie wybudował lub próbował uprawiać. Niegdyś takie zdarzenia były rzadkie i zapadały w społeczną pamięć na pokolenia, wyznaczając trwałą granicę między człowiekiem a rzeką. Wielkie wody nie bez powodu nazywano stuletnimi. One nie częściej się pojawiały. Co roku za to pojawiały się wody wiosenne, czy „janowe”, na przełomie czerwca i lipca, zajmując zalewową część doliny tak regularnie, że przynosiło to widoczny skutek we florze i krajobrazie. Ludzie tę wiedzę wykorzystywali, będąc bezpiecznymi ponad wyznaczonymi przez przyrodę granicami, korzystając z obfitości zalewowych pastwisk wówczas, gdy były bezpieczne dla zwierzyny.



Rozkład opadu



Grafika z porównaniem naturalnej i przekształconej doliny

Dzisiaj, niestety niewielu łączy coraz częściej nawiedzające nas katastrofy, z wcześniejszymi, czy niestety, także obecnymi mało rozsądnymi działaniami człowieka. Niemal każdego dnia słyszymy, że to zmiany klimatu są powodem większości problemów:, że deszczu mniej, więc pojawiają się braki wody, opadanie poziomu wód w jeziorach i rzekach. To znów alarmy o nawałnicach, jakby ich nigdy wcześniej ludzie na oczy nie widzieli. Fakt, charakter opadów uległ zmianie, ale nie jest prawdą, że w skali roku deszczu pada istotnie mniej, czy, że nigdy wcześniej nie występowały na obecnym terytorium Polski deszcze nawałne. Kiedyś nazywano je oberwaniami chmury i spotkać się z nimi można było szczególnie latem w każdym zakątku naszego

kraju. Odkąd opady są rejestrowane, różnice były zauważalne, układają się w cykle po dziś dzień. Zmiany te nie są jednak na tyle duże, by dać powód drastycznym zmianom w hydrologii naszych rzek i ich zlewni. Dopiero, kiedy połączymy zmiany naturalne w krajobrazie z tymi dokonanymi przez ludzi, okazuje się, że doprowadzono do bardzo poważnych, wręcz groźnych skutków, z ryzykiem braku wody do picia na czele. Te zmiany jednak uczynił człowiek, nie przyroda.

Główne, dziś istotnie wpływające na stan naszych wód, zarówno powierzchniowych, jak też podziemnych, zmiany to przekształcenia krajobrazu oraz regulacje rzek. W obu przypadkach za cel miały przysposobienie danej okolicy pod zamysł wykorzystania. Osuszanie, czy to jakiejś części zlewni, czy regulacje samej rzeki miało pozwolić na uprawę, czy zamieszkanie. Po dekadach i wiekach, okazało się jednak, że z tych licznych pozornie niewielkich i oddzielnych „osuszeń” powstała potężna zmiana w stosunkach wodnych, z powodu, której woda po deszczu ucieka zbyt szybko z krajobrazu, po drodze zalewając i niszcząc, a później jej brakuje. Początkowo sposobem na zatrzymanie tego procesu miały być różnego rodzaju progi stabilizujące, jazy i sztuczne zbiorniki. Po czasie okazało się jednak, że to błędna droga, ani skuteczna, ani ekonomicznie uzasadniona. Woda, bowiem powinna w odpowiednich, zbliżonych do naturalnych proporcjach parować, wsiąkać i spływać, a w końcu odpływać rzekami. W naturalnym układzie cały ten proces jest zrównoważony, dając krajobraz, jaki pierwotnie zastaliśmy. Z mozaiką lasów, łąk, jezior, podmokłych łąk i mokradeł, w najniższych punktach połączonych dolinami rzek. To obraz rzeźbiony od dziesięciu tysięcy lat i skutecznie utrzymujący taki, a nie inny system siedlisk określonych gatunków roślin i zwierząt. Kluczowe jest w tym wszystkim jak dużo wody zatrzyma się w glebach i na jak długo. Parowanie to wartość rosnąca z roku na rok. Ostatnio wartość tego zjawiska osiąga nawet 60%. Ogromne znaczenie dla tego procesu ma pokrycie terenu, a szczególnie szczelna postać tego pokrycia. Im powierzchnia bardziej uszczelniona, podatna na nagrzanie, tym ucieczka wody w postaci pary większa². Znaczenie mają nawet pozornie nieistotne działania, jak koszenie trawników. Trawnik o dłuższej trawie nagrzewa się znacznie mniej. Trawniki i inne składniki terenów zabudowanych to jednak tylko część problemu. Głównym użytkownikiem, około 60% terenu jest rolnictwo, a kolejnym, leśnictwo, zajmujące 30% powierzchni zlewni rzek. Oba te sektory mają proporcjonalnie decydujące wpływy na sytuację wodną. Reszta, czyli zabudowa, trawniki i inne to zaledwie 10% powierzchni. Nie znaczy to jednak, że jest to część nieistotna dla zachowania równowagi w zlewni. Badania dowiodły, że każdy procent uszczelnionej powierzchni to 3% zwiększenia dotkliwości powodzi,

² <https://www.facebook.com/KZGM-w-Katowicach-580819842433307/photos/pcb.1188126955035923/1188126888369263>

drugiego, nieodłącznego skutku zmian w zlewniach. Tempo spływu wody znamy. Po powierzchni mknie około 20 razy szybciej niż w glebie. Z kolei dostępne dziś dane hydrologiczne wskazują, że co najmniej 53% wód w naszych jeziorach i rzekach pochodzi z wód gruntowych i podziemnych. To zasilanie podziemne zapewnia, że nawet w okresach bez opadów woda nie znika z jezior i rzek. Jeśli obserwujemy jej niedobór, to przyczyn przede wszystkim należy szukać w zmianach w pokryciu terenu, mających wpływ na parowanie, uzupełnianie zasobów podziemnych oraz tempo spływu powierzchniowego. Jednym z ważnych elementów zachowania spływu wód na poziomie zrównoważonym dla zlewni są wszelkie drenaże, nie tylko sztuczne, lecz także naturalne. Rzeki są przejawem takich naturalnych drenaży. W systemach naturalnych rzeki podobne do Drawy, płynące na zbliżonych do górskich pochyłościach wciąż transportują znaczne ilości osadów, zwanych rumowiskiem, dzięki czemu w niższych partiach woda nie jest w stanie wcinąć koryta w dolinę. To kluczowe dla zachowania maksymalnego poziomu retencji w glebach. Wszelkie ingerencje, jak zapory zatrzymujące pochod tego rumowiska, usuwanie osadów, czy regulacje i wgłębianie koryt to działania redukujące naturalną retencję. Finalnie skutek dla zlewni i zapewnienia dostępności wody dla nas ludzi, jest niekorzystny. Szczególnie niepożądane są wszelkie prostowania, czy zamiany koryt cieków w kanały o parametrach „wymyślonych” choćby dla żeglugi. Skutki takich zmian, co jakiś czas widzimy w postaci katastrofalnych powodzi, zaś na co dzień coraz dłuższych i bardziej dotkliwych suszy.



Draha



Obraz Drawy tuż, u źródeł, w dolinie Pięciu Jezior daje część odpowiedzi, dlaczego niżej jest jak jest. Latem Drawa przy ujściu do jeziora Srebrnego prawie nie płynie. Nie ma w niej wody, choć obraz dna sugeruje znaczne kiedyś przepływy. Głównym powodem jest fakt, że rzeka ta od samych prawie źródeł była regulowana, nienaturalnie wcięta i pozbawiona różnorodności, a jej mokradła w znacznej części osuszono. Część biegu rzeki ma miejsce pod ziemią w betonowej konstrukcji. Dolina na tym odcinku jest całkowicie sucha. Z tego powodu utracony jest od lat potencjał retencyjny tego źródłiskowego odcinka.

Na szczęście coraz więcej jest ludzi rozsądnych, bardziej pokornych w stosunku do przyrody, co daje nadzieję, że zdążymy wycofać się z podejścia władczego na rzecz partnerskiego, zdecydowanie bardziej uzasadnionego. Drawa zaś, na tle większości, dzięki obecności poligonu oraz Parku Narodowego, a także w górnym biegu Parku Krajobrazowego, oraz pięknego, wciąż dzikiego Pojezierza Drawskiego, błyszczy i zasługuje na przywrócenie do naturalnej świetności.



Przeławka na Kamiennej

Przystępując do próby znalezienia środków na częściową, chociaż poprawę sytuacji w dorzeczu Drawy, autorzy projektu, skupieni przede wszystkim w Regionalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska (RDOŚ) w Szczecinie, wspierani przez część samorządów oraz Lokalne Organizacje Turystyczne regionu widzieli wyraźnie niektóre problemy, dzięki czemu skutecznie udało się pozyskać prawie 7,5 mln euro. Po połowie ze środków Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej (NFOŚiGW) oraz Komisji Europejskiej, w ramach narzędzia finansowego LIFE+. Warto mieć na uwadze, że środki w tym pakiecie muszą być wydatkowane na ochronę środowiska, głównie na obszarach Natura 2000. W związku z tym główny ciężar finansowy objął wykonanie udrożeń dla migracji ichtiofauny, jako warunek poprawy stanu ekologicznego systemu rzeki Drawa, zgodnie z wymogami Ramowej Dyrektywy Wodnej. Rzeki pomorskie, mimo, że płyną na nizinach, dzięki morfologii terenu ukształtowanej przez lodowce, podobne są bardziej do rzek górskich, z wieloma odcinkami rwącymi, z dnem żwirowo-kamienistym, z licznymi źródłiskami w dolinach i mokradłami wśród zagłębień terenu. To typowe cechy rzek

włosienicznikowych, w których kiedyś odbywały tarło ryby tak cenne, jak jesiotry oraz łososi. Dziś jesiotrów nie ma już praktycznie w basenie Bałtyku, łososi rodzimych prawie nie ma w Polsce, a ostatnim gatunkiem z tej grupy jest troć wędrowna, z osiadłą formą, pstrągiem potokowym. Wciąż jednak, zarówno na przywrócenie łososi jak też i jesiotrów cień szansy mamy. Stąd głównym działaniem w projekcie było udrożnienie bariery, która te ryby odcięła od tarlisk, prowadząc do drastycznego spadku populacji, z dziesiątek tysięcy sztuk jeszcze sto lat temu do kilkunastu tysięcy obecnie. Zapora w Głusku po 116 latach znów jest drożna dla wszystkich ryb chcących popłynąć w górę Drawy.



Łosoś ze skanera – archiwum RDOŚ

Bariery dla wielu wydają się największą bolączką naszych wód. W rzeczywistości problem jest dużo bardziej złożony, a brak ciągłości rzek i wód jest tylko jego częścią. W oczywisty sposób brak dostępu do historycznych obszarów rozrodu i rozwoju narybku jest niezwykle ważny, jednak by była pełnia sukcesu, stan ekologiczny wód musi być dość dobry, by ryby i ich następne pokolenie przeżyły na tych tarliskach. I tu pojawia się znacznie poważniejszy do rozwiązania problem odtworzenia ekosystemu dość zdrowego, by mogły w nim żyć wszystkie niezbędne gatunki. Badania naukowe ujawniły, że łosoś atlantycki w ciągu swego życia wchodzi w interakcje z ponad 100 gatunkami innych zwierząt. Do tego dochodzą nie mniej wrażliwe gatunki roślin, jak choćby główni bohaterowie projektu LIFEDrawaPL, jaskry wodne, czyli włosieniczniki, czy zaproszona do powrotu do polskich wód, nieco tajemnicza, rdestniczka gęsta.



Rośliny wodne – rdestniczka gęsta podwodna

W działaniach na rzecz poprawy stanu ekologicznego często wybiera się gatunek tzw. parasolowy, o bardzo wysokich wymaganiach, czasami na granicy możliwości. W ten sposób zapewnione są warunki dla wszystkich innych, towarzyszących w naturalnych systemach. Dla Drawy to jest losoś atlantycki, którego populacja, jako część wcześniej utraconej wskutek pogorszenia warunków w dorzeczu Odry, była ostatnią rodzimą. Wyjątkowość odrzanych łososi polegała na niespotykanych w innych populacjach rozmiarach i tempie wzrostu. Prof. Ryszard Bartel wiele lat przywoływał przykład badanego osobnika, który w nieco ponad dwa lata urósł, żyjąc w Bałtyku, do wagi prawie 20 kg. Z małego, kilkunastocentymetrowego smolta osiągnął w tym czasie długość 130 cm. Powrót tego gatunku do Drawy to wielka szansa, że pojawią się znów wędrownie certy, węgorze, trocie wędrownie, sieje, minogi rzeczne i wiele innych. By ta poprawa była trwała, musi jednak w rzece, a przede wszystkim w jej zlewni, zmienić się wiele. Drawa musi stać się w pełni zdrowa, szczególnie w obszarze zmienionych morfologicznie odcinków koryta oraz doliny w jej zalewowej części. Cały system hydrologiczny musi odzyskać równowagę, by rzeka nie zniknęła jak dziś, gdy dłużej nie pada deszcz. Kluczowym działaniem dla przywrócenia równowagi rzek jest odtwarzanie poziomu retencji wód w zlewni zbliżonego do naturalnego. Osiąganie tego nie jest ani proste, ani wszędzie możliwe, bowiem człowiek zagospodarował większość tego obszaru. Nie znaczy to jednak, że nie da się godzić interesu ludzi i przyrody. To od zawsze był wspólny interes, tylko przez ostatnie dekady zapomniano o tym. Kilka lat o nieco mniejszym poziomie opadów unaocznilo, jak dużo błędów popełniono. Na szczęście dziś już to sobie uświadomiono i ruszyły działania naprawcze. W ramach

projektu zrobiono wielki krok ku naprawie równowagi zlewni odtwarzając w Drawie i jej dopływach Korytnicy i Płocicznej 43 żwirowo-kamienne przyny o łącznej objętości 5672 m³. Dla porównania, para dorosłych łososi, zwanych tarlakami, do rozrodu potrzebuje około 1 m³. Łącznie w projekcie wykorzystano 7490 m³ do renaturyzacji, którą objęto także obszary Natura 2000 w dorzeczu Wieprzy – Dolina Grabowej, oraz dorzeczu Parsęty – Dolina Radwi, Chotli i Chocieli, gdzie wykonano 32 przyny w tym samym celu poprawy warunków siedliskowych rzek włosienicznikowych. Pisząc te słowa mam świadomość, ile brakuje do pełnej poprawy sytuacji. Czynione są wysiłki, by działania renaturyzacyjne, zgodnie z ideą Krajowego Programu Renaturyzacji Wód Powierzchniowych (KPRWP) w dorzeczu Drawy, szczególnie jej górnej części od Połczyna po Drawsko Pomorskie, były kontynuowane. Głównym celem tych wysiłków jest multiplikacja efektów pierwszego projektu i trwała poprawa nie tylko samej Drawy, ale także jej górnych dopływów oraz jezior przepływowych na jej biegu. Dzisiaj część z nich zagrożona jest postępującą eutrofizacją, między innymi z powodu ładunku wnoszonego ze zlewni zarówno wskutek wypłukiwania nawozów z terenów rolniczych, jak i uwalniania zgromadzonych przez tysiące lat składników murszejących wskutek przesuszania torfów. Jedynym sposobem powstrzymania tych procesów jest przywrócenie właściwego poziomu wód gruntowych w podmokłych dolinach oraz obszarach leśnych.



Bystrza

Oprócz działań nakierowanych wprost na poprawę stanu środowiska w projekcie uwzględniono społeczność dorzecza Drawy, gdzie znaczny udział w aktywności gospodarczej stanowi turystyka, w tym turystyka wodna. Ten, skądinąd w oczywisty sposób pożądaný sektor może stanowić problem dla środowiska, jeśli w porę nie ujmiemy się systemowo podążających z nim zagrożeń. Jeśli w porę nie przygotowuje się dla gości właściwej infrastruktury, pojawi się zjawisko lawinowo rosnącej ilości ścieków. Problemem mogą być także pozostawiane śmieci w miejscach wartościowych dla krajobrazu. Pokusa korzyści płynących ze wzmożonego ruchu turystycznego powinna być poddawana kontroli. Jednak w tym obszarze i tak turystyka z racji celów parku narodowego stanowi problem, gdy w innych częściach dorzecza jest obiektem zainteresowania tak mieszkańców jak i samorządów. Wychodząc naprzeciw tym oczekiwaniom w ramach projektu wykonano bogato wyposażone pole biwakowe w Złociencu, zaś działania renaturyzacyjne podniosły walory Drawy od Rzepowa po Drawsko Pomorskie.



Pole biwakowe Złocieniec

Beneficjent projektu liczy, że wykonana infrastruktura wraz z intensywną działalnością edukacyjno-promocyjną własną i samorządów przyniosą założone rozciągnięcie natężenia ruchu turystycznego na cały obszar Drawy, przy redukcji niekorzystnych aspektów turystyki. W kolejnym projekcie główny wysiłek nakierowany ma być na górną część zlewni, dla rozwiązania także niedomagań w tym obszarze gospodarki. Jako zespół LIFEDrawaPL liczymy, że żadne działania w regionie nie wpłyną negatyw-

nie na skutki już wykonanego projektu. Drawa i jej jeziora warte są zachowania, jako wyjątkowe. Zaletą regionu jest jego unikatowość, i to jest wielka wartość Pojezierza Drawskiego oraz dorzecza Drawy. Dla tej wyjątkowości licznie przyjeżdżają tu turyści. Wszelkie próby sztucznych powieleń wzorów z innych obszarów niosą poważne ryzyko zniszczenia wyjątkowości i groźbę utraty atrakcyjności tego niepowtarzalnego miejsca, z którego dumni są mieszkańcy gmin połączonych Drawą. Sąsiednie dorzecze Gwdy, równie wyjątkowe, powinno takim pozostać także. Łącznie to Perła Pomorza Zachodniego.



Jezioro Drawsko



ARTUR FURDYNA. Od ponad trzech dekad niezależny konsultant działań poprawiających stan ekologiczny wód. Od 15 lat przewodniczy stowarzyszeniu Towarzystwo Przyjaciół Rzek Iny i Gowienicy. Współpracuje z administracją środowiskową i wodną, ośrodkami naukowymi w Szczecinie, a także z wieloma krajowymi i zagranicznymi NGO zajmującymi się problematyką środowiskową, od regionalnych FZGAJA i ZTP po CCB i Rewilding Europe. Inicjator i współwykonawca kilkunastu projektów renaturyzacji cieków na Pomorzu Zachodnim, w tym projektów LIFE Iny oraz Drawy. Autor cyklu artykułów oraz prelekcji na temat ekologii i renaturyzacji wód w tym Wodnego Okrągłego Stołu Eko-Unii Wrocław Współautor Krajowego Programu Renaturyzacji Wód Powierzchniowych. Współpracuje z ośrodkami naukowymi w kraju i zagranicą. Członek zespołów badawczych biologii wód ZUT oraz US. Hydrobiolog, Ekolog wód, ichtiolog, przewodnik przyrodniczy, działacz społeczny.

Szlak żeglarski Pojezierza Drawskiego – mrzonka czy realny projekt

– Kurczę, po co jeździć do Chorwacji! – zakrzyknął jeden z moich znajomych, znany estradowy artysta, kiedy pierwszy raz żeglował ze mną po Jeziorze Drawsko.

Ciekawe, że w porównaniu przywołał Chorwację, kraj, który przeszedł w ciągu kilkudziesięciu lat drogę rozwoju gospodarczego opartego na turystyce. Chorwację liczącą 4,5 mln mieszkańców, każdego roku odwiedza prawie 20 mln turystów, w tym 2 mln z Polski. Turystyka, jako gałąź gospodarki, generuje prawie 25% PKB państwa.

Co ma Chorwacja do Pojezierza Drawskiego? Właściwie, oprócz tego, że pojezierze jest piękniejsze, to niewiele. Nad Adriatykiem wykorzystano potencjał środowiska, w Zachodniopomorskim, raczej nie. Tam przynosi realne dochody mieszkańcom, tutaj nie. Tam zapanowano nad dziką eksploatacją środowiska, tutaj trwamy przy nieskrępowanym używaniu przyrody dla swoich potrzeb. Jeżeli tak niezwykle kraina, jaką jest Pojezierze Drawskie, ma przynosić korzyści mieszkańcom, a jednocześnie być chronioną przed dewastacją, konieczne jest wypracowanie planu rozsądnego korzystania z jej zasobów. Oznacza to, między innymi, stworzenie kontrolowanej środowiskowo infrastruktury turystycznej.

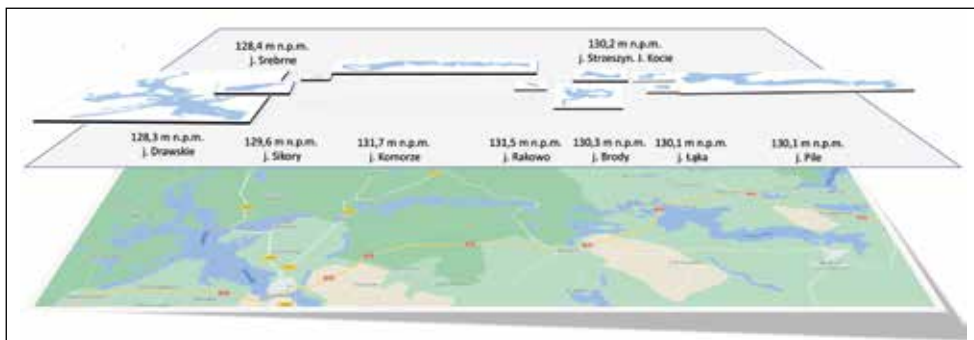
Szlak żeglugowy

Pomysł na połączenie jezior drawskich w szlak wodny o funkcjach żeglarskich, kajakowych czy wycieczkowych, nie jest ani nowy, ani odkrywczy. Traktowany był do tej pory jednak, jako nierealny. Stąd przyszło mi do głowy, że warto sprawdzić, na ile jest możliwe i jakie skutki mogłoby przynieść połączenie kilku jezior. Zapropnowałem Sejmikowi Wojewódzkiemu, aby zaplanować w budżecie środki na zbadanie wykonalności takiego projektu. Do wniosku dołączyłem uproszczoną mapkę (rys. 1), tak jak sobie wyobraziłem przebieg trasy żeglugowej. Trasa od jeziora Drawsko przez Srebrne, Sikory, Komorze, Rakowo, Brody, Strzeszyn, Kocie, Łąka, aż do Pile wydawała mi się realną. Tworzy szlak o długości ok. 40 km, przy czym kanały lub pochylnie, które należałoby utworzyć to zaledwie 4,5 km. Byłem w każdym miejscu zaznaczonym na mapce, aby spojrzeć okiem nieprofesjonalnego entuzjasty i ocenić potencjał miejsc.



Rys. 1. Koncepcja połączenia jezior szlakiem żeglownym

Sejmik i Marszałek Województwa stwierdzili, że pomysł warty jest przeanalizowania. Regionalne Biuro Gospodarki Przestrzennej Województwa Zachodniopomorskiego wykonało wstępną pracę, sporządziło dokumentację fotograficzną oraz ocenę różnicy wysokości lustra wody każdego zbiornika na szlaku. Wnioski są zachęcające.



Rys. 2. Różnice wysokości lustra wody poszczególnych jezior

Największą trudnością do pokonania będzie różnica wysokości pomiędzy jeziorem Srebrnym a Komorze – 3,5 m. Jednocześnie jest to najdłuższy, dwukilometrowy odcinek do pokonania kanałem ze śluzą lub pochylniami. Pozostałe różnice są niewielkie (rys. 2), być może, konieczne byłoby zrobienie 2 śluz (Rakowo – Brody i Srebrne – Sikory) i powiększenie istniejących, kiedyś szerszych, cieków wodnych. Skala trudności technicznych jest minimalna, jeśli wziąć pod uwagę czego udało się dokonać przy budowie kanału elbląskiego na Mazurach. Różnica poziomów na kanale elbląskim to 100 m (!), a długości szlaków przekraczają 100 km. Województwo Warmińsko-Mazurskie uznało te szlaki za tak ważne gospodarczo i turystycznie, że w ciągu ostatnich lat na ich renowację i rozbudowę wyłożyło 415 mln zł.

Niełatwe będzie też rozwiązanie przejść pod drogami, chociażby nr 163 w Starym Drawsku, 171 w Sikorach, czy DK 20 w pobliżu jeziora Pile. W przypadku drogi 163 powstała już koncepcja projektowa przebudowy mostu w trakcie trwającego już remontu odcinka Połczyn – Zdrój – Czaplinek. Co do pozostałych, jest jeszcze chyba zbyt wcześnie by rozważać jakiegokolwiek rozwiązania.

Na Pojezierzu Drawskim nic nie jest przesądzone, na razie to tylko pomysł, który podlega analizie. Urząd Marszałkowski ogłosił przetarg na wykonanie analizy hydrologicznej, która powinna odpowiedzieć na pytanie, czy tworzenie połączeń może zagrozić stosunkom wodnym i poczynić szkody środowiskowe. Analiza nie dotyczy tylko funkcji turystycznych. Być może ważniejszym jej elementem będzie ocena zagrożeń i przeciwdziałanie zjawiskom stepowienia terenów, ciągłego obniżania się wód powierzchniowych i gruntowych. Na projekt połączenia trzeba zatem spojrzeć szerzej, jako na zadanie ochrony regionu przed degradacją wywołaną zmianami klimatycznymi i degradacją gospodarczą jednocześnie.

Korzyści i zagrożenia

Wiele jest głosów entuzjazmu i niemało sprzeciwu wobec pomysłu. Pada argument, czy warto dla niewielkiej grupy entuzjastów żeglarstwa ponosić tak wielkie nakłady i zagrozić Drawie. Koncepcję szlaku żeglarskiego należy rozpatrywać w kontekście całej infrastruktury turystycznej służącej turystyce specjalizowanej, a więc też: rowowej, pieszej, kajakowej, wędkarskiej, przyrodniczej, kulturowej itp. Region może odnieść sukces jeżeli oferta turystyczna będzie kompletna i atrakcyjna. Argument o niewielkiej liczbie beneficjentów jest tylko pozornie słuszny, ponieważ projekt ma służyć rozwojowi regionu i wzrostowi przychodów mieszkańców. Jak wynika z analiz (też chorwackich) branża turystyczna, to inwestycje w hotele, miejsca noclegowe, gastronomię, przystanie. Towarzyszy temu rozwój inwestycji drogowych, usług transportowych, handlu, produkcji urządzeń i serwis infrastruktury turystycznej. Wszystko przekłada się na miejsca pracy, dochody mieszkańców i samorządu, a tym samym przyrost inwestycji publicznych.

Niewątpliwie, integralną częścią tak pomyślanego projektu są inwestycje w ochronę środowiska. Mazury, przez wiele lat, zarabiały na turystyce wodnej ze znacznymi stratami dla środowiska. Powstające mariny i żeglarze nie mając do dyspozycji wystarczającej infrastruktury sanitarnej, dość swobodnie pozbywali się odpadów w jeziorach i okolicznych lasach. Podobnie dzieje się teraz u nas. W ostatnich miesiącach nad jeziorem Drawsko pojawiły się oznaczone kotwiczowiska, przy których umieszczono tablice z apelem do turystów o ochronę tych miejsc. Wśród zapisów znalazł się jeden z prośbą o nie zostawianie w lesie „papierzaków”, używanie łopatk do zakopywania pozostałości fizjologicznych... Już to świadczy o istnieniu poważnego problemu. Wody jeziora zakwalifikowane są jako III klasy czystości i z roku na rok się pogarszają.

Konsekwencją zanieczyszczenia jeziora Drawsko będzie pogorszenie jakości Drawy, przynajmniej w dół od jeziora. Oczywiście, wpływają na to nie tylko turyści, ale również okoliczne uprawy rolne, przemysł i ścieki z miejscowości przyległych. Projekt tworzenia szlaku żeglarskiego nie może więc dotyczyć tylko utworzenia kanałów, ale wybudowania całej infrastruktury towarzyszącej: punktów odbioru odpadów i zrzutu nieczystości, budowania infrastruktury kanalizacji sanitarnej i oczyszczalni.

Może się zdarzyć, że sam pomysł szlaku żeglarskiego zostanie zdławiony w zarodku z powodu braku akceptacji społeczności lokalnych, które na podstawie kilku, mniej lub bardziej obiektywnych przesłanek uznają go za szkodliwy. Staram się docierać do różnych środowisk i przekonywać je o sensowności podjęcia trudu zbadania sprawy. Mimo że jestem entuzjastą pomysłu, nie mogę nie widzieć obaw w lokalnych społecznościach. Dla niewielkiej grupy zagrożeniem jest utrata dotychczasowego status quo w czerpaniu korzyści ze swego „panowania” nad jeziorami, inni obawiają się rzeczywistej utraty środowiskowej, np. zagrożenia dla ekosystemu Drawy lub wymianą wód pomiędzy jeziorami, a jeszcze inni, że beneficjentami rozwoju będzie kapitał napływowy, a nie społeczności lokalne.

Wszystkie obawy są uzasadnione. Rozstrzygnięć obiektywnych można oczekiwać jedynie po profesjonalnych analizach hydrologicznych, środowiskowych i ekonomicznych. Niepokój społeczny mogą rozwiązać tylko mądre samorządy, które ocenią bilans korzyści i strat społecznych oraz, w przypadku realizacji projektu, zapewnią priorytety lokalne. Niewątpliwie, beneficjentami rozwoju infrastruktury turystycznej będą mieszkańcy całego pojezierza i gminy, które dostaną szansę rozwojową.

Pieniądze

Sceptycy mówią – nie ma obaw, to są takie koszty, że nic z tego nie będzie.

Historycznie, rzecz biorąc, obszar, o którym mówimy, od kilkudziesięciu lat tracił na swoim znaczeniu gospodarczym. Jeszcze do drugiej wojny światowej, Drawa była ważnym szlakiem komunikacyjnym dla przewozu towarów z wieloma obiektami inżynieryjnymi. W XIX wieku planowano wybudowanie wielkiej drogi wodnej Warta – Odra przez Drawę i Inę. Tworzono budowle hydroenergetyczne, powstawały młyny. Świadomie obniżano poziom wody w jeziorach dla zwiększenia terenów uprawowych. Inwestowano ogromne pieniądze. Budowle z czasem niszczały, zawały się, powodując zmianę stosunków wodnych w leżących wyżej jeziorach. Stan dzisiejszy nie jest zatem stanem dzikim i pierwotnym.

Projekty utrzymania środowiska oznaczają, co najwyżej, zatrzymanie dotychczasowych zmian na aktualnym etapie. Jakkolwiek słuszne w odniesieniu do zasobów przyrodniczych, np. fauny i flory, nie mogą być jedynym czynnikiem decydującym o planach na przyszłość. Zadaniem nas wszystkich jest współpraca w optymalizacji korzyści i minimalnej ingerencji w środowisko.

Koncept połączenia jezior szlakiem żeglugowym, z pewnością, nie będzie mógł zamienić się w jeden, wielki projekt obejmujący wszystkie działania. Ważna jest koordynacja zadań i ich wspólne planowanie w ramach różnych przedsięwzięć. Jeżeli planowane jest finansowanie i przebudowa drogi, z budżetu województwa, środków krajowych lub europejskich, to powinna uwzględniać fragmenty mostowe pozwalające na swobodne przejście łodzi dołem. Tak się dzieje już z drogą 163. Przy planowaniu gospodarki wodno-ściekowej, gminy, powiaty, województwo powinny uwzględnić przyszły ruch turystyczny i ewentualną lokalizację infrastruktury turystycznej. Samo projektowanie infrastruktury musi przewidywać ochronę wód i środowiska naturalnego. Nie można zapominać także o infrastrukturze energetycznej, informatycznej, kolejowej i wielu innych. Samo połączenie kanałami i pochylniami nie będzie stanowiło głównego kosztu.

Jestem zdeklarowanym entuzjastą tworzenia szlaku żeglarskiego. Mam świadomość, że tymczasem to tylko pomysł obarczony wieloma niewiadomymi. Każde spotkanie środowiskowe, oficjalne i nieoficjalne przynosi nowe argumenty. Będę konsekwentnie zapraszał na kolejne, aby doprowadzić do rzetelnego rachunku korzyści i zagrożeń. Mam świadomość, że entuzjazm, to zbyt mało na doprowadzenie projektu do skutku. Sprawę mogą rozstrzygnąć tylko zespoły specjalistów od wszystkich możliwych branż.



Dr inż. Artur Wezgraj (1956). Koszalinianin od urodzenia, miłośnik turystyki wodnej, zafascynowany Pojezierzem Drawskim, w którym spędza czas od wczesnej wiosny do późnej jesieni od 30 lat. Z wykształcenia inżynier elektronik, wcześniej nauczyciel akademicki, a od dwudziestu lat kanclerz Politechniki Koszalińskiej. Aktywny w działalności publicznej i społecznej. Radny miejski w Koszalinie od 2002 roku, a w 2018 wybrany z okręgu obejmującego pojezierze, do Sejmiku Województwa Zachodniopomorskiego. W programie wyborczym jako jeden z trzech głównych punktów zawarł pomysł na utworzenie nowego produktu turystycznego – szlaku żeglownego Pojezierza Drawskiego.

Średniowieczne zamki w obecnych granicach powiatu drawskiego – nowe odkrycia, nowe interpretacje

Wstęp

Kiedy myślimy o współczesnym powiecie drawskim, obszarze, który poszczycić się może niezwykle ciekawą i burzliwą historią okresu średniowiecznego, w kontekście znanych zamków z tego okresu przychodzi nam na myśl kilka miejscowości. Oczywiście w pierwszej mierze jest to Stare Drawsko, będące przedmiotem badań szeroko-płaszczyznowych prowadzonych przez koszalińskich archeologów w pierwszej połowie lat 60. XX wieku¹. Przedmiotem szeroko zakrojonych prac wykopaliskowych były również zamki w Kaliszu Pomorskim² oraz Złocieńcu³. Z uwagi na zakres tych prac, liczbę i różnorodność znalezisk, a także opublikowanie podstawowych informacji na temat ich wyników, nie będę omawiał bliżej tych obiektów.

W niniejszym artykule nacisk położony zostanie na odkryciach mniej znanych oraz najnowszych ustaleniach poczynionych w tym przedmiocie przez piszącego te słowa, realizującego od dwóch lat autorski projekt badawczy „Późnośredniowieczne obronne siedziby rycerskie Pomorza Środkowego”⁴. Poza tymi trzema, doskonale znanymi zamkami, na ziemi drawskiej położone są dwa kolejne, uznawane jak do tej pory za niezlokalizowane – zamek templariuszy w Czaplinku⁵ oraz obiekt w Drawsku Pomorskim⁶. Kolejny, należący do joannitów i położony w Machlinach (gm. Czaplinek), wzmiankowany po raz pierwszy w 1361 roku i stanowiący ogniwo obrony komturii czaplineckiej, został zlokalizowany przez Henryka Janochę w 1961 roku około 3 kilometry na południe od zabudowań wsi Machliny (na gruntach wsi Turze),

¹ H. Janocha, F. J. Lachowicz, *Gród i zamek w Starym Drawsku*, Poznań, 1972.

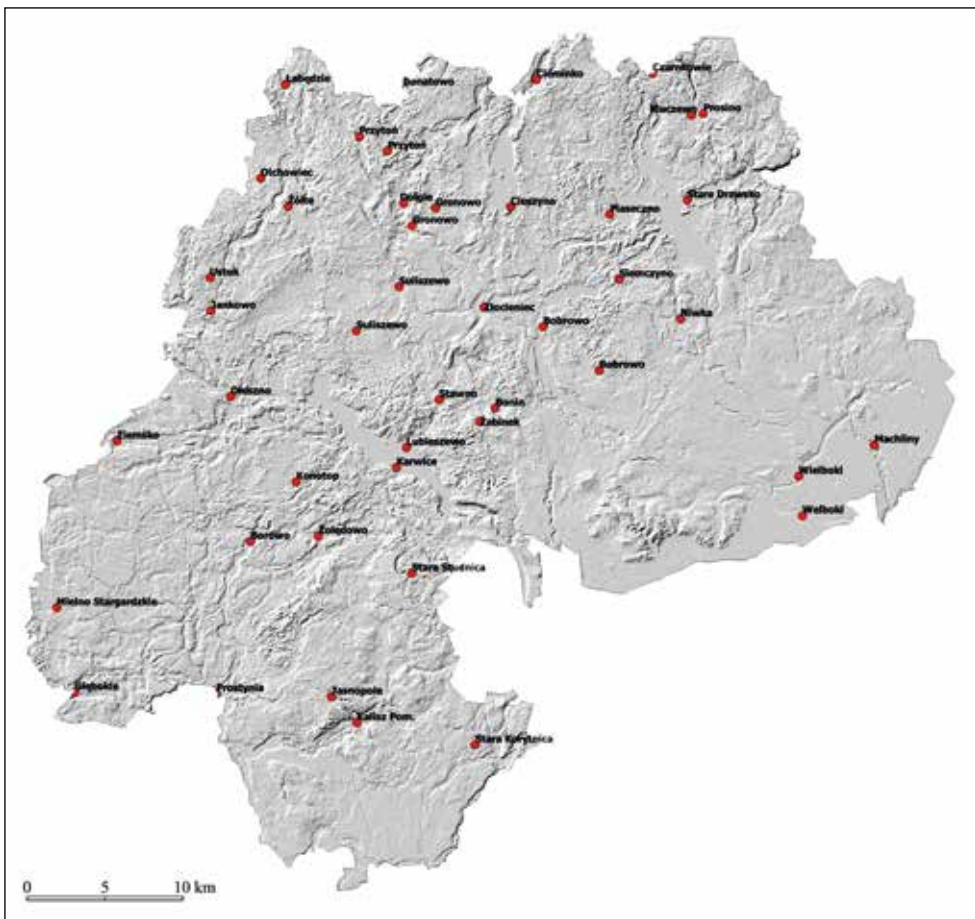
² Por. J. Borkowski, A. Kuczkowski, *Poza szlakiem. Źródła archeologiczne do dziejów małych miast Pomorza Środkowego*, cz. 1: b. woj. koszalińskie, Koszalin, 2013, s. 258–276.

³ Tamże, s. 484–503.

⁴ Szczególne podziękowania należą się Marcinowi Krzepakowskiemu za olbrzymie wsparcie w akcji weryfikacji stanowisk w ramach tego projektu.

⁵ Tamże, s. 80–89.

⁶ Obiekt ten określony mianem *hus* wzmiankowany jest 27 sierpnia 1371 roku, kiedy to wraz z miastem Drawskim oraz Mielenkiem margrabia Otton zastawił go Wedlom, por. E. Rymar, *Rezydencja i własność dominialna w Drawsku Pomorskim w wiekach średnich (zamek, dwór, ośrodek terytorialny)*, (w:) *Drawsko Pomorskie i okolice poprzez wieki. Studia i szkice. Odsłona druga*, red. E. Krasucki, Drawsko Pomorskie, 2010, s. 55–72.



Ryc. 1. Średniowieczne siedziby obronne w granicach obecnego powiatu dąbskiego (oprac. A. Kuczkowski)

w dolinie rzeki Dobrzyicy. Pomimo przebadania w tym miejscu aż 11 wykopów son-
dażowych pozyskane informacje nie wskazują jednakże jednoznacznie na istnienie
w tym miejscu założenia obronnego znanego ze źródeł pisanych⁷. I tu w sumie powi-
nien zakończyć się przegląd średniowiecznych zamków ziemi dąbskiej. Nic jednak
bardziej mylnego. Okazuje się, bowiem, że w obecnych granicach powiatu znajduje
się jeszcze 41 pewnych i domniemyanych pozostałości po średniowiecznych zamkach.

⁷ Por. H. Janocha, *Sprawozdanie z badań sondażowo-weryfikacyjnych przeprowadzonych w 1966 roku na terenie wzniesienia zamkowego, stanowisko 1, w Machlinach pow., Wałcz, (w:) Sprawozdania z badań archeologicznych prowadzonych na terenie województwa koszalińskiego w 1966 roku*, red. H. Janocha, R. Lachowiczowa, F. Lachowicz, D. Ptaszyńska, M. Sikora, Koszalin, 1967, s. 67–70.

Tak znaczna liczba może wzbudzić pewną konsternację u Czytelnika. Wynika ona jednak w głównej mierze ze sposobu patrzenia na to zagadnienie.

W artykule tym zostanie ono bliżej nakreślony. W tym miejscu na dłużej podjąć się muszę omówienia kwestii formalnych wiążących się z tym zagadnieniem.

Badania

Początki zainteresowania późnośredniowiecznymi siedzibami obronnymi, znanymi powszechnie w literaturze archeologicznej pod określeniem „grodziska stożkowate”, na obecnych ziemiach polskich łączyć można z początkami refleksji naukowej nad grodami, jako takimi, co miało miejsce już w XIX wieku. O wiele wolniej jednak następował rozwój dotyczących ich interpretacji. Nie jest to oczywiście miejsce przedstawiania szczegółowego stanu badań nad tym zagadnieniem. Pozwolę sobie odesłać Czytelnika do publikacji Anny Marciniak-Kajzer, gdzie we wstępnych rozdziałach omówiono to zagadnienie⁸.

Pierwszymi kompleksowymi badaniami późnośredniowiecznej siedziby rycerskiej były wykopaliska kierowane przez Janinę Kamińską w Siedlątkowie (woj. łódzkie), opublikowane w 1968 roku⁹. Stan zachowania, bogaty materiał ruchomy oraz wysoki poziom publikacji sprawiły, że grodziska stożkowate zaczęto określać mianem grodzisk „typu siedlątkowskiego”.

Za pionierów wieloaspektowego badania siedzib obronnych w późnym średniowieczu oraz czasach nowożytnych uznać można badaczy skupionych w łódzkim ośrodku archeologicznym z Janiną Kamińską, a później Leszkiem Kajzerem na czele. Dzięki ich staraniom obiekty takie nie były postrzegane jedynie, jako stanowiska archeologiczne, ale podkreślano ich walory poznawcze, jako pomniki kultury w ujęciu dynamicznym. Nie były traktowane, jako miejsca pozyskiwania informacji na temat architektury i kultury materialnej, były również świadectwem zmieniających się czasów, struktur społecznych, a także mentalności¹⁰.

W studiach tych Pomorze znajdowało się raczej na marginesie zainteresowań badawczych. Wynikało to oczywiście głównie z przyczyn ideologicznych i nastawienia historiografii na zagadnienie szukania dowodów „prasłowiańskości” oraz „prapolskości” Ziemi Zachodnich. Późnośredniowieczne siedziby obronne, a więc wiążące się ze średniowieczną kolonizacją niemieckojęzyczną i powszechnie łączone z rodami rycerskimi, uważanymi wprost za niemieckie, były oczywiście w tych pracach pomijane.

⁸ A. Marciniak-Kajzer, *Średniowieczny dwór rycerski w Polsce. Wizerunek archeologiczny*, Łódź, 2011, s. 11 i n.

⁹ J. Kamińska, *Siedlątków, obronna siedziba rycerska z XIV wieku*, Łódź, 1968.

¹⁰ L. Kajzer, *Archeologiczny rodowód dworu. Przemiany siedzib obronno-rezydencjonalnych Polski centralnej w późnym średniowieczu i czasach nowożytnych*, Łódź, 1988.

Jedynie w zasadzie ich badania przeprowadzono niejako przy okazji, mającej miejsce w latach 60. i 70. XX wieku, kompleksowej akcji weryfikacji i inwentaryzacji grodzisk wczesnośredniowiecznych, prowadzonych przez zespół badaczy poznańskich z Jerzym Olczakiem i Kazimierzem Siuchnińskim na czele.

Znamienne, wynikające z ówczesnego kontekstu ideologiczno-politycznego, są dane zawarte na temat interesujących nas tu obiektów w publikacjach stanowiących podsumowanie tego projektu badawczego. Dostrzegalna jest w nich tendencja do pomijania informacji na temat prac na grodziskach, których chronologię powstania odnieść można było jedynie do późnego średniowiecza¹¹.

Niewielki stopień zainteresowania pomorskim późnośredniowiecznym osadnictwem obronnym, zaowocował również znikomą liczbą publikacji na ten temat. W zasadzie jedyną pracą jest niezbyt obszerna monografia autorstwa Jerzego Olczaka¹². Nieco zaskakujące, przynajmniej z pomorskiej perspektywy, jest brak odniesień do niej w późniejszej literaturze przedmiotu, zwłaszcza nie ujmowanie jej w rozdziałach dotyczących stanu badań nad tym zagadnieniem.

Jak sam Jerzy Olczak podkreślał na wstępie pracy, była to pierwsza próba przedstawienia zagadnienia późnośredniowiecznego zasiedlenia w tym regionie. Podkreślał on również olbrzymią dysproporcję pomiędzy rozpoznaniem osadnictwa wczesnośredniowiecznego, a właśnie zagadnieniem późniejszych siedzib obronnych. W publikacji tej z interesującego nas terenu wymienionych zostało 30 pewnych i domniemych grodzisk stożkowatych¹³.

W trakcie weryfikacji osadnictwa obronnego na Pomorzu badacze poznańscy rozpoznaniu archeologicznemu poddali łącznie obiekty w 29 miejscowościach, z których osiem znajduje się na terenie obecnego powiatu drawskiego: Dołgie, gm. Drawsko Pomorskie¹⁴, Donatowo, gm. Drawsko Pomorskie¹⁵, Kluczewo, gm. Czaplinek¹⁶, Mielno

¹¹ Por. J. Olczak, K. Siuchniński, *Źródła archeologiczne do studiów nad wczesnośredniowiecznym osadnictwem grodowym na terenie województwa koszalińskiego*, t. I, Poznań, 1966; tychże: *Źródła archeologiczne do studiów nad wczesnośredniowiecznym osadnictwem grodowym na terenie województwa koszalińskiego*, t. II, Poznań, 1968; tychże: *Źródła archeologiczne do studiów nad wczesnośredniowiecznym osadnictwem grodowym na terenie województwa koszalińskiego*, t. III, Poznań, 1970; W. Łosiński, J. Olczak, K. Siuchniński, *Źródła archeologiczne do studiów nad wczesnośredniowiecznym osadnictwem grodowym na terenie województwa koszalińskiego*, t. IV, Poznań, 1971.

¹² J. Olczak, *Źródła archeologiczne do studiów nad zasiedleniem Pomorza Środkowego w późnym średniowieczu (od około połowy XIII–XV wieku)*, Toruń, 1994.

¹³ J. Olczak, *Źródła archeologiczne do...*, 1994, s. 5.

¹⁴ J. Olczak, K. Siuchniński, *Źródła archeologiczne do...*, 1966, s. 12–13.

¹⁵ Tamże, s. 13–20.

¹⁶ J. Olczak, K. Siuchniński, *Źródła archeologiczne do...*, 1970, s. 59–63.

Stargardzkie, gm. Kalisz Pomorski¹⁷, Oleszno, gm. Drawsko Pomorskie, Piaseczno, gm. Czaplinek¹⁸, Prostynia, gm. Kalisz Pomorski¹⁹, Przytoń, gm. Drawsko Pomorskie²⁰.

W czasie jaki upłynął od zakończenia tego projektu badawczego, interesujące nas obiekty niezwykle sporadycznie stawały się przedmiotem dalszych badań. Możemy tu wymienić, zakrojone na niewielką skalę, badania wykopaliskowe Henryka Janochy w Kluczewie, gm. Czaplinek²¹, badania sondażowe Eugeniusza Cnotliwego w 1972 roku w Kamosowie, gm. Białogard²² czy wiercenia w celu uchwycenia stratygrafii wykonane w roku 1975 w Krągu, gm. Polanów²³.

Znikomy – na pierwszy rzut oka – stan badań spowodował, iż są to obiekty w zasadzie pomijane w literaturze przedmiotu. W dużej mierze wynika to również z faktu, że jak do tej pory badacze polscy zajmowali się raczej fundacjami związanymi z obszarami przynależnymi dłużej lub krócej do Królestwa Polskiego, którego to Pomorze Środkowe nigdy nie było częścią.

Z uwagi na dostrzeganą rozbieżność pomiędzy liczbą pozostałości rycerskich siedzib obronnych ujętych w ewidencji konserwatorskiej, a zidentyfikowanych dzięki analizie źródeł pisanych, kartograficznych, literatury regionalnej sprzed 1945 roku oraz zobrażowaniom rzeźby terenu wykonanej przy pomocy skanowania lotniczego (ang. ALS), rozpoczęto szeroko zakrojony projekt dotyczący badań tego typu obiektów na terenie Pomorza Środkowego. Jak do tej pory oprócz samej inwentaryzacji potencjalnych obiektów udało się przeprowadzić badania na kilkunastu z nich, m.in. Myślino (gm. Gościno)²⁴, Leszczyn (gm. Rymań)²⁵, Rakowo (gm. Borne Sulinowo)

¹⁷ J. Olczak, *Niektóre aspekty badań grodzisk stożkowatych na Pomorzu Środkowym*, (w:) *Studia Archaeologica Pomeranica*, red. F. J. Lachowicz, Koszalin, 1974, s. 269–270.

¹⁸ J. Olczak, K. Siuchniński, *Źródła archeologiczne do...*, 1970, s. 204–207.

¹⁹ Archiwum Działu Archeologii Muzeum w Koszalinie (dalej: ADAMK).

²⁰ ADAMK.

²¹ J. Janocha, *Archeologiczne badania sondażowo-weryfikacyjne na wczesnośredniowiecznych obiektach obronnych w starym Drawsku, stanowisko 2 i Kluczewie, pow. Szczecinek w 1964 r.*, „Materiały Zachodniopomorskie”, 10 (1964), s. 183–202.

²² ADAMK.

²³ E. Cnotliwy, T. Nawroński, R. Rogosz, *Archeologiczne badania wiertnicze przy zamku i na grodzisku późnośredniowiecznym w Krągu, pow. Sławno, woj. koszalińskie, Szczecin, 1975* [mps w archiwum WUOZ w Szczecinie Delegatura w Koszalinie].

²⁴ Badania te, w ramach projektu „Zamek *Moiselin*. Nieznany element średniowiecznego krajobrazu kulturowego gminy Gościno” uzyskał dofinansowanie w ramach otwartego konkursu ofert na realizację zadania publicznego od Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków w Szczecinie. Badania wspierali: Stowarzyszenie Historyczne „Pamięć i Tożsamość” z Brojca, Fundacja Relicta z Poznania, Stowarzyszenie Historyczne „Dębosz” z Rymania oraz Grupa Eksploracyjno-Poszukiwawcza „Parsęta” z Kołobrzegu.

²⁵ Badania wspierali: Stowarzyszenie Historyczne „Pamięć i Tożsamość” z Brojca, Stowarzyszenie Historyczne „Dębosz” z Rymania oraz Grupa Eksploracyjno-Poszukiwawcza „Parsęta” z Kołobrzegu.

czy Stary Chwalim (gm. Grzmiąca)²⁶. Pomimo niewielkiego ich zakresu, w postaci jedynie poszukiwań za pomocą detektorów metali oraz odwiertów geologicznych udało się pozyskać cenne znaleziska oraz uchwycić nawarstwienia łączące się z ich użytkowaniem w średniowieczu.

Terminologia

Przyrost stanu wiedzy na temat średniowiecznych i nowożytnych siedzib obronnych nie sprzyja niestety ujednoliceniu terminologii dotyczącej tego zagadnienia. Najbardziej popularnym określeniem, mającym jednak charakter niejakiego skrótu myślowego, jest termin „gródek stożkowaty”. Pojęcie to wprowadził do literatury polskiej Edward Krause w latach 70. XX wieku. Jednocześnie proponowane przez niego terminy *gordziszczko* oraz *grodziec* nie znalazły uznania w środowisku naukowym²⁷. Przyjrzyjmy się teraz wypowiedziom innych badaczy.

Według Andrzeja Nadolskiego termin ów należałoby zmienić na „gródek na stożku”. Wynika to ze słusznej opinii, iż stożek (nasyp ziemny) jest pozostałością po gródku. Możemy więc mówić o grodzisku stożkowatym, jako obiekcie archeologicznym, który jest pozostałością po żywym niegdyś organizmie – czyli siedzibie na stożku (nasypie)²⁸. Cały czas jednak określenie to dotyczy jednej tylko kategorii obiektów obronnych – a więc tych zbudowanych na kopcu. Szczególnie wyraziście odniósł się do tego Andrzej Kola, który podkreślił, iż termin ten nie oddaje w pełni całej gamy form wyniesień terenowych na których wznoszono budynek mieszkalno-gospodarczy²⁹. Dlatego też Leszek Kajzer używa określenia „dwór obronny”, pod którym to pojęciem rozumie „gródki stożkowate, jak i inne obiekty murowane o cechach obronnych, fortalicje, dwory na kopcu, dwory murowane ulokowane w obwodach obronnych itp.”³⁰.

Anna Marciniak-Kajzer słusznie zauważyła, że nie wszystkie dwory – nawet te o charakterze obronnym – musiały pozostawić po sobie archeologiczne wyróżniki terenowe. Część mogła zostać całkowicie zatarta w wyniku późniejszego użytkowania danego miejsca. Inne zaś przybierały formę, która nie łączyła się lub łączyły w niewielkim stopniu z antropogenicznymi zmianami terenu³¹.

²⁶ Badania na terenie powiatu szczecineckiego, finansowane przez Muzeum Regionalne w Szczecinku, Fundacja Relicta z Poznania oraz Grupa Eksploracyjno-Poszukiwawcza „Parsęta” z Kołobrzegu.

²⁷ E. Krause, *Z problematyki badań tzw. „grodzisk stożkowatych” w Polsce*, „Sprawozdania Archeologiczne”, 28 (1976), s. 283–284.

²⁸ A. Nadolski, *Gródek w Plemiętach. Wprowadzenie do problematyki badań*, (w:) *Plemięta. Średniowieczny gródek w ziemi chełmińskiej*, red. A. Nadolski, Toruń, 1985, s. 5.

²⁹ A. Kola, *Grody ziemi chełmińskiej w późnym średniowieczu*, Toruń, 1991, s. 5.

³⁰ L. Kajzer, *Dwory obronne wieluńskiego w XIII–XVII wieku*, Łódź, 1984, s. 3.

³¹ A. Marciniak-Kajzer, *Średniowieczny dwór rycerski...*, 2011, s. 10 i n.

Dość ciekawym głosem w kwestii terminologii tytułowego zagadnienia jest głos historyka sztuki Piotra Laska, który podkreślił, iż w kwestii nazewnictwa dotyczącego „budowli obronno-rezydencjonalnych o wertykalnej dyspozycji bryły” wszystkie używane nazwy mają jedynie być „pomocniczym określeniem, służącym lepszemu naświetleniu charakteru, zasięgu, przemian itp. danego typu architektonicznego”. Terminologia ta winna mieć jedynie charakter porządkujący i posiadać dobrze rozwiniętą stronę deskryptywną. Autor ów zwrócił również uwagę na to, że badacze używają poszczególnych terminów niekonsekwentnie albo na nie do końca przejrzystych zasadach³².

Z kolei Dominik Nowakowski podkreślił, że nieprecyzyjność nazewnictwa to nie tylko przypadek literatury polskiej, ale także czeskiej, niemieckiej czy austriackiej. Z tego też powodu zasugerował użycie francuskojęzycznego określenia *motte*, oznaczającego „założenia obronno-rezydencjonalne, których głównym elementem jest sztucznie uformowany kopiec o kolistej, owalnej bądź czworobocznej podstawie, otoczony fosą lub fosą i wałem (elementy niekiedy zwielokrotnione), pełniący funkcje siedziby pańskiej (zamku górnego)”³³. Badacz ten zwrócił również uwagę na fakt zasadności używania terminu – zamek, który w dotychczasowej literaturze zastrzeżony był raczej do założen murowanych o bardziej złożonym układzie. Podkreślił również, że gródki na stożkach wyczerpują sens definicji zamku: „obiekty ufortyfikowane, pełniące funkcję siedzib pańskich i funkcjonujące w systemie feudalnym”³⁴.

Podsumowując tę część wyводу pragnąłbym przywołać list wielkiego mistrza krzyżackiego Konrada Zöllner von Rotenstein z 1389 roku, w którym opisuje on sprawę porwania Wilhelma księcia Geldrii, który zmierzając z orszakiem przez Pomorze rok wcześniej zostaje napadnięty i porwany przez pomorskich arystokratów. W odwecie krzyżacy dokonują odwetowej rejsy, o czym mowa właśnie w owym liście:

„*Do dis geschah, do worden di miene czu rate und czogen vortan uf dijene, di helffer mit waren, do der derluchte forste vorgeannt ward nedir worffen und gefangen; also das sie in angewunnen und vorbranten czon festen, als Fulkow und Bukow, ane ander Kraenneste, als bergfrede, di si ouch vorbranten, di si sloss nennen*”³⁵.

Zwróćmy uwagę na ostatnie zdanie, w którym mowa jest o tym, iż *ander Kraenneste, als bergfrede, di si ouch vorbranten, di si sloss nennen*. Określenie „zamek” (*sloss*)

³² P. Lasek, *Zagadnienie tzw. dworów wieżowych. Przyczynek do badań nad późnośredniowiecznym budownictwem obronno-rezydencjonalnym*, (w:) *Architektura znaczeń: studia ofiarowane prof. Zbigniewowi Bani w 65. rocznicę urodzin i 40-lecie pracy dydaktycznej*, red. A. S. Czyż, J. Nowiński, M. Wiraszka, Warszawa, 2011, s. 30 i n.

³³ D. Nowakowski, *Śląskie obiekty typu motte. Studium archeologiczno-historyczne*, Wrocław, 2016, s. 11.

³⁴ Tamże, s. 13.

³⁵ *Geschichtquellen des burg- und schlossgessenen Geschlechts von Borcke*, t. I, z. 2: *Das 14. Jahrhundert*, oprac. G. Sello, Berlin, 1898, s. 313.

było, więc w tym okresie używane na Pomorzu w odniesieniu do wież, nazwanych przez wielkiego mistrza „Wronimi Gniazdami” (*Kraenneste*). Oba wymienione obiekty Fulkow i Bukow, to – w rozumieniu archeologicznym – grodziska stożkowate w Wełdkówku (Voldekow) oraz Bukówku (Bukow), leżących na szlaku w stronę Koszalina, pod murami, którego zakończyła się krzyżacka wyprawa odwetowa.

W świetle takiej treści tego dokumentu, odnoszącego się bezpośrednio do obiektów, których archeologicznym świadectwem są kopce ziemne, nazywane gródkami stożkowatymi, opowiadał się zdecydowanie za używaniem, obok innych już stosowanych, terminu „zamek” na określenie średniowiecznej pomorskiej rycerskiej siedziby obronnej. Jako więc zamek uznawać będę każdą formę obronnej siedziby feudalnej, której forma i wielkość były przejawem ostentacji warstwy uprzywilejowanej.

Chronologia

Prywatne budownictwo obronne pojawiło się w Europie zachodniej w IX wieku. Spowodowane było to coraz częstszymi, niszczącymi napadami wikingów. Jeszcze w 864 roku, kontynuując tradycję swojego dziada Karola Wielkiego, Karol Łysy zabronił wznoszenia prywatnych siedzib obronnych. W wyniku jednakże rozwoju wypadków już w 869 zakaz ten został uchylony. Powstały wówczas pierwsze siedziby obronne w znanej później przez całe średniowiecze formie naturalnego albo sztucznego kopca, na którym posadowiony był budynek mieszkalny. W razie zagrożenia pełnił rolę schronienia dla niewielkiej grupy ludzi³⁶. Najstarszy zachowany zamek typu motte, datowany na 990 rok, znajduje się na Mont Glonne nad Loarą³⁷.

Nieco później obiekty tego typu zaczęły powstawać w Anglii. Dzięki dokumentowi Burghal Hidage, spisany w początkach X wieku, otrzymaliśmy informację o 33 zamkach wzniesionych przez Alfreda Wielkiego na odcinku 20 mil w celu obrony południowej części kraju przed najazdami duńskimi. Niektóre z obiektów wznoszone były w oparciu o zachowane elementy rzymskiego systemu fortyfikacji, część jednak powstała „na surowym” korzeniu. Miały one formę również nasypów ziemnych, na których wznoszono drewnianą zabudowę. W literaturze anglosaskiej ten typ budownictwa określony został jako „motte and bailey”³⁸.

Dla obecnych ziem polskich powszechnie przyjmuje się datowanie takich obiektów pomiędzy II połową XIII po przełom XV/XVI wieku, czyli okresu dominacji w społeczeństwie warstwy arystokratycznej w postaci pełnozbrojnych konnych rycerzy³⁹.

³⁶ Ch. L. H. Coulson, *Castles in medieval society. Fortress in England, France and Ireland in the central middle ages*, Oxford, 2003, s. 20; M. Stokstad, *Medieval castles*, Westport-London, 2005, s. 2.

³⁷ L. E. Hull, *Britain's medieval castles*, London, 2006, s. XIX.

³⁸ Tamże, s. XXI.

³⁹ A. Marciniak-Kajzer, *Średniowieczny dwór rycerski...*, 2011, s. 16.

W kwestii datowania obiektów pomorskich Jerzy Olczak podkreślając, że nie opiera się ono na dobrych wyznacznikach chronologicznych, upatruje ich funkcjonowanie w szerokich ramach przyjętych ogólnie dla ziem polskich – od połowy XIII–XIV po początki XV wieku⁴⁰. Badacz ten na podstawie analizy znanych mu ponad 30 obiektów podzielił je na trzy zasadnicze typy wydzielone na podstawie planu kopca – kolistę, owalną oraz czworoboczną z zaokrąglonymi narożnikami. Zróżnicowanie to uznał za dowód zmian zachodzących w czasie. Brak dodatkowych elementów obronnych w postaci fos i wałów ziemnych uznał za efekt zróżnicowania majątkowego warstwy średniowiecznych posiadaczy ziemskich⁴¹.

Wobec słabego rozpoznania archeologicznego pomorskich obiektów należałoby przyjąć, iż ich genezy upatrywać można w okresie przybycia na te tereny przedstawicieli rodów rycerskich. W przypadku ziemi koszalińskiej, kołobrzeskiej, słupsko-sławińskiej oraz białogardzkiej miało to miejsce w XIV w. Z reguły byli to potomkowie rycerzy, którzy wcześniej pojawili się w zachodnich partiach państwa pomorskiego⁴².

Równie kłopotliwa do prześledzenia jest kwestia zaniku tradycji budowania obiektów obronnych według średniowiecznej modły architektonicznej, a więc obiektu obronnego (wieżowego lub dworu) na kopcu i/lub otoczonego fosą.

Informacje na temat użytkowania takich obiektów w Zieleniewie (gm. Kołobrzeg) w XVIII wieku⁴³ oraz w Oстрыm Bardzie (gm. Połczyn Zdrój) jeszcze co najmniej w 1859 roku⁴⁴, świadczą jedynie o szczególnej żywotności niektórych spośród nich. Fakt jednakże zniszczenia w trakcie wojny trzydziestoletniej obiektu w Starym Dębnie (gm. Tychowo)⁴⁵ to sygnał, iż jeszcze w tym okresie obiekty o średniowiecznej genezie, mogły być uznane za pełnowartościowe obiekty obronne, a więc nieznacznie odbiegające – w ówczesnej opinii – od współczesnej im sztuki fortyfikacyjnej.

Wydaje się, że okresem, kiedy zanikają średniowieczne siedziby obronne jest XVI wiek. Wówczas to, bowiem widzimy powstające na Pomorzu obiekty o renesansowej manierze, które zbudowano w bezpośrednim sąsiedztwie starszych siedzib pańskich. Taka sytuacja miała miejsce w 1580 roku, kiedy to powstaje zamek renesansowy Podewilsów w m. Krąg (gm. Polanów). Był on pierwotnie otoczony – całkowicie obecnie zasypaną – fosą⁴⁶. W bezpośrednim sąsiedztwie, w parku dworskim, zachował się

⁴⁰ J. Olczak, *Niektóre aspekty badań...*, 1974, s. 258.

⁴¹ Tamże, s. 277.

⁴² K. Guzikowski, *Obce rycerstwo na Pomorzu Zachodnim do początku XIV wieku*, Szczecin, 2015, s. 61.

⁴³ M. Vollack, *Das Kolberger Land. Seine Städte und Dörfer. Ein pommersches Heimatbuch*, Husum, 1999, s. 625.

⁴⁴ K. Loeck, *Von der Wasserburg zu Wusterbarth*, „Aus dem Lande Belgard“, 4/19 (1925), s. 74.

⁴⁵ H.-G. Ziburski, *Damen. Aus der Geschichte eines hinterpommerschen Dorfes*, Bremen, 1991.

⁴⁶ E. Cnotliwy, T. Nawroński, R. Rogosz, *Archeologiczne badania wiertnicze...*, 1975.

częściowo zniszczony nasyp stanowiący pozostałość po siedzibie średniowiecznej i świadczący o zaistniałej tutaj ciągłości funkcjonalnej tego miejsca.

Forma

Forma pierwszych zamków wynikała z relatywnej łatwości i szybkości ich budowy, dzięki której w krótkim czasie uzyskiwano trwałą manifestację zwierzchności nad danym terytorium. Można je było zbudować bez konieczności posiadania wykwalifikowanych specjalistów od obróbki kamieniarskiej, usypując kopiec z ziemi wydobywanej w miejscu wznoszenia obiektu. Taką właśnie rolę – symbolicznej i militarnej manifestacji – pełniły pierwsze zamki budowane przez Wilhelma Zdobywcę w Anglii⁴⁷. Być może walor ten był również istotny na Pomorzu, gdzie rody rycerskie w większej masie obcego zapewne pochodzenia musiały w miarę szybko objąć kontrolę nad nadawanymi im dobrami.



Ryc. 2. Rozprza (woj. łódzkie). Rekonstrukcja średniowiecznego założenia obronnego w „klasycznej” formie dworu obronnego (motte) z podzamczem (bailey)⁴⁸

Podkreśla się, że powodem przemian w architekturze obronnej było upowszechnienie się broni palnej, której użycie zrewolucjonizowało ówczesne sposoby na prowadzenie walk. Z tego właśnie powodu zaczęły pojawiać się nowe obiekty militarne

⁴⁷ M. Stokstad, *Medieval castles...*, 2005, s. 2.

⁴⁸ P. Kittel, J. Sikora, P. Wroniecki, *A Late Medieval motte-and-bailey settlement in a lowland river valley landscape of Central Poland*, „Geoarchaeology. An International Journal”, 33/5 (2018), 17, ryc. 12.

w postaci czworokątnych założeń o długości boków dochodzących do 50–60 m, otoczonych szerokimi fosami⁴⁹. Na Pomorzu Środkowym takie formy znane są z miejscowości: Wardyn Dolny (gm. Połczyn Zdrój), gdzie znajduje się obiekt o rozmiarach około 90 × 55 m, Grzmiąca (gm. loco) z obiektem o wymiarach około 90 × 70 m, Rarwino (gm. Białogard), gdzie nieistniejący obecnie obiekt, zidentyfikowany na podstawie mapy z 1836 roku, miał pierwotnie wymiary wynoszące około 65 × 50 m.

Wzniesienie drewnianej siedziby obronnej zapewne było również relatywnie niedrogie i szybkie. Korzystano bowiem z pracy podległej społeczności, miejscowych cieśli, a budulec zapewne czerpano z lasów będących częścią majątku rycerskiego. Z tego też powodów łatwe było późniejsze modernizowanie i naprawianie takich obiektów⁵⁰. Zapewne z biegiem czasu budowano coraz większą liczbę trwalszych, a więc murowanych obiektów. Powstające założenia murowane nadal były obiektami niewielkimi. Koszt ich wzniesienia musiał być proporcjonalnie wyższy: oprócz bowiem surowca wymagane było zaangażowanie wykwalifikowanej siły roboczej.

Budowa dworu obronnego zapewne nie wymagała osobnego pozwolenia władcy pod warunkiem, iż nie wykraczał on poza pewne normy dotyczące rozmiarów fortyfikacji. Następowala ona, jak można sądzić, w granicach nadania ziemskiego w miejscu dogodnym dla rycerza, a jego ostateczna forma zależna była od majątności danego inwestora. Znamionym jest ks. I, art 52 tzw. „Zwierciadła saskiego”, spisane w l. 1220–1235 zwyczajowego prawa saskiego, którego przepisy były w użyciu również na terenie średniowiecznego Pomorza. Mowa jest tam, że bez zgody landwójta nie można budować: 1) zamków, 2) umocnień miejskich z blankami, nasypami, wałami i szaniami, 3) wież we wsiach. Bez takiej zgody natomiast wolno było wznosić: 1) obiekty otoczone rowami tak głębokimi „jak da radę wyrzucić ziemię człowiek szpadlem”, 2) drewniane lub kamienne budynki o trzech kondygnacjach, z których jedna musiała być zagłębiona w ziemię, a wejście do kolejnej nie mogło być wyżej niż wysokość kolan, 3) dwory umocnione płotem lub palisadą bez przedpiersi i tak wysoką, jak wysoko zdoła sięgnąć jeździec. Można było również bez zgód odbudowywać zamki popadłe w ruinę ze względu na zniszczenia wojenne lub z uwagi na czynniki gospodarcze⁵¹.

W naszych badaniach, szczególnie w kontekście przytoczonego powyżej ustępu średniowiecznego prawa, istotnym problemem jest postawienie sobie pytania od ja-

⁴⁹ Uwe Schwarz, *Die niederadligen Befestigungen des 13. bis 16. Jahrhunderts im Bezirk Neubrandenburg*, Berlin, 1987, s. 14.

⁵⁰ P. Lasek, *Obronne siedziby rycerskie i możnowładcze w czasach Kazimierza Wielkiego*, (w:) *Wielkie murowanie. Zamki w Polsce za czasów Kazimierza Wielkiego*, red. A. Bocheńska, P. Mrozowski, Warszawa, 2019, s. 69–70.

⁵¹ *Sachsenspiegel oder Sächsisches Landrecht, zusammengestellt mit dem Schwäbischen nach dem Cod. Pal. 167, unter Vergleichung des Cod. Pict. 164 mit Uebersetzung und reichhaltigem Repertorium*, oprac. C. R. Sachße, Heidelberg, 1898, s. 88–89 (cyt. za: D. Nowakowski, *Śląskie obiekty typu...*, 2016, s. 249–250).

kiego momentu można mówić o obronności średniowiecznych siedzib rycerskich. Nie jest to problemem w przypadku obiektów „klasycznych”, po których pozostałością są struktury ziemne – wały, kopce, fosy. Niezależnie jednakże od rozmiarów i faktycznej skuteczności jako fortyfikacji w ich przypadku za każdym razem możemy mówić o obiekcie obronnym. Znajdujemy jednak informacje o dworach, które wykazują cechy obronności, ale nie mogły pozostawić po sobie żadnych widocznych pozostałości ziemnych. Takim obiektem mógł być między innymi „Steinhaus” w miejscowości Koszanowo (gm. Brzeźno), który należał do zubożałej rodziny rycerskiej, określaną ironicznym mianem *Krippenreiter*⁵². Już samo jednakże wzniesienie „kamiennego domu” musiało wyróżniać go z otaczającej, drewnianej zabudowy wiejskiej.

Średniowieczne zamki powiatu drawskiego

W chwili obecnej na obszarze powiatu drawskiego zdołano zidentyfikować 41 obiekty o własnej manifestacji terenowej, czyli formie powstałej dzięki człowiekowi, które stanowią pewne lub domniemane pozostałości po średniowiecznych zamkach rycerskich. Poniżej przedstawimy część z nich, które dzięki prowadzonym badaniom, przyniosły do tej pory największą liczbę informacji.

Borowo (gm. Kalisz Pomorski)

Obiekt, położony w podmokłej dolinie rzeki Drawy, 650 m na południe od uchodzącej do niej rzeki Drawki, wzmiankowany był w literaturze już od XIX wieku. świetnie zachowany kopiec o czworokątnym kształcie i wymiarach 43 × 48 m, z zaokrąglonymi narożnikami otoczony jest dookołą fosą o szerokości 11–13 m. Czytelne jest również przedwał o szerokości maksymalnej 20 m.

Jest on utożsamiany z zamkiem Becheler, który to margrabia brandenburski Otto, 15 stycznia 1365 r. nadał w lenno dziedziczne braciom Burchardowi i Eghardowi von dem Wolde oraz Rickowowi von Wachholz z przynależnymi doń wsiami (Oleszno, Bucierz, Nowy Łowicz, Karwice), przyległościami, czynszami, lasami, wodami, łąkami, młynami⁵³.

Dołgie (gm. Drawsko Pomorskie)

Pierwsze rozpoznanie archeologiczne wyraźnego wypiętrzenia terenowego, znajdującego się w podmokłej dolinie rzeki Kokny, miało miejsce w 1907 roku. Zainteresowanie badawcze wynikało zapewne z faktu, iż trudno dostępne wyniesienie

⁵² L. Kortlepel, *Schivelbeiner Geschichte und Geschichten*, Schivelbein, 1925, s. 23.

⁵³ L. Giesebrecht, *Die Landwehr in Pommern*, „Baltische Studien”, 12/1–2 (1846), s. 66; E. Rymar, *Słownik historyczny Nowej Marchii w średniowieczu*, t. V: *Ziemie drawska, świdwińska, złocieniecka, kaliska, „duży i mały pazur” (ziemia ińska)*, Chojna-Wodzisław Śląski-Drawsko Pomorskie, 2017, s. 15–16.

określane było jako Burgwerder (Wyspa Grodowa). W czasie prac sondażowych prowadzonych tutaj w 1962 i 1970 roku udało się pozyskać niewielki zbiór ceramiki tradycyjnej oraz stalowoszarej⁵⁴. Prowadzone w 2016 roku wiercenia geologiczne prowadzone przez badaczy toruńskich nie przyniosły żadnych rezultatów. Skłoniło to ich do wysunięcia postulatu o wykreśleniu obiektu z katalogu grodzisk wczesnośredniowiecznych⁵⁵. Mamy tu jednak zapewne do czynienia z pewnym nieporozumieniem. Przyjęto bowiem, jak się wydaje, błędne założenie, iż znane z wcześniejszych badań ułamki ceramiki tradycyjnej oraz toponim Burgwerder świadczą o istnieniu tutaj wczesnośredniowiecznego obiektu obronnego. Tymczasem łączą się one raczej z, istniejącym w zachodniej części wyniesienia, dobrze zachowanym obiektem czworokątnym o silnie zaokrąglonych narożnikach, przecięty dodatkowo rowem w połowie. Wymiary obiektu wynoszą 28 × 24 m, a otaczająca go dookoła fosa dochodzi do 7 m szerokości.



Ryc. 3. Dołgie (gm. Drawsko Pomorskie). Widok na ziemne pozostałości średniowiecznej siedziby obronnej (fot. A. Kuczkowski)

⁵⁴ J. Olczak, K. Siuchniński, *Źródła archeologiczne do...*, 1966, s. 12–13.

⁵⁵ P. Błędowski, J. Bojarski, W. Chudziak, R. Kaźmierczak, E. Siemianowska, M. Weinkauff, *Wczesnośredniowieczne grodziska Pojezierza Drawskiego w świetle badań weryfikacyjnych przeprowadzonych w latach 2015–2017*, (w:) *Współczesne metody badań wczesnośredniowiecznych grodów Europy Środkowo-Wschodniej*, red. K. Chrzan, S. Moździoch, S. Rodak, Wrocław, 2019, s. 85–86.

Donatowo (gm. Drawsko Pomorskie)

Obiekt położony na półwyspie leżącym na przewężeniu dwóch części jeziora Kłęckiego poddawany był amatorskim rozkopywaniem już przed 1898 rokiem. W latach 1898–1899 badania wykopaliskowe przeprowadziła tutaj dwójka mieszkańców wsi, Zietzen i Brandt. Miano odkryć relikty spalonych zabudowań drewnianych, nieokreślonych „urządzeń kamiennych”. Stwierdzono, że wał został usypany z ziemi wybranej z fosy. Od strony lądu znajdowały się dwie fosy, w których natrafiono na pale drewniane. Z badań tych pochodzą: żarna kamienne, fragmenty nożyc, fragmenty „pancerza”, strzemię, grot bełtu, ułamki ceramiki, zboże⁵⁶. W trakcie prowadzonych tutaj w roku 2016 prac archeologicznych toruńscy stwierdzili, iż na grodzisku słowiańskim w okresie późnośredniowiecznym nadsypano kopiec o średnicy około 20 m, który jest pozostałością po obiekcie obronnym⁵⁷, który dr Zechlin identyfikuje z zamkiem Glantzk wymienionym w landbuchach Cesarza Karola IV w roku 1364 i 1375⁵⁸.



Ryc. 4. Donatowo (gm. Drawsko Pomorskie). Widok na kopiec ziemny
(fot. A. Kuczkowski)

⁵⁶ Brandt, *Der Schlossberg am Klanziger See*, „Pflug und Scholle: allgemeiner landwirtschaftlicher und Heimatkalender für das zentrale Ostpommern“ 1931, s. 115–117.

⁵⁷ P. Błędowski, J. Bojarski, W. Chudziak, R. Kaźmierczak, E. Siemianowska E., M. Weinkauff, *Wczesnośredniowieczne grodziska Pojezierza...*, 2019, s. 86–89.

⁵⁸ Zechlin, *Die ehemals neumärkischen Kreise Schivelbein und Dramburg*, „Baltische Studien“, 26 (1886), s. 85.



Ryc. 5. Jankowo (gm. Drawsko Pomorskie). Widok na pozostałości siedziby obronnej (fot. A. Kuczkowski)

Kalisz Pomorski (gm. loco)

Chociaż wyżej wspomniano, że jednym z najlepiej przebadanych zamków ziemi drawskiej jest obiekt w Kaliszu Pomorskim, to z jego historią, jak i początkami samego zamku wiążą się pewne zagadki. Oto bowiem obiekt obronny istnieć miał tutaj już w 1290 roku, a jego założycielami był wielkopolski ród Kenstelów, od którego miejsca pochodzenia pochodzić miała sama nazwa miejscowości, zwanej w początkowym swoim okresie istnienia Nowym Kaliszem. Prawdopodobnie w 1296 roku ów zamek uległ zniszczeniu, kiedy to obszar ten zajęli margrabiowie brandenburscy. Znamienny w swej wymowie jest dokument z 29 września 1313 roku, w którym to margrabia brandenburski Waldemar potwierdził prawa miejskie oraz nadał Kaliszowi tamę, staw, sad i młyn pana Kenstela wraz z placem po zamku. Grzegorz Brzustowicz podejrzewa, że margrabiowie dążąc do zatarcia śladów fundacji wielkopolskich nakazali zupełnie jego zniszczenie. Po 1350 roku Wedlowie zaczęli budować nowy zamek już w granicach miasta. Mamy więc przesłankę do stwierdzenia, że w początkowym okresie istnienia Kalisza doszło do translokacji zamku wraz z odebraniem

⁵⁹ ADAMK.

⁶⁰ E. Rymar, *Słownik historyczny Nowej...*, 2017, s. 62.

go rodowi Kenstelów i nadaniu Wedlom⁶¹. W kontekście stawów, o których mowa jest w dokumencie z 1313 roku zachował się obiekt, który być może stanowi ziemne pozostałości po owym pierwotnym zamku. Czworokątny pierwotnie obiekt, który został prawie w całości zniszczony, o długości zachowanego boku 41 m, położony jest w dolinie rzeki Drawicy na północ od jej biegu. Jego morfologia jednoznacznie wskazuje na możliwość istnienia na jego szczycie obiektu obronnego.



Ryc. 6. Kalisz Pomorski (gm. loco). Widok na zniszczoną domniamaną siedzibę Kenstelów (fot. A. Kuczkowski)

Karwice (gm. Drawsko Pomorskie)

Pozostałości po zamku rycerskim znajdują się 3,77 km na południowy wschód od obecnych zabudowań wsi Karwice, na południowym brzegu jeziora Lubie, na wyspie utworzonej w widłach uchodzącej w tym miejscu do jeziora rzeki Drawy. Kopiec ziemny ma formę czworoboczną o silnie zaokrąglonych narożnikach i wymiarach 35×35 m, otoczony jest dookołą fosą o szerokości 7 m i dodatkowym przedwalem o szerokości maksymalnej 22,5 m. W 2007 roku archeolodzy toruńscy wykonali tu badania sondażowe, powierzchniowe oraz podwodne. W wykopie zebrano ułamki

⁶¹ G. J. Brzustowicz, *Rycerze i młyn szlifierski. Studia z dziejów dawnego miasta Kalisza Pomorskiego i rycerstwa ziemi kaliskiej*, Kalisz-Choszczno, 2004, s. 26 i n.

ceramiki wczesnośredniowiecznej oraz późnośredniowiecznej, trzy bełty, haczyk żelazny i krzesiwo ogniwkowate. W wodzie zaś natrafiono na konstrukcję drewnianą, której jednakże z uwagi na trudne warunki nie udało się zadokumentować⁶².

Kluczewo (gm. Czaplinek)

Na trudno obecnie dostępnym kopcu, znajdującym się pomiędzy wsiami Kluczewo i Prosino, a niegdyś zapewne stanowiącym wyspę w północnej części jeziora Prosino badania wykopaliskowe prowadzono w 1958 oraz 1964 roku. Zakres tych pierwszych, kierowanych przez Aleksandra Stafińskiego, nie jest bliżej znany. Wiemy jedynie, że odkryto w ich trakcie dużą ilość przepalanej polepy glinianej. Z kolei Henryk Janocha w 1964 roku w wykopach sondażowych natrafił na kamienny fundament obiektu obronnego, z którego wnętrza również pochodzi znaczna ilość przepalonej polepy, co świadczyć może o gwałtownym końcu tego zamku⁶³.



Ryc. 7. Kluczewo (gm. Czaplinek). Widok na nasyp ziemny (fot. A. Kuczkowski)

⁶² Archiwum WUOZ w Szczecinie Delegatura w Koszalinie.

⁶³ H. Janocha, *Archeologiczne badania sondażowo-weryfikacyjne na wczesnośredniowiecznych obiektach obronnych w starym Drawsku, stanowisko 2 i Kluczewie, pow. Szczecinek w 1964 r.*, „Materiały Zachodniopomorskie”, 10 (1964), s. 195–199.

Lubieszewo (gm. Złocieniec)

W księdze ziemskiej księcia Ludwika Starszego z 1337 roku dwukrotnie wzmiankowano nazwę wsi z zamkiem, które należeć miały do Nowej Marchii. W układzie cesarza Karola IV, margrabiego Ludwika Rzymianina i Ottona Brandenburskiego z 1364 roku wymienia się zamek Günsterhagen pośród innych warowni Nowej Marchii. Jego lokalizację zaś upatruje się w miejscu istnienia we wczesnym średniowieczu grodu obronnego położonego na półwyspie położonym na południe od zabudowań wsi, a dokładnie za lubieszewskim majątkiem⁶⁴. Wydaje się jednakże, że utożsamiać można go z kolistym obiektem o średnicy 28 m, otoczonym dookoła fosą o szerokości około 6,5 m. Od strony stałego lądu widoczne jest niewielkie wyniesienie kopczykowate, stanowiące zapewne „przedmoście”. Położony jest on w wyraźnym obniżeniu terenowym znajdującym się u nasady półwyspu.



Ryc. 8. Lubieszewo (gm. Złocieniec). Widok na całkowicie zniwelowane pozostałości po siedzibie obronnej (fot. A. Kuczkowski)

Łabędzie (gm. Drawsko Pomorskie)

Całkowicie zniwelowany obiekt został zidentyfikowany na podstawie danych uzyskanych w trakcie laserowego skanowania rzeźby terenu. Znajduje się on 170 m

⁶⁴ Z. Mieczkowski, *Dzieje Lubieszewa i jeziora Lubie*, Lubieszewo, 2014, s. 22–23.

na północ od wschodniego skraju obecnych zabudowań wsi, po północnej stronie szosy w stronę Karsiboru. Kopiec o silnie zaokrąglanych narożnikach i wymiarach 31×20 m zajmuje podmokłą dolinę uregulowanego obecnie cieku wodnego. Jest on otoczony jest fosą o szerokości 10 m oraz przedwalem szerokości do 19,5 m. Co ciekawe w miejscowości tej notowana była nazwa lokalna łąki Kessel-Ort (wcześniej Burgwall=Grodzisko)⁶⁵.



Ryc. 9. Łabędzie (gm. Drawsko Pomorskie). Widok na łąkę, gdzie znajdowała się siedziba obronna (fot. A. Kuczkowski)

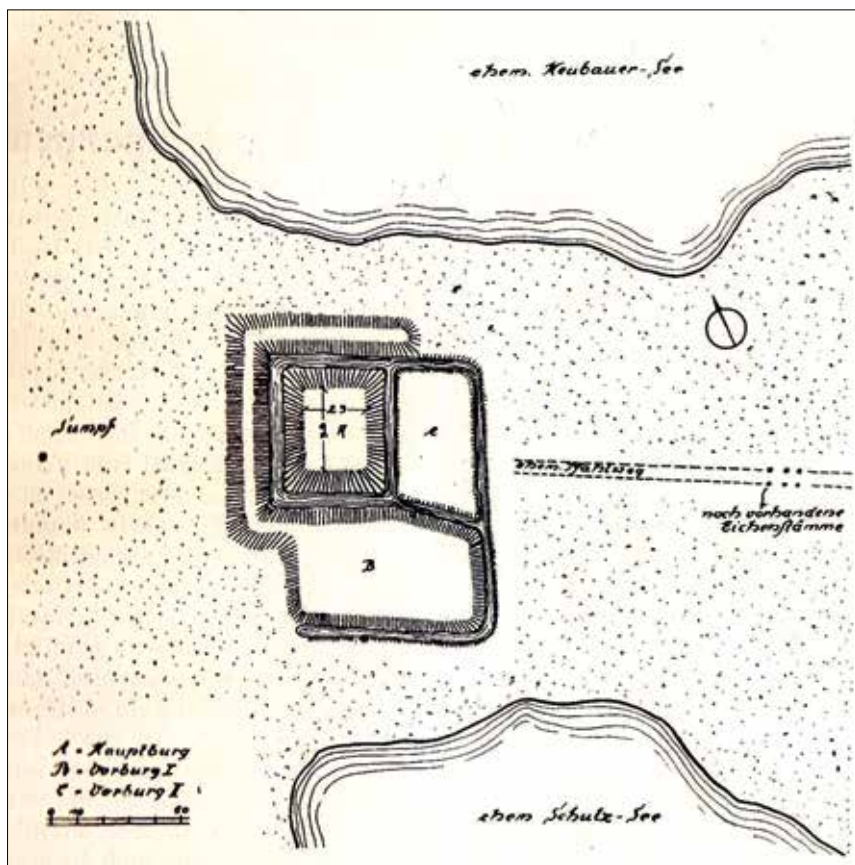
Mielno Stargardzkie (gm. Kalisz Pomorski)

Obecnie w zasadzie niedostępny obiekt jest jednym z najciekawszych na ziemi drawskiej. Pierwszych odkryć archeologicznych dokonano tu już w 1905 roku, kiedy pozyskano bliżej nieokreśloną liczbę ułamków ceramiki. W trakcie prac sondażowych natrafiono na liczne kamienie oraz skupiska gruzu ceglanego, co świadczy o funkcjonowaniu tutaj założenia murowanego.

Z opublikowanej w 1935 roku dokumentacji sporządzonej przez geodetę S. Kulkego wynika, że pierwotnie założenie składało się z dwóch podzamczy. Bezpośrednio

⁶⁵ *Flurnamen aus dem Kreise Belgard*, „Aus dem Lande Belgard“, 16/9 (1937), s. 36.

na wschód od kopca znajdował się czworoboczny człon otoczony dodatkową fosą, posiadający wymiary około 28×52 m. Od strony południowej, również wydzielone osobną fosą, znajdowało się drugie czworokątne podzamcze o wymiarach około 35×68 m. Od strony zaś północnej i zachodniej, a więc od strony bagna, zamku chroniło dodatkowe przedwale. Obiekt połączony był z lądem od strony wschodniej mostem na palach, z których część widoczna była na powierzchni jeszcze w okresie międzywojennym⁶⁶. To zapewne tego obiektu dotyczy dokument z 1354 roku, w którym margrabia brandenburski Ludwik Rzymski zezwolił na wybudowanie zamku pomiędzy wsiami Czertyń i Mielno braciom Henningowi i Hassonowi von Wedel⁶⁷.



Ryc. 10. Mielno Stargardzkie (gm. Kalisz Pomorski). Inwentaryzacja pozostałości po średniowiecznym zamku wykonana w 1934 roku⁶⁸

⁶⁶ E. Kulke, *Die mittelalterlichen Burganlagen der Mittleren Ostmark*, Frankfurt (Oder), 1935, s. 24–25.

⁶⁷ E. Rymar, *Słownik historyczny Nowej...*, 2017, s. 91–92.

⁶⁸ E. Kulke, *Die mittelalterlichen Burganlagen...*, 1935, s. 25.

Oleszno (gm. Drawsko Pomorskie)

Grodzisko położone jest na przesmyku terenowym, stanowiącym zapewne niegdyś wyspę, pomiędzy jeziorami Wielkie Czaple i Kociołek. Kolisty obiekt ma silnie zakłębnięty majdan. Od północy i południa znajdują się szerokie, zabagnione obecnie fosy o szerokości do 12 m, po stronie zewnętrznej obu fos zaś przedwała. Obiekt ma średnicę dochodzącą do 47 m, średnica majdanu wynosi około 18 m, szerokość wałów u podstawy 16 m, wysokość wału w stosunku do lustra wody 8 m. Kopiec ten, charakteryzujący się doskonałą czytelnością, był przedmiotem różnorodnych badań już od 1845 roku. Jako, że zreferowanie ich wyników spowodowałoby nadmierny rozrost objętości tekstu, ograniczę się do stwierdzenia, iż znaleziska datowane na późne średniowiecze reprezentowane są przez niewielką liczbę ułamków ceramiki stalowoszarej, a także grot bełtu⁶⁹.

Obiekt ten powszechnie utożsamiany jest z ośrodkiem zamkowym stanowiącym centrum okręgu oleszeńskiego. W 1348 roku margrabiowie brandenburscy nadają Goltzom przywilej umocnienia tutejszego zamku. W 1364 roku zamek ów wymieniony został w akcie podziałowym Nowej Marchii pomiędzy margrabiami Ludwikiem Rzymskim, a Ottonem⁷⁰.

Piaseczno (gm. Czaplinek)

Na gruntach tej miejscowości znajduje się jeden z najlepiej przebadanych zamków rycerskich ziemi drawskiej. Paradoksalnie jednakże o wynikach tych prac wiemy stosunkowo niewiele. W trakcie kopania dołu na ziemniaki, przed 1820 rokiem, na głębokości około 1,5 m natrafiono na miecz żelazny. Znalazca przeraził się jednak tego odkrycia i ponownie ukrył miecz. Opowiedzieć miał o tym swoim dzieciom przed śmiercią i ostrzec przed chodzeniem na zamek. W tym samym okresie – także przed 1820 rokiem – zostały przeprowadzone przez właściciela wsi Piaseczno badania wykopaliskowe. Miał on odkryć fundamenty czworokątne zamku rycerskiego, zbudowane z kamieni i gliny, o boku długości około 15 m. We wnętrzu obiektu znaleziono zwęglone drewno, grubą warstwę popiołu i liczne pale drewniane. W spalonym do cna zamku znajdowała się zbroja wykonana z blach żelaznych połączonych nitowaniem, a w niej kości ludzkie. Miał on też dwie ostrogi z kółkami zębatymi, rękawicę żelazną i silnie stopiony hełm. Poza tym znaleziono fragmenty kolejnej zbroi, liczne groty strzał oraz szereg małych, nieokreślonych ułamków przedmiotów metalowych.

Obiekt otoczony podwójnym wałem musiał być atakowany od strony zachodniej dlatego, że to właśnie z tej strony odnaleziono 50 grotów strzał, kilka grotów włóczni

⁶⁹ J. Olczak, K. Siuchniński, *Źródła archeologiczne do...*, 1966, s. 59–63.

⁷⁰ E. Rymar, *Słownik historyczny Nowej...*, 2017, s. 98.

oraz inne przedmioty metalowe. Wystąpiły tu również liczne kości oraz czaszka i zęby ludzkie⁷¹. Ewidentnie świadczy to o tym, iż obiekt ten uległ zniszczeniu i nigdy nie został odbudowany. Precyzyjne jednakże określenie chronologii tych wydarzeń pozostaje na razie niemożliwe. Z uwagi na zaginięcie pozyskanych wówczas zabytków zostaliśmy również pozbawieni możliwości analizy tego – jednego z największych – zespołów średniowiecznych militariów z naszego regionu.



Ryc. 11. Piaseczno (gm. Czaplinek). Widok na pozostałości po siedzibie obronnej
(fot. A. Kuczkowski)

Prostynia (gm. Kalisz Pomorski)

Na gruntach tej miejscowości znajdują się ziemne pozostałości zamku, który historycznie położony był w obrębie wsi Jaworze i pod taką nazwą można również go znaleźć. To właśnie na bardzo dobrze zachowanym czworokątnym kopcu o wymiarach 34×36 m, otoczonym dookołą fosą szerokości 10,5 m i przedwalem o szerokości dochodzącej do 13 m, przeprowadzono w roku 1970 badania sondażowe. W trakcie prac pozyskano niewielki zespół zabytków, wśród których znalazło się m.in. 10 ułamków ceramiki stalowoszarej, fragment cegły oraz strzemię żelazne⁷².

W odróżnieniu jednakże od podobnych obiektów ziemi drawskiej posiadamy przywilej nadający prawo budowy zamku. 17 marca 1337 roku Henryk Bezduszy von Wedel otrzymał prawo wzniesienia fortalicium sive castrum pod warunkiem otwiera-

⁷¹ „Bericht des Stettiner Ausschusses, Jahresbericht der Gesellschaft für Pommersche Geschichte und Alterthumskunde“, 4 (1829), s. 31–33.

⁷² ADAMK.

nia bram wojskom brandenburskim na każde żądanie⁷³. Zamek ów zabezpieczać miał w głównej mierze osławioną via Marchionis na odcinku od Recza w stronę Człuchowa⁷⁴

Przytoń (gm. Drawsko Pomorskie)

Późnośredniowieczna siedziba obronna, której pozostałości czytelne są doskonale do chwili obecnej w formie kopca o średnicy 26 m, otoczonego dookoła fosą o szerokości około 4 m, położona była pomiędzy jeziorami Przytonko a Wielkie Dąbie, 112 m w linii prostej na północ od skraju tego drugiego. Znajduje się ona na bezpośrednim zapleczu zabudowań dawnego majątku. W 1970 roku przeprowadzono tu niewielkie badania sondażowe, w czasie których dwie warstwy zalegających na sobie kamieni polnych z węglami drzewnymi. Wydobyto z niej bryłę polepy z odciśniętym śladem dranicy oraz 10 przedmiotów metalowych: cztery fragmenty silnie skorodowanego noża, nieokreślony przedmiot żelazny w kształcie uszka, cztery silnie skorodowane gwoździe żelazne, grot bełtu kuszy z tuleją⁷⁵. Niewielki zakres prowadzonych wówczas prac nie pozwala niestety na bliższe informacje na temat odsłoniętego fragmentu dworu obronnego.



Ryc. 12. Przytoń (gm. Drawsko Pomorskie). Widok na kopiec ziemny
(fot. A. Kuczkowski)

⁷³ E. Rymar, *Słownik historyczny Nowej...*, 2017, s. 63.

⁷⁴ A. Lothert, *Der Schloßberg in dem Genossenschaftsforst Hassendorf*, „Die Neumark. Mitteilungen des Vereins für Geschichte der Neumark“, 10/10–12 (1933), s. 71.

⁷⁵ ADAMK.

Ziemsko (gm. Drawsko Pomorskie)

Pozostałości po średniowiecznej siedzibie obronnej położone są w obrębie gruntów wsi Ziemsko, jednakże należałoby je raczej identyfikować z miejscowością Studnica, w której to znajdować się miał zamek braci Dietricha i Betaina von dem Borne, którzy 27 września 1348 roku otrzymali od margrabiego Ludwika Starszego przywilej umocnienia siedziby o nazwie *Crasche*⁷⁶. Czworoboczny kopiec, do którego prowadziła grobla, zidentyfikowany został w obrębie podmokłych łąk, które stanowią pozostałość po południowej części jeziora Studnica.

Żołędowo (gm. Drawsko Pomorskie)

Pozostałości po zamku położone są na północnym brzegu przesmyku pomiędzy jeziorami Wielkie Dębno i Małe Dębno. Wydaje się, że na wczesnośredniowiecznym grodzisku pierścieniowym usypiano w późniejszym okresie czworokątny kopiec o długości boku 36 m, otoczony dookołą fosą szerokości 9 m, zajmujący centralne miejsce wcześniejszego założenia.

Już w 1896 roku badania sondażowe prowadził tu Adolf Stubenrauch (1855–1922), jeden z najbardziej zasłużonych pionierów archeologii Pomorza. W sześciu wykopach natrafił na ceramikę późnośredniowieczną, kości zwierzęce, polepę i warstwę kulturową. Kolejne prace sondażowe w 1962 oraz 2015 przyniosły niezwykle skromne zespoły zabytków, głównie ułamków ceramiki stalowszarej⁷⁷.

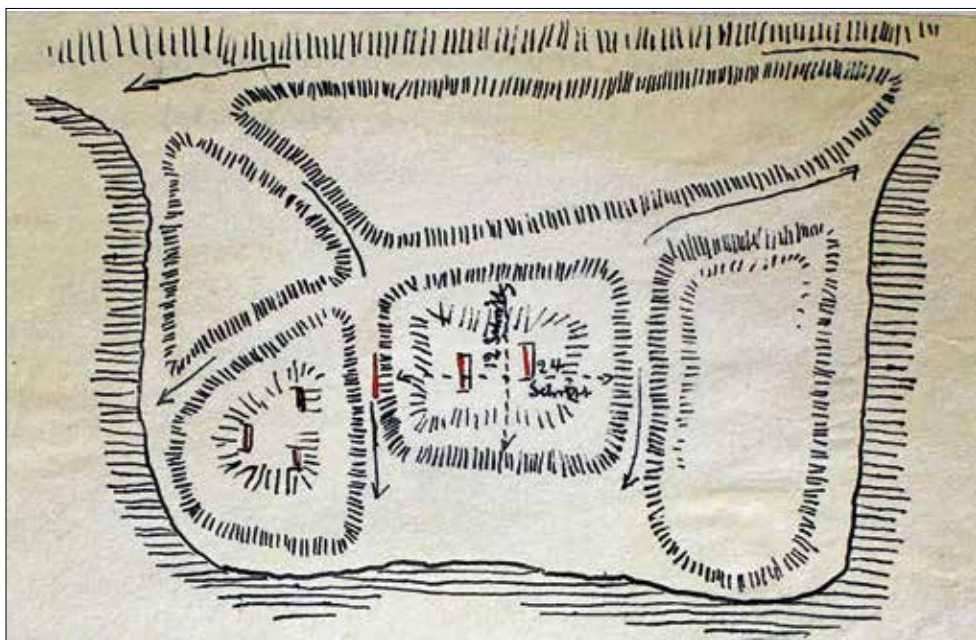
Reasumując powyższe zestawienie można stwierdzić, iż – w porównaniu z resztą obszaru Pomorza Środkowego – późnośredniowieczne siedziby obronne ziemi drawskiej to jedne z lepiej przebadanych obiektów tego typu. Obiektywnie patrząc jednakże na to zagadnienie wyraźnie należy podkreślić, iż przeprowadzone dotychczas badania charakteryzują się raczej niewielkim zakresem, a znaleziska pochodzące ze starszych badań zaginęły uniemożliwiając poddanie ich bliższym analizom. Ponadto – jak do tej pory – żaden z zamków nie stał się przedmiotem badań interdyscyplinarnych, a największe jak do tej pory zespoły znalezisk (Stare Drawsko, Złocieniec, Kalisz Pomorski) doczekały się publikacji, które uznać można za dalekie od satysfakcjonujących.

W ramach prowadzonych badań nad zagadnieniem pomorskich siedzib obronnych udało mi się zidentyfikować szereg potencjalnych obiektów: dwa w Bobrowie, w Bonine, Cieminku, dwa obiekty w Gronowie, w Jasnopolu, Konotopie, na gruntach wsi Niwka, drugi obiekt w Przytoniu, we wsi Olchowiec, Prosino, Ustok, Siemczyno, Stawno, Starej Korytnicy, Starej Studnicy, dwa obiekty na gruntach wsi Suliszewo, dwa

⁷⁶ E. Rymar, *Kilka rodów rycerskich z pogranicza pomorskiej ziemi stargardzkiej z Nową Marchią w XIII–XVI wieku*, „Stargardia”, 10 (2016), s. 62.

⁷⁷ P. Błędowski, J. Bojarski, W. Chudziak, R. Kaźmierczak, E. Siemianowska, M. Weinkauff, *Wczesnośredniowieczne grodziska Pojezierza...*, 2019, s. 113.

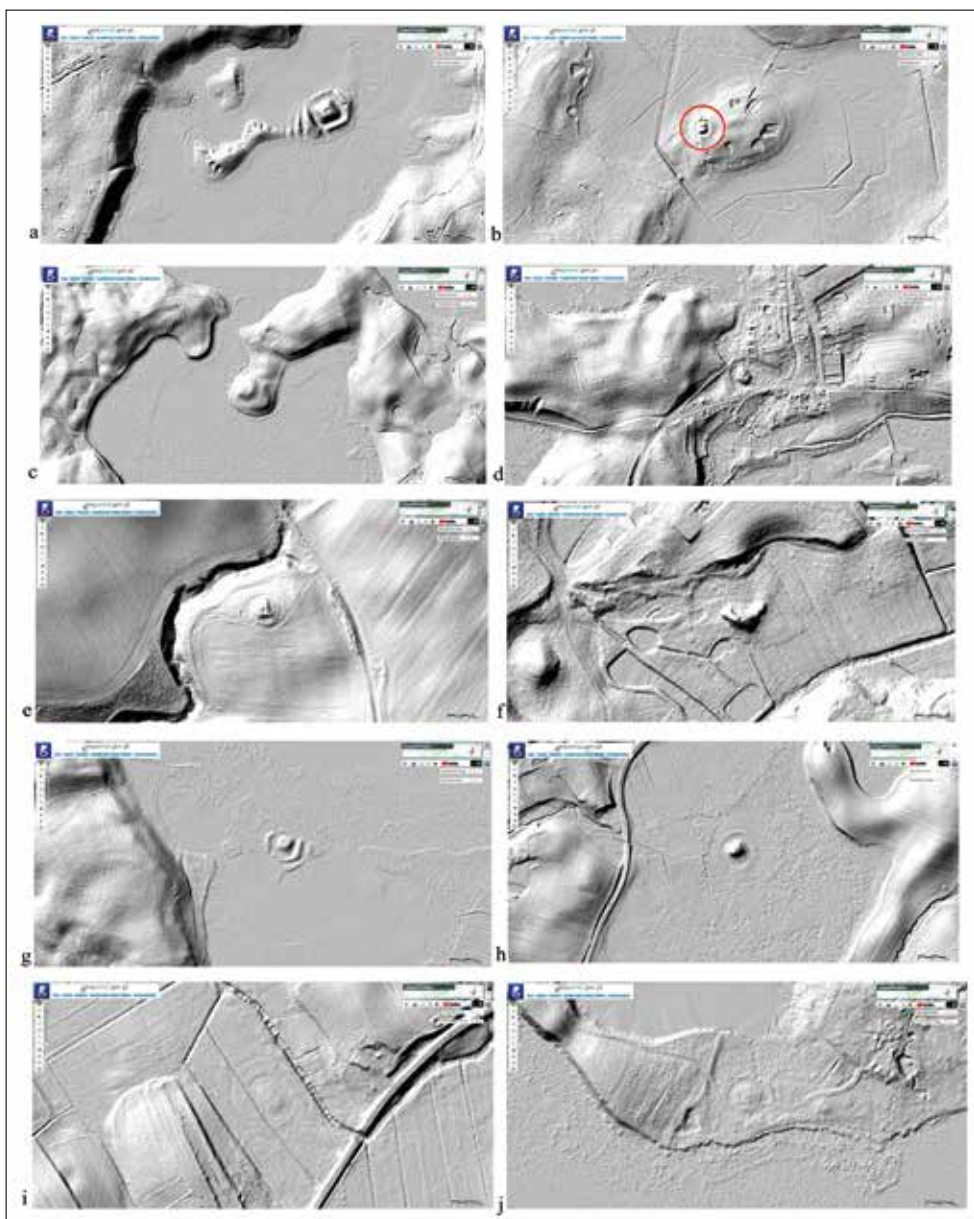
obiekty w Wielbokach oraz w Żabinku i Żółtym. Z uwagi jednak na stan zachowania, brak źródeł pisanych lub znalezisk na chwilę obecną trudno jednoznacznie uznać je za pozostałości po średniowiecznych zamkach. Określenie ich funkcji oraz chronologii przynieść mogą dopiero prace weryfikacyjne.



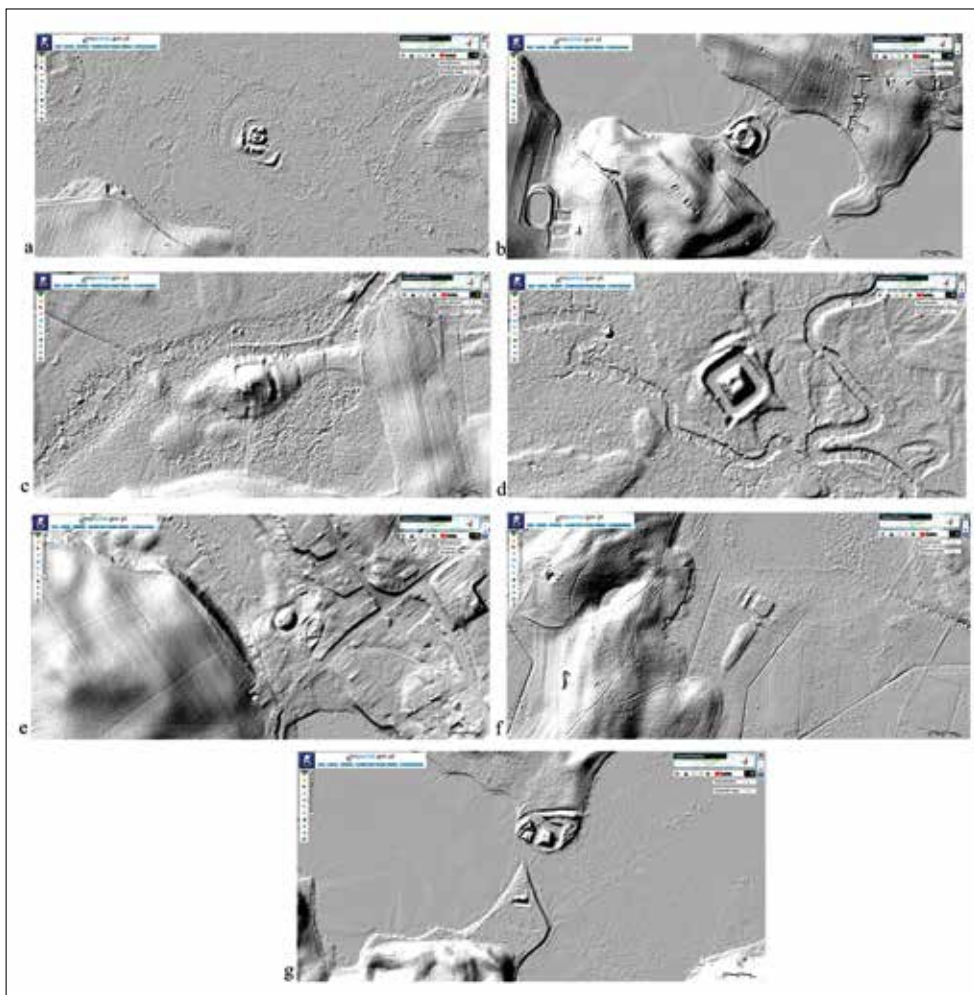
Ryc. 13. Żółdowo (gm. Drawsko Pomorskie). Szkic A. Sztubenraucha z lokalizacją wykopów badawczych z roku 1896⁷⁸

Liczba oraz stan zachowania większości znanych średniowiecznych siedzib obronnych na terenie obecnego powiatu drawskiego powodują, iż są one jednymi z najbardziej perspektywicznych obiektów badawczych dla dzisiejszej mediewistyki pomorskiej oraz elementem, który koniecznie winien zostać włączony w lokalny zasób dziedzictwa kulturowego. Prowadzone do tej pory przez piszącego te słowa badania na zamkach ziemi kołobrzeskiej (Leszczyn, Myśłino) oraz szczecińskiej (m.in. Rakowo, Stary Chwalim) przyniosły spektakularne rezultaty w postaci unikatowych znalezisk, a także zaowocowały wzrostem zainteresowania lokalnych społeczności dziejami oraz zabytkami swoich „małych ojczyzn”. Równie interesujących informacji należy się spodziewać w przypadku ziemi drawskiej.

⁷⁸ Archiwum Muzeum Narodowego w Szczecinie,teczka nr 224.



Ryc. 14. Wizualizacje zamków ziemi drawskiej uzyskane dzięki laserowemu skanowaniu rzeźby terenu: a – Borowo (gm. Kalisz Pomorski), b – Dołgie (gm. Drawsko Pomorskie), c – Donatowo (gm. Drawsko Pomorskie), d – Głębokie (gm. Kalisz Pomorski), e – Jankowo (gm. Drawsko Pomorskie), f – Kalisz Pomorski (gm. loco), g – Karwice (gm. Drawsko Pomorskie), h – Kluczewo (gm. Czaplinek), i – Łabędzie (gm. Drawsko Pomorskie), – Lubieszewo (gm. Złocieniec) (oprac. A. Kuczkowski)



Ryc. 15. Wizualizacje zamków ziemi drawskiej uzyskane dzięki laserowemu skanowaniu rzeźby terenu: a – Mielno Stargardzkie (gm. Kalisz Pomorski), b – Oleszno (gm. Drawsko Pomorskie), c – Piaseczno (gm. Czaplinek), d – Prostynia (gm. Kalisz Pomorski), e – Przytoń (gm. Drawsko Pomorskie), f – Ziemsko (gm. Drawsko Pomorskie), g – Żołędowo (gm. Drawsko Pomorskie) (oprac. A. Kuczkowski)



Andrzej Kuczkowski (ur. 1981). Absolwent Instytutu Archeologii Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu w specjalności archeologia architektury. Zainteresowania badawcze koncentrują się na dziejach Pomorza Środkowego w średniowieczu i czasach nowożytnych, a w szcze-

gólności interesuje się nowożytną ceramiką pomorską, procesami osadniczymi w średniowieczu oraz zagadnieniem krajobrazu kulturowego w ujęciu dynamicznym. Inicjator serii wydawniczej, Źródła archeologiczne do dziejów miast Pomorza Środkowego, której do tej pory opublikowano trzy tomy. Autor serii przewodników turystycznych Ziemia sławieńska – kraina skarbów. Inicjator współpracy pomiędzy archeologami, a leśnikami Pomorza Środkowego w kwestii zachowania dziedzictwa archeologicznego.

HISTORIA

*„Jak Czarniecki do Poznania
Po szwedzkim zaborze,
Dla ojczyzny ratowania
Wróć się przez morze”*

Stefan Czarniecki na ziemi drawskiej w latach 1657–1658

Stefan Czarniecki herbu Łódzia urodził się ok. 1599 r. (albo w 1604 r.) w Czarncy, zmarł 16 lutego 1665 r. w Sokołowie. Polski dowódca wojskowy, znany był z prowadzenia wojny przeciw wojskom Karola X Gustawa w czasie tak zwanego potopu szwedzkiego, miał też poważny wkład w powstaniu Chmielnickiego i w trakcie wojny polsko-rosyjskiej. Popularność przyniósł mu udział w walkach z Bohdanem Chmielnickim w latach 1648–1655. W czasie potopu szwedzkiego na początku dowodził obroną Krakowa. Prowadził ją aktywnie, nękał Szwedów wypadami, jednak skapitulował wobec braku posiłków. Rozważał też przejście na stronę Karola X Gustawa, mimo to został wierny Janowi Kazimierzowi. Podczas wojny polsko-rosyjskiej walczył przeciw oddziałom Chowańskiego na Litwie i Podlasiu. W 1661 r. Czarniecki otrzymał dekret nominacyjny na stanowisko hetmana polnego koronnego. Sześć tygodni przed śmiercią, 2 stycznia 1665 r. Czarniecki przyjął buławę polną koronną, odebraną Jerzemu Sebastianowi Lubomirskiemu. Zmarł w czasie podróży do Lwowa od postrzału otrzymanego podczas tłumienia buntu w Stawiszczu.



Stefan Czarniecki

W 1655 r. Polska została zaatakowana przez Szwecję. 21 lipca 1655 r. 17 tysięczna armia szwedzka wkroczyła na ziemie Polski, rozpoczynając wielką wojnę pod Siemczynem (Heinrichsdorf), kierując się na Czaplinek, który został zdobyty i zniszczony. Wojna ta od początku przybrała niekorzystny dla Rzeczypospolitej obrót. Karol X Gustaw (król szwedzki w latach 1654–1660), wykorzystując jako formalny pretekst używanie przez Jana Kazimierza tytułu króla Szwecji, zerwał rozejm sztumski z 1635 r. (mający obowiązywać od 1661 r.) i poprzez Brandenburgię uderzył w lecie 1655 r. na Wielkopolskę, a od północy na Litwę. Dwa główne powody skłoniły go do

agresji. Pierwszym była militarna słabość Polski poświadczona przebiegiem wojen kozackich. Nadzieję zyskownych zdobyczy kosztem słabej Polski podsycał Hieronim Radziejowski (zdrajca, magnat, szukający w Sztokholmie schronienia po zatargu z Janem Kazimierzem). Drugi chyba jeszcze ważniejszy powód agresji to pragnienie powstrzymania groźnego dla Szwecji marszu wojsk rosyjskich ku zachodowi oraz chęć całkowitego opanowania wszystkich portów i komór celnych nad Bałtykiem.

Zdrada magnatów wielkopolskich, po nader słabym oporze wydała w ręce wroga tę żyzną prowincję (kapitulacja pod Ujściem w lipcu 1655 r.). W następnym miesiącu magnaci litewscy Janusz i Bogusław Radziwiłłowie poddali w Kiejdanach Litwę Szwecji. Wszystko to warunkowało dalsze sukcesy skandynawskich najeźdźców. Niebawem padła, nie stawiająca żadnego oporu Warszawa, po niej w październiku 1655 r. został zmuszony do kapitulacji Kraków, daremnie broniony przez Stefana Czarnieckiego. Znaczna część magnaterii oraz szlachty skapitulowała przed wrogiem, również wojsko koronne w większości przeszło na jego służbę. W konsekwencji takiej postawy społeczeństwa szlacheckiego w zaledwie trzy miesiące od chwili rozpoczęcia inwazji Jan Kazimierz był zmuszony szukać schronienia na pozostającym we władaniu Habsburgów Śląsku. W Polsce przeważały wówczas głosy domagające się jego abdykacji, opustoszały tron miałyby zająć zwycięski na polu bitwy, Karol Gustaw.

Mieszczanstwo, chłopci czy uboższa szlachta niewiele jednak mieli do zyskania na protekcji szwedzkiej, natomiast najdotkliwiej odczuwali jej coraz bardziej nieznośny ciężar na co dzień. Rosnące z tygodnia na tydzień gwałty i grabieże, profanacja kościołów – wszystko to budziło coraz większe nastroje buntu i nienawiści. Uczucia te znalazły ujście w powstaniu antyszwedzkim, jakie wybuchło późną jesienią 1655 r.

W działaniach wojennych wzięła głównie udział ta część wojsk koronnych, która nie poddała się najeźdźcy pod dowództwem Stefana Czarnieckiego. Oficerowie zawodowi rozpoczęli na własną rękę organizację grup partyzanckich, przyłączyło się do nich mieszczaństwo i chłopci. Ponieważ stawienie czoła wojskom szwedzkim w otwartym polu nie było na razie możliwe, rozpoczęto walkę podjazdowo-partyzancką (zwaną wówczas „*wojną szarpaną*”).

Ogólne poruszenie w społeczeństwie polskim wywołała wiadomość o oblężeniu przez Szwedów klasztoru paulinów na Jasnej Górze, sanktuarium maryjnego, które słynęło z cudów. Ta trwająca dwa miesiące (listopad–grudzień 1655 r.) operacja militarna przyniosła wojskom Karola Gustawa nie tylko kompromitację, ale stanowiła też ich poważny błąd. Jan Kazimierz, zachęcony sukcesami partyzantki antyszwedzkiej, powrócił do Polski w styczniu 1656 r. Już nieco wcześniej rozpoczęło się stopniowe wyzwalamie okupowanych terytoriów Polski, a zapoczątkowało je oswobodzenie w grudniu 1655 r. Nowego Sącza.

Karol Gustaw zorientował się, że sam nie da rady połknąć polskiej zdobyczy, zaczął więc szukać sojuszników. Ostatecznie pozbawiony wsparcia król szwedzki opuścił

Polskę w czerwcu 1657 r., pozostawiając tylko garnizony w niektórych miastach. Walki przenosiły się na teren Danii (która wypowiedziała wojnę Szwecji 2 czerwca 1657 r.) i Pomorza Zachodniego, dokąd na czele korpusu polskiego wojska pośpieszył z pomocą Stefan Czarniecki. Znaczna część Pomorza należała (na mocy pokoju westfalskiego z 1648 r.) do Brandenburgii, poza terytoriami przybrzeżnymi (z ujściem Odry i Szczecinem), które od roku 1721 pozostawały przy Szwecji.

W walce z najeżdżącą szwedzkim najbardziej przedsiębiorczym i skutecznym okazał się wielki hetman Stefan Czarniecki. To on zorganizował słynną ludową partyzantkę, a następnie wspaniałe oddziały piechoty i konnicy. Ten twórca wojny podjazdowej zwyciężył wojsko szwedzkie pod Warką, wyzwolił Warszawę, zajął Bydgoszcz i Tucholę w 1656 r. W następnym roku zmusił do kapitulacji pod Ostrowem i Międzybożem armię sprzymierzeńca Szwecji, Jerzego II Rakoczego (księcia Siedmiogrodu).



Przebieg wojny polsko-szwedzkiej w latach 1655–1656

W drugim okresie wojny północnej, po wyparciu z Polski wojsk szwedzkich, działania wojenne przeniosły się na terytorium najeźdźcy i szwedzkiego sojusznika, nielojalnego elektora brandenburskiego i księcia pruskiego Fryderyka Wilhelma. Plany interwencji powstały już w 1656 r. Odłożono je z powodu najazdu Rakoczego w 1657 r. Po pokonaniu księcia siedmiogrodzkiego, opuścił Karol Gustaw szwedzkiego księcia elektora z którym 19 września 1657 r. Polska zawarła w Welawie traktat zwalniający go z lenna pruskiego i wprowadzający do antyszwedzkiej koalicji.

Decyzja o skierowaniu oddziałów Stefana Czarnieckiego na Pomorze zapadła w sierpniu 1657 r. W skład oddziałów dywersyjnych wchodziło ok 4000 żołnierzy, w tej liczbie był znaczny korpus tatarski. Wyprawa na liczne fortece mogła mieć sens militarny, jeśli jazda zostałaby wsparta piechotą. Czarniecki rozpoczął jednak operację bez piechoty. Wyprawa trwała w dniach 17–24 września 1657 r., a więc już w trakcie układów welawskich z elektorem, objęła jednak jego pomorskie posiadłości. Potem na energiczne protesty króla polskiego Jana Kazimierza i senatorów Stefan Czarniecki odpowiadał iż nic o układzie nie wiedział. Początkową fazę operacji z 1657 r. znamy dzięki kronice pastora stargardzkiego W. Engelkego.

Na czele 4-tysięcznej najlepszej jazdy 17 września 1657 r. hetman polski w Barnimiu (tzw. „polskim mostem”) przekroczył graniczną rzekę Drawę i 18 września przybył pod Stargard Szczeciński. Jego pancerna husaria robiła piorunujące wrażenie. Zmęczeni szwedzkimi rządami rajcy Stargardu obdarowali polskich żołnierzy piwem i winem oraz nie skąpili jadła. Tutaj oddziały polskie założyły swój obóz i rozpuściły po okolicy 20 i 40-osobowe podjazdy. Polscy żołnierze łupili Nową Marchię, traktując ją jak teren wroga. Grabili, palili, zabierali bydło i brali zakładników. Niemiecki historyk Paul von Niessen w swojej książce przypisuje Polakom najgorsze intencje, a oddziały polskie określa często nazwą „*banda*”. Dla niego każde uszkodzenie w miejskich murach umocnieniach było groźne ze względu na bliskość „*wiecznie niespokojnych Polaków*” (ta dysproporcja między stanem rzeczy a ciągłym podkreśleniem polskiego zagrożenia wskazuje, że niemiecki historyk w tym wypadku nie potrafił zachować obiektywizmu). W międzyczasie podjazdy Stefana Czarnieckiego nękały Szwedów na trasach przemarszu, aż po Dąbie, Goleniów i Chociwel. Hetman obrał za kwatery piękny zamek w Pęzinie. Następne dwa dni spędził w Błotnie, gdzie zachwycał się jajecznicą z grzybami. Wkrótce zajął Chociwel nad jeziorem Starzyc. 20 września spłonęły Łobez, Węgorzyno i Ińsko. Obozując nad pięknym jeziorem ińskim polski dowódca zjadał się ponoć świeżo wędzoną sielawą. Później jazda polska zajęła Recz i Choszczno, gdzie sam hetman odpoczywał pod rozłożystą lipą (zwaną dzisiaj jego imieniem). Stefan Czarniecki dotarł także we wrześniu 1657 r. do samego Drawska Pomorskiego i Złocienca. Wojsko polskie na Pomorzu Zachodnim realizowało politykę maksymalnego wykorzystania ówczesnej sytuacji, niemiłosiernie łupiąc zajęte okolice, w myśl wypowiedzi

Czarnieckiego do jego oficerów: „*Niech wie, lis zdradziecki* (tj. elektor brandenburski, który był sojusznikiem Szwecji), *czego może się po nas spodziewać. Mamy wciąż własnych chłopów z bydła i kur obdzierać? Lepiej elektorskich krów posmakujemy. Tak panowie, na koń, do Marchii! Tam należną zapłatę z elektora ściągniemy. Będzie on krzyczeć, to pewne, ale się tym zasłonimy, żeśmy o traktacie nie wiedzieli.*”

Dalszy przebieg zdarzeń jest znany z kronik kościelnych wsi w okolicy Drawska. Wszędzie tam dzień 20 września został utrwalony jako niosący śmierć i pożogę. Poszło z dymem wiele zasobnych wsi marchijskich, zabierano zboże i bydło, grabiono inwentarz, a od ludzi ściągano okup. 17 pobliskich wsi uległo zniszczeniu, tak iż powiadano, że nie ocalała „*ani jedna żerdź w płocie*”. Spalone w okolicy Drawska zostały następujące wsie: Ziemsko, Konotop, Mielenko, Oleszno, oraz splądrowane Jankowo, Karwice, Dłusko, Suliszewo, Gudowo, Dalewo, Linowo, Lubieszewo, Ostrowice, Gronowo, Żabin, Chlebowo, Psie Głowy i Osiek Drawski. Nie oszczędzono niestety nawet kościołów. Czarniecki osobiście nawiedził posiadłość Marcina II von Borcke w Zajezerzu (6 km od Drawska). Podjęto go z wylewną uprzejmością, co uchroniło gospodarza od splądrowania jego majątku. Czarniecki następnie stanął pod murami Drawska, żądając bezwarunkowej kapitulacji i kontrybucji. Drawscy mieszczenie, ufni w swoje fosy i mury, oświadczyli hardo, „*że mają dość prochu i ołowiu, by nim jego ludzi poczęstować*”. Odebrało to polskiemu hetmanowi ochotę do brania miasta szturmem i odstąpił. Poprowadził następnie swe wojska na południe do Recza. Stąd 22 września polskie oddziały skierowały się do Drawna (prywatnego miasta Wedlów). Ponieważ i ono stawiało zdecydowany opór, a ponadto nadeszły wieści o nadciąganiu jakiś oddziałów brandenburskich, Czarniecki zrezygnował z przeprawy przez Drawę w tym miejscu i przybył znów pod Drawsko. Tym razem mieszczenie, przerażeni rozmiarami zniszczenia okolicy wydanej znów na pastwę płomieni, zdecydowali się na rokowania. W obozie dowódcy polskiego pojawił się burmistrz Drawska Hake, który prowadził w imieniu miasta rozmowy uzgadniając wysokość kontrybucji na 1200 talarów. Była to suma dość „*umiarkowana*” w porównaniu do tego, co zapłacił Złoceniec (2500 guldenów), czy okoliczna szlachta doprowadzona kontrybucją do zupełnej ruiny. Ponadto jednak Drawszczanie musieli jeszcze dostarczyć wojskom polskim konie i wozy potrzebne do transportu zarekwirowanych przedmiotów. Warunki przyjęto. Czarniecki przeniósł swoją kwaterę do Drawska, w którym podjęto ściąganie okupu. Po dwóch dniach polskie oddziały opuściły miasto i pociągnęły przez Złoceniec ku granicy. Wyprawa Czarnieckiego trwała 10 dni. Podkomendny Czarnieckiego, Wojniłowicz 6 października twierdził w swoim liście, że dopiero po powrocie z wyprawy na leże nad Notecią otrzymano wiadomość o zawartym traktacie welawskim. Z tej niewiedzy 13 października 1657 r. tłumaczył się elektorowi brandenburskiego sam Czarniecki.



Przebieg wojny polsko-szwedzkiej w latach 1656–1657

Pod koniec października 1657 r. Czarniecki rozpoczął II wyprawę pomorską, tym razem zaodrzańską, przeprawiając się przez Odrę na północ od Frankfurtu w sile 5000 żołnierzy podążając na pomoc Danii. Polska jazda nękając szwedzkie wojska i ich zaplecze, penetrowała także okolice Sławna i Koszalina oraz stoczyła boje pod Gorzycą i Łabuszem. Stefan Czarniecki ze swą konnicą pokonał Odrę w Słubicach i 3 listopada zdobył Gardziec. Stąd nękał Szwedów na obszarze całej krainy Wkry, prowadząc walki pod Nakłem, oraz na linii Pozdawilk–Penkuń. Dnia 3 listopada 1657 r. prowadzona przez pułkownika Wojniłowicza polska jazda w liczbie 2000 zbrojnych, rozbiła potężną grupę szwedzkich żołnierzy dowodzących przez znakomitego Lichtensteina. Jednak brak piechoty uniemożliwił Polakom opanowanie Szczecina. Podobno sam hetman Czarniecki oglądał miasto ze wzniesienia (zwanego dzisiaj „Wzgórzem Hetmańskim”).

Na początku listopada zdecydowano się nie iść jednak dalej na Danię i 12 listopada Czarniecki z wojskiem przekroczył z powrotem Odrę w tym samym miejscu i powędrował na wschód ku Wielkopolsce. Efektem tej wyprawy było więc spłądrowanie, zniszczenie prowincji należących do elektora i króla szwedzkiego, lecz straty poniosła przede wszystkim pomorska ludność, w której pamięci na bardzo długo pozostały wspomnienia rabunków. Wieść niesie, że Polacy bez większych problemów potrafili się porozumieć z miejscową ludnością, nierzadko posługującą się na wsiach językiem podobnym do polskiego (tutaj zwanym wedyjskim, słowiańskim). Natomiast w Łubuszu jeden z podjazdów uczestniczył we mszy, którą pastor odprawiał posługując się swoją „polską biblią”. W starciu pod Nowogardem rotmistrz Krzeziński został ciężko ranny. Aby podleczyć przyjaciela hetman Czarniecki zatrzymał się w Błotnie (pobyt tu polskiego dowódcy upamiętnia wspaniały dąb, zwany dzisiaj imieniem Stefana Czarnieckiego). Tutaj stara zielarka „rotmistrza do życia przywróciła”.



Jan II Kazimierz król Polski w latach 1648–1668, tytularny król Szwecji, jezuita, kardynał. Za jego panowania kraj popadł w ruinę na skutek wojen z Kozakami, Rosją, Tatarami, Węgrami, Brandenburgią i Szwecją. Z powodu niemożności przeprowadzenia reform abdykował i wyjechał do Francji.

Zmontował on z rozkazu Jana Kazimierza korpus ekspedycyjny na pomoc Danii, sprzymierzonej z Polską, a zagrożonej przez Szwecję. Oddziały polskie skoncentro-

W 1658 r. do Drawska i Złocieńca oraz na tereny powiatu drawskiego wkroczyły wojska szwedzkie pod dowództwem generała Paula Wirtza. Wybierali zboże, furaz i inne dobra, ze Złocieńca natomiast, ścignęli haracz w wysokości 3 tys. talarów. Wnet za Szwedami wiosną 1658 r. pojawiło się po raz wtóry na ziemi drawskiej wojsko Czarnieckiego. Przemarsz polskich wojsk po raz drugi przez Marchię Brandenburską, pokazał, że Czarniecki potrafił jednak utrzymać swoje oddziały w żelaznej dyscyplinie ponieważ podczas tego przemarszu nie było plądrowania, za co chwalił polskich wojaków sam elektor brandenburski. O tym, jak wyglądały kary przekazał relację Jan Chryzostom Pasek w swoim pamiętniku: *„karanie zaś było za ekscesy już nie ścinać ani rozstrzeliwać, ale za nogi u konia uwiązawszy włożyć po majdanie tak we wszystkim, jak kogo na ekscesie złapano, według dekretu dwa albo trzy razy naokoło. I zdało się to zraz, że to nie tylko suknie, ale i ciało tak opada, że same tylko zostaną kości”*.

wane zostały na pozycjach wyjściowych pod Człopą i Czaplinkiem. Jak pisze Jan Pasek, uczestnik tych wydarzeń, mobilizacja pod Drahimem (Starym Drawskiem) i Czaplinkiem głównych sił Czarnieckiego trwała 3 miesiące (najprawdopodobniej sam Czarniecki w tym czasie dotarł do Siemczyna). Drawsko i Złocieniec znalazły się ponownie w ich bezpośrednim zasięgu. Aby zwiększyć operatywność i szybkość polskiej jazdy, główne tabory pozostawiono w Czaplinku, mając nadzieję zakończenia wyprawy duńskiej w ciągu 6 miesięcy. Przeciągnęła się ona ponad rok (w tym czasie w latach 1658–59 Czarniecki zdobył w Danii wyspę Alse, oraz potężną twierdzę Holding nad Małym Bełtem). O to co zanotował J. Pasek w drodze powrotnej w końcu roku 1659: „...zostawiliśmy wtedy tabory nasze w Czaplinku, mając nadzieję powrócić do nich najwięcej za pół roku”. Wracali dopiero po dwóch latach „na Szczecin ku granicy przebijając się ku swemu taborowi w Czaplinku. Aleć tabor już niszczał, bo jedni czeladź poumierała, drudzy do domów popojeżdżili, insi pożenili się, wozy spróchniały i nie wiedzieć gdzie się co podziało”.

Rozpoczęła się druga, słynna wyprawa Czarnieckiego uwieczniona w naszym hymnie narodowym. Jesienią roku 1658 Czarniecki podjął słynną wyprawę do Danii, po której nasz bohater „dla Ojczyzny ratowania wrócił się przez morze”. Przez Pomorze i Meklemburgię wojska dotarły w okolice Hamburga, a dalej na wybrzeże Morza Północnego, skąd 14 grudnia 1658 roku rozpoczęto przeprawę na wyspę Als. W podjętej wczesnym rankiem wyprawie wzięły udział połączone siły polsko-brandenburskie pod wodzą Czarnieckiego, wspierane przez duńskie okręty wojenne. Wojskowi przeprawili się przez cieśninę Mały Bełt na łodziach, obok których płynęły konie. Wylądowali ok. 2 km na północ od zamku Sonderborg. Oddziały Czarnieckiego rozbiły piechotę i jazdę szwedzką, która przybyła z pomocą załozde zamku, a następnie zmusiły Szwedów do wycofania się i zamknięcia się w Sonderborg i w pobliskim Nordborg. W ciągu kilku miesięcy zamki się poddały, podobnie jak inne atakowane przez Polaków twierdze na wyspie i całym pobliskim półwyspie Jutlandzkim. Ostatnia z nich – Fredericia – padła 27 maja 1659 roku. Szwedzi zrezygnowali z dalszej obrony i opuścili Jutlandię ewakuując się na Fionię.

W skład dowodzonej przez S. Czarnieckiego grupy wojsk polskich, współdziałającej z oddziałami austriackimi (cesarskimi) i brandenburskimi, weszły trzy pułki jazdy:

- królewski dowodzony przez samego hetmana (3 chorągwie husarskie i 18 kozackich, tatarskich i wołoskich),
- Krzysztofa Żegockiego, starosty babimojskiego (3 chorągwie kozackie i 1 dragonńska),
- Piotra Opalińskiego (12 chorągwi kozackich i 6 komputowych),
- regiment dragoni Czarnieckiego po dowództwem podpułkownika Jana Tędwina

Liczyły one łącznie ok. 4500 żołnierzy.

Wojska polskie opuściły Danię w sierpniu 1659 roku, udając się w drogę powrotną do ojczyzny. Ale w drodze powrotnej popsuła się jednak dyscyplina. Ze strony polskich żołnierzy dochodziło do licznych rabunków i grabieży, spowodowanych głównie brakiem dostatecznej aprowizacji. Wycofujący się Polacy pozostawili po sobie niekorzystną pamięć na terenie Szlezewiku, Holsztyna i Meklemburga. W Stargardzie podczas operacji duńskiej kwaterował polski regiment piechoty pułkownika von Bonina. Wyrządził on mieszkańcom Stargardu wiele szkód, grabiąc ich bezlitośnie. Polacy nie oszczędzili nawet zakrystii kościoła Mariackiego. Po rocznej nieobecności, 11 października 1659 r., Czarniecki powrócił ze swą dywizją do ojczyzny. 20 października 1659 r. nasze oddziały przekroczyły polską granicę na Drawie i zagłębiły się w Puszcze Polską, żeby wyłonić się w z niej pod Siemczynem.

Niepowodzenia w wojnie z koalicją zmusiły Karola Gustawa do rozpoczęcia pertraktacji w sprawie zawarcia pokoju. Nagła śmierć króla szwedzkiego przyspieszyła rokowania. Ostatecznie za pośrednictwem Francji doszło 3 marca 1660 r. do podpisania w Oliwie polsko-szwedzkiego traktatu pokojowego. Obie strony utrzymały przedwojenny stan posiadania, przy czym Jan Kazimierz rzekł się podtrzymywanych przez zasiadających na polskim tronie Wazów roszczeń do korony szwedzkiej. Traktat oliwski zakończył trwający przeszło pół wieku konflikt ze Szwecją. Północno-zachodnie obszary Polski odetchnęły wreszcie od zmory działań wojennych. Rzeczpospolita (choć zważywszy na to, że z tych wojen wykrwawiona, wyludniona (ludność polska z 10 milionów w roku 1650 zmniejszyła się do około 4 milionów w 1660 r.) gospodarczo niemal całkowicie zrujnowana).

Stefan Czarniecki wielki wódz, ale i okrutny człowiek. Potrafił być bezwzględny dla jeńców i ludności cywilnej, ale to w niczym nie odbiegało od zachowania innych wodzów tej epoki. Na pewno odegrał on wybitną rolę w czasie potopu szwedzkiego. Przeszedł do historii jako wzór niezłomnego i ofiarnego żołnierza. Jako jedyny wymieniony jest w „*Mazurku Dąbrowskiego*”. Należy jednak dodać, że takie obchodzenie się z ludnością cywilną było na porządku dziennym. Okrucieństwo i połączony z bezwzględnością odwet były w XVII wieku w równym stopniu stosowane przez wszystkie ówczesne armie europejskie. Kłopoty z aprowizacją były przyczyną łupiestwa. Dla żołnierza łupy wojenne były jedynym źródłem utrzymania, stąd też bezwzględność hetmana.

Bibliografia:

Czermak W. Przeprowadzenie Czarnieckiego na wyspę Alsen, Zabrze 2020.

Katafiasz T. Dzieje miasta od XVI wieku do 1945 roku, (w:) Drawsko Pomorskie 1297–1997. Studia z dziejów miasta. Pod red. B. Polaka, Koszalin – Drawsko Pomorskie 1997.

Kersten A. Stefan Czarniecki 1599–1665, Warszawa 1963.

Leszczełowski J. Złocieniec-przygoda z historią, cz. I, Warszawa 2007.

Lindmajer J., Powiat drawski od połowy XVII wieku do końca I wojny światowej –
Dzieje ziemi drawskiej. Pod red. T. Gasztolda, Poznań 1972.

Siemczyno. Przewodnik – historia, Siemczyno 2018.

Spieralski Z. Stefan Czarnecki 1604–1665, Warszawa 1974.

Topolski J. Historia Polski 1505–1795, Warszawa 1993.

Wojna siedmioletnia i czasy napoleońskie na Pojezierzu Drawskim

Wojna siedmioletnia (1756–1763)

Wojna siedmioletnia rozpoczęła się od ataku w roku 1756 wojsk Pruskich pod wodzą Fryderyka II na terytoria należące do Saksonii. Niespodziewanie dla tego władcy przeciwko jego planom wcielenia ziem saskich do Prus wystąpiły największe potęgi ówczesnej Europy – sojusz Austrii, Rosji i Francji, z których żadna nie chciała widzieć aż tak wzmocnionych Prus. Z kolei po stronie Fryderyka II stanęła Wielka Brytania. W rezultacie doszło do wojny na skalę światową. Na frontach europejskich wojska pruskie, po początkowych sukcesach, zaczęły ponosić dotkliwe porażki w walce z koalicjantami. W roku 1757 był zagrożony Berlin. Jednakże Fryderykowi II udało się pokonać siły francuskie i austriackie w bitwach pod Rossbach i Lutynią (1757). Mimo to sytuacja władcy pruskiego nie wyglądała dobrze.

I rok wojny siedmioletniej dla Drawska oznaczał konieczność nowych wydatków. Mianowicie król potrzebował pieniędzy na powiększenie swojej armii i miasto musiało zapłacić z tego powodu 600 talarów przymusowej pożyczki państwowej. W wyniku klęsk wojsk pruskich w bitwach pod Kay 23 lipca i Kunowicami 12 sierpnia 1759 r. sprzymierzone ze sobą wojska rosyjskie i austriackie zajęły całe państwo pruskie, w tym i Pomorze Zachodnie. Pierwsze nieprzyjacielskie kolumny pod dowództwem gen. Stoffelna podeszły pod Drawsko na początku października 1757 r. Odtąd przez okres niemal całej wojny tak miasto, jak i cały obszar powiatu drawskiego nawiedzały zwalczające się armie. Już 22 października na terenach położonych między Drawskiem a Gudowem przez 12 dni stacjonowało 50–60 tys. żołnierzy rosyjskich, co spowodowało szkody szacowane na 34 000 talarów. Zaledwie armia rosyjska się wycofała 2 października 1757 r., gdy na ocalałe jeszcze z rewizji było padła kolejny raz zaraza wybijając je co do nogi. Przez kolejne 10 miesięcy wróg nie zapuszczał się na ziemię drawską, tym niemniej miasto musiało cały czas ponosić koszty wojny, łożąc duże sumy na utrzymanie własnych wojsk, zaopatrując je w żywość i udzielając kwaterunków. W sierpniu 1758 r. do Drawska i Złocieńca weszły oddziały kozackie. Szacuje się, że do roku 1762 r. przez Drawsko przeszło łącznie ok. 50 000 żołnierzy. Praktykowanym powszechnie „zwyczajem” dowódców rosyjskich w tych stronach było nakładanie ogromnych kontrybucji, egzekwowanych pod groźbą puszczania miasta z dymem.

W połowie maja 1759 r. do Drawska wkroczył oddział pruski liczący ok. 1500 osób, a 9 dni później przybyły liczne sztaby pułkowe, które przyprowadziły ze sobą

aż 1644 koni. I znów ową masę ludzi i zwierząt trzeba było nakarmić i zakwaterować. Niecały miesiąc później 13 czerwca powróciła do miasta kawaleria rosyjska w liczbie 600 Kozaków, rekrutując wszystkie znajdujące się w Drawsku konie, a nawet 7 osłów. Po nich do miasta wkroczył por. hr Nigrod na czele podjazdu, złożonego z huzarów i Kozaków, który nałożył haracz w wysokości 3000 talarów. Mimo grózb miasto, wyczerpane do cna dotychczasowymi ciężarami, zapłaciło tylko 700 talarów. Następną kontrybucję 500 talarów, grożąc podpaleniem miasta, nałożył 6 września 1759 r. por. Brinken. Musiał niestety zadowolić się kwotą zaledwie 130 talarów. Drawsko było tak zabiedzone i tak bardzo podupadło wskutek wszystkich kontrybucji, kwaterunków i „okupów od ognia”, że król pruski Fryderyk II z zebranej w całym państwie specjalnej składki na poszkodowanych przekazał miastu 523 talary.

Jednak starania królewskie nie na wiele się zdały, gdyż w lutym 1760 r. rosyjski oddział zajął Drawsko i znów zażądał okupu od ognia na kwotę 1.000 talarów, jednak mieszkańcy mogli zapłacić tylko 304 talary. Również od 9 do 12 marca w mieście przebywał inny oddział rosyjski, który dokonał straszliwych spustoszeń. Następnie Rosjanie dowodzeni przez płk. Masłowa pojawili się w Drawsku 25 października 1760 r. Nałożył on nową kontrybucję, w wysokości aż 3000 talarów (nie wiadomo jednak jaką kwotę miasto zapłaciło). Ostatnie większe oddziały armii rosyjskiej opuściły ziemię drawską końcem listopada 1760 r. i blisko rok było w Drawsku stosunkowo spokojnie.

Jednak 14 października 1761 r. wkroczyły pod dowództwem gen. Berga znaczne siły rosyjskie w liczbie ok. 20 000 ludzi. Do końca miesiąca spłądrowali ziemię drawską bez reszty, miasto wtedy też straciło wszystkie swoje stodoły. Spustoszenia których dokonali, porównano później do przejścia szarańczy. Po kapitulacji Kołobrzegu 16 grudnia 1761 r. cała Nowa Marchia w tym i ziemia drawska znalazła się w rękach rosyjskich.

Na przełomie 1761 i 1762 roku siły koalicyjne zbliżały się do Berlina. Fryderyk II rozważał nawet samobójstwo. Od tego uratował go cud – wycofanie się z wojny Rosji, po śmierci starej carycy Elżbiety i objęcia tronu przez Piotra III, zafascynowanego Prusami i Fryderykiem II. W międzyczasie Francuzi, którzy zaczęli ponosić dotkliwe klęski w koloniach w walce z Anglikami, również byli skłonni rozpocząć negocjacje pokojowe. Ostatecznie na placu boju pozostała samotna Austria, równie mocno wykończona wojną. Obie strony postanowiły rozpocząć w roku 1763 rozmowy pokojowe, zakończone pokojem w Huberzburgu. Nie minęła dekada, a Rosja, Austria i Prusy zapomniały o niedawnych animozjach i wspólnie zabrały się za rozbiór Rzeczypospolitej.

5 maja 1763 r. został zawarty prusko-rosyjski traktat pokojowy i 10 sierpnia tegoż roku wojsko rosyjskie opuściło Drawsko. Skutki wojny położyły się cieniem na dziejach miasta przez następnych kilkadziesiąt lat. Przyrost uległ zahamowaniu, a nawet wykazywał tendencję ujemną. W roku 1768 było w Drawsku 1250 mieszkańców i dopiero dane z 1801 r., kiedy tu zamieszkiwało 1558 osób, wskazują na przełamanie kryzysu. Jednak długi okres wojny pozbawił miasto jakichkolwiek ekonomicznych

podstaw bytu. Panował głód. Władze państwowe podjęły bezpośrednio działania mające zapobiec szerzeniu się nędzy. Na początku przekazano do Drawska mąkę i ziarno siewne oraz dotację w gotówce na pokrycie strat związanych z ubytkiem owiec i wołów. Ponadto sprowadzono bydło rzeźne i zarodowe z zagranicy. Kiedy król Fryderyk II w czasie swoich słynnych „*podróży inspekcyjnych*” odbywanych po zakończeniu działań wojennych na terenie całego kraju, dwukrotnie (w marcu 1763 r. i 5 czerwca 1776 r.) przebywał w Drawsku, stan miasta za każdym razem budził jego troskę z powodu panujących w nim, wręcz rozpaczliwych stosunków (jako ciekawostkę można tu podać, iż w sierpniu 1712 r. przez Drawsko przejeżdżał sam Piotr I car Rosji, gdzie został poczęstowany uroczystym śniadaniem). W dużej mierze powodem tego stanu rzeczy była apatia mieszkańców i złe załatwianie spraw miasta przez zarząd. Także w następnych latach nie odnotowano zbyt wielu symptomów poprawy. Drawsko spadło do rzędu najuboższych (wygłodniałych) miejscowości i zostało przekwalifikowane z II do III kategorii miast, które ponosiły tylko połowę kosztów utrzymania garnizonu. Dopiero w ostatnich dwóch dekadach XVIII w. zaczął się proces pewnego „*przebudzenia miasta*”. Na opanowanie niekorzystnych zjawisk w życiu miasta zabrakło zwyczajnie czasu.

W sierpniu 1758 r. regularna armia rosyjska przemaszerowała przez Złocieniec, natomiast na dłużej w miasteczku zatrzymali się Kozacy, którzy kwaterowali tutaj aż 8 dni, zabierając wszystko, to co jeszcze mieszkańcom pozostało. Rosjanie przebywali w okolicach Złocienca jeszcze dłuższy czas.

W okresie wojny VII-letniej przez Czaplinek oraz Siemczyno kilkakrotnie przechodziły wojska rosyjskie, zatrzymując się tu niekiedy na dłużej. Przemarsze te niszczyły gospodarczo zarówno same miasto, wieś Siemczyno oraz całą domenę drahimską. Wojsko nakładało bowiem wysokie kontrybucje, poza tym dopuszczało się często grabieży i rabunków. Podczas wkroczenia wojsk carskich do Czaplinka w roku 1759, ówczesny proboszcz katolicki, Franciszek Lentz, w celu zabezpieczenia dóbr parafialnych przed rabunkiem ze strony Kozaków, ustawił przy kościele i plebani trzy tablice z polskimi orłami, by w ten sposób podkreślić, że jest to kościół polski a nie pruski. Zostało to jednak uznane przez władze niemieckie za manifestację praw Polski do ziemi drahimskiej oraz chęci powrotu w jej granice, tym bardziej, że działo się w to krytycznym dla Prus okresie. Proboszcza czaplineckiego niebawem spotkało, za ten czyn, osobiste upomnienie samego Fryderyka II.

Jako ciekawostkę można tu podać, że w roku 1760 r. operujący z Czaplinka major Podewils na krótko odbił Szczecinek spod władzy wojsk rosyjskich, ale dość szybko musiał oddać je przeważającym siłom armii carskiej.

Czasy napoleońskie na ziemi drawskiej

W 1805 r. położenie międzynarodowe Prus uległo poważnym komplikacjom. Nie wzięły one udziału w III koalicji antyfrancuskiej u boku Rosji i Austrii. Jednak za-

wiązanie się czwartej koalicji (Prusy, Rosja i Anglia) doprowadziło do wybuchu kolejnej wojny przeciw Francji. Napoleon I uderzył na Prusy. Już w marcu 1806 r. przez Drawsko przeciągnął, cofający się z Niemiec, korpus rosyjski generała Folsteya składający się z pułku morskiego, pułku jeźdźców (strzelców pieszych), pułku huzarów i kompanii artylerii. W błyskawicznej kompanii (Jena i Auerstedt, 14 października 1806 r.) wojska francuskie pobiły armię pruską. Dwa tygodnie później pierwsi uciekinierzy pojawili się w Drawsku i w mieście zapanowała panika. Pruski dwór królewski uchodził po sromotnej klęsce do Królewca (Fryderyk Wilhelm III wraz ze swoją śliczną małżonką Luizą 29 października), przez Szczecin, Kalisz Pomorski, Mirosławiec, Wałcz, Piłę i Bydgoszcz. Od dnia 1 listopada 1806 r. na obszar całej Nowej Marchii rozciągnięty został status okupacyjny. Pierwszym naczelnym wielkorządcą i generalnym gubernatorem w prowincji z ramienia Francji został generał dywizji Henryk Jakub Clarke, urzędujący początkowo w Berlinie, a następnie w Szczecinie. Podlegał mu jeden z czterech departamentów francuskiej administracji wojskowej, połączonej z dawną administracją pruską z siedzibą w Kostrzynie, który obejmował także powiat drawski.

Początkowo jednak francuskie kwatunki ominęły Drawsko. Jednak już w lutym 1807 r. rozpoczęły się niezliczone przemarsze wojsk francuskich przez miasto, szczególnie nasilające się od maja, a to w związku z intensywnymi działaniami oblężniczymi pod Kołobrzegiem, a następnie pod Gdańskiem. Traktem ze Szczecina w kierunku na Stargard, Recz, Piłę, Toruń przesuwiał się V Korpus Wielkiej Armii marszałka francuskiego Jana Lannes, którego kawaleria ciągnęła na lewej flance, trasą przez Goleniów, Drawsko Pomorskie, Złocieniec, Okonek, Nakło. W lutym 1807 r. przez Drawsko, w drodze na Gdańsk, także przemaszerowała grupa generała Jana Medarda, a w jej składzie także Polska Legia Północna dowodzona przez pułkownika księcia Michała Radziwiłła oraz oddziały badeńskie. Niebawem w ciągu trzech dni, przeszło przez miasto 13 tysięcy żołnierzy piechoty badeńskiej. Mieszkańcy Drawska musieli im dostarczyć 4 tys. bochenków chleba, 16 wołów rzeźnych i 200 par obuwia. Spośród sprzymierzeńców Francji oglądano tu także wojsko holenderskie. Łącznie w okresie od lutego do końca 1807 r. przebywało w Drawsku lub przewinęło się tu ponad 24 000 żołnierzy i ponad 4500 koni, także liczne sztaby i dowódcy (w tym 15 generałów), koszt tego to 10 000 talarów. Jednak kwotę tę zrekompensowano następnie mieszkańcom przez wypłatę odszkodowań. Wyższe były natomiast kwoty ściągnięte w formie kontrybucji lub wyasygnowane przez miasto na zakup zaopatrzenia dla armii francuskiej. Nad sprawnym poborem podatków wojennych czuwał specjalny 12-osobowy oddział egzekucyjny, który wiosną kwatrował w Drawsku przez 42 dni.

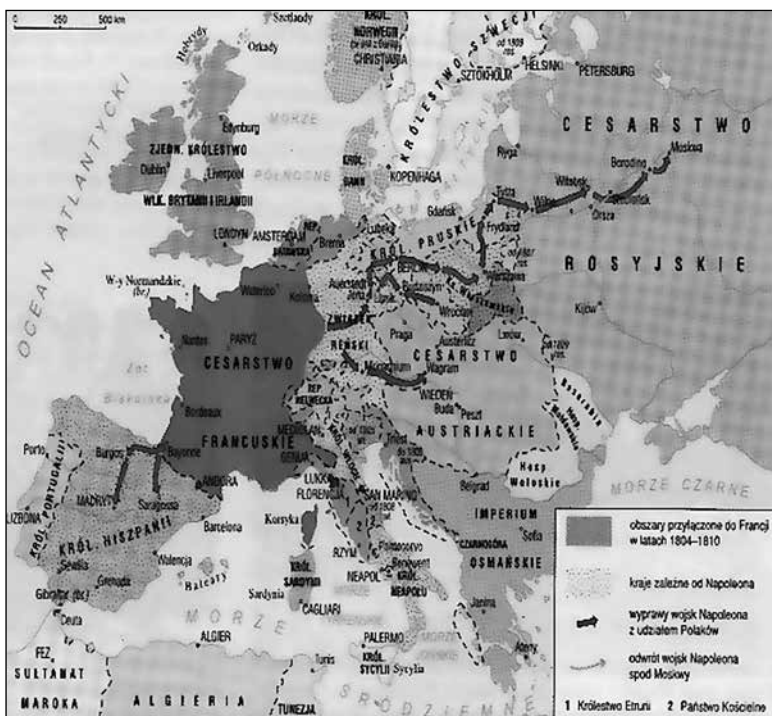
W czerwcu 1807 r. w ramach tak zwanych oddziałów ochrony, przebywał w mieście oddział polskiej kawalerii. Trakt wiodący ze Stargardu do Szczecinka, przy którym leżało Drawsko, miał duże znaczenie jako arteria komunikacyjna i zaopatrzeniowa dla

wojsk napoleońskich. Dlatego też założono w Drawsku składy i magazyny wojskowe, w tym duży magazyn oporządzania, broni i innych niezbędnych artykułów, który miał służyć głównie stacjonującej w miastach i wsiach całego drawskiego powiatu we wrześniu 1807 r. dywizji kirasjerów (10 000 osób). Dywizja ta przebywała tu przez pół roku, po czym część jej przerzucona została (w 1808 r.) do Hiszpanii. Na jej miejsce zaraz jednak weszła dywizja dragonów generała Grouchy. Dla samej tylko dywizji jazdy francuskiej miasta Drawsko i Złocieniec musiały wspólnie dostarczyć 1250 litrów wódki i ponad 1000 litrów wina. Ponieważ w Drawsku nie było odpowiednio dużych budynków nadających się do ulokowania w nich magazynów z prawdziwego zdarzenia, Francuzi zajęli na ten cel pomieszczenia we wszystkich domach mieszkalnych, stodoły a nawet kościół parafialny. Dostawy zaopatrzenia do drawskich magazynów wyniosły kwotę 110 000 talarów. Tę ogromną kwotę trzeba było uregulować wysiłkiem całego powiatu drawskiego. Francuskie bazy zaopatrzeniowe i garnizony utrzymane zostały także po zakończeniu kampanii 1807 r.

Od początku lutego do końca stycznia 1808 r. przeszło trasą Stargard, Drawsko, Złocieniec, Szczecinek ponad 83 000 żołnierzy francuskich i sprzymierzonych. Po zawarciu pokoju tylżyckiego 9 lipca 1807 r. sytuacja Drawska i Złocienca tylko częściowo się poprawiła. Zniesione zostały liczne francuskie garnizony, szpitale i dowództwa etapowe na głównych ciągach komunikacyjnych, co zwolniło również Złocieniec z nadzwyczajnych i niekontrolowanych ciężarów, ponoszonych na rzecz kwaterujących oddziałów. Nie nastąpiło to bezpośrednio po Tylży. Jeszcze przy końcu 1807 r. mieścił się w Drawsku sztab dywizji rozlokowanej w powiecie oraz lazaret (szpital), który należało utrzymywać. Do 16 czerwca 1808 r. Drawsko zapłaciło z tytułu kontrybucji i pokrycia kosztów aprowizacyjnych wojsk napoleońskich, ponad 41 000 talarów. W 1809 r. (do 16 lipca) kwota ta zwiększyła o dalsze ponad 17 000 talarów różnych spłat. Z kontrybucji wojennej nałożonej na miasta całej prowincji nowomarchijskiej w wysokości miliona talarów, na Drawsko przypadła do spłaty kwota ok. 16.000 talarów. Ponieważ do tego doszły jeszcze inne należności, w sumie zadłużenia Drawska po wojnach napoleońskich (wobec pruskiej kasy państwowej) sięgnęły 60–70 tys. talarów (z wielkim trudem były one spłacane w ratach aż do przełomu 1892/1893, kiedy to dokonano ostatecznych rozliczeń i umorzenia pewnej części długu).

Nowa Marchia (w tym i powiat drawski) od początku 1812 r. stała się ponownie terenem wzmożonych ruchów wojsk francuskich, obarczone z tej racji coraz większymi obowiązkami aprowizacyjnymi. „*Wielka Armia*” szła na pozycję swej koncentracji wzdłuż Wisły, zbliżał się decydujący konflikt francusko-rosyjski. Trasą ze Szczecina do Gdańska (przez Drawsko, Złocieniec, Siemczyno, Czaplinek, Szczecinek) ciągnęły nowe formacje wojsk piechoty, artyleria, konnica, wielkie francuskie tabory. W Drawsku intendenci napoleońscy po raz wtóry nadzorowali składy żywnościowe. Zjawiały się tu załadowane wozy z różnych stron Nowej Marchii, zwożąc pszenicę,

żyto, groch, fasolę, mięso, napoje alkoholowe, a z furazu owies, siano, słomę. Właścicielom koni ze Świdwina, którzy musieli udzielać obowiązkowych podwodów do Drawska i Złocieńca, często rekwirowano zwierzęta, używając ich do dalszych transportów wojskowych. Jednocześnie ze zwiększonymi dostawami dla zaopatrzenia armii frontowej, mieszkańcy Złocieńca zostali opodatkowani na rzecz oddziałów francuskich rozlokowanych w twierdzach nadodrzańskich. Podatek w gotówce (w zależności od dochodu i profesji), ściągano od rzemieślników, prywatnych właścicieli ziemi, od przedstawicieli wolnych zawodów, a nawet do pomocników, czeladników i służby domowej (8 groszy od parobka, 4 grosze od służebnej dziewczki).



Francja i Europa po pokoju w Tylicy w 1807 r.

Świdwin i okolice przeżywały prawdziwy najazd oddziałów francuskich, a także polskich, od marca 1807 r. poczynając, a to w związku z oblężeniem pruskiej twierdzy Kołobrzeg. W Świdwinie i Połczynie Zdroju utworzono garnizon francuski, a po zawarciu pokoju tylicyckiego (9 lipca 1807 r.) szpital wojskowy utrzymywany z miejskich funduszy. Przez ponad dwa miesiące miał tu kwaterę francuski generał St. Germain, dowódca brygady jazdy ciężkiej, a jego dwa pułki kirasjerów rozlokowano w pobliskich wioskach. W Świdwinie i Połczynie Zdroju przebywały także oddziały polskie, w kilkusetosobowych zgrupowaniach wiosną i latem 1807 r. i w marcu 1809 roku.



Zdobycze Francji w Europie

W 1810 r. zapanował jedynie krótkotrwały spokój w tej części Europy i ustały przemarsze przez Świdwin obcych wojsk. Ostatnie akordy wojen napoleońskich dały znać o sobie w Świdwinie i Połczynie Zdroju jeszcze w latach 1811–1813. Zapewne w związku z przygotowaniami do wielkiej wyprawy Napoleona na Rosję (w czerwcu 1812 r.), zwłaszcza z francuskimi obawami przed angielskim desantem na wybrzeże Bałtyku, na tyłach „Wielkiej Armii” przebywały tu liczne oddziały francuskiej armii koalicyjnej, w tym między innymi batalion polskiej piechoty, szwadron polskich ułanów, oddział artylerii z wozami amunicyjnymi oraz batalion wojsk saskich (w kwietniu 1811 r.). Latem 1812 r. w okolicach Świdwina pobierano zaopatrzenie dla przeszło 700 polskich żołnierzy z Legii Nadwiślańskiej, przesuniętej tu z Hiszpanii jako rezerwa.

Przez miasto przechodził też oddział Brandenburskiego Pułku Dragonów w sile 82 osób. Świdwin i Połczyn musiały dostarczyć robotników oraz materiały budowlane dla potrzeb prac fortyfikacyjnych prowadzonych w twierdzy kołobrzesckiej. Na poczet różnych wydatków i rekwizycji wojennych w latach 1812–1813 z kasy tych miast ubyło 5500 talarów w gotówce, a w wekslach i rozmaitych szkodach materialnych dodatkowo szacowano do 5000 talarów dalszych nakładów związanych z wojną.



Napoleon I Bonaparte (1769–1821) – cesarz Francuzów od 1804 r., król Włoch od 1805 r. Jeden z najwybitniejszych wodzów świata, podporządkował Francji niemal całą Europę. Zreorganizował francuska administrację, system finansowy, prawny, oświatę. Po klęsce pod Waterloo (1815) został osadzony przez Anglików na wyspie św. Heleny gdzie zmarł.



Nadanie konstytucji Księstwu Warszawskiemu przez Napoleona – obraz Marcello Bacciarellego

Drawsko było również świadkiem odwrotu rozbitków Wielkiej Armii w 1813 r., za którym podążał nowo utworzony na Pomorzu pruski korpus generała F.W. von Bulowa. Należące do niego trzy pułki przeszły przez Drawsko wiosną 1813 r. Prusy zerwały przymusowy sojusz z Francją i rozpoczęły tak zwane „niemieckie wojny wyzwolenicze”. W powiecie drawskim przystąpiono do organizowania rezerwowej formacji wojskowej (zw. Obroną Krajową). Brakujące wyposażenie, ubranie, środki opatrunkowe i sprzęt

na jej potrzeby uzyskano dzięki ofiarności mieszkańców. Z zamieszkujących powiat drawski 3.408 mężczyzn w wieku 17–40 lat, blisko co 60. zaciągnął się ochotniczo do wojska pruskiego – łącznie 590 osób. Większość z nich wcielono do świdwińskiego 3 Batalionu III Nowomarchijskiej Brygady Piechoty Landwery (dowódca major von Waldow), w którym Drawszczanie stanowili drugą kompanię o liczebności około 120 osób pod dowództwem miejscowego urzędnika sądowego Ferdynanda Augusta Schulze. Kompanię pierwszą wystawiał Kalisz, a trzecią Złocieniec. Powiat świdwiński jako pierwszy wystawił na Pomorzu Środkowym ochotniczy 40-osobowy oddział „*wolnych strzelców*”, a następnie, po wydaniu przez króla pruskiego głośnej odezwy „*Do mojego ludu*”, Świdwianie poczęli zaciągać się do rezerwowej formacji wojskowej, zwanej Obroną Krajową (Landwehr). Szacunkowo przyjąć można, że z miasta w szeregach Landwehry stanęło 80 osób, a z powiatu (także z Połczyna), około 450–500 ludzi. W większości wcieleni zostali też do III batalionu 9. Pomorskiego Pułku Landwehry, gdyż ten oddział, po zakończeniu wojen napoleońskich, otrzymał w 1816 r. swój stały garnizon w Świdwinie. Dowództwo batalionu zakwaterowało się w zamku, w części dawnych pomieszczeń mieszkalnych komandora joannitów, w innych pomieszczeniach części pałacowej urządzono zbrojownię. Szeregowi żołnierze Landwehry odbywali najpierw normalną służbę wojskową, służbę w jednostkach liniowych, zaś po zwolnieniu z niej otrzymywali przydział do najbliższej jednostki Obrony Krajowej, w której co najmniej przez kilkanaście lat zobowiązani byli odbywać okresowe ćwiczenia. Każdy rezerwista zamieszkiwał więc we własnym domu, gdzie przechowywał również swój mundur i część oporządzenia, z wyjątkiem broni. W 1817 r. osiadł także w Świdwinie pierwszy batalionowy lekarz, urzędujący specjalnie dla potrzeb miejscowej Landwery został nim Ch. L. Schroder. W 1815 r. świdwińsko-drawski batalion, w szeregach korpusu generała Bluchera, walczył w Belgii przeciw wojskom francuskim w bitwach pod Ligny (16 czerwca) i Belle Alliance – Waterloo (18 czerwca), gdzie poległ porucznik Ludwik August Achtenberg syn drawskiego pisarza sądowego i 13 żołnierzy pochodzących z Drawska.

7 listopada 1806 r. przybyły do Łobza 4 szwadrony francuskich huzarów. W 1806 r. stacjonowały w mieście także polskie oddziały i XII francuski pułk kirasjerów pod dowództwem kapitana Diot. Spełniał on funkcję dowódcy garnizonu i utrzymywał znakomity porządek w mieście, toteż w tym okresie nie było żadnych skarg na nadużycia i gwałty. W czasie oblężenia Kołobrzegu, Łobez zobowiązany był dostarczać 30 mężczyzn dziennie do robót ziemnych. Wobec ucieczki zdolnych do pracy mężczyzn miasto nie mogło się wywiązać z nałożonego obowiązku. Rada miejska obiecywała dostarczyć robotników pod przymusem, gdy tylko zjawią się w mieście. Odpowiedzią był rozkaz rozstrzelania co trzeciego sabotującego roboty przymusowe.

W krytycznej sytuacji znalazł się Łobez w 1808 r. Dług miasta wynosił wówczas 250 talarów 14 groszy i 1 fenig. Francuska komora finansowa w Szczecinie wysłała

do Łobza oddział egzekucyjny dla ściągnięcia długu. Rada miejska w adresowanym do króla pruskiego Fryderyka Wilhelma III prosiła o pomoc w wycofaniu oddziału egzekucyjnego, przyrzekając uregulowanie zadłużeń. Dramatyczny wiec mieszkańców odbył się 4 lutego 1808 r. na łące miejskiej. Magistrat apelował o złożenie jeszcze jednej nadzwyczajnej daniny. Mieszczanie jednak pieniędzy nie mieli. Ostatecznie miasto zostało zmuszone do sprzedaży miejskich łąk i pól oraz ścięcia i sprzedania 1050 starych dębów i 50 buków. Pozostałe trzy miasta powiatu łobeskiego były w podobnej sytuacji. Kwaterunki, kontrybucje, rekwizycje były w Resku rzeczą zwyczajną. Nękanie nadmiernymi wydatkami miasto osiągnęło dno swego upadku w latach 1812/13 gdy stało się widownią przemarszu oddziałów Renu najpierw na wschód później na zachód.

W 1807 r. ustalono Płoty miastem etapowym. Byli tu żołnierze ciągnący do oblężonego Kołobrzegu i Gdańska. Dywizja Generała Teulie, składająca się z żołnierzy włoskich, spłądowała i obrabowała miasto. Większość ludności schroniła się na wsi. Uciekł także starosta miasta von Osten po uprzednim zakopaniu akt rodzinnych. Kowali, stelmachów i innych rzemieślników oddano na usługi armii francuskiej. Co dzień przeciągały oddziały w sile od 200 do 2000 żołnierzy. Magistrat musiał organizować kwatery, żywność, paszę i siłę pociagową.

W czasie pochodu na Rosję w 1812 r. przebywało w Płotach i najbliższej okolicy ponad 10 000 żołnierzy. W mieście zapanował głód. Węgorzyna także zostało doprowadzone do skrajnej ruiny przez wojsko francuskie. Po klęsce Napoleona I w Rosji w 1812 r., wszystkie prowincje pruskie wystawiły oddziały wojskowe z pełnym wyposażeniem. Sam Łobez wystawił 50 pieszych i 3 żołnierzy konnych żołnierzy (ogólny koszt wyposażenia ich wraz z końmi wyniósł ponad 1005 talarów). Ponadto miasto partycypowało w wyposażeniu pomorskiego regimentu kawalerii kwotę 229 talarów. Zarówno Łobez (podobnie jak Drawsko Pomorskie i Świdwin) jak i pozostałe miasteczka opodatkowały się na całe prowincji. Wydatki te powiększyły zadłużenie miast. Zadłużenie Łobza wynosiło 14 392 talarów, Reska – 7305 talarów, Płot – 6330 talarów, Węgorzyna zaś 2749. Spłata długów wojennych trwała ponad 20 lat.

Lata 1807–1813 były również dla Czaplinka okresem bardzo niekorzystnym, gdyż dostał się również pod okupację, a następnie nadzór armii francuskiej. Miasto znalazło się wówczas na bardzo ważnej drodze strategicznej, prowadzącej ze Szczecina do Gdańska, na której odbywał się ożywiony ruch oddziałów napoleońskich. Była to dla mieszkańców sytuacja bardzo zła, wiązała się z koniecznością udostępnienia żołnierzom kwater, żywności oraz furazu dla koni. Obciążało to znacznie zarówno kasę miejską jak i mieszkańców. Do tego należy jeszcze dodać udział miasta w kontrybucji wojennej, wynoszącej ogółem 4 mln talarów, którą nałożył Napoleon I na całą prowincję zachodniopomorską oraz koszty różnych nieformalnych rekwizycji. W czasie wojen napoleońskich również Siemczyno doznało wielu strat i zniszczeń

dokonanych przez przechodzące tędy obce wojska. 6 lutego 1807 r. został również splądrowany siemczyński pałac. Uczynili to Badeńczycy (Niemcy) wchodzący w skład wojsk Związku Reńskiego (formacji wojskowej liczącej ok 3700 żołnierzy, przemieszczających się w kierunku Tczewa). Tak to wydarzenie opisał pastor miejscowej parafii F. Bahr, opierając się na zapiskach w starej księdze parafialnej:

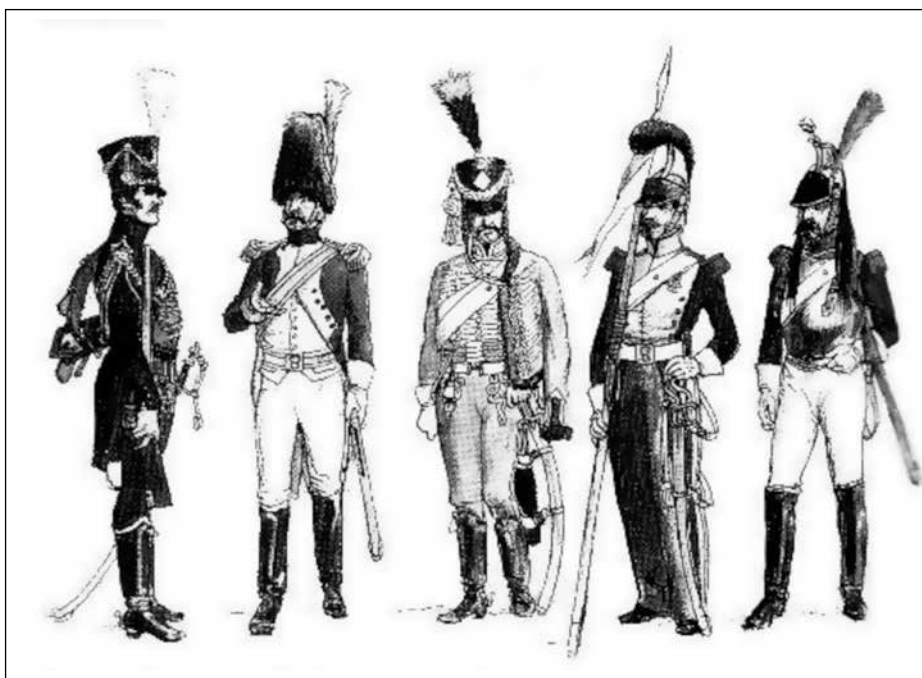
„W dniach pruskiego nieszczęścia pałac stał się ofiarą trzydniowego plądrowania, po którym zostały widoczne ślady do dziś. 6 lutego 1807 r. oraz przez dwa kolejne dni wydarzyły się najgorsze rzeczy. Części francuskiej Legii Północnej, przede wszystkim wojska dowodzone przez generała Vincetiego splądrowały pałac. Piwnica winna została opróżniona, meble w tym te mahoniowe posiadające patynowe i mosiężne zdobienia zostały porąbane toporami i siekierami, wszystkie naczynia, porcelana i kosztowne instrumenty takie jak fortepian wioliny i flety zostały rozbite, tapety i malowidła oblano atramentem. Łóżka zostały pocięte, a ich sprężyny rzucono w śnieg na podwórzu. Pozostałe srebra, pościel, ubrania i zapasy żywności zostały zabrane. Polskie bandy dokończyły dzieła zniszczenia: z wartościowej biblioteki zabrano największe i najbardziej wartościowe dzieła, które porozdzierano lub zabrano. Jeszcze do dziś na malowanych płótnach zdobiących ściany dolnej sali można zobaczyć ślady kul, które wystrzelone zostały przez aroganckich oficerów francuskich, którzy urządzali sobie zawody w strzelaniu do głów kobiecych postaci”.

Na drodze między Budowem a Siemczynem Niemcy napadli trzech francuskich żołnierzy, których zadaniem było przygotowanie kwater dla wojska (miało to miejsce tuż przed wojną z Rosją). Dwóch Francuzów zostało zabitych, a trzeci uciekł w stronę Wilczkowa i przebiegł do Siemczyna po zamrzniętym jeziorze. Następnie złożył meldunek do zdarzeniu swoim przełożonym. Francuski dowódca w odwecie natychmiast ruszył z wojskiem do Siemczyna z zamiarem puszczenia wsi z dymem. Negocjacje podjął jednak sam właściciel pałacu w Siemczynie von Arnim. Udało mu się przekonać dowódcę, żeby nie stosował odpowiedzialności zbiorowej. Francuz zażądał, żeby zabici zostali godnie pochowani przez mieszkańców wsi. Tak też się stało. Żołnierzy pochowano przy cmentarzu żydowskim lub na cmentarzu kościelnym.

W połowie 1807 r. na ziemię drawską i tym samym do samego Drawska dotarły polskie oddziały z Legii Północnej walczącej u boku Francji. Powstały one z rozkazu Napoleona 20 września 1806 r. Generał Józef Zajączek zajął się jej formowaniem w Landau i Hagenau. Zgłaszali się tu głównie jeńcy pruscy narodowości polskiej. Wkrótce pierwsza Legia Północna liczyła 6000 żołnierzy. Powędrowała ona przez Lipsk i Magdeburg. Następnie przeszła Odrę, aby pod dowództwem generała Menarda skierować się przez Nową Marchię w rejon Szczecina, zajętego przez Francję 30 października 1806 r. Stąd w styczniu 1807 r. Legia rozpoczęła swój szlak bojowy rozpoznając teren Pomorza Zachodniego, następnie przystępując do okrążenia twierdzy kołobrzskiej. Jednocześnie z Bydgoszczy i Piły przez Wałcz, w kierunku

północnym i zachodnim wyruszyły polskie oddziały pospolitego ruszenia oraz Legiony Dąbrowskiego aby kontrolować Pomorze, w tym i ziemię drawską, którego główne warownie miasta: Stargard, Nowogard, Kołobrzeg i Słupsk stanowiły bazy garnizonów pruskich. W dniu 26 stycznia 1807 r. polska kawaleria i oddziały pospolitego ruszenia liczyły ponad 11 000 osób. Z tego 4000 żołnierzy pod dowództwem pułkownika Garczyńskiego maszerowało przez Piłę, Tuczno i Drawsko w kierunku Szczecinka i Wałcza. Wojska te osłaniały główne siły francuskie i polskie, okrążające Kołobrzeg oraz podążające w stronę Gdańska.

Żołnierze polscy oczyszczali Pomorze Zachodnie z rozbitych wojsk pruskich oraz wraz z wojskami napoleońskimi organizowali posterunki w Białogardzie, Koszalinie i w Słupsku. To właśnie one we współpracy z wcześniej założonymi placówkami Myśliborzu i Pyrzycach zapewniały łączność pomiędzy maszerującymi przez Pomorze oddziałami wojsk napoleońskich. A była to armia prezentująca się imponująco i barwnie. Postawni kirasjerzy w lśniących pancerzach, grenadierzy w wysokich, napuszczonych bermycach, fantazyjni dragoni z hełmami zdobionymi końskimi ogonami, zawadiacka gwardia „braterska” z łyżkami tkwiącymi za cholewami butów, szaserzy i wołtyżerowie tworzący lekką piechotę, zbrojni w lśniące karabiny z bagnetami fizyliery oraz wielu innych.

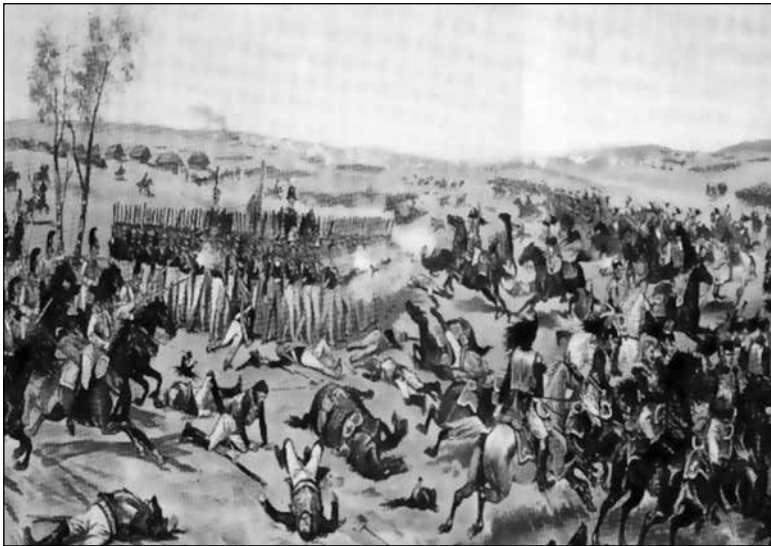


Umundurowanie żołnierzy francuskich z lat 1804–1812, rycina z XIX w.

Prusacy montowali obronę. Major von Krockow i porucznik Schill z rozbitych wojsk pruskich oraz z miejscowej ludności organizowali pomorskie oddziały partyzanckie. Oddział partyzancki liczący 1000 osób operował w rejonie Stargardu, Nowogardu, Łobza, Świdwina, Drawska i Połczyna Zdroju. W Kołobrzegu stacjonowały kompanie „*Freikorps*” liczące ok. 900 żołnierzy. Byli oni bitni i dobrze wyposażeni oraz świetnie znający teren. Dokonywali wypadów do sąsiednich miast i wsi, także w okolicach Drawska i Złocieńca, zdobywając żywność i pieniądze (okupy) oraz nękać przebywających tam żołnierzy napoleońskich.

26 stycznia 1807 r. dowodzony przez pułkownika Garczyńskiego 15-osobowy oddział polski stoczył na ziemi drawskiej pierwszą potyczkę z partyzantami Schilla. 2 lutego 1807 r. dotarł pod Szczecinek polski oddział pospolitego ruszenia, którym dowodził Jan Łubieński. Tutaj żołnierze polscy zostali zaatakowani przez ponad 200 Niemców z okolicy, uzbrojonych w widły i kosy, którzy zagrodzili wejście do miasta. Aby uniknąć rozlewu krwi wezwano oddział polski z Gwdy Wielkiej. Liczbowa przewaga Polaków spowodowała, że obrońcy się wycofali. Jednak wkrótce nadciągnął silny oddział huzarów Schilla. To przyczyniło się do puszczenia Szczecinka przez polskich żołnierzy już następnego dnia. Jednak polski autochton Marcin Krzywy z Parsęcka utworzył z miejscowych chłopów powstańczy oddział konnicy polskiej i 5 lutego opanował Szczecinek. 13 lutego 1807 r. dotarły pod Szczecinek oddziały polskie, które opodal miejscowości Czarne spotkały się wojskami francuskimi i Polską Legią Północną.

Głównodowodzący w sztabie Dąbrowskiego generał M. Sokolnicki wydał wojskom polskim rozkaz zajęcia Słupska. W nocy z 18 na 19 lutego cztery szwadrony jazdy oraz (dowodzona przez kapitana Dręgowskiego) polska piechota w liczbie 500 osób zaatakowały otoczone murami i mocno bronione miasto. Po krwawych walkach na licznych barykadach żołnierze polscy opanowali Słupsk tracąc 211 żołnierzy. Następnie pobrali kontrybucję wojenną oraz przyjęli od władz miasta przysięgę wierności Napoleonowi. 25 lutego 1807 r. opuścili Słupsk i przemaszerowali do Bytowa, gdzie „*kaszubska ludność życzliwie przyjęła Polaków*”. Stąd wojsko polskie skierowano na Gdańsk, aby wspomóc oblężenie tej wielkiej twierdzy pruskiej. Natomiast liczący 1000 żołnierzy Pierwszy Pułk Legionów, przez Lębork dotarł w połowie kwietnia 1807 r. do Kołobrzegu. Tutaj Polacy pod dowództwem księcia Antoniego Sułkowskiego, jako jedyni z oblegających tę potężną twierdzę odnieśli zwycięstwo nad wrogiem, zdobywając Fort Wilczy. Jednak dowództwo wojsk oblężniczych nie wykorzystało tego zwycięstwa. Ogromna armia napoleońska (ponad 600 000 żołnierzy) zmobilizowana przeciw Rosji w 1812 r. przemaszerowała przez Pomorze (w tym i przez ziemię drawską) na wschód. Byli tam również żołnierze polscy (około 100 000).



Bitwa pod Borodino – rycina z 1902 r. W decydującym momencie bitwy Napoleon zawahał się i nie wysłał do boju oddziałów swej gwardii

Po klęsce Napoleona na wschodzie część rozbitej armii wędrowała tędy z powrotem na zachód.

Klęska wojsk francuskich w bitwie pod Lipskiem 10 października 1813 r. doprowadziła – ostatecznie dnia 5 grudnia 1813 r. do opuszczenia przez nie Szczecina.

Bibliografia

Cebula J. Z dziejów powiatu łobeskiego w latach 1800–1939 (w:) Z dziejów ziemi łobeskiej. Pod red. T. Białeckiego, Szczecin 1971.

Czaplinek i Starostwo Drahimskie. Zarys dziejów, Koszalin 1985.

Dzieje powiatu świdwińskiego. Pod red. J. Lindmajera i E. Z. Zdrojewskiego, Poznań 1973.

Katafiasz T. Między wielkimi wojnami. W latach trudów odbudowy i niweczonych wysiłków (1648–1815). (w:) Drawsko Pomorskie 1297–1997. Studia z dziejów miasta. Pod red. B. Polaka, Koszalin – Drawsko Pomorskie 1997.

Napoleon i Polacy. Pod red. A. Nieuważnego i Z. Żygulskiego, Warszawa 2005.

Połczyn Zdrój. Studia z dziejów miasta. Pod red. B. Polaka, Koszalin - Połczyn Zdrój 1998.

Siemczyno. Przewodnik – historia. Zeszyty Siemczyńsko-Henrykowskie, t. XI, Siemczyno 2018.

Topolski J. Historia Polski, Warszawa 2000.

Świdwin. Studia z dziejów miasta. Pod red. B. Polaka, Koszalin – Świdwin 1996.

Kronika Piotra Kasprowicza

Opracowanie poświęconej legendarnej kronice Piotra Kasprowicza opisującej dzieje Czaplinka podzielone jest na kilka podrozdziałów. W pierwszym podrozdziale podane zostały podstawowe wiadomości o kronice, w następnych przedstawione są wybrane fragmenty kroniki zawierające informacje mało znane, w tym również takie, które znamy wyłącznie z kart zaprezentowanej kroniki.

Tytuły poszczególnych podrozdziałów w sposób zwięzły określają ich tematykę. Odrębnym zagadnieniem, z którym trzeba było sobie poradzić przy tworzeniu tego opracowania jest specyficzny styl tekstu kroniki. Tekst ten przed opublikowaniem kroniki nie był poddany profesjonalnej korekcie, w związku z czym wkraśli się do niego różne niedoskonałości. Postanowiłem nie zniekształcać zacytowanych w tym artykule fragmentów kroniki i przytaczam je w brzmieniu oryginalnym bez korygowania zauważonych niedoskonałości, z wyjątkiem oczywistych błędów literowych i istotniejszych błędów językowych.

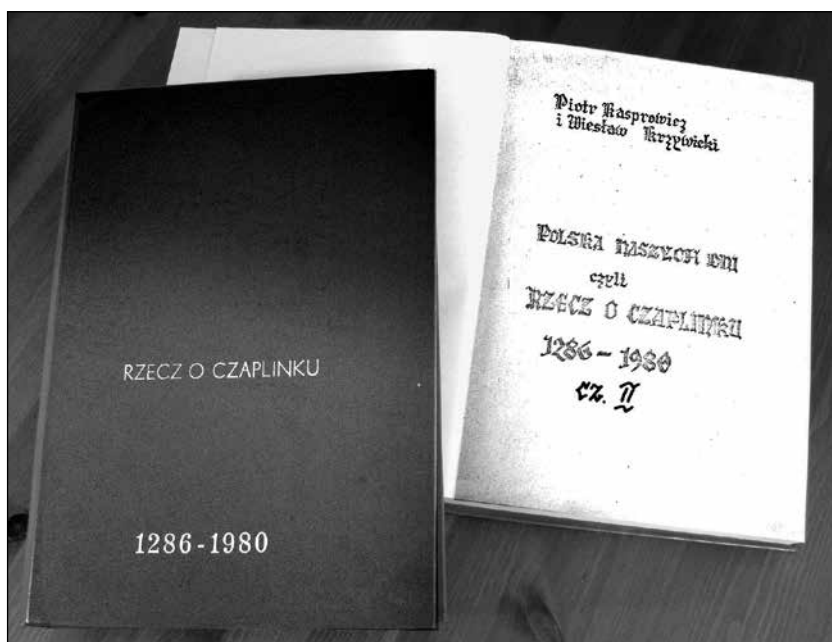
Prezentacja kroniki

W celu zaprezentowania podstawowych informacji o kronice będącej tematem tego opracowania przytaczam niżej tekst swojego artykułu pt. „O KRONICE PIOTRA KASPROWICZA” opublikowanego w „Kurierze Czaplineckim nr 80 z kwietnia 2013 roku:

„Wiele osób słyszało o czaplineckiej kronice napisanej przez Piotra Kasprowicza, znacznie mniej ją czytało lub przynajmniej przeglądało, chociaż jest ona łatwo dostępna np. w czytelni biblioteki miejskiej. Od czasu do czasu niektórzy lokalni autorzy powołują się na tę kronikę lub cytują jej fragmenty, ale wydaje mi się, że kronika ta została nieco zapomniana. Z pewnością przyczynił się do tego fakt, że dysponujemy obecnie sporą liczbą różnych wydawnictw lokalnych. Dużo więcej mówiono o niej dwadzieścia parę lat temu. O jej autorze – Piotrze Kasprowiczu – mówiło się wtedy nieraz jako o czaplineckim kronikarzu. Trzeba pamiętać, że kronika Kasprowicza powstała w czasie, gdy monopol władzy na informację, cenzura, a także zwykły brak papieru, skutecznie utrudniały podejmowanie lokalnych inicjatyw wydawniczych. Powstanie kroniki było więc odbierane przez mieszkańców jako wydarzenie niecodzienne. Powstaniu kroniki towarzyszył pewien rozgłos; można nawet mówić o legendzie otaczającej tę kronikę, mimo że tylko stosunkowo nieliczne grono osób poznało jej treść. Co warto wiedzieć o tej kronice?

W 1986 roku, Czaplineckie Towarzystwo Kultury „Drawianie” w ramach przygotowań do obchodów jubileuszu 700-lecia Czaplinka, wydało w oprawionym ma-

szynopsisie liczące 464 strony dwutomowe opracowanie Piotra Kasprowicza pt. „Polska naszych dni czyli rzecz o Czaplinku 1286–1980”, z ilustracjami wykonanymi przez Wiesława Krzywickiego. Powstało 5 egzemplarzy tej kroniki, bo tyle czytelnych egzemplarzy można było uzyskać przepisując przez kalkę tekst na maszynie do pisania (oryginał i cztery kopie). Z uwagi na dużą liczbę stron, introligatornia w Szczecinku oprawiając kronikę, musiała podzielić ją na tomy: oryginał – napisany na dość grubym papierze kredowym – na trzy tomy, a kopie – napisane na cieńszym papierze – na dwa tomy. Warto zauważyć, że na stronie tytułowej, jako autorów podano zarówno Piotra Kasprowicza (autora tekstu), jak i Wiesława Krzywickiego (wykonawcy większości ilustracji).



Dwa tomy oprawionego maszynopisu kroniki „Polska naszych dni czyli rzecz o Czaplinku 1286 -1980”, wydanej w 1986 r. w 5 egz. przez Czaplineckie Towarzystwo Kultury „Drawianie”.

Na twardych okładkach w kolorze zbliżonym do bordowego wypisano złotymi literami skróconą wersję tytułu w brzmieniu: „Rzecz o Czaplinku. 1286–1980”. Co ciekawe – na twardej okładce trzeciego tomu złożonego z kart z oryginalnym maszynopisem, introligatorzy, z nieznanых powodów umieścili tytuł w trochę innym brzmieniu, a mianowicie: „Kronika. Rzecz o Czaplinku. 1286–1980”. Tytuł kroniki sugeruje, że opisuje ona okres do 1980 roku. W rzeczywistości jest nieco inaczej, o czym będzie mowa w końcowej części artykułu.

Niektóre okoliczności powstania kroniki podane są w przedmowie, którą Czaplineckie Towarzystwo Kultury opatrzyło oprawione maszynopisy. Czytamy tam między innymi:

„Niniejsze opracowanie jest rezultatem amatorskich historyczno-kronikarskich zainteresowań Piotra Kasprowicza – autora tekstu i Wiesława Krzywickiego – wykonawcy większości ilustracji. Przeważającą część pracy tworzy obraz powojennego Czaplinka widziany oczami autora. Sposób, w jaki przedstawiono poszczególne tematy jest wynikiem osobistego stosunku autora tekstu do opisywanych wydarzeń. Czaplineckie Towarzystwo Kultury zdecydowało się po uwzględnieniu poprawek wniesionych przez autora do tekstu z 1981 roku na przepisanie i oprawienie tych zapisków dostrzegając w nich zasługujące na uchronienie przed zapomnieniem wspomnienia osadników, opisy problemów, jakie napotykało miasto w swej powojennej historii oraz cały szereg informacji pozwalających, niezależnie od indywidualnego spojrzenia autora, na odtworzenie klimatu towarzyszącego powojennemu rozwojowi miasta.[...]”

Jakie informacje możemy znaleźć w kronice?

Pierwsze strony kroniki poświęcone są czasom najdawniejszym, od zarania dziejów do 1939 roku. Tu trzeba dodać, że przy opisywaniu czasów starostwa drahimskiego, autor korzystał z informacji zawartych w pracy magisterskiej Tadeusza Świergosza pt. „Dzieje ziemi i starostwa drahimskiego do końca XVII wieku” z 1970 roku. Świadczy o tym treść podziękowania umieszczonego na końcu kroniki.

Na następnych stronach znajdziemy wspomnienia robotników przymusowych przebywających na ziemi czaplineckiej w czasie II wojny światowej, opis działań wojennych, które doprowadziły do zdobycia Czaplinka przez polskich żołnierzy 3 marca 1945 roku, wspomnienia osadników, opis organizowania się życia gospodarczego i społecznego w powojennym Czaplinku. Znajdziemy tu także sporo krótkich notek biograficznych miejscowych kombatantów.

Dalszy ciąg kroniki, to chronologiczny zapis wydarzeń gospodarczych, kulturalnych i społecznych od pierwszych lat powojennych do 1978 roku. Znajdujemy tu nie tylko opisy ważnych dla miasta wydarzeń, ale także informacje pozwalające odtworzyć życie codzienne Czaplinka. Wiele ważnych dla powojennego Czaplinka dat znamy dziś wyłącznie dzięki tej kronice. Autor połączył opis powojennych dziejów miasta z historią przedsiębiorstw, szkół i innych instytucji. Na szczególną uwagę zasługują zapisy dotyczące lat 1961–1964, bowiem w tym czasie Piotr Kasprowicz pełnił w Czaplinku funkcję przewodniczącego Prezydium Miejskiej Rady Narodowej. Opisy zakulisowych wydarzeń towarzyszących jego kadencji pozwalają odtworzyć specyficzny klimat lat sześćdziesiątych. Do najciekawszych fragmentów kroniki należą również opisy stopniowego kształtowania się turystycznych funkcji Czaplinka. Ciekawym urozmaicheniem kroniki są także zacytowane artykuły prasowe dotyczące Czaplinka oraz zacytowana korespondencja (z lat 1977–1978), prowadzona przez

autora z pisarzem Feliksem Przyłubskim gromadzącym materiały do książki opisującej przeprowadzoną przez Niemców w końcu stycznia 1945 roku ewakuację obozu Oflag II D Gross Born. Trasa przemarszu polskich oficerów ewakuowanych z oflagu wiodła wówczas przez Czaplinek. Z przytoczonej korespondencji dowiadujemy się m.in., że czaplinecki proboszcz Leon Winger udzielił wtedy pomocy trzem zbiegłym z konwoju oficerom, ukrywając ich na poddaszu „małego kościółka”. Czytelnicy odnajdą ponadto w kronice wiele innych smaczków, jak na przykład relację z pierwszej czaplineckiej powojennej zabawy sylwestrowej czy opis kłopotów, na jakie – w wyniku swej niepokornej natury – naraził się Piotr Kasprowicz podczas pełnienia funkcji przewodniczącego Prezydium MRN. Dowodem krajoznawczych zainteresowań Piotra Kasprowicza są umieszczone w kronice informacje prezentujące walory turystyczne Czaplinka i okolic, w tym opis szlaku wodnego rzeką Drawą. Świadectwem kulturalnych zainteresowań autora są m.in. wplecione w treść kroniki utwory poetyckie.

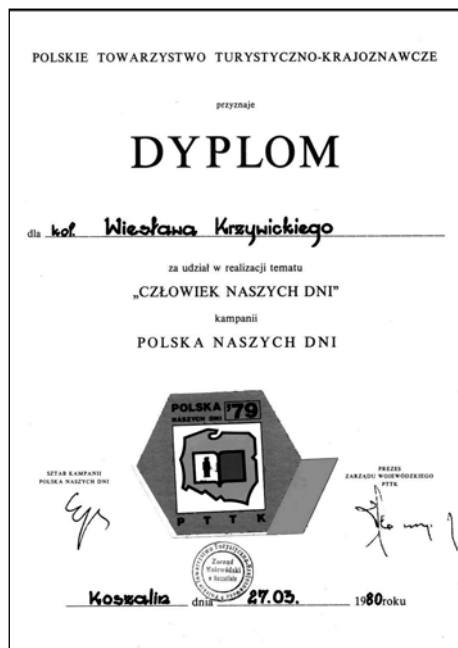


Fotografia Piotra Kasprowicza (ze zbiorów cyfrowych Wiesława Krzywickiego).

O Piotrze Kasprowiczu mówiono, że przez całe swoje życie był harcerzem. Znalazło to, oczywiście, również swoje odzwierciedlenie w kronice, gdzie można odnaleźć także tematykę harcerską zaprezentowaną z wyraźnym zaangażowaniem emocjonalnym. Z treści kroniki domyślamy się, że w opisie powojennych dziejów Czaplinka autor wykorzystał zarówno własne przeżycia i obserwacje, jak i informacje zawarte w różnych dokumentach, do których mógł dotrzeć podczas swej pracy w ratuszu, a także podczas późniejszej pracy w MPKG i w Telkom-Telczy. Na końcu kroniki umieszczone zostało podziękowanie, z którego wynika, że w kronice wykorzystano również chronologiczne zapiski wydarzeń z lat 1945–1964 sporządzone przez Stanisława Czajkę. W końcowej części kroniki autor umieścił podsumowanie 33-letnich powojennych dziejów Czaplinka, dzieląc je na 7 okresów, którym nadał wymowne nazwy:

- *Okres I – „panta rei”* (powojenne zamieszanie, szczególnie widoczne w pierwszych miesiącach powojennych)
- *Okres II – repatrianci* (pierwsze lata powojenne, przy czym granica między okresem I a II nie została przez autora wyraźnie zarysowana)
- *Okres III – kolektywizacja* (z opisu wynika, że chodzi tu o okres obejmujący koniec lat czterdziestych – od 1948 roku – i początek lat pięćdziesiątych)
- *Okres IV – stagnacja czy stabilizacja?* (domyślamy się z opisu, że chodzi o lata pięćdziesiąte, do 1956 roku)
- *Okres V – coś się dzieje* (tu autor precyzuje, że chodzi o lata 1957–1960)
- *Okres VI – narastają konflikty* (ten okres autor umieszcza w latach 1961–1964 czyli w czasie, gdy pełnił on funkcję głowy miasta)
- *Okres VII – w miarę jedzenia...* (lata 1965–1978, w których w mieście zaszło sporo zmian).

Podział ten, a także merytoryczna zawartość kroniki, pozwala wysnuć wniosek, że jej zasadnicza treść – dotycząca okresu do 1978 roku – była ukończona w 1979 roku, z tym że później kronika była jeszcze uzupełniana, o czym świadczy na przykład dołączony do niej artykuł prasowy z roku 1980, zdjęcia z 1982 roku, a także ilustracja z obrazem, który powstał podczas pleneru zimowego w 1986 roku.



Dyplom Wiesława Krzywickiego za współudział w tworzeniu kroniki w ramach kampanii „Polska naszych dni”.

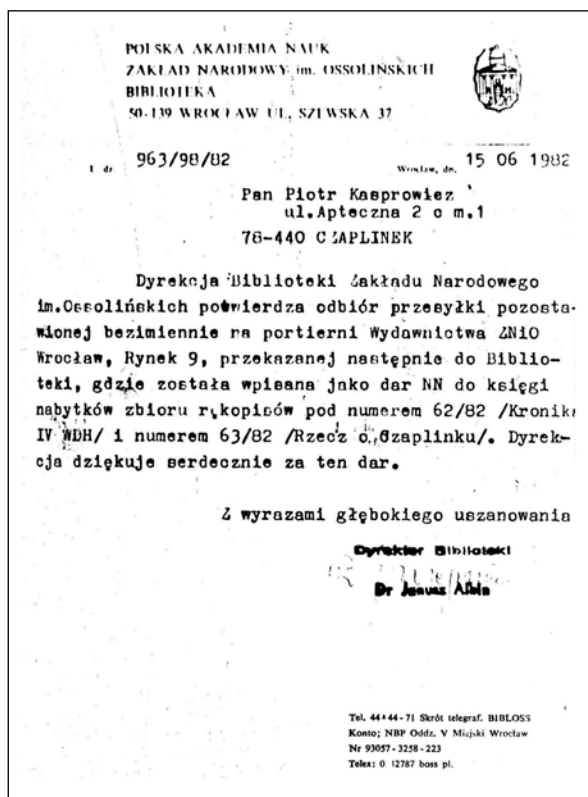
Sprawę tę wyjaśnia ilustracja z kopią dyplomu, udostępniona przez Wiesława Krzywickiego – współtwórcę kroniki. Otrzymał on ten dyplom za współudział w powstaniu pracy konkursowej pod hasłem „Człowiek naszych dni”, która to praca – po zmianach i uzupełnieniach – stała się później zasadniczą częścią kroniki opracowanej w 1986 roku. Analogiczny dyplom otrzymał Piotr Kasprowicz. Dyplom nosi datę: 27 marca 1980 roku i dotyczył konkursu ogłoszonego przez PTTK na 1979 rok w ramach trwającej 4 lata (1976–1979) kampanii o nazwie „Polska naszych dni”. Nazwa ta stała się zresztą elementem tytułu kroniki opracowanej w 1986 roku. Możemy więc mówić o dwóch wersjach kroniki: o pierwotnej wersji konkursowej powstałej w 1979 roku oraz o znanej nam wersji powstałej w 1986 roku staraniem CzTK „Drawianie”, w ramach przygotowań

do obchodów 700-lecia miasta. Kronika – jak widzimy – jest właściwie dziełem dwóch osób, ale zwykle się o niej mówić jako o „kronice Kasprowicza”, ponieważ to on jest autorem tekstu. Nie wszyscy pamiętają, że Wiesław Krzywicki – jako pasjonat fotografii – umieścił w kronice wiele swoich zdjęć, a także wykonał kopie zdjęć archiwalnych i dokumentów, które posłużyły do zilustrowania tekstu.

Jak już wspomniałem wcześniej, kronika Piotra Kasprowicza dostępna jest przede wszystkim w czytelni czaplineckiej biblioteki. Tu przechowywana jest kronika w wersji trytomowej, złożona z kartek z oryginałami maszynopisu. Pozostałe komplety kroniki są dwutomowe. Dwa tomy kroniki przechowywane są w czaplineckiej Izbie Muzealnej. Ale pamiętamy, że kronikę przepisano w pięciu egzemplarzach. Gdzie znajdują się pozostałe trzy komplety? Jeden – ten który należał niegdyś do nieistniejącego już Czaplineckiego Towarzystwa Kultury „Drawianie” – przechowuję ja, jako były prezes tego Towarzystwa. Zamierzam przekazać w przyszłości tę

kronikę władzom miejskim. Czwartym, dwutomowym kompletem kroniki dysponuje obecnie Wiesław Krzywicki, który powołuje się nieraz na tę kronikę w swych publikacjach. Nie udało mi się ustalić, gdzie znajduje się obecnie piąty komplet. Nie można wykluczyć, że został wysłany przez Piotra Kasprowicza do Biblioteki Narodowej jako egzemplarz archiwalny. «

W tym miejscu przerwam na chwilę cytowanie artykułu opublikowanego w „Kurierze Czaplineckim”, by podać istotną informację. Do cytowanego artykułu wkra-
dła się nieścisłość. Podczas przygotowywania materiałów do niniejszego opracowania przeznaczonego dla „Zeszytów Siemczyńsko-Henrykowskich” uzyskałem od Wiesława Krzywickiego informację, że nie



Pokwitowanie odbioru kroniki „Rzecz o Czaplinku” przez Bibliotekę Zakładu Narodowego Ossolińskich PAN we Wrocławiu (ze zbiorów cyfrowych Wiesława Krzywickiego).

dysponuje on kroniką oprawioną z inicjatywy „Drawian” w roku 1986, lecz wcześniejszą wersją kroniki. W tej sytuacji tylko trzy komplety kroniki z 1986 roku mają jednoznacznie ustalone miejsce przechowywania. Piotr Kasprowicz przekazał w roku 1982 do Biblioteki Zakładu Narodowego im. Ossolińskich PAN we Wrocławiu dwie kroniki, w tym kronikę pt. *Rzecz o Czaplinku* (patrz fot. nr 4), która była wcześniejszą wersją kroniki oprawionej w 1986 roku. Nie można wykluczyć, że kronika z 1986 roku również została wysłana do tej Biblioteki.

A oto dalszy ciąg artykułu opublikowanego w „Kurierze Czaplineckim”:

»Osobom, które zechciałyby skorzystać z informacji zawartych w kronice przyda się kilka praktycznych wskazówek. Otóż, trzeba wiedzieć, że czytelność tych egzemplarzy kroniki, które zostały złożone z kopii maszynopisów, pozostawia wiele do życzenia. Wynika to stąd, że kronikę przepisywano przez kalkę maszynową aż w 5 egzemplarzach. Czytelność ostatnich kopii już przy oprawianiu nie była najlepsza, a upływ czasu dodatkowo zrobił swoje. Jedynie trzynomowy komplet przechowywany w czytelni czaplineckiej biblioteki jest czytelny w stopniu zadowalającym, ponieważ jest to oryginalny maszynopis. Istotną niedoskonałością kroniki jako źródła informacji jest również to, że w większości przypadków nie podaje ona pierwotnych źródeł, z których zaczerpnięty został materiał informacyjny. Dziś mamy prawo uznawać to jako niedoskonałość, ale musimy pamiętać, że tekst kroniki powstawał nie jako opracowanie naukowe lecz jako utwór o charakterze literackim.

Uważny czytelnik dostrzeże również, że w tekście nie uniknięto nieścisłości. Są one głównie skutkiem tego, że kronika nie została poddana wnikliwej korekcie, jakiej zwykle poddaje się teksty przed opublikowaniem. Przykładem jest kilkustronicowy opis stanu czaplineckiej gospodarki zaczynający się na stronie 416 od słów: *„Dobiegł końca 35 rok wyzwolonego Czaplinka”*. Gwoli wyjaśnienia dodam, że w tamtych czasach, przy różnych okazjach, znacznie częściej niż to się robi obecnie, liczono lata, które minęły od 1945 roku. Sformułowanie „35 rok” jednoznacznie sugeruje, że w opisie tym chodzi o rok 1980, tymczasem analizując tekst zauważamy, że wiele danych zawartych w tym opisie dotyczy roku 1978, do którego należałoby użyć określenia: „33 rok”. Przypuszczam, że przy korzystaniu przez autora z niewyraźnej powielaczowej kopii zbiorczego sprawozdania za rok 1978 (sprawozdania takie sporządzane były w latach siedemdziesiątych co roku na szczeblu władz miejskich i powielane w wielu niezbyt czytelnych egzemplarzach) liczba 33 odczytana została przez niego jako 35 i w ten sposób wiele danych ze sprawozdania za 1978 rok (w tym również sporo danych liczbowych) omyłkowo trafiło do opisu roku 1980. Zwracam na to uwagę, ponieważ nie można wykluczyć, że właśnie ów niefortunny opis w dużym stopniu przyczynił się do tego, że w tytule kroniki znalazły się daty: 1286–1980, a nie 1286–1978.

Mimo swych niedoskonałości i niskiego nakładu, kronika należy do najciekawszych inicjatyw wydawniczych powojennego Czaplinka. Warto ją przeczytać. W żadnym innym opracowaniu nie znajdziemy tak dobrze oddanego klimatu, w którym toczyło się życie powojennego Czaplinka.¹«

Przełomy

Do najciekawszych fragmentów kroniki należą wspomnienia ludzi, którzy podczas wojny trafili do Czaplinka jako robotnicy przymusowi, a także opisy życia codziennego mieszkańców Czaplinka w pierwszych powojennych dniach, tygodniach, miesiącach... Poniżej cytuję niektóre kronikarskie zapisy, pochodzące ze stron 16–40². Pozwalają one spojrzeć na przełomowe wydarzenia historyczne oczami zwykłych ludzi, których życiorysy splotły się z tymi wydarzeniami.

Szczególną wymowę mają zaprezentowane w kronice wspomnienia tych osób, które w czasie wojny pracowały w Czaplinku jako robotnicy przymusowi, a w 1945 roku po przejściu frontu pozostały tu jako pierwsi polscy mieszkańcy przywróconego Polsce Czaplinka. Należeli do nich m.in. stolarz Karol Jarosz i rolnik Stanisław Blicharski.

Oto fragmenty wspomnień Karola Jarosza, który w 1939 roku jako siedemnastoletni chłopiec wraz z kolegą uczył się „na stolarza u Niemca w Bielsku”³:

„[...] My jako niepełnoletni mieliśmy nadzieję, że nas pozostawią w spokoju. Stało się jednak inaczej. Dnia 11 listopada 39 roku – w rocznicę niepodległości – kazano nam stawić się w Arbeitsamcie⁴. Konwojował nas majster. Ogromny tłum mężczyzn w miarę kompletowania transportów przerzedzał się [...]. Nas załadowano nocą. Jechaliśmy przez udekorowany Wrocław, Szczecin aż wyładowano nas w Świdwinie. Był chłodny słoneczny ranek kiedy prostowaliśmy nogi na placu transportów bydlęcych koło dworca. [...] Kazano ustawić się w kolumnę i poprowadzono nas do miasta. Obok nas szli prowadząc rowery lub jechali za kolumną bryczkami Niemcy –

¹ Zawarte w kronice opisy powojennych dziejów Czaplinka posłużyły Wiesławowi Krzywickiemu jako materiał do artykułu *1945–1947 – To były trudne lata*, opublikowanego w *Zeszytach Siemczyńsko-Henrykowskich*, Wydanie specjalne II: *Heinrichsdorf – Henrykowo – Siemczyno – przez wieki*, Siemczyno 2014, s. 85–102.

² Wszystkie zacytowane w tym artykule fragmenty kroniki przytoczono w brzmieniu oryginalnym bez korygowania zauważonych niedoskonałości tekstu, z wyjątkiem oczywistych błędów literowych i istotniejszych błędów językowych.

³ Wspomnienia Karola Jarosza opracowane przez Wiesława Krzywickiego na podstawie kroniki Piotra Kasprowicza, opublikowane zostały w „Kurierze Czaplineckim” nr 30 z lutego 2009 r. s. 3 (artykuł *Pierwszy dzień wolności*) oraz w książce *Czaplinek 1945–2009. Cz. I. Historia powrotu do Macierzy*; Czaplinek 2009; s. 143–146 (element noty biograficznej K. Jarosza).

⁴ Arbeitsamt (niem) – Urząd Pracy.

cywile. Targ niewolników trwał krótko, a tym się różnił od scen widzianych w kinie, że nie kazano zdejmować ubrania. Zaglądali w zęby, obmacywali uda i ramiona, a my młodzi patrzyliśmy na to rozbawieni. Śmiech nasz został szybko stłumiony, gdy na nas przyszła kolej. Mnie z kolegą kupił starszy wiekiem rolnik, który jak się okazało mieszkał daleko za miastem na wybudowaniu, a nam mina rzedła coraz bardziej. On prowadził rower, a my szli obok i wówczas postanowiliśmy wiać. [...] Kiedy polna droga wwiódła nas w las uskoczyliśmy w bok i pędziliśmy na wschód jak szaleni. Nie wiem czy Niemiec próbował nas gonić, słyszeliśmy tylko coraz cichsze nawoływania do powrotu. [...] Po południu trzeciego dnia znaleźliśmy się między jeziorami w St. Drawsku. W miarę zmęczenia i głodu zanikał strach. Szliśmy już drogą nie patrząc jaki będzie koniec. Koło ruin minął nas policjant na rowerze. Spojrzał i jechał dalej. Jemu nie podpadliśmy. Ale jadący za nim leśnik już zatrzymał się i zapytał dokąd idziemy. Odpowiedź: „Nach Stadt” [Do miasta – przyp. Zb. J.] – jego nie zadowoliła i zawołał na policjanta oddając nas w opiekę. W tych okolicznościach znaleźliśmy się w Czaplinku, w areszcie miejskim. Zamknęli nas po przesłuchaniu a rano dali nam skromne śniadanie i skierowali do gospodarstwa rolnego na V rejonie⁵. [...] Tłumaczyłem, że jako stolarz chcę pracować w zawodzie, lecz nic nie wskórałem, gdyż ich ustawy nakazywały przynajmniej rok odpracować na roli. Gospodarz nazywał się Wolf. [...] Budził nas o 3 a spać kładliśmy się o 23. Nawet w niedzielę nie mieliśmy spokoju. [...] W tym kieracie minęło 12 miesięcy. Wreszcie moje prośby ponawiane wielokrotnie zostały wysłuchane, [...] gdyż dostałem polecenie stawić się w Arbeitsamcie, a tam już czekał na mnie właściciel stolarni Hoffmann – mający zakład w tym miejscu, gdzie dziś znajduje się „Pomorzanka”⁶, koło kina „Piaś”⁷. [...] Nasz majster był z-cą sekretarza miejscowego oddziału NSDAP i prawie co dzień przychodził do niego sam sekretarz Dusack. Rozmawiali zawsze na osobności, aż raz wychodząc przez warsztat skończył rozmowę następująco: – „Przyjdzie czas, że wystrzelamy wszystkich Polaków.” [...] Płynęły miesiące i lata. [...] Chociaż my na tej przymusowej robocie nie mieliśmy najgorzej to wcale nie może rzutować na warunki

⁵ W okresie powojennym w granicach administracyjnych miasta znajdował się szereg przysiółków i wybudowań, np. Łąka, Kołomąt, Niwka, Wełnica, Piekary, Łazice, Karsno. Rozległy obszar miasta spowodował konieczność podzielenia go na siedem rejonów administracyjnych. Rejon I obejmował wschodnią część miasta, II – północną, a III – zachodnią. W skład rejonów IV- VII wchodziły tereny o charakterze rolniczym (J.M. Roszkowski; *Czaplinek w Polsce Ludowej (1945–1982)* [w:] *Czaplinek i starostwo drahimskie*, red. E. Buczak, K. Przeworska; Koszalin 1985; s. 166.

⁶ „Pomorzanka” była nazwą Spółdzielni Pracy.

⁷ Stolarnia mieściła się w parterowym budynku zlokalizowanym w głębi posesji w sąsiedztwie kina. Budynek ten wykorzystywany był jako warsztat stolarski jeszcze przez kilkadziesiąt lat powojennych. Obecnie, w zmodernizowanym budynku dawnej stolarni mieści się sklep meblowy z wejściem od strony ul. Złocienieckiej.

ogółu zatrudnionych u Niemców. Czasem dowiadaliśmy się, że ten i ów został powieszony lub wywieziony w nieznanym kierunku, a po bitwie stalingradzkiej tylko nieliczni Niemcy złagodzili kurs do niewolników bo inni jeszcze bardziej uciskali szczególnie Polaków i ludzi radzieckich.

Zima roku 44/45 była kapryśna. Nastąpiły śnieżyce, mgły, mżawki i krótkotrwałe odwilże. [...] Pogoda w końcu lutego 45 była bardzo przykra. Chociaż nie było wielkich mrozów ale mgły i mżawka były bardzo dokuczliwe, a przyrodziewek nasz był lichy. Ja wyrosłem ze swoich młodzieńczych ciuchów i z uporem naciągałem rękawy marynarki i jesionki. Czasem w ciągu dnia zza niskiego pułapu chmur wyjrzało wstydliwe słońce ale zaraz kryło się znowu. Chyba w ostatni dzień lutego – nocą – kazano mi robić trumnę, jak się dowiedziałem, dla 18-letniej Niemki zmarłej w podejrzanych okolicznościach. Też nocy z towarzyszami pod nadzorem policjanta i dwóch wermachtowców zanieśliśmy trumnę na cmentarz przy ul. Wałęckiej. Baliśmy się okropnie bo w ostatnich czasach często wyprowadzano „Ausländerów”⁸ i po wykonaniu pracy likwidowano. Nas pożerał strach, a od Wałcza w podmuchach wiatru dolatywały głosy broni maszynowej. Czasem towarzyszyły głośniejsze wybuchy. Na cmentarzu już leżała nieboszczka w prześcieradle, przełożyliśmy ją do trumny i zakopaliśmy w poprzednio wykopanym grobie. Odetchnęliśmy dopiero w warsztacie, dokąd przyprowadzili nas policjanci. Rano byliśmy bardzo zdziwieni, że nikt nas nie budzi do roboty, chociaż zaspaliśmy poważnie. W domu było wszystko pootwierane, a gospodarza ani śladu. [...] A więc chyba to już koniec wojny, ponieważ od południa i wschodu dochodziły odgłosy walk. Co było robić? Gdzie Volkssturm⁹? Może na przedpolach Czaplinka, a więc będzie walka. Szkoda byłoby zginąć od przypadkowego pocisku. Toteż [...] postanowiliśmy iść w spokojną stronę – a więc na Połczyn. Szybko drałowaliśmy przez opuszczone miasto, a dochodząc do Kluczewa usłyszeliśmy strzelaninę w Dolinie Pięciu Jezior. Toteż za namową kolegów udaliśmy się do Worowa [zapewne chodzi o wieś Nowe Worowo – przyp. Zb.J.]. Podobno, jak mówił mój towarzysz – tam będzie bezpiecznie. Do Czaplinka szły w milczeniu oddziały niemieckie, a my cieszyliśmy się w duchu, że uciekamy od bitwy. Nocą dotarliśmy do gospodarstwa zaciemnionego i cichego. Żaden pies nie zaszczekał i tam znalazłszy miejsce pod żłobem ułożyliśmy się do snu. Spaliśmy twardo. Zakopani w sianie nic nie słyszeliśmy. Zbudził mnie gwar głosów [...]. Nie budząc kolegi wyjrzałem spod żłobu. Na środku stajni siedziało kilka postaci w znajomych mundurach, gwarzyli półgłosem i jedli kiełbasę. Zapach dolatywał aż do mnie. [...] Leżałem cicho i wsłuchiwałem się w dziwną mowę polską zupełnie różną od tej

⁸ Ausländer (niem) – cudzoziemiec.

⁹ Volkssturm (pol. Szturm ludowy) – formacja o charakterze pospolitego ruszenia, użyta przez Niemców w ostatniej fazie II wojny światowej.

jakiej używałem w Bielsku i różnej od mowy przymusowych robotników. [...] Kiedy żołnierze wyszli i na dworze zabrzmiała komenda: „Marsz”, wyleźliśmy spod żłobu, a na podwórku natknęliśmy się na oficera w stopniu majora z orzełkiem na rogatywce, który długi czas nie mógł zrozumieć, że jesteśmy Polakami. Kiedy zezwolił nam odejść, postanowiliśmy wracać do Czaplinka. I znowu na nasze spotkanie ciągnęły wojska, tym razem polskie [...].

Szliśmy dalej nie zaczepiani przez nikogo. Mijaliśmy oddziały WP i samobieżne działa. Na kwaterze [...] powitali nas Francuzi [francuscy robotnicy przymusowi, którzy również byli zatrudnieni w stolarni], którzy także wrócili z „krajoznaczej” wycieczki. W towarzystwie Francuzów zwiedzaliśmy miasto, którego przez tyle lat nie mogliśmy poznać. Wreszcie nie deptał nam po piętach policjant Steffans. Na rynku leżał własowiec zastrzelony chyba jeszcze przez Niemców, a na ulicy Bieruta [dawna nazwa ul. Sikorskiego – przyp. Zb. J.] dwóch. Grupy Niemek pod nadzorem wojaków radzieckich usuwały z ulic połamane wozy i wyrzucone nie wiadomo przez kogo domowe graty. Wojsko radzieckie objęło kwartał ulic: Pławieńską, Czarnkowskiego, Grunwaldzką. Był to teren zamknięty dla cywilów. Tego dnia przeprowadziliśmy się do hotelu na rynku i zamieszkaliśmy w pokoju pod „4”. Po mieście snuli się Polacy, paru Jugosłowian, a chyłkiem, bokami przemykali Niemcy, przeważnie kobiety [...]. Do miasta napływali z sąsiednich wiosek byli jeńcy wojenni oraz kobiety i mężczyźni z przymusowych robót. Czasem [...] zastanawialiśmy się, co robić dalej. Wracać do domu, jak to zrobili Francuzi, pchać się za frontem do wielkiego miasta, czy też zostać na miejscu i zacząć życie od nowa. Sprawę rozstrzygnął „wojenny komendant” – zwołał wszystkich mężczyzn na odprawę i [...] utworzył z nas coś w rodzaju MO [była to Straż Obywatelska – przyp. Zb. J.]. W jej szeregach znalazłem się i ja. Był wielki czas, gdyż po domach już grasowali szabrownicy, a z 5 na 6-go marca nieznani sprawcy podpalili dom za hotelem. Naturalnie ten pierwszy pożar gasiliśmy sami, korzystając z ulicznych pomp. Dziś na tym miejscu stoi blok mieszkalny [blok przy ul. Sikorskiego 22 – przyp. Zb. J.]. Otrzymaliśmy zadania. Należało zabezpieczyć obiekty przemysłowe jak tartak, mleczarnię, rzeźnię, piekarnię, magazyny zbożowe, młyn, rozlewnię wód gazowanych i inne budynki przydatne życiu zbiorowemu. [...] Przystąpiliśmy do wyłapywania Niemców, którzy z pozycji Herrenvolku¹⁰ dali się Polakom i innym we znaki. [...] Ostatnią akcją – którą pamiętam – przeprowadziliśmy za Broczynem, kiedy zawiadomiono nas, że w rowie irygacyjnym leżą jeszcze trupy żołnierzy polskich i niemieckich. W rowie tym, jak można było wywnioskować, odbyła się walka na automaty z bezpośredniej odległości. [...] Masakra kompletna. W tym też czasie pogrzebaliśmy naszych żołnierzy leżących na przedpolu od strony Łubowa. Ale po tych dniach służby w Straży Obywatelskiej, bo potem powołano MO

¹⁰ Herrenvolk, inaczej: Herrenrasse (niem) – czyli rasa panów.

[czyli: Milicję Obywatelską], syt paradowania z bronią i gonitwą za szabrownikami, postanowiłem być tym, kim chciałem, abym był mój ojciec. To znaczy stolarzem i nim zostałem.»

Wojenne losy Stanisława Blicharskiego, który też trafił do Czaplinka jako robotnik przymusowy, były zupełnie inne. Gdy wybuchła II wojna światowa, miał on 22 lata i odbywał służbę wojskową. Brał udział w walkach z Niemcami jako żołnierz 49 Huculskiego Pułku Strzelców XI Karpackiej Dywizji Piechoty. W Lasach Janowskich, gdy jego dywizja przebiegała się w kierunku Lwowa został ranny podczas ostrzału artyleryjskiego. 18 września 1939 roku koło miasta Żółkiew niedaleko Lwowa trafił do niewoli niemieckiej. Tak Stanisław Blicharski opowiada o swoich dalszych losach¹¹:

– [...] Z Żółkwi do Łącuta pędzono nas pieszo. Raz na trzy dni dostawaliśmy skromne wyżywienie. Dużo kolegów padło. Słyszałem strzały na końcu kilometrowej kolumny. [...] Wreszcie załadowano nas do nieuprzętniętych bydłowych wagonów i powiedziano, że w Krakowie rozpuszczą nas do domów. [...] W Krakowie po całodziennym postoju, bez prawa opuszczania wagonów skierowano nas do Katowic, a z Katowic powlekli nas do Jastrowia. Po drodze otwierano wagony tylko wówczas, kiedy sygnalizowaliśmy, że mamy nieboszczyka. A ludzie marli. Bo rany i głód, jak też brak wody wykańczał ludzi i w wagonie robiło się luźniej. A w Jastrowiu doliczyliśmy się tylko 52. Tu pozwolono nam opuścić wagony [...]. Jeszcze raz nas zrewidowano [...]. Już w mniejszych grupach zostaliśmy przewiezieni do baraków koło Bornego Sulinowa o nazwie Westfalahof¹², był to Stalag II.[...] Dnia 3 marca 1940 roku grupa 98 jeńców została przewieziona do Czaplinka [...]. Mnie przypadła gospodarka u Lüdtkę Alberta¹³. Gospodarz liczył 66 lat i miał 16 ha gruntów. [...] Jego zarządzenia były w domu święte. On odnosił się do mnie z wyrozumiałością i temperował nazistowskie zapędy żony. [...] Z czasem doszliśmy do pewnych z gospodarzem poufałości i wówczas dowiedziałem się, że do 32 roku był burmistrzem w Czaplinku. Nie podpisał deklaracji do NSDAP, [...] i całkowicie poświęcił się gospodarstwu. Jego dzieci też się do mnie nie wtrącali. Z czasem zaczął mnie informować, co się dzieje na frontach i jeszcze przed wybuchem wojny ze Związkiem Radzieckim przewidywał i twierdził, że wszystkie sukcesy zakończą się w ostatecznym rozrachunku – klęską. Mało tego, kiedyś powiedział mi, że granica Polski będzie przebiegać na północ od Czaplinka tak, jak kiedyś. [...] Kiedy Polacy dotarli do Wału Pomorskiego – a dowiedziałem się o tym od mego gospodarza – jednego ranka przyprowadzono pięciu

¹¹ Niektóre wspomnienia Stanisława Blicharskiego zawarte w kronice Piotra Kasprowicza wykorzystane zostały w opracowaniu *Aby przeżyć* [w:] *Pamięć. Czaplinek 1945–1950*; red. CzOK, Czaplinek 2005, s. 4–10.

¹² Westfalahof – obecnie: Kłomino.

¹³ Zagroda Alberta Lüdtkę mieściła się przy Zeppelin Strasse 8 (przy dzisiejszej ul. Leśników, na odcinku między ul. Rzeźnicką, a ul. Dąbrowskiego).

polskich żołnierzy. Kilka dni przetrzymywano ich w dzisiejszej szkole gminnej¹⁴ aż jednego ranka przyprowadzono ich nad kanał¹⁵ bijąc kolbami rewolwerów po głowach, domagając się pewnie jakichś informacji lub zeznań. Widocznie nic nie wskórali, gdyż zastrzelili wszystkich pięciu i dobili strzałami z rewolwerów. Widział to ze swej mansardy Knopp¹⁶ i w stanie wielkiego zdenerwowania opowiedział mi. [...] Kiedy Polacy zalegli na Wale Pomorskim trwała już wędrówka uciekinierów ze wschodu. [...] jednego wieczoru przybyła grupa oficerów polskich¹⁷. Mróz był wielki. Rozłokowano ich w kościołach na posadzce, a pewna ilość za zgodą gospodarzy i konwojentów rozmieszczona została u rolników. [...] Mój gospodarz dał mi zezwolenie i ośmiu oficerów nocowało w moim małym pokoiku. Najstarszy wiekiem – schorowany spał w moim łóżku. Rano poprowadzono ich dalej. Na prowizorycznie zmontowanych sankach wlekli swój skromny dobytek. Mnie jeden z nich zostawił oficerski mundur mówiąc, że idą dalej na zachód, a tam dostanie inny mundur i wróci. [...] W drugiej połowie lutego [...] zaczęły napływać oddziały wojsk niemieckich. Mój gospodarz odwołał mnie na podwórze i powiedział, – rozglądając się na boki – że była odprawa tych co zatrudniają Polaków i otrzymali polecenie likwidacji wszystkich z literą „P”, a więc Polaków. „Ma być jeszcze zarządzenie wykonawcze. Z tego wynika, że powinniście przestać kręcić się po mieście i tak kryć się, aby nie podpaść”. [...] Szczęściem robót w polu o tej porze nie było, a wojsko którejs nocy zniknęło. O zarządzeniu likwidacji nas już zapomnieli, natomiast kazali pakować się do ewakuacji. Zapakowaliśmy baby z tobołami na wóz, a mnie przypadło powozić. O świcie 28 lutego ruszyliśmy w kierunku na Połczyn. [...] Ogromny sznur wozów ciągnął się kilometrami nie niepokojony niczym aż do Świdwina. Jechaliśmy dniem i nocą. Turkot wozów po szosie naprowadził na nas jednej nocy radzieckie czołgi, które nie mogąc rozpoznać co to za kolumna – poczęstowały nas pociskami z bliskiej odległości. Co to było za piekło. Strach i doświadczenie wojenne zegnały mnie z wozu do rowu [...]. Kiedy wszystko ucichło, nastał świt, wywlekłem się z rowu i jeden z pierwszych zawróciłem w kierunku Czaplinka. Za mną ruszyła reszta ocalałych wozów. Przywitało nas koło Połczyna Wojsko Polskie. Woźnicom – Polakom kazali jechać dalej, a Niemcom kazali iść pieszo do miejsca zamieszkania.

Tak w dniu 5 marca znalazłem się znowu w Czaplinku. Tu już był garnizon radziecki. Rozglądałem się za okazją aby wrócić w swoje rodzinne strony, do swoich bliskich, ale poza możliwościami komunikacyjnymi to i granica odgradzała mnie od

¹⁴ Chodzi o budynek szkolny przy ul. Słonecznej 27.

¹⁵ Chodzi o rzeczkę (Czaplinecką Strugę) łączącą jez. Czaplino z jez. Drawsko.

¹⁶ Knopp – kolega S. Blicharskiego również przebywający na robotach przymusowych w Czaplinku

¹⁷ Byli to oficerowie polscy – jeńcy wojenni – ewakuowani w końcu stycznia 1945 roku przez Niemców z obozu Oflag IID Gross Born.

stron rodzinnych¹⁸. Mjr Własow¹⁹ powołał Straż Obywatelską i wyznaczył tymczasowego burmistrza. Został nim Kondulski Bolesław, a zastępcą Derkowski Bernard. Zagoniono piekarzy – Niemców do piekarni aby zaopatrzyć napływającą ludność z centralnej Polski jak i z zachodu w chleb. Wydawano go na kartki przydzielone przez magistrat. Mjr Własow zezwolił pozbierać ze sklepów nierozszabrowane towary, założyć jedną placówkę handlową, która to placówka stała się załączkiem Spółdzielni Spożywców „Jedność”. Powstała stołówka dla ludności, naturalnie posiłki wydawano na kartki, a obcy dostawali za opłatą. Milicja też miała swoją stołówkę. Na podstawie dokumentu wystawionego przez majora Własowa przywieziono z Połczyna Zdroju kilka beczek piwa, które było sprzedane. Uzbierane pieniądze stanowiły kapitał zakładowy dla Spółdzielni „Jedność”. Mój gospodarz wyjechał w lutym 1946 roku i zostawił mi całe gospodarstwo. Długo mnie namawiał, a przeważył argument: tyle lat pracowałeś na tym gospodarstwie, więc masz pełne prawo być gospodarzem tam, gdzie byłeś tylko robotnikiem. Tak też po reorganizacji Straży [Obywatelskiej – przyp. Zb. J.] stałem się rolnikiem. Były to czasy, kiedy trzeba było dzielić się materiałem siewnym, organizować sąsiedzką pomoc i spełniać inne społeczne zadania.[...]»

Zacytowane wyżej wspomnienia Karola Jarosza i Stanisława Blicharskiego zaliczyć można do najbarwniejszych fragmentów kroniki Piotra Kasprowicza.

Czaplineckie reminiscencje z powojennego trzydziestolecia

O niepowtarzalnych walorach poznawczych kroniki Kasprowicza decydują nie tylko podane w niej daty, liczby, nazwiska i informacje o ważnych wydarzeniach ale również opisy mało znanych – bądź już zapomnianych – szczegółów powojennej rzeczywistości, które w wielu wypadkach mogą dzisiejszych Czytelników zdumiewać. Nieraz może również zaskakiwać język tych opisów. Na kartach kroniki w oryginalny i bardzo obrazowy sposób scharakteryzowane zostały poszczególne okresy powojennych dziejów Czaplinka. Przytaczam niektóre fragmenty kroniki²⁰. Zaczę od lat czterdziestych. Na początek fragmenty dotyczące lat 1945–1946, zacytowane ze stron 54–57:

„[...] Trwała jeszcze improwizacja życia gospodarczego. Stołówka przy magistracie żywiła aparat administracyjny, MO miała własną, a pozostali osadnicy żywili się we własnym zakresie. Wypłacane banknoty o wartości stu złotych – z braku drobnego bilonu – były mało używane, lub ceny na towary zaokrąglano dla wygody

¹⁸ Stanisław Blicharski pochodził z Kresów Wschodnich, które po II wojnie światowej znalazły się poza granicami państwa polskiego.

¹⁹ Mjr Własow – stał na czele radzieckiej Komendantury Wojskowej, która po 3 marca 1945 roku objęła władzę w mieście do czasu zorganizowania polskiej administracji.

²⁰ Zob. przypis 2.

kupujących, a najpopularniejszą walutą obiegową była okowita lub pospolity bimber. A więc musiały być i bimbrownie.

Obok zdemobilizowanych żołnierzy, którzy z repatriantami stanowili stały element osiedleńczy, przez miasto przewalała się fala ludzi szukających „dobrej pracy” i falanga szabrowników. Punktem, do którego ciągnęli i jedni i drudzy, były restauracje. Tu jak na giełdzie, wiadomo było gdzie można było kupić radio, maszynę do szycia, meble, lub uzyskać informację komu i co można sprzedać. Przyszłe transakcje jak i korzystne informacje były „oblewane”. Rano szli z tobołkami w kierunku stacji aby złapać pociąg. Nie należało do przyjemności wędrować te trzy kilometry do dworca, szczególnie gdy paczki były ciężkie, lub było ich wiele. Kłopot ten został jednak rozwiązany przez wprowadzenie dyliżansów.²¹

Zima obficie sypnęła śniegiem, co do reszty skomplikowało nie tylko komunikację miejską, lecz i PKP. Na dworcu ludzie całymi godzinami wyczekiwali na możliwość wyjazdu. A co robili mieszkańcy w długie zimowe wieczory? Były zabawy, wesela i długie „wieczne Polaków rozmowy”. A były one różne. Od optymistycznych do pesymistycznych prognoz: jeszcze panowała niepewność jutra. [...]

Wiosna przyniosła nowe kłopoty. Okoliczne PNZ-ty²² borykają się z trudnościami kadrowymi i z brakiem części zamiennych do zdezelowanych maszyn rolniczych. Materiały siewne zebrane przez kompanie gospodarcze nie w pełni zaspokajają potrzeby. Brak pszenicy i owsa. Rolnicy dzielą się posiadanymi zapasami przywiezionymi zza Buga lub zakupionymi w centralnej Polsce. Popularna stała się pomoc sąsiedzka tak w orkach jak i w siewach. Otwarto poniemieckie kopce ziemniaków. Władze kazały skrzętnie przebierać aby uzyskać sadzeniaki. Gorzelnie jednak nie rezygnowały z ziemniaków i w wielu wypadkach władze nie zdążyły zapobiec przeobrażeniu na okowitę. [...] Powołano na różnych szczeblach pełnomocników do akcji siewnej i trzeba przyznać, że w wielu wypadkach pełnomocnicy zdali egzamin. Tak było i na terenie Czaplinka. Centralne dostawy ziarna nie miały atestów. Nieufność do ich jakości miała swoje uzasadnienie. Tak było z jęczmieniem ozimym na wiosnę. Kto wysiał, ten przegrał. [...] Mieli też rolnicy i inne kłopoty. Brak siły pociągowej, plaga myszy na polach, brak prądu elektrycznego i paszy dla inwentarza. Pierwszy transport koni z UNRA dotarł do Czaplinka w końcu kwietnia [1946 roku – przyp. Zb. J.]. Jeszcze w maju nadszedł transport jałowic. [...]

²¹ Dyliżansami nazywano w Czaplinku dorożki będące w istocie zwykłymi konnymi wozami przystosowanymi do przewozu osób. Wyposażone były w ławki i w rozpięte na pałkach plandeki osłaniające pasażerów przed deszczem. Kursowały z miasta do odległej o ok. 3 km stacji kolejowej w godzinach dostosowanych do rozkładu jazdy PKP.

²² PNZ – Państwowe Nieruchomości Ziemskie utworzone w celu zagospodarowania gospodarstw rolnych powyżej 100 ha i opieki nad nimi do czasu przekazania nowym właścicielom.

Czynnikiem hamującym poczynania w rolnictwie był brak środków pieniężnych. Pieniądze mieli restauratorzy, handlarze, rzemieślnicy, a rolnik walczył z trudnościami, gdyż nie miał nic do sprzedania. Trzeba było powołać instytucje kredytowe. W Szczecinku powołano KKO²³. Planuje się oddział w Czaplinku. Toteż, kiedy w styczniu ruszyła praca w Gminnej Spółdzielni, rolnicy odetchnęli. W pierwszej kolejności na podstawie weksli gwarancyjnych zaczęły napływać do GS-u nawozy. [...]»

W świetle powyższych fragmentów kroniki rysuje się obraz życia gospodarczego powojennego Czaplinka, w którym dużą rolę odgrywało rolnictwo. Dziś już nie wszyscy zdają sobie sprawę z tego, że przez wiele powojennych lat, podobnie zresztą jak przed wojną – Czaplinek był miastem rolniczym.



Centrum Czaplinka – północny odcinek ul. Sikorskiego (w czasach PRL – ul. Bieruta) na zdjęciu z 1961 r., źródło: <http://dramburg.blogspot.com> – dostęp 20.02.2021, (Fot. L. Kozakiewicz. Neg. PKZ 31274. Poz. PKZ).

Kronikarskie zapisy Piotra Kasprowicza dokumentujące rolniczy charakter miasta w ciekawy sposób uzupełniona w kronice kopia zaproszenia na dożynki, które odbyły się w Czaplinku 1. września 1946 roku²⁴. Zaproszenie wystawione zostało przez Miejski Gminny Związek Samopomocy Chłopskiej w Czaplinku

²³ KKO – Komunalna Kasa Oszczędności.

²⁴ Kopia zaproszenia na dożynki umieszczona jest w kronice na ilustracji znajdującej się na stronie bez podanego numeru – następującej po stronie 57 – prezentującej dokumenty związane z wydarzeniami z 1946 roku.

i zaadresowane do sekretarza Zarządu Miejskiego w Czaplinku. Oto program dożynek podany w tym zaproszeniu:

„1. godzina 10-ta: zbiórka zespołów dożynkowych w kołach i wymarsz do kościoła,

2. godzina 11-ta min.30: udział w nabożeństwie w kościele parafialnym w Czaplinku,

3. godzina 13-ta min.30: ustawienie się zespołów dożynkowych na rynku przed Ratuszem Miejskim i

złożenie wianków dożynkowych na ręce Przedstawiciela Rządu,

4. godzina 14-ta: defilada żniwiarzy przed Przedstawicielem Rządu,

5. godzina 14-ta min 30: zabawa dożynkowa w Domu Ludowym przy ul. Jeziornej.”

Może zastanawiać użyte w zaproszenie sformułowanie „Przedstawiciel Rządu”. Jaką osobę autor zaproszenia określił takim tytułem? Odpowiedzi na to pytanie w kronice nie znajdujemy.

W ułożonym chronologicznie przeglądzie różnych wydarzeń, które stanowią zasadniczą treść kroniki, zwracają uwagę opisy będące pewnego rodzaju podsumowaniem poszczególnych okresów w dziejach miasta. Jako przykład mogą posłużyć opisy znajdujące się na stronach 108-109 oraz 129–135, gdzie znajdujemy próbę scharakteryzowania sytuacji w mieście w drugiej połowie lat 50. i początku lat 60. Oto fragmenty tekstu z tych stron:

„[...] Miasto [...] żyje swoim życiem dzieląc czas między pracę zawodową i uprawą dzierżawionej ziemi lub ogrodów. Między rzeźnią miejską, a byłym cmentarzem znajdują się ogródki działkowe, nieogrodzone, bez wody i światła. Tam też jest miejskie siedlisko stonki. [...] Na zapleczu domów mieszkalnych piętrzą się różnego rodzaju komórki, chlewiki i szopy. W pomieszczeniach tych prowadzi się hodowlę trzody, a nawet krów[...]. Rosną góry śmietnisk, gdyż trzy pary koni z transportu MPGK nie są w stanie podołać wywózkom [...]. Brak miejsc na usypiska nieczystości stałych, toteż w najmniej spodziewanych i odpowiednich miejscach leżą góry śmieci i gruzu. Ludzie też nie dbają o porządek. [...] Nieliczni remontują mieszkania [...]. Kretowiskiem wąskich i krótkich uliczek dwa razy do roku przepychają się manewrujące oddziały wojskowe zahaczając [...] o narożniki pruskich murów, które i tak stoją „na słowo honoru”. Słabe gleby wymagają nawożenia, toteż nieczystości płynne wożone są do rolników i PGR-ów takich, gdzie są gospodarze bardziej zapobiegliwi. Z braku rozsiewaczy trudno jest rozprowadzać wapno nawozowe. Szczęściem plaga myszy znikła tak nagle jak powstała. Czas byłoby pomyśleć o komunikacji miejskiej, jak dojazdy do stacji, bo już został tylko jeden „dyliżans”²⁵. Trze-

²⁵ Na trasie rynek – dworzec do 1959 roku kursowały przeważnie dwie dorożki konne, choć był taki okres, gdy trasę tę obsługiwały aż trzy „dyliżanse”.

ba przebić połączenie ulicy Waleckiej z Długą, gdyż PKS-y muszą krążyć uliczkami, by wyjechać na drogę do Walcza czy Koszalina. Jezdnie się dewastują przez ciągłe naprawy przestarzałych połączeń gazowych. Miasto jednak żyje. Ulicami przelatują motocykle polskie i czeskie, po jeziorze krążą żaglówki i kajaki, a w soboty są zabawy. Tu i tam młodzież urządza mitingi, rozgrywki piłki nożnej, działa Klub „Meduza” zaopatrzony w bibliotekę, instrumenty muzyczne z pianinem. Promenada i okoliczne zalesienia czekają na możliwości finansowe aby nadać im właściwą rangę w życiu miasta. [...]



**Centrum Czaplinka – południowy odcinek ul. Sikorskiego (w czasach PRL – ul. Bieruta)
na zdjęciu z 1961 r. , źródło: <http://dramburg.blogspot.com> – dostęp 20.02.2021,
(Fot. L. Kozakiewicz. Neg. PKZ 31277. Poz. PKZ).**

Liczba dzieci w wieku szkoły podstawowej dochodzi do 900, a miejsc w szkole 530 i brak pomieszczeń na warsztat szkolny, sklepik i harcówkę. Remont szkoły przeciąga się już rok trzeci. [...] Rolnicy w liczbie 151 i 360 drobnych dzierżawców działek z PFZ²⁶, koncentrują się przeważnie na rejonach V, VI, VII²⁷. Istnieje Kółko Rolnicze, ale do nowego stylu pracy jest bardzo daleko. Ostatnio Kółko wzięło się za

²⁶ PFZ – Państwowy Fundusz Ziemi.

²⁷ Zob. przypis 5.

zakwaszone łąki, lecz na przeszkodzie stoi wysoki stan wody w Drawie i jeziorach. Tymczasem maszyny do czyszczenia rzeki stoją beczynnie [...]. Promenada nad jeziorem Drawsko też ulega dalszej dewastacji z powodu wysokiego stanu wody. PGR-y borykają się z brakiem maszyn, pracowników i realizują 7-milionowe straty. POM, w ramach modernizacji rolnictwa rozszerza zakres usług obejmując: roboty studniarsko-wodociągowe, elektroinstalacyjne, montaż urządzeń udojowych, produkcja i montaż urządzeń i maszyn dla przemysłu torfowego.[...]

Tymczasem młodzież w wieku ponadpodstawowym albo „wyfruwa” do okolicznych i dalszych szkół średnich, do wojska lub do większych miast za zarobkiem. ZSZ tylko częściowo uzupełnia lukę i to tylko w okresie nauki.

Dzień jak co dzień...

Brak zespołu artystycznego, orkiestra gra „z kapelusza”, brak plaży z prawdziwego zdarzenia w lecie, a ślizgawki w zimie. Z ogrodzonej plaży korzystają dzieci WPH-TO z Łodzi. I tylko przez dwa miesiące. W zimie dziatwa pcha się na jezioro budząc niepokój wśród rodziców. Życie kulturalne i społeczne „kwitnie”. Są przecież komitety partyjne, ZMS z „Meduzą”, LZS ze stadionem (na którym przeważnie pasą się krowy i koń Branickiego), Szczep Harcerzy (5 drużyn), a życia w sensie kulturalnym brak. Harcerskie drużyny: żeglarska i strażacka nie mają instruktorów specjalności – bo Szczep nie ma pieniędzy. Jest Dom Ludowy (istna cytadela) – stale w remoncie. Pozostaje jedynie kino „Piaś”.[...]

Stagnacja.

Przewodniczący MRN stara się wyjść z tego impasu i liczy na zbliżające się wybory²⁸. Spowodował tyle, że w Czaplinku odbyła się sesja PRN i podjęto uchwałę w 27 punktach, które mają zaktywizować miasto. Jeden z tych punktów został zrealizowany natychmiast i już garażuje, co prawda pod gołym niebem na rynku, autobus MPK Szczecinek, dowożąc pasażerów na dworzec kolejowy²⁹. Skończyła się era „dylizansów” w mieście³⁰. [...]

Od roku istnieje w mieście maleńka sieć detaliczna PSS ze Złocieńca, ale warunkiem rozwoju tej sieci jest wzrost liczby udziałowców z Czaplinka. Tymczasem gros obywateli należy do GS i tu zemściła się polityka aktywistów z 1946 roku. Sklepy są potrzebne, zmuszają GS do modernizacji lokali i obsługi, ale brak chętnych aby wpłacali udziały. Bez udziałów PSS nie ma racji bytu. Zaopatrzenie poprawiło się., a GS planuje budowę piekarni i mieszalni pasz. Konkurencja robi swoje. [...]

²⁸ Kadencja ówczesnego przewodniczącego PMRN trwała od 15.03.1955 do 25.04.1961.

²⁹ Od 1.11.1960 r. skierowano na stałe do Czaplinka do obsługi trasy miasto – dworzec kolejowy, autobus Zakładu Komunikacji Miejskiej wchodzącego w skład MPGK w Szczecinku.

³⁰ Ostatnia dorożka kursowała z miasta na dworzec kolejowy do 26.07.1962 r.

W mleczarni połowa przestarzałych maszyn winna być wymieniona. Skup mleka osiąga 4 mln litrów.

Przemysł torfowy luźno z miastem związany produkuje na eksport ściółkę torfową i ma pełne ręce roboty, chociaż pogoda nie zawsze im sprzyja.

Przemysł terenowy (galanteria skórzana i meble o konstrukcjach z winiduru) ma mgliste plany rozwojowe. Niejasne ustawienie kierunków produkcji zaniepokoiło społeczeństwo. Na pierwszy plan wychodzą meble. Na tych meblach siadają widzowie w kinach i domach kultury w całej Polsce. Zestawy tych mebli zdobią wiele kawiarni w dużych miastach. Zdawało się, że wszystko idzie jak najlepiej, a tymczasem zaszła potrzeba redukcji pracowników fizycznych i to przeważnie kobiet. Dobrze, że Spółdzielnia Pracy z Bobolic stworzyła filię produkującą lalki, co w pewnym stopniu rozwiązało problem bezrobocia u kobiet. [...]

Gospodarstwo Rybackie. Załoga liczna, a dyrektor bardzo operatywny i wielki społecznik. Dzięki niemu mamy w mieście dużo ryb słodkowodnych ku zadowoleniu turystów. Trochę przetrzepał kłusowników i wreszcie ustalił miejsce postoju łodzi wędkarskich. [...] Przemysł cukrowniczy każdej jesieni prowadzi punkt odbioru buraków cukrowych z ca 95 ha. Spółdzielnia Ogrodniczo-Pszczelarska prowadzi tylko sprzedaż detaliczną. Brak placówki rozprowadzającej drzewa owocowe i krzewy. [...]

Tartak miejscowy nie ma możliwości rozwoju, gdyż zaplecze kurczy się z każdym rokiem. Jednak [...] wyrabia się tarcicę, która idzie na eksport.

Jest za to zaplecze rolnicze. PGR-ów 9, RSP Siemczyno, kilka Kółek Rolniczych i 27 wsi. Wieś powoli stabilizuje się. Są jednak wioski, które będą długo „robić bokami”, a to ze względu na V i VI klasę gleby, ubytek sił produkcyjnych i możliwości kredytowych. Czas inwestować w rolnictwo,[...].

Propagowany przez miejscowe PTTK ruch turystyczny nie zgrał się jeszcze ani z zaopatrzeniem ani z gastronomią. [...] Turyści już od paru lat odwiedzają Czaplinek w większych grupach – przeważnie motorowcy – i wielce sobie chwalą pobyt nad jeziorem.[...] Korzysta się często z ośrodka w Piasecznie.[...]

Na stronach 210–211 kroniki opisane zostało wydarzenie z roku 1967, które doprowadziło do narodzin czaplineckiego przemysłu elektrotechnicznego. Wydarzeniem tym było uruchomienie w Czaplinku zamiejscowego Oddziału koszalińskiego przedsiębiorstwa KAZEL. Oddział ten z upływem lat w wyniku kolejnych zmian przekształcił się w największe przedsiębiorstwo przemysłowe w Czaplinku, które przeszło do historii pod nazwą TELCZA. Na bazie obiektów TELCZY powstał później największy w okolicy zakład przemysłowy KABEL-TECHNIK-POLSKA. W kronice czytamy: »W kwietniu 1967 r. wróciło z Bielska-Białej, po przeszkoleniu na zatapiaczki – montażystki, 61 mieszkanki Czaplinka, aby podjąć pracę w powstającym wydziale zamiejscowym „Kazelu”. Na pewno po trzech miesiącach

nieobecności miasto wydało im się szare [...], lecz czekała je praca i egzamin w nowym zakładzie.[...]»

W dalszym ciągu opisu tego historycznego dla Czaplinka wydarzenia autor kroniki posłużył się informacjami, które podał „Głos Koszaliński” z 13.04.1967 w artykule poświęconym rozpoczęciu produkcji przez Oddział KAZELU w Czaplinku: „Obeszło się tym razem bez uroczystości, po prostu kilkadziesiąt kobiet, mieszanek Czaplinka zasiadło w poniedziałek 10 bm. przy pierwszych kilkunastu maszynach, służących do tzw. zatapiania trzonków do żarówek... Oddział w Czaplinku urządzony został stosunkowo tanio [...]. Mieści się on w części budynku ZSZ³¹. W bieżącym roku przewiduje się jeszcze adaptację dalszych pomieszczeń... Przy końcu br. ma bowiem pracować już 121 osób. Przewiduje się, że oddział czaplinecki wyprodukuje w br. ponad 23 mln trzonków do żarówek [...]”



Północna pierzeja czaplineckiego Rynku (w czasach PRL – Plac 7 Kołobrzeskiego Pułku Piechoty) na pocztówce z lat 60. XX w. (ze zbiorów Izby Muzealnej w Czaplinku).

W dalszym ciągu kroniki czytamy: „A kłopotów było niemało. Adaptować pomieszczenia warsztatowe, założyć instalację elektryczną, gazową, doprowadzić wodę, wykwaterować sześć rodzin z budynku przeznaczonego na biuro i tymczasowe magazyny. Wykupić działki na zapleczu, zapłacić za rosnące tam drzewa i krzewy. A potem zapiąć wszystko notarialnie. [...] Jedni cieszyli się, że coś w mieście rusza, a inni już w pierwszych dniach produkcji trzonków rozpoczęli lament, że gaz jest za

³¹ Zamiejscowy Oddział KAZELU w Czaplinku urządzony został w budynku warsztatów czaplineckiej Zasadniczej Szkoły Zawodowej, przy ul. Waleckiej 57 oraz w sąsiednim budynku mieszkalnym Walecka 59.

mały. Najwięcej narzekali mieszkańcy południowej części miasta, a przede wszystkim ci co parowali ziemniaki dla świń na gazie. [...]”

Problem polegał na tym, że przy produkcji trzonków do żarówek używane były palniki zasilane gazem z miejscowej gazowni. Powodowało to spadek ciśnienia gazu w kuchenkach gazowych mieszkańców. Zawiniła ograniczona wydajność starej, ponad 60-letniej gazowni. „Nic nie mogła pomóc wymiana rur na ulicach, trzeba było sięgnąć do butli.” – stwierdzono w kronice. W taki dość dziwny sposób przemysłowa przyszłość zderzyła się w Czaplinku z rolniczą przeszłością.

Czaplineckie reminiscencje z powojennego trzydziestolecia zakończę cytatami z fragmentami kronikarskich opisów charakteryzujących życie miasta w latach 70., wybranych ze stron 255–299:

»[...] Rok 1973 był rokiem wyjątkowym w życiu miasta. Zaczęły nadchodzić materiały budowlane dla „Telczy” z NRD. Ma to być typowa hala produkcyjna i biurowiec z zapleczem socjalnym. Jednocześnie zaczęto budowę ośrodka wypoczynkowego dla pracowników łączności. Nadeszły też do zakładu maszyny do prac ziemnych. Zaszła potrzeba zorganizowania ekipy własnej, gdyż w rozdziale robót inwestycyjnych potrzeb „Telczy” nie uwzględniono.

Dobiegają końca roboty ziemne przy ul. Pławieńskiej pod budowę Przemysłu Terenowego. Dwanaście lat trwały zawzięte dyskusje z władzami powiatowymi, aż wreszcie zaświtała nadzieja, że pracownicy otrzymają właściwe warunki do pracy. Cóż, kiedy życie idzie naprzód, a projektanci nie umieją przewidzieć zmian i tak właśnie się zdarzyło, że zabrakło miejsca na stolarnię i trzeba będzie pracować na dwóch końcach miasta³², przerzucać materiały i przewozić [...] półwyroby do dalszej obróbki.

Uzyskane nagrody przez miasto w ramach Mistrza Gospodarności pozwoliły władzom miejskim na zakrojone na większą skalę roboty przy nabrzeżu jeziora Drawsko. Jednocześnie trwa remont ratusza, [...]. A na ulicach miasta trwają wykopy pod kanalizację.

W ramach reorganizacji PGR powstało nowe przedsiębiorstwo Państwowych Gospodarstw Rolnych i już się rozpoczęły roboty ziemne pod osiedle mieszkaniowe pracowników rolnych.[...].

Nowy Rok 1974 rozpoczął się dziwnie. Śniegu nie ma, czasem zawieje wiatr północno-zachodni, czasem mżawka ale temperatury trzymają się w granicach od +3 do +6°C. Wykopy kanalizacyjne stopniowo wychodzą poza „mury miejskie”. [...]

³² W czerwcu 1976 roku czaplinecka „terenówka” przeniosła się do nowo wybudowanego obiektu przy ul. Pławieńskiej 16, z wyjątkiem stolarni, która zlokalizowana została przy ul. Świerczewskiego 3 (obecnie ul. Leśników 3). W obiekcie dawnej stolarni znajduje się obecnie Przedsiębiorstwo Handlowe WABI MARKET.

Na „Pięciu Pomostach” „Telcza” rozpoczęła budowę ośrodka wypoczynkowego, obok Ostrów Wielkopolski organizuje swój ośrodek³³, za nimi Głuszycza już eksploatuje swój³⁴, grzebią się przy budowie międzykółkowej bazy, strażacy w godzinach popołudniowych rozbierają rudery, a kapitałne – choć skromne – remonty idą swoją drogą. [...] Oddano już do użytku pawilon meblowy przy ul. Długiej. Rozpoczęto budowę nowej restauracji przy ul. Drahimskiej. Uzyskano już lokalizację pod pawilon artykułów przemysłowych przy ul. Długiej. Pawilon ze szkła i aluminium. Zatwierdzono plany budowy mieszalni pasz i silosów. [...]



Orkiestra strażacka w 1 majowym pochodzie w Czaplino na zdjęciu z lat 70. XX w. (ze zbiorów cyfrowych autora).

Na poprawę sytuacji mieszkaniowej wpłynie niewątpliwie fakt, że do końca 1975 roku sprzedano 55 działek budowlanych. 12 budynków już gotowe, 27 w trakcie budowy. Obecnie czeka na mieszkanie spółdzielcze 98 członków i 101 kandydatów. Tylko 149 członków i kandydatów pochodzi z Czaplina, natomiast reszta 50 – są z okolicznych wiosek. Przybywa coraz więcej ludności z okolicznych wiosek, znajdując zatrudnienie w miejscowych zakładach. [...]»

³³ Był to zakładowy ośrodek wypoczynkowy Zakładów Naprawczych Taboru Kolejowego w Ostrowie Wielkopolskim.

³⁴ Był to zakładowy ośrodek wypoczynkowy Głuszyckiej Przędzalni Czesankowej w Głuszyca.

Zacytowane fragmenty wyraźnie wskazują, że w końcu lat 60. i w pierwszej połowie lat 70. w Czaplinku nastąpiło wiele zmian mających duży wpływ na ogólny wizerunek miasta. Zachodzące zmiany były nie tylko odzwierciedleniem ówczesnej sytuacji gospodarczej w kraju, lecz także niewątpliwym owocem aktywności miejscowych władz i działaczy gospodarczych. Jak przekonamy się z następnej części niniejszego artykułu, aktywność władz przybierała nieraz zaskakujące formy.

Potajemny list do wicepremiera

Oryginalną ciekawostką jest zawarty w kronice opis niestereotypowego przedsięwzięcia podjętego przez czaplineckich włodarzy w drugiej połowie lat 60. Ówczesny ustrój z centralnie planowaną gospodarką w wyjątkowy sposób uzależniał sytuację gospodarczą małych miejscowości od decyzji płynących „z góry”. W Czaplinku borykano się w tamtym czasie z szeregiem problemów. Do najbardziej dotkliwych należał brak miejsc pracy, zwłaszcza dla kobiet. W związku z tym, że miasto nie uzyskało oczekiwanej pomocy ze strony władz powiatowych i wojewódzkich, narodził się pomysł, by zwrócić się o pomoc bezpośrednio do władz centralnych. W tym celu postanowiono przyznać honorowe obywatelstwo miasta Czaplinka wicepremierowi Piotrowi Jaroszewiczowi oraz ministrowi przemysłu maszynowego Januszowi Hryniewiczowi. Wicepremiera zaproszono na zorganizowane 3 marca 1966 roku obchody XXI rocznicy powrotu Czaplinka do Macierzy. Podczas uroczystej sesji miejskiej rady narodowej wręczono wicepremierowi tytuł Honorowego Obywatela Miasta Czaplinka. Przyjazd wicepremiera do Czaplinka postanowiono wykorzystać do potajemnego przekazania mu listu prezentującego problemy miasta. W kronice Piotra Kasprówicza na stronach 194–201 znajdujemy szczegółowy opis tych wydarzeń. Oto fragmenty opisu ³⁵.

»W mgliste i wilgotne popołudnie dnia 2 marca przed Prezydium MRN zaczęły ukazywać się samochody z rejestracją warszawską. To zjeżdżali się już zaproszeni goście z Alojzym Srogą³⁶ na czele. Do późnej nocy kiedy goście po kolacji poszli spać – w gabinecie przewodniczącego Szczepańskiego³⁷ paliło się światło. To trójka „konspiratorów” szukała sposobu jak ominąć „obstawę” wojewódzką i powiatową, aby Premier mógł dowiedzieć się prawdy o Czaplinku. Całość spraw czaplineckich przygotowali na piśmie i w ostateczności przeschmuglują do kieszeni dostojnego Gościa. [...]«

³⁵ Zob. przypis 2.

³⁶ Alojzy Sroga – pisarz, dziennikarz, uczestnik walk o Czaplinek w 1945 r., w latach 60. żywo interesował się czaplineckimi problemami.

³⁷ Alojzy Szczepański – przewodniczący Miejskiej Rady Narodowej w Czaplinku (22.01.1965–31.10.1966).

Z opisu podanego w kronice wynika, że trójkę „konspiratorów” stanowili: przewodniczący Miejskiej Rady Narodowej, sekretarz Komitetu Miejsko-Gminnego PZPR oraz publicysta Alojzy Sroga, który wspierał działania czaplineckich władz.

»Od rana wyczuwało się wzmożone napięcie w całym mieście.[...] Płynęły godziny. Na placu już stała kompania honorowa LWP z Mirosławca, a na stopniach ratusza ukazywały się postacie ojców miasta niespokojnie spoglądające w kierunku Szczecinka.

Była godzina 14.00, kiedy ukazał się sznur samochodów, a kompanię honorową poderwała komenda – Baczość! Z samochodów zaczęli wysiadać Dostojni Goście. Za wicepremierem Piotrem Jaroszewiczem wysiadali: przewodniczący WRN [...] w towarzystwie sekretarza KW [...], potem wiceprzewodniczący PPRN z sekretarzem KP [...], a za nimi ich sztaby. Te ostatnie miały za zadanie izolować czaplinian, aby nie „rozrabiali” bezpośrednio z wicepremierem. Niewiele czasu dostojny gość poświęcił ceremoniom powitalnym, a od razu postanowił zwiedzić miasto. Przejechał z towarzyszącymi Mu osobami Wałęką do rozjazdu, a potem Drahimską [...] Potem ruszono do kina „Piaś”, gdzie miała się odbyć uroczysta sesja. Na całej trasie chodniki były zatłoczone mieszkańcami witającymi Dostojnych Gości.[...] Sesja była krótka. Nie omawiano spraw bieżących lecz tylko temat wyzwolenia Czaplinka, jako że była to rocznica i zgodnie z hasłem wypisanym na transparencie zawieszonym nad stołem prezydyalnym „CHWAŁA WYZWOLI-CIELOM” odbyło się uroczyste podjęcie uchwał radnych MRN o nadaniu tytułów honorowych obywateli miasta. Zostali nimi:

- wicepremier Jaroszewicz Piotr³⁸
- Masiowski Kazimierz³⁹
- Łastowski Stanisław⁴⁰
- Jekiel Michał⁴¹
- Sroga Alojzy.

Przemówił Piotr Jaroszewicz. [...]«

W kronice podane jest streszczenie przemówienia wicepremiera. Dla miejscowych władz najważniejsze było to, co mówca powiedział o sprawach czaplineckich. Oto zacytowane w kronice fragmenty wypowiedzi wicepremiera:

„[...] Społeczeństwo Czaplinka odznacza się wielkim przywiązaniem do swego miasta i patriotyzmem. Na szczególne podkreślenie zasługuje aktywność w podejmo-

³⁸ W 1945 roku w walkach o Czaplinek brały udział wojska wchodzące w skład 1 Armii Wojska Polskiego, w której Piotr Jaroszewicz piastował wysokie stanowisko dowódcze.

³⁹ Kazimierz Masiowski – uczestnik walk o Czaplinek w 1945 r.

⁴⁰ Stanisław Łastowski – uczestnik walk na Wale Pomorskim w 1945 r.

⁴¹ Michał Jekiel – uczestnik walk na Wale Pomorskim w 1945 r.

waniu czynów społecznych. [...] Działalność Wasza zmierzać powinna przy pomocy i poparciu władz do przygotowania odpowiedniej liczby stanowisk pracy dla młodzieży oraz do stworzenia bardziej dogodnych warunków rozwoju turystycznego.”



Ta fotografia umieszczona jest w kronice w sąsiedztwie opisu wydarzeń z 1966 r. na stronie bez n-ru znajdującej się między s. 196 a s. 197 i ma podpis: „Rok 1965. Fragment pobytu gości honorowych w rocznicę wyzwolenia Czaplinka. Drugi od lewej Alojzy Sroga”. W kronice podano, że podczas tej wizyty narodził się pomysł zaproszenia do Czaplinka wicepremiera Piotra Jaroszewicza.

Dalszy przebieg wydarzeń według zapisów w kronice był następujący:

»Na zakończenie uroczystej sesji Dostojni Goście wraz z tłumem mieszkańców udali się na cmentarz komunalny, gdzie złożono kwiaty na grobach żołnierzy 1 Armii WP. Po krótkim przemówieniu wygłoszonym przez Piotra Jaroszewicza nastąpiły rozmowy z młodzieżą i przedstawicielami zakładów pracy. Rozmowy były serdeczne i szczere. Ludzie gadali o miejskich kłopotach, a władze wojewódzkie i powiatowe tylko przytupywały ze zdenerwowania.

Po tej uroczystości przewodniczący MRN Alojzy Szczepański przyjmował na ratuszu skromną kolację i mimo czujności władz sekretarz Dominik Korzeniowski zdołał przy pożegnaniu wręczyć wicepremierowi memoriał ze słowami:

– Może w samolocie, lecąc do Warszawy i tak jak tow. mówił na sesję RWPG, zdoła przynajmniej pobieżnie zapoznać się z naszymi kłopotami.

To już był szczyt nietaktu w stosunku do władz wojewódzkich i powiatowych, ku zadowoleniu zebranych radnych z Czaplinka. [...] A oto fragment materiału, który jechał w kieszeni wicepremiera:

„W minionym dwudziestoleciu nie nastąpiły żadne poważniejsze inwestycje przemysłowe lub budowlane, zaś brak należytej administracji budynków mieszkalnych, a w szczególności środków na remonty doprowadziły do stanu dalekiego ich zużycia. Toteż warunki mieszkaniowo-bytowe stale się pogarszały. W okresie minionych 21 lat poza drobnymi zakładami rzemieślniczymi wybudowany został Państwowy Ośrodek Maszynowy. [...] Mimo braków mieszkaniowych adaptowano mieszkania na żłobek, przedszkole, ośrodek zdrowia i internat szkoły zawodowej. Było to może nieekonomiczne ale taki był nakaz chwili przed 15 laty.

Młodzież tu wychowana i urodzona tworzy nową społeczność. Nie mniej jednak ta młodzież w naszych warunkach kończąc studia, szkoły średnie i zawodowe, wychowana i związana z tym środowiskiem zmuszona jest szukać pracy poza Czaplinkiem. Szczególnie co prężniejsza młodzież jedzie w Polskę i nie wraca znajdując dla swoich zainteresowań i ambicji właściwe miejsce gdzieś w kraju. Na ogólną liczbę 5378 mieszkańców zatrudnionych jest 2 tysiące osób. Występuje stały brak miejsc pracy, szczególnie dla kobiet. W przemyśle zatrudnionych jest 6% co stanowi znikomy odsetek. W rolnictwie 20%, z tego przeważają rolnicy indywidualni. W gospodarce mieszkaniowej wskaźnik zagęszczenia kształtuje się korzystnie, bo 9,5 m² na osobę. Jednak na skutek złego stanu budynków zachodzi stały i przyspieszony proces wypadania budynków z użytkowania. Do rozbioru wytypowanych jest 59 budynków o powierzchni użytkowej 5600 m², zamieszkałych przez 394 osoby. [...] Miasto odczuwa brak obiektów i pomieszczeń nadających się na organizowanie nowych miejsc pracy. [...] Istniejącą już dziś nadwyżkę siły roboczej 100–200 osób powiększa młodzież kończąca szkoły średnie i zawodowe. [...] Miasto posiada warunki rozbudowy przestrzennej oraz znakomite walory klimatyczne, jak też i turystyczne, czego dowodem jest liczba odwiedzających i wypoczywających w Czaplinku...”

Może znajdzie dostojny Gość trochę czasu aby wgłębić się w wyżej streszczony elaborat, może władze drugiej i trzeciej instancji nie zakopią tych spraw w papierkach, a tymczasem pozostali honorowi goście przeprowadzają „rekonesans” w mieście, rozmawiają z mieszkańcami i obiecują, że nie pozostawią na uboczu spraw czaplineckich. [...]«

Jaki efekt przyniosły niestandardowe poczynania czaplineckich władz? W kronice znajdujemy wymowne stwierdzenie: „Tak powiat jak i województwo musiało skorygować plany odnośnie spraw czaplineckich”. Podany w kronice opis korzyści uzyskanych w tamtym czasie przez Czaplinek kończy się następująco: „...a co naj-

ważniejsze w Czaplinku otwiera swoją filię zakład elektroniczny KAZEL w Koszalinie gwarantując tutaj zatrudnienie dla 400 osób, przeważnie kobiet.[...] Istotne, że miasto stanie się ośrodkiem przemysłowym, że znajdą tu zatrudnienie nie tylko mieszkańcy Czaplinka ale i jego okolic.”

Niepokorni „Drawianie”

Przez wiele powojennych lat o kształcie czaplineckiego życia kulturalnego decydowało to, że w Czaplinku nie było domu kultury. Brak wyspecjalizowanej instytucji zajmującej się kulturą sprawił, że o życiu kulturalnym miasta w dużym stopniu decydowała aktywność społeczników i pasjonatów. Inicjatywa budowy w Czaplinku domu kultury zrodziła się już w 1952 roku – w czasie, gdy przewodniczącym Prezydium Miejskiej Rady Narodowej był Roman Sobkowski. W 1953 roku powołany został Społeczny Komitet Budowy Domu Kultury. Rozpoczęto zbiórkę pieniędzy, mieszkańcy zadeklarowali pomoc w postaci robocizny, przystąpiono również do zbiórki złomu pod hasłem „Złom dla hut – dochód na budowę domu kultury”. Miejskowy radiowęzeł nadawał specjalne audycje agitujące na rzecz budowy. O aktualnym stanie środków zgromadzonych na budowę domu kultury informowano mieszkańców przy pomocy wywieszanych w mieście ogłoszeń. Z opisu podanego przez Piotra Kasprowicza wynika, że do budowy zamierzano wykorzystać materiały pochodzące z rozbiórki starych budynków. Wodę planowano podłączyć z budynku księgarni lub z budynku gospody. Ta informacja pośrednio wskazuje, że obiekt miał być wzniesiony w centrum miasta, najprawdopodobniej w miejscu, w którym stoi dziś blok mieszkalny Sikorskiego 22 (między budynkiem z księgarnią a budynkiem dawnej gospody „Czaplinianka”). W latach pięćdziesiątych teren ten był pusty w wyniku wyburzenia starej zabudowy uszkodzonej przez pożar, który miał tu miejsce w marcu 1945 roku, krótko po zakończeniu działań wojennych. Społeczny Komitet Budowy Domu Kultury nie poradził sobie jednak z trudnościami związanymi z planowaną budową i dom kultury – który zamierzano oddać do użytku 22 lipca 1954 roku – nie powstał.

W maju 1961 – w czasie, gdy funkcję przewodniczącego Prezydium Miejskiej Rady Narodowej pełnił Piotr Kasprowicz – reaktywowano Społeczny Komitet Budowy Domu Kultury. Ale i tym razem nic z tego nie wyszło, mimo zgromadzenia na budowę kwoty pieniężnej, która – wg informacji podanej w kronice Piotra Kasprowicza – w 1964 roku przekraczała 500 tys. zł. (dla zobrazowania w przybliżeniu ówczesnej siły nabywczej tej kwoty podam, że średnia miesięczna płaca w 1964 roku wg danych GUS wynosiła 1816 zł). Temat wykorzystania środków finansowych zebranych na budowę domu kultury przez długi czas budził wśród mieszkańców duże emocje. Z zapisów w kronice wynika, że w trakcie starań o dom kultury rozważano również koncepcję adaptowania na dom kultury tzw. „Domu Ludowego”, czyli budynku z salą

widowiskową, który stał w przeszłości przy zbiegu ulicy Słonecznej z ulicą Drahimską. Zresztą, między księgarnią a gospodą czyli tam, gdzie prawdopodobnie pierwotnie zamierzano zlokalizować dom kultury nie było już wolnego miejsca – w 1967 roku stanął blok mieszkalny (Sikorskiego 22), który był pierwszym blokiem mieszkalnym wzniesionym w powojennym Czaplinku. Blok ten całkowicie wypełnił lukę w zabudowie powstałą w wyniku wyburzenia starych domów. Natomiast nieremontowany „Dom Ludowy” uległ stopniowej dewastacji i w latach 70. został rozebrany. Dziś jest tam trawnik.

Podjęta już w 1952 roku inicjatywa budowy domu kultury doczekała się realizacji dopiero w 1981 roku, kiedy rozpoczął działalność Czaplinecki Ośrodek Kultury. Aż tyle lat czekano na powstanie instytucji, której brak odczuwali zarówno mieszkańcy Czaplinka jak i miejscowe władze.

Jak już wspomniano wyżej, w warunkach braku domu kultury o kształcie życia kulturalnego w dużym stopniu decydowała społeczna aktywność mieszkańców. Ważnym dla stanu czaplineckiej kultury okazało się wydarzenie z 20 listopada 1968 roku. W tym dniu w miejscowej bibliotece młodzieżowej prowadzonej przez Janinę Kasprowicz odbyło się spotkanie, podczas którego grupa 19 mieszkańców Czaplinka podjęła decyzję o utworzeniu Klubu Koszalińskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego. Głównym celem, jaki postawili przed sobą członkowie Klubu było ożywienie życia kulturalnego w mieście. Zauważalna od początku istnienie Klubu fascynacja dziejami regionu zadecydowała o tym, że 21 października 1969 roku dodano do nazwy Klubu wyraz „Drawianie”. Odtąd oficjalna nazwa Klubu brzmiała: Koszalińskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne Klub „Drawianie” w Czaplinku. Używano również formy: KTSK Klub „Drawian” w Czaplinku. W związku ze wzrostem liczby członków oraz w wyniku zwiększonej aktywności, 17 kwietnia 1982 roku, a więc już po powstaniu CzOK-u, Klub został przekształcony w Oddział KTSK pod nazwą: Czaplineckie Towarzystwo Kultury „Drawianie”.

Na przestrzeni lat aktywność „Drawian” przybierała różne formy. W czasach, gdy brakowało w Czaplinku domu kultury, „Drawianie” starali się swą działalnością wypełnić tę lukę, a jednocześnie nie zaprzestawali ciągłych starań o dom kultury. Starania te nie zawsze spotykały się z przychylnością ówczesnych władz. Przykładem może być wydarzenie opisane w kronice Piotra Kasprowicza na stronach 223–229. 17 listopada 1969 roku Klub „Drawianie” wystosował pismo l.dz. 4/69 podpisane przez sekretarza Rady Klubu Krystynę Wójtowicz i prezesa Ninę Czyż, z rozdzielnikiem obejmującym następujących adresatów: »Społeczny Komitet Budowy Domu Kultury w/m; Prezydium MRN w/m; KP PZPR w Szczecinku; PPRN Wydział Kultury w Szczecinku; KTSK Koszalin; „Pobrzeże” Koszalin«.

Treść tego pisma według odpisu umieszczonego w kronice była następująca: »Koszalińskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne – Klub „Drawianie” w Czaplinku

na posiedzeniu Zarządu w dniu 17 bm. opracowując plan pracy na rok 1970 przedyskutowało możliwości życia kulturalnego w Czaplinku i uznało za stosowne przedstawić zasadniczą trudność. Trudnością tą jest brak miejsca, gdzie koncentrowałyby się wszystkie poczynania kulturalno-społeczne. Spotkania naszego klubu też odbywają się co roku to w innym miejscu. Dlatego też pozwalamy sobie przedstawić konieczność adaptacji „Domu Ludowego” na potrzeby kulturalne miasta jako jeden z podstawowych elementów naszej pracy. Uzasadnienie: Biblioteka Miejska: – Brak czytelnia dla dorosłych szczególnie w miesiącach jesienno-zimowo-wiosennych. Biblioteka Młodzieżowa: – Przy dużej frekwencji dziatwy sięgającej cyfry 800 trudno jest mówić o pracy poszczególnych kółek (recytatorskie, kukiełkowe, wyświetlanie bajek i innych filmów, redagowanie gazetki, no i zabawkarskie). W obu tych wypadkach nakłady budżetowe naszym zdaniem są wyższe niż mogły być przy skomasowaniu w Domu Kultury tych placówek. Przybyłaby też czytelnia dla dorosłych i młodzieży. Podniósłby się udział dorosłych w pracy z młodzieżą. Orkiestra Strażacka: – Ćwiczy w sali konferencyjnej PMRN, gdyż Biblioteka Młodzieżowa zajmuje pomieszczenia OSP. Klub Brydża Sportowego: – Zawiesił swoją działalność, gdyż nie ma miejsca na mecze i rozgrywki. Lokal „Meduzy” ze względu na grającą szafę i licznie uczęszczającą młodzież do tańca, jest nie do przyjęcia. Organizacje społeczne i młodzieżowe: – Nie mają punktu centralnego, gdzie mogliby się spotkać na zebraniach zarządów lub spotkaniach. Do dnia dzisiejszego nie ma w Czaplinku klubu „Ruch” i nie ma gdzie przy kawie przeczytać czasopisma. Spotkania osób o wspólnym zainteresowaniu odbywają się w domach prywatnych lub w gospodzie, a wówczas nie czyta się gazet, a pije się wódkę. Klub „Drawian”: – Także wędruje z kąta w kąt w poszukiwaniu lokalu. Adaptacja Domu Ludowego na „Dom Kultury” otworzyłaby możliwości wprowadzenia innych form życia kulturalnego: jak ognisko muzyczne, występy teatralne, estradowe itp. jeszcze bardziej wzrosłoby czytelnictwo wśród dorosłych. Akademie odbywają się przeważnie w kinie „Piast”, gdzie jest tylko 210 miejsc. Gdzie pomieścić uczestników akademii (zespoły), a gdzie widzów? W kawiarni poza tańcem i piciem wina nie dzieje się nic. A potrzeby są duże, np. dziatwa i młodzież z ul. Drahimskiej spędza wieczory na opuszczonym przez turystów „Camping” za zgodą kierownika, który mówi: „Lepiej niech u mnie oglądają telewizor niż rozrabialiby na ulicy.” A przecież młodzieży trzeba czasem coś odpowiedzieć lub zasugerować? Reasumując: Istnieje realna szansa stworzenia takich warunków, aby życie kulturalne przy małomiasteczkowych warunkach było całkiem na poziomie. Cały szereg obywateli i instytucji zniechęcił się już do świadczeń na „Dom Kultury”, a wiele instytucji całkiem zaniechało tych świadczeń mówiąc, że od 1962 r. to już można było zakończyć akcję przez uroczyste otwarcie tak potrzebnego lokalu. Naszym zdaniem nie wolno lekceważyć momentu psychologicznego tej akcji i należałoby uaktywnić Społeczny Komitet Budowy Domu Kultury, jak też spowodować zajęcie konkretnego

stanowiska przez władze miejscowe i powiatowe. Liczymy, że dotychczasowy wysiłek finansowy mieszkańców Czaplinka nie zakończy się niewypałem.»

W zacytowanym wyżej piśmie zawarta była krytyczna ocena stanu zaplecza kulturalnego w mieście, wynikająca głównie z braku domu kultury. Przykrym zgrzytem, który mógł zakłócić dalszą pracę Klubu „Drawian”, była niezwykle ostra reakcja na to pismo ówczesnego przewodniczącego Prezydium Miejskiej Rady Narodowej. Kilka zdań uzasadnionej krytyki przewodniczący uznał za atak na miejscową władzę. W piśmie skierowanym do „Drawian” przewodniczący nakazał Zarządowi Klubu wyciągnięcie konsekwencji w stosunku do autorów pisma, sugerując jednocześnie dokonanie zmian w składzie Zarządu Klubu. Na szczęście żądania te zostały przez Klub całkowicie zignorowane, a w dalszej działalności „Drawian” nie odnotowano już tego rodzaju przeszkód. Odpis pisma z 10 grudnia 1969 r. l.dz. KO-18/69, które przewodniczący PMRN skierował do „Drawian”, również został umieszczony w kronice Piotra Kasprowicza, dla pełnego udokumentowania klimatu, w jakim musieli pracować w tamtych czasach niezależni działacze kultury.

„Trzynastka” w „Meduzie” i teatrzyk kukielkowy w bibliotece

Jak już wiemy z wcześniejszych części artykułu, przez wiele powojennych lat Czaplink nie posiadał domu kultury, w związku z czym przez długi czas o wizerunku miejscowego życia kulturalnego decydowała przede wszystkim aktywność miejscowych pasjonatów. Przykłady takiej aktywności opisane są na kartach kroniki. Z pewnością do najciekawszych przykładów zaliczyć należy działalność zespołu „Trzynastka” kojarzonego zwykle z GS-owską kawiarnią „Meduza” przy ul. Wałęckiej. Na stronie 178 kroniki znajdujemy krótki opis działalności tego zespołu:

»Jesienią 1962 r. pod patronatem PMRN powstał zespół estradowy w składzie 13 osób, stąd nazwa „Trzynastka”. Kierownictwo artystyczne objęła emerytowana nauczycielka Janina Stępińska. Stroną muzyczną zajmował się nauczyciel Roman Daniluk, choreografią Bogdan Stępiński. Z programem estradowym pod nazwą „Tu jest mój dom” występowali w okolicznych wsiach i w Szczecinku. Nicią przewodnią programów była sprawa Domu Kultury dla Czaplinka.

Z uezbieranych funduszy zakupili instrumenty. Trudności nie brakowało. Próby odbywały się przeważnie w mieszkaniach prywatnych, a program zmieniano co pół roku. Zespół organizował sylwestrowe bale, a skromna orkiestra zarabiała na swoje potrzeby, jak kostiumy i dekoracje, graniem na dancingach w „Meduzie”. W okresie letnim dawano bezpłatne koncerty i przedstawienia dla młodzieży kolonijnej i harcerzom na obozach. Zespół przetrwał do jesieni 1964 r. i na skutek złego stanu zdrowia Janiny Stępińskiej oraz warunków w pracy zawodowej niektórych członków, zespół rozwiązano. Ostatnie z estrady zeszły Pelowska i Miszewska.

Perkusję nieodpłatnie przekazano GS-owi w Czaplinku, natomiast saldo kasowe w wysokości 3500,- zł przekazano na konto Domu Kultury.« [tzn. na budowę Domu Kultury – przyp. Zb.J.].

Znacznie trwalsza okazała się inna inicjatywa kulturalna opisana w kronice. W 1961 roku z czaplineckiej Biblioteki Miejskiej wyodrębniono Bibliotekę Młodzieżową, która otrzymała odrębną siedzibę przy ul. Moniuszki 26. Kierowniczką nowo utworzonej biblioteki została Janina Kasprowicz. Szybko okazało się, że biblioteka ta oprócz standardowej działalności czytelniczej zaczęła prowadzić pracownię plastyczną dla dzieci, a nawet teatrzyk kukielkowy. Przez wiele lat Biblioteka Młodzieżowa w znacznym stopniu wypełniała lukę wynikającą z braku domu kultury. Niestandardowa działalność tej biblioteki została uznana za unikatową w skali kraju i spotkała się z aprobatą całego środowiska, a także z dużym zainteresowaniem dziennikarzy. W kronice na stronach 330–334 przytoczony został tekst opisany jako „Reportaż radiowy Rozgłośni Koszalińskiej z dnia 4.04.76 r.” z cyklu „Ludzie naszych czasów” autorstwa Henryka Livor-Piotrowskiego. Tekst poświęcony był działalności Janiny Kasprowicz. Oto jego fragmenty:

„[...] Zwiedzamy bibliotekę. Kilka małych salek, gdzie książki konkurują z kwiatami. Jest tu jakaś romantyczna przytulność, którą podkreślają przemysłne cacka – dzieła rąk dziecięcych. Z biblioteki bowiem korzysta przeciętnie 500 dzieci. Piękne wycinanki w stylu ludowym i wykonane z wyobraźni obrazki, malowidła, portreciki. Olej, akwarele, wypalanka, wyroby z gliny i figurki z gipsu, drewna, korzenioplastyka. Cała galeria kukielek, pacynek i lalek. Rzeźby w korze, hafty, wycinanki. Całe mnóstwo wszystkiego na półkach, parapetach okien i ścianach. Dzieła dziecięcych rąk, fantazji i wyobraźni. Pracują w zespołach kukielkowym, plastycznym, modelarskim, zabawkar-skim i bajek. Rzecz zaczyna się od tego, że dzieci po przeczytaniu ulubionych książek starają się – każde w swojej sekcji – zrobić wierne kopie bohaterów. A kiedy już tacy się pojawią – montuje się teatrzyk. Czego tam nie ma... I kot w butach, i Tomcio Paluch, i niedźwiadki, Koziołek Matołek, sierotka Marysia... Cała biblioteka zaludnia się nagle. Zaludnia się wyobraźnia. Pani Janina to cała instytucja. To już nie tylko kierowniczka biblioteki dziecięcej. [...] Jak to robi? Skąd tyle cierpliwości, stanowczości i kapitalnych pomysłów, zmysłu organizacyjnego, że półtysięczna rzesza dzieci nie nudzi się w tej małej bibliotece. Pokazuje mi z dumą uzyskane narzędzia. Jest tu lutownica, elektryczna wypalarka do drewna. Jakieś nożyce, obcążki, druty, rzutnik, klej, farby, lakiery, kolorowe szmatki... To wszystko się przydaje. [...]”

W kronice znajduje się również kserokopia artykułu Dany Jurszewicz pt. „Ich biblioteka”, opublikowanego w 1979 roku w z koszalińskim czasopiśmie „Bałtyk” nr 6/79. Artykuł poświęcony jest działalności Janiny Kasprowicz w czaplineckiej bibliotece młodzieżowej. Oto fragmenty tego artykułu:

»[...] Prawdziwą dumą Janiny Kasprowicz jest pracownia. Właściwie trudno to pomieszczenie – niezbyt duże i ciemne – nazwać pracownią plastyczną. Jest jednocze-

śnie salonem wystawowym i magazynem prac dzieci. Pracownia plastyczna w bibliotece? Biblioteka „rozliczana” jest tylko z działalności czytelniczej – to znaczy z ilości wypożyczeń, liczby czytelników, form upowszechniania czytelnictwa itp. Dlatego na plastyczną działalność pani Janiny patrzono początkowo niezbyt przychylnym okiem. Ale pani Janina sprawozdania i statystyki robiła w domu, pracownia zaś rozwijała swoją działalność. Okazało się wkrótce, że można pogodzić obowiązki kierownika placówki (i do niedawna jedynego jej pracownika) z pracą społeczną, że nie powoduje to spadku ilości czytelników, a wprost przeciwnie – przyciąga dzieci do biblioteki. [...] Prace dzieci reprezentują niemal wszystkie dziedziny sztuk plastycznych – malarstwo, rysunek, grafikę, rzeźbę w najprzeróżniejszym materiale, modelarstwo, kwiaty z wełny i filcu. W pracowni działa także teatrzyk kukiełkowy. Lalki i dekoracje wykonują również dzieci. [...] Dziełem dzieci z pracowni są także elementy wystroju wnętrza wypożyczalni i czytelnia. Pracownia nie działa bowiem obok biblioteki, lecz jest jej częścią, tak jak czytelnia, otwarta jest w tych samych godzinach. Tu powstają więc okolicznościowe gazetki, ilustracje przeczytanych książek, a także wywieszki, zakładki do książek, dekoracje – to wszystko, co nadaje wnętrzu własny, niepowtarzalny charakter, co sprawia, że dla dzieci Młodzieżowa Biblioteka jest „nasza”. [...] Zajęcia w pracowni rozwijają wyobraźnię dzieci pobudzaną przez literaturę. Przełożenie wydarzeń czy postaci znanych z lektury na język plastyki przedłuża i wzbogaca kontakt młodych czytelników z książką. [...]»



Janina pokazując ładnie wyposażoną i urządzoną wypożyczalnię i czytelnia.

Prawdziwą dumą Janiny Kasprovicz jest pracownia. Właściwie trudno to pomieszczenie – niezbyt duże i ciemne – nazwać pracownią plastyczną. Jest jednocześnie salonem wystawowym i magazynem prac dzieci. Pracownia plastyczna w bibliotece? Biblioteka „rozliczana” jest tylko z działalności czytelniczej – to znaczy z ilości wypożyczeń, liczby czytelników, form upowszechniania czytelnictwa itp. Dlatego na plastyczną działalność pani Janiny patrzono początkowo niezbyt przychylnym okiem. Ale pani Janina sprawozdania i statystyki robiła w domu, pracownia zaś rozwijała swoją działalność. Okazało się wkrótce, że można pogodzić obowiązki kierownika placówki (i do niedawna jedynego jej pracownika) z pracą społeczną, że nie powoduje to spadku ilości czytelników, a wprost przeciwnie – przyciąga dzieci do biblioteki.

Fragment kserokopii artykułu Dany Jurszewicz „Ich biblioteka” umieszczonej w kronice na stronie bez n-ru znajdującej się między s. 333 a s. 334. W artykule o Bibliotece Młodzieżowej zwraca uwagę ilustracja z ex-librisem zawierającym napis: „Ex-libris Biblioteki Dziecięcej w Czaplinku im. J. Porazińskiej”.

W kronice natrafiłem na kilka niejasności związanych z nazwą biblioteki prowadzonej przez Janinę Kasprovicz. W różnych opracowaniach bibliotekę tę określano zwykle po prostu jako Bibliotekę Młodzieżową. Tymczasem w zaprezentowanym już wcześniej Czytelnikom radiowym reportażu Livora-Piotrowskiego z 1976 roku, w opisie biblioteki znajdujemy takie oto stwierdzenia: „[...] na parterze całe królestwo pani Janiny Kasprovicz – bohaterki naszego portretu. Na ścianie kamieniczki – tablica. Biblioteka Publiczna Miasta – Filia dla Dzieci – imienia Janiny Porazińskiej. [...]”. Z kolei dziennikarka Dana Jurszewicz w artykule „Ich biblioteka” z 1979 roku napisała m.in.: „[...] Janina Kasprovicz od osiemnastu lat prowadzi Młodzieżową Bibliotekę Publiczną im. J. Porazińskiej w Czaplinku. [...]”, a jednocześnie dołączyła do artykułu ilustrację z exlibrisem, na którym znajduje się napis: „Ex-libris Biblioteki Dziecięcej w Czaplinku im. J. Porazińskiej”. Pojawia się pytanie, czy nieścisłości te są efektem błędów popełnionych przez poszczególnych autorów, czy może są to pamiątki po zmianach, jakim na przestrzeni lat ulegała nazwa czaplineckiej Biblioteki Młodzieżowej. Za tym drugim wariantem może przemawiać to, podczas przygotowywania materiałów do swojego artykułu „Znaki graficzne wokół nas” opublikowanego w czaplineckim samorządowym czasopiśmie „Grajdoł nr 3 (styczeń/ luty 1991) zetknąłem się z exlibrisem z napisem „Książeczka Biblioteki Publicznej w Czaplinku Filia dla Dzieci im. J. Porazińskiej”. Exlibris ten posłużył mi do zilustrowania artykułu.

Mało znaną ciekawostką jest to, że na przełomie lat 60. i 70. w plastycznej pracowni czaplineckiej Biblioteki Młodzieżowej swoje zdolności artystyczne rozwijał między innymi chłopiec nazwiskiem Edward Szatkowski – dzisiejszy znany rzeźbiarz, twórca wielu drewnianych rzeźb zdobiących wnętrza świątyń w wielu miejscowościach, a także przestrzeń publiczną naszego miasta. W Czaplinku znany jest chyba przede wszystkim jako autor rzeźby rybaka na czaplineckim rynku oraz autor monumentalnych rzeźb w bocznym ołtarzu tutejszego kościoła pw. Podwyższenia Krzyża Świętego. W 1996 roku Biblioteka Młodzieżowa została zlikwidowana. W czaplineckiej Gminnej Bibliotece Publicznej przechowywana jest płaskorzeźba autorstwa Edwarda Szatkowskiego z podobizną patronki zlikwidowanej biblioteki – Janiny Porazińskiej.

Mam nadzieję, że zaprezentowane w tym artykule fragmenty kroniki Piotra Kasprovicza zachęcą miłośników dziejów Czaplinka do odwiedzenia czytelnii tutejszej Gminnej Biblioteki Publicznej, gdzie dostępny jest oryginalny trzytomowy oryginał kroniki.

Nasza słodka wizytówka

Miód pozyskiwany jest w naszym regionie od niepamiętnych czasów. Zdecydowały o tym zarówno względy gospodarcze jak i sprzyjające pszczelarstwu walory przyrodnicze naszego regionu. Najstarsze znane wzmianki w źródłach pisanych o czaplineckim pszczelarstwie pochodzą z XVI stulecia. Ziemia czaplinecka leżała wówczas w granicach państwa polskiego i wchodziła w skład starostwa drahimskiego stanowiącego najbardziej na północ wysuniętą część ówczesnego województwa poznańskiego. Siedzibą starostwa był zamek, którego ruiny są dziś historyczną atrakcją Starego Drawska. Starostwo drahimskie należało do dóbr królewskich. Tej właśnie okoliczności zawdzięczamy to, że zostało udokumentowanych wiele ciekawych informacji o życiu codziennym mieszkańców naszych terenów w XVI wieku, w tym o bartnikach. Jak doszło do udokumentowania tych informacji? W 1562 roku za panowania Zygmunta II Augusta – ostatniego polskiego króla z dynastii Jagiellonów – został zwołany sejm w Piotrkowie Trybunalskim, który uchwalił przeprowadzenie lustracji dóbr królewskich. Głównym celem lustracji było zinwentaryzowanie dochodów z królewszczyzn w celu wydzielenia z nich $\frac{1}{4}$ części czyli tzw. kwarty na utrzymanie wojska. Następny sejm, zwołany w 1563 roku w Warszawie wybrał lustratorów oraz określił szczegółowo ich zadania i uprawnienia. Wybrano pięć trzyosobowych komisji, kierując je do pięciu dzielnic ówczesnego państwa polskiego: do Wielkopolski (z Kujawami), Małopolski, Rusi, Prus i Mazowsza. W inwentarzu lustracyjnym sporządzonym przez komisję lustrującą królewszczyzny wielkopolskie i kujawskie, znalazły się materiały dotyczące starostwa drahimskiego, które zaliczane było w tamtym czasie do ziem wielkopolskich i należało do województwa poznańskiego. Lustratorzy przybyli do Drahimia 13 lutego 1565 roku. W sporządzonym przez nich opisie różnych dochodów starostwa drahimskiego czytamy między innymi: „Bartników 11 jest na ten czas, każdy z nich dawa po pół kłody miodu na każdy rok, którego kłód $5\frac{1}{2}$, kłoda po fl. 12, facit fl. 66.”¹

Wyliczeniu zawartemu w końcowej części zacytowanego wyżej opisu można nadać taką oto formę bardziej zrozumiałą dla współczesnego Czytelnika: „...kłód $5\frac{1}{2}$, kłoda po florenów 12, razem florenów 66.” Czy to było dużo? Dla porównania podam, że odnotowane przez komisję lustracyjną roczne wynagrodzenie podstarościego (czyli wicestarosty), wynosiło 20 florenów. Aby ocenić znaczenie przychodów

¹ Lustracja województw wielkopolskich i kujawskich 1564–1565 Cz. I, Bydgoskie Towarzystwo Naukowe, Bydgoszcz 1961, s. 180.

z bartnictwa, porównajmy wartość miodu dostarczanego do zamku przez bartników z sumą wszystkich rocznych przychodów starostwa drahimskiego spisanych przez lustratorów, która wyniosła 636 florenów, 26 groszy i 4½ denara. Jak widzimy, wartość miodu stanowiła ponad 10% przychodów uzyskiwanych z całego starostwa w skali roku. Trudniej jest oszacować ilość miodu dostarczanego rocznie przez bartników do zamku. Przy założeniu, że kłoda (czyli beczka) do przechowywania miodu prawdopodobnie mogła mieć pojemność ok. 48 litrów, ilość miodu od bartników wynosiłaby około 264 litrów. Zestawiając powyższe liczby można wyciągnąć wniosek, że miód był w tamtych czasach dość drogi.

W latach 1668–1945 ziemia czaplinecka, po oderwaniu od państwa polskiego, leżała najpierw w granicach Brandenburgii, a później państwa pruskiego i niemieckiego. W źródłach dotyczących tego okresu można odnaleźć cały szereg ciekawych wzmianek potwierdzających stałą obecność pszczelarstwa w życiu gospodarczym Pojezierza Drawskiego. W książce „Dzieje Ziemi Drawskiej”² z 1972 roku Józef Lindmajer napisał, że kupcy z Drawska Pomorskiego podjęli w 1700 roku udaną próbę wykorzystania sławności rzeki Drawy w ten sposób, że dwiema barkami dostarczyli na targ we Frankfurcie nad Odrą 25 beczek miodu. Z kolei w regionalnym wydawnictwie „Unser Pommerland”, zeszyt 5 z 1932 r., Werner Lemke w artykule poświęconym życiu gospodarczemu Czaplinka i okolic³ napisał, że w latach 20. XIX stulecia jeden z rolników z leżącej niedaleko Czaplinka wsi Jeziorna sprzedawał rocznie kilka ton miodu Żydom z Mirosławca. Rolnik ten powiększył w latach 1824–1825 swą pasiekę ze 106 do 116 rojów pszczelich. Ten sam autor w opisie stanu hodowli podał, że w roku 1928 na obszarze Ziemi Czaplineckiej w 2793 gospodarstwach domowych znajdowało się aż 1136 „stanowisk pszczelarskich” (Stand Bienen). Z opisu wynika, że jest to liczba różnej wielkości pasiek. Początkowo sądziłem, że może tu chodzić o liczbę rodzin pszczelich ale zarówno sam opis jak i sformułowanie „Stand Bienen”, które we współczesnym języku niemieckim posiada odpowiednik: „Bienenstand” (= pasieka), upewniły mnie w przekonaniu, że w opisie chodzi jednak o liczbę pasiek. Liczba ta jest zaskakująco duża. Oznacza ona, że na początku XX wieku około 40% wszystkich gospodarstw domowych zajmowało się pszczelarstwem. Ówczesne pszczelarstwo funkcjonowało przede wszystkim jako dodatkowe zajęcie rolników i oparte było o stosunkowo dużą liczbę przeważnie niewielkich pasiek. Jest rzeczą bardzo wymowną, że cytowane wyżej źródło podając liczbę „stanowisk pszczelarskich”, podkreśla, że liczba ta wynosi „tylko 1136” oraz że na przestrzeni minionych 100 lat nastąpiło zmniejszenie liczby

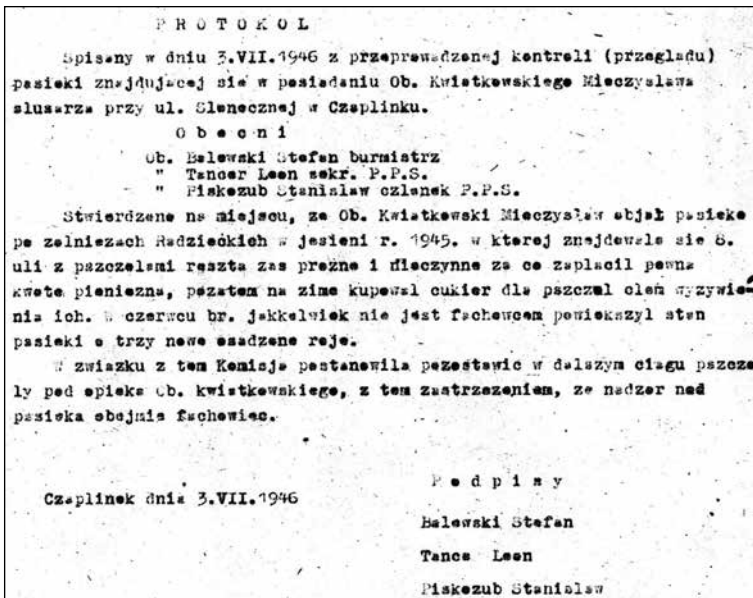
² J. Lindmajer, Powiat drawski od połowy XVII w. do końca I wojny światowej [w:] Dzieje Ziemi Drawskiej, red. T. Gasztold, Poznań 1972, s. 113.

³ W. Lemke, Aus dem Wirtschafts- und Verkehrsleben [w] „Unser Pommerland”, Stettin, 1932, zeszyt 5, s. 164.

pasiek. Zjawisko to było – jak można sądzić – rezultatem spadku znaczenia miodu na przestrzeni XIX wieku jako środka słodzącego (na rzecz cukru buraczanego), a także objawem postępującego procesu zmian w strukturze pszczelarstwa polegającego na sukcesywnym spadku liczby małych pasiek. O zmianach w strukturze pszczelarstwa zadecydowała przede wszystkim stała tendencja odchodzenia w przeszłość wielokierunkowego modelu gospodarstwa chłopskiego, które w dążeniu do jak największej samowystarczalności żywieniowej zajmowało się prawie wszystkimi możliwymi kierunkami produkcji rolnej: uprawą gruntów, sadownictwem, hodowlą bydła, trzody chlewnej i drobiu, produkcją mleka i dodatkowo również pszczelarstwem. Rolnictwo powoli lecz nieuchronnie zmierzało ku specjalizacji.

Ocenia się, że w wyniku II wojny światowej miejscowe pszczelarstwo poniosło znaczne straty. Wpłynął na to zarówno przetaczający się front jak i prawie całkowita wymiana ludności związana ze zmianą przebiegu granic państwowych. Wydarzenia te sprawiły, że trwający od dawna trend zmniejszania się ogólnej liczby pasiek został gwałtownie przyspieszony.

Po zakończeniu II wojny światowej przybywający na ziemię czaplinecką osadnicy kontynuowali tutejsze wielowiekowe tradycje pszczelarskie. Pierwsi powojenni osadnicy zagospodarowywali przede wszystkim pozostawione pasieki poniemieckie ale niektórzy z nich przywieźli ule z pszczołami z poprzedniego miejsca zamieszkania. Wśród osadników były osoby, które miały duże doświadczenie w hodowli pszczół, gdyż przybyły z terenów, na których kwitło pszczelarstwo.



Fot. 1. Protokół komisyjnej kontroli pasieki z 3.07.1946 r. (ze zbiorów własnych autora)

Niemal symboliczny dla ciągłości pszczelarstwa na naszym terenie stał się uwieczniony w dokumentacji z pierwszych powojennych miesięcy – przypadek mieszkańca Czaplinka Mieczysława Kwiatkowskiego, który jesienią 1945 roku przejął od wojska małą – zapewne poniemiecką – pasiekę, w której znajdowało się 8 uli z pszczołami. Zachował się protokół z komisyjnej kontroli tej pasieki, przeprowadzonej 3 lipca 1946 roku z udziałem ówczesnego czaplineckiego burmistrza Stefana Balewskiego. Z treści protokołu wynika, że Pan Kwiatkowski dobrze opiekował się pasieką i „jakkolwiek nie jest fachowcem powiększył stan pasieki o trzy nowo osadzone roje”. Protokół zakończony jest zdaniem: „W związku z tem Komisja postanowiła pozostawić w dalszym ciągu pszczoły pod opieką Ob. Kwiatkowskiego, z tem zastrzeżeniem, że nadzór nad pasieką obejmie fachowiec”. Protokół ten – zaprezentowany na ilustracji nr 1 – świadczy o tym, że w trudnym okresie powojennej odbudowy czaplineckiego życia gospodarczego docenione zostało znaczenie pszczelarstwa.

Przez wiele powojennych lat pszczelarstwo czaplineckie nadal było bardzo rozdrobnione. W dalszym ciągu typowa pasieka była z reguły niewielka. W krajobrazie Czaplinka i okolic wciąż dość częstym widokiem było kilka lub kilkanaście uli stojących w przydomowym sadzie. Pszczelarstwem zajmowali się zarówno rolnicy prowadzący tradycyjne wielokierunkowe gospodarstwa rolne jak i ludzie innych zawodów, dla których hodowla pszczoł często była nie tylko źródłem dodatkowego dochodu lecz także zajęciem o charakterze hobbystycznym. Znaczna część miodu wyprodukowanego w małych przydomowych pasiekach przeznaczana była na potrzeby własne. Nadwyżki sprzedawane były sąsiadom lub odstawiane na skup. Możliwość sprzedaży w punktach skupu była szczególnie ważna dla większych pasiek. W Czaplinku funkcjonowały w różnych okresach punkty skupu miodu następujących firm: Rejonowa Spółdzielnia Ogrodniczo-Pszczelarska w Szczecinku, miejscowa Gminna Spółdzielnia „Samopomoc Chłopska” oraz Koszalińskie Przedsiębiorstwo Produkcji Leśnej „Las”. W 1957 r. założony został Polski Związek Pszczelarski, w którego skład weszły Wojewódzkie Związki Pszczelarzy utworzone w każdym województwie. Terenowe Koła Pszczelarzy były podstawowymi jednostkami organizacyjnymi powstałej w ten sposób struktury. Wiosną 1957 roku (prawdopodobnie 30 marca) w Czaplinku, w mieszkaniu doświadczonego hodowcy pszczoł – Stanisława Piskozuba, odbyło się zebranie założycielskie czaplineckiego Koła Pszczelarzy należącego do Wojewódzkiego Związku Pszczelarzy w Koszalinie. Wcześniej tzn. w latach 1945–1957 czaplineccy hodowcy pszczoł nie byli zrzeszeni w żadnej organizacji skupiającej pszczelarzy lecz tworzyli nieformalną grupę, którą łączyła zapewne nie tylko pszczelarska pasja ale także różne formy współpracy. To właśnie najaktywniejsi członkowie tej grupy stali się współzałożycielami Koła Pszczelarzy. Podczas gromadzenia informacji do powstałego w 2010 roku opra-

cowania pt. „Czaplineckie pszczelarstwo”⁴ udało mi się ustalić nazwiska dziesięciu współzałożycieli czaplineckiego Koła: Józef Chimiak, Władysław Fiedoruk, Tadeusz Handel, Waław Mirowicz, Stanisław Piskozub,

W opracowaniu, o którym mowa wyżej wykorzystałem m.in. informacje zawarte w interesującym zbiorze akt dokumentujących pracę Koła Pszczelarzy od 1970 roku, ale zawierających również dane dotyczące lat wcześniejszych. Udostępniona mi przez Koło dokumentacja okazała się cennym źródłem wiedzy o dziejach powojennego pszczelarstwa w Czaplinku i okolicy. Przyjrzyjmy się niektórym informacjom odnalezionym w tej dokumentacji.

W okresie od 1967 roku funkcję prezesa czaplineckiego Koła pełniły następujące osoby: Stanisław Piskozub (co najmniej od 1967 r. do 1973 r.), Władysław Fiedoruk (1973–1979 ?), Józef Pokorski (1979?–1987), Krzysztof Fujarski (1987–1989), Władysław Fiedoruk (1989–1992), Ihnatów Leszek (1992–2000), Artur Polak (2000–2006), Konrad Fujarski (2006 – nadal).

W skład Zarządu Koła wchodziły w latach 1967–2010 następujące osoby: Henryk Aleszko, Eugeniusz Antoniak, Gerhard Balicki, Aleksander Daniuk, Adolf Drapiej, Władysław Fiedoruk, Krzysztof Fujarski, Andrzej Grzeliński, Tadeusz Handel, Leszek Ihnatów, Waław Jocz, Mirosław Kapiszewski, Mikołaj Kozioł, Bronisław Lisiecki, Waław Mirowicz, Aleksander Myć, Stanisław Nowicki, Julian Perlak, Edward Pierwieńiecki, Bronisław Piskozub, Stanisław Piskozub, Józef Pokorski, Artur Polak, Henryk Polak, Stanisław Polak, Aleksander Żurański.

W skład Komisji Rewizyjnej w latach 1967–2010 wchodził następujący pszczelarze: Henryk Aleszko, Józef Chimiak, Aleksander Daniuk, Adolf Drapiej, Władysław Fiedoruk, Bronisław Filipowicz, Krzysztof Fujarski, Tadeusz Handel, Mikołaj Kozioł, Julian Perlak, Edward Pierwieńiecki, Bronisław Piskozub, Andrzej Pokorski, Edward Szostak, Józef Szyman,

Upływ czasu sprawił, że niemożliwe jest już sporządzenie pełnej listy osób, które zajmowały się pszczelarstwem od 1945 roku do czasów dzisiejszych. W dokumentach Koła Pszczelarzy (ewidencja członków, listy obecności, protokoły z zebrań, ewidencja składek członkowskich, listy z zapotrzebowaniami na cukier i leki, deklaracje członkowskie itp) z różnych lat, a także w różnych materiałach niezwiązanych z działalnością Koła udało się odnaleźć łącznie ponad dwieście nazwisk pszczelarzy

⁴ Zb. Januszaniec, Czaplineckie pszczelarstwo” [w] Czaplinek 1945–2009. Cz. III. Ku społeczeństwu obywatelskiemu, Czaplinek 2010, s. 41–54. Opracowanie zawiera m.in. przegląd dziejów powojennego pszczelarstwa w Czaplinku do 2010 roku, opisanych w oparciu o dokumentację miejscowego Koła Pszczelarzy. Książka dostępna jest w czaplineckiej Gminnej Bibliotece Publicznej, a także w wersji elektronicznej na stronie internetowej Urzędu Miejskiego w Czaplinku w dziale Publikacje lokalne, link : http://www.czaplinek.pl/sites/default/files/vpress/pdf/czaplinek1945-2009-cz_iii_1-240.pdf–dostęp: 25.03.2021 r.

z Czaplinka i okolic. Część tych nazwisk została już podana wyżej. Wymieńmy teraz udokumentowane w różny sposób nazwiska pozostałych pszczelarzy, aby w ten sposób upamiętnić jak największą liczbę osób zajmujących się pszczelarstwem w okresie powojennym: Henryk Andrzejewski, Stanisław Andrzejewski, Edward Baj, Feliks Banaszek, Bronisław Barszczewski, Roman Bartoszewski, Jakub Basłak, Władysław Bednarz, Edward Bikowski, Stanisław Blicharski, Jan Bloch, Jan Bobrowski, Katarzyna Bondaruk, Radosław Bondaruk, Stanisław Borowiec, Eugeniusz Borys, Gabriel Bryłka, Jerzy Brzóska, August Chamarczuk, Stanisław Chodorowski, Stanisław Chojecki, Jan Cichocki, Wiesław Ciepliński, Irena Cimachowicz, Kazimierz Czarnecki, Józef Ćwirko, Jerzy Darmoid, Jerzy Demiro-Saulski, Olga Drapiej, Czesław Drejer, Józef Dziesiątkowski, Szczepan Dziewierski, Edward Farynowski, Eliaz Fedorko, Janina Fiedoruk, Marian Filipczak, Józef Filowiat, Jan Fornal, Walenty Fornal, Grzegorz Fujarski, Joanna Fujarska, Zygmunt Głownia, Jacek Godziemba-Czyż, Jan Gruszczyński, Michał Gruszkowski, Wincenty Grzegorek, Andrzej Grzeliński, Roman Grzyb, Jacek Gumny, Henryk Guzowski, Marian Hajdukiewicz, Janina Hamerska, Stanisław Hamerski, Albert Hanusewicz, Danuta Ihnatów, Michał Ihnatów, Mieczysław Ihnatów, Jan Iwanicki, Ignacy Jasikowski, Weronika Kapelusznia, Władysław Kapelusznia, Małgorzata Kapiszewska, Michał Kapiszewski, Franciszek Kapłon, Stanisław Kapusta, Arkadiusz Kapysz, Stanisław Karpala, Kępiński Jan, Józef Kiraga, Alberta Klich, Bolesław Klich, Lucjan Klich, Sławomir Kłoda, Stanisław Kołek, Feliks Kosiński, Stanisław Kosmala, Jacek Kosobudzki, Leon Koszko, Tadeusz Kotowicz, Waław Kowalski, Mikołaj Kozioł, Ryszard Kozioł, Stanisław Kozioł, Jan Krasowski, Stanisław Krawczyk, Zdzisław Krawiec, Marian Kruszyński, Stanisław Kruszyński, Jan Kruk, Alicja Krzeszowiec, Aleksander Kucharski, Bolesław Kulesza, Ignacy Kusa, Józef Kusa, Józef Kuzio, Leon Kwacz, Michał Kwacz, Mieczysław Kwiatkowski, Bolesław Lewandowski, Kazimierz Lewandowski, Józef Liszko, Czesław Lula, Wiktor Łacny, Mikołaj Ławrukiewicz, Władysław Ławrukiewicz, Kazimierz Łogin, Piotr Madej, Jan Maksanta, Kazimierz Matłok, Zbigniew Matus, Danuta Matus, Marian Mazur, Henryk Meszko, Józef Milewski, Bronisław Mikołajewicz, Kazimiera Mikołajczyk, Regina Mikołajczyk, Stanisław Mikołajczyk, Józef Milewski, Janina Mirowicz, Andrzej Moskwa, Wincenty Murawicki, Zdzisław Narolski, Bronisław Nieczyפורowski, Alfred Niewczas, Józef Nieziołek, Nowacki Adam, Stefania Nowicka, Bronisław Nowicki, Karol Obrocki, Edmund Osiak, Tadeusz Ostrowski, Aleksandra Patynowska, Jolanta Paulińska, Władysław Pawlak, Stanisław Pawłat, Tadeusz Pawłat, Anna Perskiewicz, Andrzej Pietrzak, Franciszek Pik, Alojzy Piniuta, Maria Piskozub, Michał Pitula, Janusz Pliszka, Waław Płoński, Jan Płoński, Marian Pobiaryn, Romuald Pobiaryn, Józefa Polak, Kazimierz Pupin, Jan Puszczak, Jan Puzio, Witold Raczkowski, Jan Rasowski, Edward Reszta, Leonard Reszta, Marian Rokita, Władysław Rosiński, Genowefa Rozental, Waław Rudak, Helena Rudak, Michał Rudnicki, Antoni Rumak, Władysław Rupiewicz, Joanna

Rylik, Stefan Semeniuk, Tadeusz Sęczkowski, Marian Sielatycki, Jan Siniarski, Andrzej Skibiński, Krzysztof Skibiński, Leszek Skrocki, Leszek Skocz, Jan Ślapiak, Stefan Strycharczuk, Janusz Strycharczuk, Helena Strycharczuk, Józef Suchoń, Jan Szarek, Ryszard Szatkowski, Alojzy Szczeciński, Jerzy Szmyt, Stanisław Szmyt, Anna Szostak, Bożena Szrajner, Zbigniew Szulerecki, Konstanty Szulwiński, Jarosław Szumiłowicz, Michał Szwaja, Eugeniusz Szybisty, Wiktor Szyman, Roman Śledź, Kazimierz Tołłoczko, Michał Tomaszewski, Zbigniew Topór-Kamiński, Stanisława Turowska, Edward Turowski, Henryk Turowski, Kazimierz Urkiel, Stanisław Użarowski, Franciszek Warecki, Michał Waszajło, Zofia Wejland, Kazimierz Węclawowicz, Antoni Winnicki, Jan Wiśniewski, Józef Wiśniewski, Marian Wiśniewski, Stanisława Wiśniewska, Stanisław Wiśniewski, Edward Włodek, Józef Wojtacha, Stanisław Wojtalewicz, Stanisław Wójcik, Włodzimierz Wychowaniec, Czesław Zagórski, Stanisław Zagórski, Stanisław Zajac, Adolf Zimorodzki, Józef Żegalski, Teresa Żurańska, Czesław Życzko.

Wśród wymienionych wyżej osób są zarówno długoletni pszczelarze z dużym doświadczeniem jak i osoby, dla których kontakt z pszczelarstwem był tylko niewielkim epizodem w życiorysie. Niektóre takie epizody miały charakter szczególny, gdyż dotyczyły osób opiekujących się przez pewien czas pasieką po zmarłym pszczelarzu. Wśród wymienionych wyżej osób są zarówno pszczelarze zrzeszeni jak i niezrzeszeni. Jest wśród nich niewielka grupa pszczelarzy z sąsiednich gmin posiadających swe pasieki w rejonie Czaplinka oraz takich, którzy związali się Kołem czaplineckim po upadku Kół Pszczelarzy w niektórych sąsiednich gminach. Sylwetki wszystkich tych osób w mniejszym lub w większym stopniu złożyły się na ogólny obraz tutejszego powojennego pszczelarstwa. Odczytując niektóre nazwiska ze starych, pisanych przeważnie ręcznie dokumentów, odnajdywałem nieraz błędy. Mam nadzieję, że w wyniku przeprowadzonej weryfikacji udało mi się podać wszystkie nazwiska i imiona w prawidłowym brzmieniu. Zdaję sobie również sprawę z tego, że pszczelarstwem zajmowało się również z pewnością wiele osób spoza podanej przeze mnie listy.

Niezwykle interesującym zadaniem okazała się próba ustalenia daty rozpoczęcia działalności czaplineckiego Koła Pszczelarzy. W niektórych wykazach i ewidencjach przy nazwisku pszczelarza podana jest data wstąpienia do Polskiego Związku Pszczelarskiego (a tym samym do Koła Pszczelarzy). Przy nazwiskach aż 9 długoletnich pszczelarzy: Władysław Fiedoruk, Tadeusz Handel, Waclaw Mirowicz, Stanisław Piskozub, Helena Rudak, Jarosław Szumiłowicz, Józef Szyman, Wiktor Szyman, Kazimierz Tołłoczko, podana jest data 30 marca 1957 r. Dzień ten musiał być ważną datą w życiu czaplineckiego Koła. Czy była to data założenia? Wydaje się że za taką właśnie hipotezą przemawiała informacja zawarta w sporządzonym w 1994 roku przez Zarząd Koła wniosku o nadanie odznaczenia Tadeuszowi Handlowi. Wniosek ten określa Tadeusza Handla jako założyciela Koła Pszczelarzy w Czaplinku. Hipoteza ta wydaje się logiczna tym bardziej, że to właśnie w 1957 roku powstał Polski Związek Pszczelarski,

którego podstawowymi komórkami organizacyjnymi były Koła Pszczelarzy. Poszukując informacji o początkach Koła Pszczelarzy w Czaplinku spotkałem się 9 sierpnia 2010 roku z 84-letnim Tadeuszem Handlem – ostatnim żyjącym współzałożycielem czaplineckiego Koła. Nie potrafił on podać dokładnej daty zebrania założycielskiego ale pamięta, że odbyło się ono wczesną wiosną w mieszkaniu Stanisława Piskozuba – inicjatora założenia Koła. Według jego relacji w zebraniu założycielskim wzięło udział kilkunastu pszczelarzy. Można przypuszczać, że miało ono miejsce 30 marca 1957 roku. Według informacji otrzymanych od Józefa Pokorskiego – długoletniego działacza czaplineckiego Koła Pszczelarzy – tutejsi pszczelarze zaczęli współdziałać tuż po osiedleniu się po wojnie w Czaplinku, a więc na długo przed formalnym zrzeszeniem się w Polskim Związku Pszczelarskim. Stwierdził on, że istniała w pierwszych powojennych latach grupa pszczelarzy, której „mózgiem organizacyjnym byli Stanisław Piskozub, Jarosław Szumiłowicz i bracia Szymanowie”. Józef Pokorski stwierdził ponadto, że do współzałożycieli Koła należał także Józef Chimiak. Dodał też jako ciekawostkę, że Józef Chimiak lub Kazimierz Tołłoczko, osiedlając się po wojnie w Czaplinku przywiózł tu z rodzinnych stron dwie rodziny pszczele.

Zachowana dokumentacja pozwoliła przyjrzeć się nie tylko dziejom Koła Pszczelarzy lecz również historii całego tutejszego pszczelarstwa. Przykładem dokumentu charakteryzującego stan całego pszczelarstwa jest wykaz pszczelarzy z lutego 1977 roku sporządzony w celu określenia zapotrzebowania na cukier do wiosennego podkarmiania pszczół. Wykaz wymienia 74 nazwiska pszczelarzy posiadających 1.382 rodziny pszczele. Są to nazwiska zarówno pszczelarzy zrzeszonych jak i niezrzeszonych, przy czym w wykazie przewidziano dodatkową 10-procentową rezerwę cukru dla nieujętych pszczelarzy niezrzeszonych, co pozwala uznać, że wykaz ten przedstawia stan ówczesnego pszczelarstwa w sposób dość dokładny. Wśród pszczelarzy wymienionych w tym wykazie 37 osób (50%) stanowili mieszkańcy Czaplinka i taką samą liczbą pszczelarzy stanowili mieszkańcy okolicznych wsi. Przeciętnie na jedną pasiekę przypadało 19 rodzin pszczelich. Struktura pasiek pod względem wielkości wyglądała według tego wykazu następująco:

Liczba rodzin pszczelich w pasiece	Ilość pasiek	Struktura wielkości pasiek w %
do 10 włącznie	26	35,1
Ponad 10 do 20 włącznie	27	36,4
Ponad 20 do 30 włącznie	11	14,9
Ponad 30 do 40 włącznie	3	4,1
Ponad 40 do 50 włącznie	4	5,4
Ponad 50 do 60 włącznie	2	2,7
Ponad 60 do 70 włącznie	1	1,4
RAZEM	74	100,0

Dość zaskakujące są dane dotyczące struktury zawodowej pszczelarzy. Wśród 100 nazwisk figurujących w ewidencji członków Koła Pszczelarzy z początku lat 80. tylko przy 17 nazwiskach w rubryce określającej zawód podano „rolnik”. Pozostali zrzeszeni w Kole pszczelarze byli reprezentantami innych zawodów. Przy żadnym nazwisku jako zawód nie wpisano „pszczelarz”, z czego wynika, że nie było wówczas na naszym terenie pasiek zawodowych.

Koło Pszczelarzy w Czaplinku należało do Wojewódzkiego Związku Pszczelarzy w Koszalinie, który od 1998 roku nosi nazwę: Regionalny Związek Pszczelarzy w Koszalinie⁵. Z zachowanej korespondencji z lat 1970–1975 wynika, że w tamtym okresie w strukturze organizacyjnej Wojewódzkiego Związku Pszczelarzy w Koszalinie istniał Oddział w Szczecinku. Kontakty Koła ze Związkiem odbywały się głównie za pośrednictwem szczecineckiego Oddziału. Z dokumentów z lat 1976–1977 wynika z kolei, że w tamtym czasie Koło funkcjonowało przejściowo jako Sekcja Pszczelarska przy Spółdzielni Kółek Rolniczych w Czaplinku.

Czym zajmowało się Koło Pszczelarzy w przeszłości i czym zajmuje się obecnie? Nawet dość pobieżny przegląd zachowanych dokumentów pozwolił ocenić, że na przestrzeni lat Koło Pszczelarzy w Czaplinku miało sporo osiągnięć i liczyło się w środowisku pszczelarskim. Świadczą o tym chociażby następujące fakty: co najmniej 16 członków posiadało ukończony kurs mistrzów pszczelarskich, wielu czaplineckich pszczelarzy otrzymało odznaczenia, członek Koła Pszczelarzy Józef Pokorski w 1984 roku wybrany został do składu Zarządu Wojewódzkiego Związku Pszczelarzy w Koszalinie, a pasieka Krzysztofa Fajarskiego w 1990 roku została umieszczona w wykazie pasiek reprodukcyjnych.

W opisie miejscowego pszczelarstwa nie można pominąć kilku informacji, oczywistych dla pszczelarzy, a nie zawsze znanych dla osób spoza branży pszczelarskiej. Po pierwsze: nie wszyscy wiedzą, że oprócz miodu i wosku w pasiekach powstają również takie produkty jak pyłek, pierzga i kit pszczeli. Niektórzy pszczelarze podejmują także produkcję świec i figurek woskowych. Po drugie: znaczną część podstawowego sprzętu pszczelarskiego (ule, ramki, podkarmiaczki, przegonki) nasi pszczelarze przez wiele lat wykonywali samodzielnie. Z tego powodu niejeden pszczelarz urządził małą pracownię stolarską. Ciekawostkę stanowi to, że wyprodukowane przez naszych pszczelarzy ule oraz ramki są dostosowane do miejscowych warunków klimatycznych i przyrodniczych.

Zbadanie dokumentacji Koła pozwoliło prześledzić, jak jego działalność zmieniła się wraz ze zmieniającymi się realiami gospodarczymi. Przez wiele lat o bieżącym wizerunku Koła oprócz aktywności członków decydowała jakość współpracy z Wojewódzkim Związkiem Pszczelarzy w Koszalinie. Analizując dokumentację łatwo można

⁵ Tamże, s. 46.

Czaplinka 25 I 84 r.

Sprawozdanie
z działalności Zarządu Koła Pszczelarzy
w Czaplinku. za okres 10 I 83 ÷ 29 I 84 r.

N stężej Zarządu Koła uchodziło:

1. Polak Józef - prezes
2. Fibordak Włodzisław - v. prezes
3. Polak Stanisław - sek.
4. Dzięgiej Adolf - skarbnik
5. Młyński Aleksander - członek

N okresie sprawozdawczym odbyło się 5 posiedzeń Zarządu Koła oraz 1 zebranie walne. Koło ma obecnie liczy 86 członków, który posiadają 1522 rodziny pszczele. N minionym roku zabezpieczenie pszczele n cukier było pełne. Rekordowy skup miodu został zrealizowany, brakiem opłacony. Według obowiązującego przedstawić Spółdzielni Orodniczo - Pszczelarskiej problem zostanie zrealizowany, do końca I kw. 84 r. Nystąpiły również trudności z zabezpieczeniem pszczelarzy w smut do ramek, gwoździe do zbijania ramek i młot oraz fumigacji. Wpłynęły pod przyszły sezon młot wózki poprawy. Zwiększiliśmy zamówienia na 250 sztuk fumigacji.

Fot. 2. Fragment sprawozdania z działalności Zarządu Koła Pszczelarzy w Czaplinku ze stycznia 1984 r. (źródło: dokumentacja Koła Pszczelarzy w Czaplinku)

było wyciągnąć wniosek, że do najważniejszych zadań Koła, opartych na współpracy ze Związkiem, należało organizowanie zaopatrzenia w cukier do podkarmiania pszczół. Pomoc w zaopatrzeniu w cukier miała dla pszczelarzy szczególne znaczenie w latach 1976–1985 a więc w czasie, gdy cukier był artykułem reglamentowanym. Prawdopodobnie to przede wszystkim właśnie ta okoliczność sprawiła, że w okresie tym nastąpił wyjątkowo dynamiczny wzrost stanu liczebnego Koła, który w poprzednich latach był dość stabilny. Jeszcze w sprawozdaniu Zarządu Koła za okres 1970–1972 znajdujemy informację, że liczba członków w ciągu 3-letniego okresu sprawozdawczego spadła z 21 do 19 osób. Jak wynika ze sprawozdania Zarządu za następny okres 3-letni okres,

na podobnym poziomie utrzymuje się liczba członków aż do 1975 roku (1973 r. – 22 osoby, 1974 r. – 24 osoby, 1975 r. – 20 osób). Ale już w piśmie z listopada 1976 roku, skierowanym do Wojewódzkiego Związku Kółek Rolniczych w Koszalinie, Zarząd Koła informuje, że liczba członków wzrosła do 40 i że „przewidziany jest dalszy napływ członków”. W kolejnych latach następował dalszy szybki wzrost liczebności Koła. W sprawozdaniu Zarządu Koła z 24.11.1985 znajdujemy następujący zapis: „Aktualnie koło liczy 109 pszczelarzy posiadających 1982 rodziny pszczele oraz 11 pszczelarzy niezrzeszonych posiadających 65 rodzin pszczelich”. Jak wynika z powyższych danych, w roku 1985 liczba zrzeszonych pszczelarzy była aż ponad pięciokrotnie wyższa niż w roku 1975 natomiast nieznacznie spadła w tym czasie średnia wielkość pasieki. W roku 1985 na jedną pasiekę przypadało przeciętnie 17 rodzin pszczelich.

W sprawozdaniu Zarządu za okres od 18.11.1984 do 5.04.1987 znajdujemy następujący zapis: „Koło nasze liczyło 115 członków posiadających około 2000 rodzin pszczelich”. Był to najwyższy, odnotowany w dokumentach, stan liczebny Koła. Wykazany został w sprawozdaniu rocznym za 1986 rok. W następnym okresie stan ten zdecydowanie zmalał. Tak pisze o tym Zarząd Koła w sprawozdaniu za okres od 5.04.87 do 6.12.1987 : „Do dnia 24.10.1987 tylko 54 pszczelarzy opłaciło składki członkowskie, co zmusiło Zarząd Koła do uaktualnienia listy członków”. Poniższa tablica prezentuje dane sprawozdawcze z lat następnych dotyczące stanu liczebnego Koła oraz liczby rodzin pszczelich będących w posiadaniu członków. O liczebności Koła w poszczególnych latach decydowała liczba osób posiadających w danym roku opłacone składki członkowskie oraz tzw. składki ulowe.

Rok	Liczba członków Koła	Liczba rodzin pszczelich w posiadaniu członków
1988	61	1138
1989	70	1600
1991	45	980
1992	73	1252
1994	35	574
1995	47	1074

Dane zawarte w tabeli potwierdzają zaskakująco duży stopień rozdrobnienia pszczelarstwa, a także pokazują skalę spadku liczby członków Koła Pszczelarzy. Tu trzeba podkreślić, że według danych ze sprawozdań Koła na terenie jego działania w roku 1985 było ogółem 120 pszczelarzy zrzeszonych i niezrzeszonych, posiadających łącznie 2047 rodzin pszczelich natomiast w roku 1995 było na tym terenie łącznie już tylko 89 pszczelarzy, a liczba rodzin pszczelich spadła do 1394.

W ciągu niewielu lat nastąpił istotny spadek liczby pszczelarzy i rodzin pszczelich. Sytuacja ta była wynikiem trudności, jakie dotknęły w tamtym czasie polskie pszczelarstwo. Co było powodem tych trudności? Odpowiedź na to pytanie odnala-

złem badając akta czaplineckiego Koła Pszczelarzy. Znajduje się w nich kopia pisma z 31 lipca 1990 r., które Wojewódzki Związek Pszczelarzy w Koszalinie skierował do prezesa Zarządu Głównego Polskiego Związku Pszczelarskiego. W piśmie tym, wśród głównych przyczyn trudnej sytuacji w pszczelarstwie województwa koszalińskiego wymieniono spadek popytu na miód oraz nierentowność pasiek wynikającą z niskich cen miodu. Nie ulega wątpliwości, że przyczyną tego stanu rzeczy były zachodzące w tamtym czasie zmiany w gospodarce wynikające z transformacji ustrojowej. Po prostu, właścicielom małych pasiek niełatwo było przestawić się na funkcjonowanie w warunkach gospodarki rynkowej i konkurencji. Nic więc dziwnego, że w opracowaniu poświęconym przyszłości pszczelarstwa na obszarze ówczesnego województwa koszalińskiego sporządzonym w 1995 roku przez Wojewódzki Związek Pszczelarzy w Koszalinie, znalazło się stwierdzenie, że dalszy rozwój pszczelarstwa wymaga stopniowego „przechodzenia z produkcji hobbystycznej na produkcję zawodową”.

WOJEWÓDZKI ZWIĄZEK PSZCZELARZY
w KOSZALINIE
KOŁO PSZCZELARZY
w CZAPLINKU

Czaplinko, dn. 28.11.1994r.

Wojewódzki Związek Pszczel.
ul. Piłsudskiego 11-15
75-501 Ł Koszalinie

Wniosek

O nadanie odznaczenia Złotej odznaki
dla pszczelarza Kolebko Bronisławowi
Piskozubowi urodzonego 17.11.1918r. w
Kotomija. Pszczelarstwem zajmuje się od
roku 1936, członkiem Koła jest od 1979r.
był wybierany do władz Koła przez wiele
lat pełnił funkcje skarbnika sekretarza.
W pracy społecznej wykazywał się dobre
jest ucieknym, sprawidliwym i cieszu się
dobrą opinią. Zarząd i Komisja
Rewizyjna na swoim posiedzeniu w
dniu 22.11.1994r. wnioskuje o
przyznanie N/P odznaczenia.

Komisja Rewizyjna. Zarząd.



Fot. 3. Wniosek z 28.11.1994 r. o nadanie odznaczenia zasłużonemu pszczelarzowi Bronisławowi Piskozubowi (źródło: dokumentacja Koła Pszczelarzy w Czaplinku)

Po roku 1995 Koło Pszczelarzy w Czaplinku miało coraz mniej członków, a w 1999 r. zawiesiło działalność. Działalność Koła została wznowiona w 2000 roku, ale w miarę upływu lat stawało się coraz bardziej jasne, że rozpoczął się proces stopniowego spadku znaczenia Koła Pszczelarzy na rzecz kilku dużych pasiek zawodowych. W zebraniu wyborczym członków Koła, które odbyło się 5.11.2006 roku wzięło już udział tylko 9 pszczelarzy.

Według informacji otrzymanej w sierpniu 2010 r. od członka Komisji Rewizyjnej Koła Aleksandra Daniuka, w Kole zrzeszonych było w tamtym czasie zaledwie 10 pszczelarzy. Stwierdził on wtedy również, że jednym z głównych powodów zapoczątkowanego w latach 90. spadku liczebności Koła były zmienione po 1989 roku realia gospodarcze. W nowych warunkach gospodarczych właściciele pasiek nie musieli już szukać w Kole Pszczelarzy pomocy w zdobywaniu podstawowych materiałów niezbędnych do produkcji pszczelarskiej. Efekty tego stanu rzeczy okazały się długotrwałe. Według informacji otrzymanej w 2020 r. od Konrada Fujarskiego – pełniącego od 2006 r. funkcję prezesa Koła Pszczelarzy w Czaplinku – działalność czaplineckiego Koła została zawieszona na skutek braku zainteresowania pszczelarzy przynależnością do Koła.

W tym miejscu należy podkreślić, że powojenne zmiany w strukturze czaplineckiego pszczelarstwa wpisywały się w rozpoczęty już w XIX wieku, proces stopniowych przeobrażeń, który doprowadził w ostatnich latach do całkowitej zmiany wizerunku pszczelarstwa. Sukcesywnie malała liczba małych pasiek. Zachodzącej w pszczelarstwie ewolucji towarzyszyły dwa charakterystyczne zjawiska. Po pierwsze: szansę przetrwania i rozwoju otrzymywała przeważnie tylko taka pasieka której właściciel mógł przekazać ją kolejnemu pokoleniu; Po drugie: z upływem lat prawie przestał istnieć popularny niegdyś model tradycyjnego wielokierunkowego gospodarstwa rolnego zajmującego się pszczelarstwem jako działalnością uboczną obok innych kierunków produkcji rolniczej. Transformacja gospodarcza roku 1989 przyspieszyła ewolucyjne dotąd przemiany zachodzące w pszczelarstwie. Zwyciężyła specjalizacja. Zdecydowana większość produkcji miodu skupiona została w niewielkiej liczbie dużych zawodowych pasiek. Duże, wysokotowarowe gospodarstwa pasieczne zdające egzamin w warunkach gospodarki rynkowej decydują dziś o obliczu tutejszego pszczelarstwa. Warto podkreślić jest to, że właściciele tych największych pasiek wywodzą się z grona długoletnich członków i aktywnych działaczy czaplineckiego Koła Pszczelarzy. O skali przeobrażeń miejscowego pszczelarstwa świadczy opinia wyrażona przez byłego prezesa Koła Artura Polaka, który ocenił że w 2010 roku czterech największych miejscowych producentów miodu dysponowało łącznie liczbą rodzin pszczelich (wynoszącą w przybliżeniu ponad 1500) podobną do tej, jaką jeszcze w niedalekiej przeszłości dysponowało kilkudziesięciu pszczelarzy. Stwierdził on, że według stanu na 2010 rok grupę największych producentów miodu tworzyły zawodowe pasieki rodziny Fujarskich, rodziny Ihnatowów, Józefa Pokorskiego oraz Artura Polaka. Wśród pszczelarzy panuje przekonanie, że w obecnych realiach tylko

duże profesjonalne pasieki mają możliwość wdrażania nowoczesnych technologii, spełniania wszystkich wymogów jakościowych i zapewnienia odpowiedniej opłacalności. To właśnie w dużych gospodarstwach pasiecznych powstają dobrze wyposażone pracownie pszczelarskie gwarantujące wysoką jakość produktów pszczelarskich. W tym miejscu trzeba podkreślić, że w dalszym ciągu funkcjonuje również pewna liczba małych amatorskich pasiek prowadzonych przez niezawodowych pasjonatów pszczelarstwa. Okazuje się, że niektórzy z nich również uzyskują w swych niewielkich pasiekach interesujące efekty, głównie dzięki wieloletniemu doświadczeniu oraz dzięki poświęcaniu na pracę w pasiece dużej ilości czasu. W roku 2002 po raz pierwszy pojawił się w sprzedaży miód oznakowany etykietą z napisem „Miód Drahimski”. Był to efekt działań Towarzystwa Wspierania Rozwoju Pomorza Zachodniego „SZCZECIN-EXPO” pracującego pod kierownictwem prezesa Marka Sztarka, podjętych we współpracy z czaplinecką Izbą Muzealną i z Regionalnym Towarzystwem Historycznym w Czaplinku, w ramach programu „Miodowy Miesiąc”. Program ten skierowany był do pszczelarzy z obszaru Pojezierza Drawskiego, a jego głównym celem było wykreowanie marki regionalnej dla produktu lokalnego – miodu. Nazwa wykreowanej marki „Miód Drahimski” nawiązywała do udokumentowanych kilkusetletnich tradycji pszczelarskich tego regionu sięgających czasów, gdy ziemia czaplinecka wchodziła w skład starostwa drahimskiego z siedzibą w Drahimiu (historyczna nazwa Starego Drawska). Należy podkreślić, że promujące nową markę pomysły Towarzystwa „SZCZECIN-EXPO” przyjęte zostały z dużym entuzjazmem przez grupę tutejszych pszczelarzy, w wyniku czego „Miody Drahimskie” zaczęły z roku na rok zdobywać coraz lepszą pozycję rynkową.

W dalszym ciągu tego artykułu pragnę opisać również mniej znane okoliczności powstania marki, która stała się naszą prawdziwą słodką wizytówką. Warto uchronić przed zapomnieniem wszystkie wydarzenia, które przyczyniły się do tego, że ziemia czaplinecka słynie nie tylko z ciekawej historii, z pięknych krajobrazów, jezior, wędzonej sielawy lecz także z miodu, którego jakoś zawdzięczamy wybitnym walorom przyrodniczym naszych terenów.

Z pewnością zaskoczę wielu Czytelników tym, że opis okoliczności powstania marki naszych miodów zacznę od krótkiej prezentacji rozpoczętego w 2000 roku cyklu imprez pod nazwą „Potyczki z architekturą”⁶. Głównym zadaniem czaplineckich „Potyczek” było zapoznanie mieszkańców miasta z zagadnieniami związanymi z zagospodarowaniem przestrzennego miasta i gminy, a także popularyzowanie wiedzy o architekturze, o kształtowaniu przestrzeni i o szeroko pojętym krajobrazie kulturowym lokalnych środowisk określanych często mianem „małych ojczyzn”. A oto organizatorzy imprez: Urząd Miasta i Gminy Czaplinek, Izba Muzealna, Regionalne Towarzystwo Historyczne, Zespół Projektowy „Inwest Plan” z Poznania oraz studenci Wydziału Architektury z Politechniki

⁶ Wymarzyć Czaplinek. Potyczki z architekturą 2000–2004, red. R. Barek, Czaplinek 2004, s. 2–5.

Poznańskiej pod kierownictwem dra Radosława Barka. W październiku 2000 roku podczas konferencji „Dziedzictwo Kulturowe i Ład Przestrzenny w Rozwoju Obszarów Wiejskich i Małych Miast” w Malechowie oceniono „Potyczki z architekturą” zorganizowane w Czaplinku jako przykład udanego zastosowania nowatorskich metod popularyzacji w szerokich kręgach społeczeństwa wiedzy o krajobrazie kulturowym i architekturze. Koncepcję ogólnopolskiego długofalowego cyklicznego programu o tej nazwie opracował zespół utworzony w marcu 2001 roku przez Narodowe Centrum Kultury w Warszawie.



Fot. 4. Tekst „arty Drahimskie” z oprawą graficzną Radosława Barka (źródło: R. Barek; „Wymarzyć Czaplinek. Potyczki z architekturą 2000–2004”, Czaplinek, 2004 r.)

W sierpniu 2001 roku w Czaplinku odbył się pierwszy roczny finał ogólnopolskich „Potyczek z architekturą” z udziałem przedstawicieli wielu dziedzin i środowisk z całego kraju. Czy „Potyczki z architekturą” mogły mieć jakiś związek z miodem?

Okazało się, że tak, a to głównie dzięki niezwykle dokumentowi opracowanemu przez uczestników „Potyczek”. Dokumentem tym była „Karta Drahimska”.

31 sierpnia 2001 roku w Czaplinku uczestnicy „Potyczek z architekturą” sygnowali „Kartę Drahimską”, będącą swego rodzaju manifestem zawierającym podstawowe zasady funkcjonowania człowieka w lokalnym środowisku w zgodzie z tradycją i z poszanowaniem historycznych uwarunkowań w sposób pozwalający umacniać lokalną tożsamość. Opracowaną w 2001 r. „Kartę Drahimską” z oryginalną oprawą graficzną przedstawia załączona ilustracja. Dokument ten został opracowany i sygnowany przez 18 uczestników „Potyczek” reprezentujących środowiska naukowe i kulturalne oraz środowiska architektów z różnych miast polskich (Warszawa, Poznań, Koszalin, Supraśl, Chojnice, Olsztyn, Płock, Czaplinek). 22 marca 2002 roku „Karta Drahimska” została przez jej twórców i sygnatariuszy proklamowana w Starym Drawsku (dawnym Drahimiu) w ramach programu polsko-niemieckiej konferencji „Czaplinek/Tempelburg – Kultura Pogranicza – Pogranicze Kultur”. Proklamację upamiętniono okolicznościowym wydawnictwem „Drahim 2002”. W tym wydawnictwie, opracowanym przed konferencją, zapowiedziano, że proklamacja odbędzie się w ramach polsko-niemieckiego seminarium warsztatowego pt. „Dziedzictwo kulturowe Ziemi Drahimskiej”, a gospodarzami tego wydarzenia będą: Regionalne Towarzystwo Historyczne w Czaplinku, Izba Muzealna w Czaplinku oraz Urząd Miasta i Gminy w Czaplinku.

Jedna z dziewięciu zasad zawartych w „Karcie Drahimskiej” ma brzmienie: „Odważnie korzystaj z tradycji rodzinnej i regionalnej”. Trudno się oprzeć wrażeniu, że z przesłaniem zawartym w tej oraz w pozostałych zasadach podanych w „Karcie Drahimskiej” w sposób wyraźny korespondował program „Miodowy Miesiąc” kreujący regionalną markę tradycyjnego produktu, jakim jest miód produkowany od dawna w rodzinnych pasiekach na obszarze Pojezierza Drawskiego. Zbieżność nazwy „Karty” z nazwą wykreowanej marki miodu (mam na myśli przymiotnik utworzony od nazwy Drahim) posiada symboliczną wymowę wskazującą na to, że „Potyczki z architekturą” i „Miodowy miesiąc” utrzymane były w tym samym duchu. Oba te przedsięwzięcia łączył szacunek dla miejscowych tradycji i lokalnej tożsamości. Myśl tę potwierdziły informacje otrzymane od osób realizujących te przedsięwzięcia. Potwierdzenie tej myśli znajdujemy również w wydawnictwie z 2004 roku pod redakcją Radosława Barka pt. „Wymarzyć Czaplinek. Potyczki z architekturą 2000–2004”, gdzie w rozdziale „Kalendarium potyczkowych wydarzeń” przy dacie „MARZEC 2002” znajdujemy m.in. zapis o treści: „Spotkanie sygnatariuszy KARTY. Podsumowanie i prezentacja projektów „Skąd jesteśmy”, „Karty rodzinnych korzeni”, „Miody drahimskie”, „Wyprawę po złote runo”.

W opracowanej na przykładzie Miodów Drahimskich prezentacji pt. „Jak budować markę produktu lokalnego?”, którą Marek Sztark posługuje się podczas szkoleń

o kreowaniu marek lokalnych⁷, znajduje się kalendarium przedstawiające w skrócie historię powstania i umacniania się naszej marki miódów. Bardzo wymowna jest treść pierwszej pozycji w tym kalendarium. Ma ona następujące brzmienie: „Lipiec 2001 – Uświadomienie potrzeby tożsamości przez liderów. – Karta Drahimska”. Zapis ten dowodzi, że rozpoczęcie prac zmierzających do wykreowania marki „Miód Drahimski” nastąpiło w klimacie stworzonym przez zapisy zawarte w „Karcie Drahimskiej”. Jak wyglądał początek tych prac, w sposób bardzo obrazowy przedstawił Marek Sztark w swoim tekście pt. „Jak to z tym miodem było?”. Otrzymałem ten tekst od Pana Sztarka z informacją, że był on już publikowany w przeszłości na Drawskich Stronach Internetowych.⁸ A więc przeczytajmy, jak to z tym miodem było:

„Zaczęło się od niewinnego spotkania. W pachnącej starymi kredensami i miętą izbie muzealnej w Czaplinku spotkali się ciekawi dawnych dziejów, w wyprasowanych świeżo kołnierzykach znajomi ze Szczecina z dźwigającymi brzemię doświadczeń, w przesiąkniętych zapachem węzy flanelach pszczelarzami. Spotkanie »Pasieczny Czaplinek«, które odbyło się 29 września 2001 roku, już po ostatnich wrzosach, a zaczęło się od degustacji rozświetlonych słońcem miódów zorganizowała Marzenka. Jej goście smakowali jasnożółty, lejący się miód lipowy, zbierany w starych alejach dróg, gryzącą tysiącem aromatów wsi grykę [w ten metaforyczny sposób autor określił miód gryczany – przyp. Zb.J.], świeży, dopiero co wirowany galaretowaty miód wrzosowy, czy twardy już, biały jak smalec miód rzepakowy. Przekonująca opowieść Krzysztofa Fujarskiego i jego żony, Leszka Ihnatowa i paru innych o trudnym losie czaplineckich pszczelarzy kleiła się słodko z historiami muzealnych eksponatów o niewyjaśnionym pochodzeniu snuty przez gospodynię spotkania.

Wokół stołu przykrytego starym koronkowym obrusem dyskusja pszczelarzy położyła fundament pod przyszłą ideą: że miód zbyt tani w skupie, że cukier drogi, że handlarze płacą na raty, że »chińszczyzna psuje rynek«, że spółdzielnie pszczelarskie upadły, że farmerzy nie informują o opryskach, że pracownię w »nierdzewki« trzeba wyposażyć, że Unia, do której mamy przystąpić HACAP-em straszy, a przede wszystkim, że miód bezimienny w beczkach po świecie się sprzedaje i nikt nie wie, że on »stąd« przecież najlepszy.

Podekscytowani dyskusją uczestnicy spotkania ruszyli na pasiekę. Nikt z obecnych nie miał świadomości, że to ciepłe jesienne popołudnie spowoduje lawinę wydarzeń, które niejednemu zmienia życie. Na pasiece niskie słońce wyzwoliło jeszcze intensywniej miodowe aromaty. Przez siatkowe woale kapeluszy wdierał się dym pod-

⁷ Link: https://prezi.com/mgyf5uwdsmxr/jak-budowac-marke-lokalna-_nck/?frame=3a002d170620a9e51a39aa20438e1f4c909787e3&token=b5c1d6f6dcdca93d84f294c3bae1cb0585e797efd35cad47e7b860b759abc853&utm_campaign=share&utm_medium=copy, dostęp: 10.04.2021 r.

⁸ Korespondencja z M. Sztarkiem w archiwum autora.

kurzacza, a Krzysztof Fajarski otwierał ule i głowy zafascynowanych obserwatorów. Podnosił ramki do światła, przedstawiał Królowej gości z miasta, kładł trutnia na dłoni, łamał ciężki, słodki plaster, kroił /.../, częstował i opowiadał, opowiadał... I kiedy zauroczeni, zapyleni życiem pszczół uczestnicy »Pasiecznego Czaplinka« zażądali słoików miodu, za które zapłaciliby nie byle jaką cenę, skonsternowani pszczelarze odmówili: nie jesteśmy przygotowani, a szkoda, gdybyśmy wiedzieli... I wtedy padło pytanie z cyklu: co by było, gdyby? Co, by było gdyby tak codziennie pasiekę odwiedzała grupa miastowych, dwudziesto-, czterdziestoosobowa i na koniec wizyty każdy chciał kupić słoik miodu? – O, to byłoby świetnie! – odpowiedzieli pszczelarze szybko mnożąc cenę słoika razy czterdzieści.

– Ale przecież to jest niemożliwe – zgasili natychmiast swój entuzjazm. – Komu by się chciało jechać tyle kilometrów, do Czaplinka i jeszcze kilka do pasieki na bezludziu?

Niewiele osób oprócz Królowej wie, że w tym momencie, na ścieżce z pasieki, gdy sylwetki kładły się długimi cieniami w wysokich trawach sosnowego lasu, a dźwięk pszczół, przypominający strojenie orkiestry, ginął za plecami, jak iskra pojawiła się idea miodu drahimskiego: obraz zadowolonych twarzy ludzi ciekawych świata, kupujących słoiki wypełnione złotym płynem.”

Jak już wiemy, współtwórca marki „Miód Drahimski” Marek Sztark, szeregując chronologicznie wydarzenia składające się na historię powstania tej marki – jako pierwszą pozycję w opracowanym przez niego kalendarium podał – przy dacie: lipiec 2001 – uświadomienie potrzeby lokalnej tożsamości, która zaowocowała powstaniem „Karty Drahimskiej”. Jakie były następne pozycje tego kalendarium obejmującego lata 2001–2012? Pozycję nr 2 autor kalendarium odniósł do 2001 roku i określił jako „Odkrywanie historii regionalnej” dodając nazwę Regionalnego Towarzystwa Historycznego. Pozycja nr 3 opatrzona jest datą 29.09.2001 i brzmi: „Wytypowanie produktu lokalnego” z dodaniem nazwy projektu pod nazwą: „Pasieczny Czaplinek”. Pod tą samą datą w pozycji nr 4 figuruje zapis „Pomysł połączenia historii i produktu” oraz „Impuls do działania”. Musiało upłynąć jeszcze co najmniej kilka miesięcy, zanim w sprzedaży ukazały się słoiki opatrzone etykietą z nazwą „Miód Drahimski”, ale z zapisów umieszczonych przy dacie 29.09.2001 wynika, że właśnie już ten dzień zdecydował o tym, że naszą słodką wizytówką stał się markowy miód nazwany w sposób pozwalający zidentyfikować region, z którego pochodzi ten produkt, a jednocześnie nawiązujący do kilkusetletniej tradycji miejscowego pszczelarstwa. Trzeba podkreślić, że nazwa „Miód Drahimski” ma wymowę zarówno geograficzną jak i historyczną, gdyż ziemia czaplinecka zapisała się w historii jako starostwo drahimskie, które od czasów Jagiełły aż do 1668 roku wchodziło w skład północno-zachodnich rubieży Rzeczypospolitej.

Z pewnością nie jest przypadkowym zbiegiem okoliczności to, że nazwa marki naszego miodu ma wyraźny podtekst historyczny, a znaczna część wydarzeń, w wy-

niku których powstała ta nazwa, odbywała się w siedzibie czaplineckiej Izby Muzealnej i przy dużym zaangażowaniu tej jednostki kulturalnej. Wydaje się, że rola Izby Muzealnej w procesie kreowania marki „Miód Drahimski” wciąż jeszcze nie została należycie doceniona. Pani Marzanna Sadowska (Groblewska), która opiekowała się w tamtym czasie Izbą Muzealną działając jednocześnie w zarządzie Regionalnego Towarzystwa Historycznego należy do najbardziej aktywnych współtwórców marki „Miód Drahimski”. W Izbie Muzealnej odbywały się spotkania w ramach projektu „Pasieczny Czaplinek” oraz inne posiedzenia związane z kreowaniem nowej marki miodu. Izba Muzealna ściśle współpracowała z Towarzystwem Wspierania Rozwoju Pomorza Zachodniego „SZCZECIN-EXPO” przy realizowaniu przedsięwzięć zmierzających do stworzenia marki „Miód Drahimski”, a w jej sali wystawienniczej odbywały się zebrania członków Regionalnego Towarzystwa Historycznego. Regionalne Towarzystwo Historyczne w Czaplinku zostało założone w 1999 roku przez grupę miłośników historii naszego regionu i zarejestrowane w rejestrze stowarzyszeń przez Sąd Okręgowy w Koszalinie postanowieniem z dnia 31 stycznia 2000 roku. Postanowienie Sądu wskazywało jako adres nowo powstałego Towarzystwa „Czaplinek, ul Rynek 1”. Był to adres Izby Muzealnej, która była głównym zapleczem działalności Towarzystwa. Ówczesna aktywność osób zgrupowanych wokół Izby Muzealnej miała dla współpracy z Towarzystwem „SZCZECIN-EXPO” przy budowaniu nowej marki miodu znaczenie decydujące, przy czym istnienie Regionalnego Towarzystwa Historycznego posiadającego osobowość prawną dawało twórcom nowej marki szereg dodatkowych możliwości. Do takich wniosków można dojść analizując różne materiały informacyjne dotyczące okresu, w którym rodziła się marka „Miód Drahimski”.

Prace nad nową marką miodu nie uszły uwadze dziennikarzy. Przykładem może być artykuł Grzegorza Szczepańskiego z 26 kwietnia 2002 pt. „Pojezierze miodem płynące”, umieszczony w internetowym serwisie „GP24.PL”⁹. Autor napisał m.in., że opracowany przez „SZCZECIN-EXPO” program regionalny „Miodowy miesiąc” ma na celu „wykreowanie »produktu markowego«, czyli jakiegoś charakterystycznego elementu, który kojarzyłby się w całym województwie a może nawet w Polsce z Pojezierzem Drawskim i pozwalał je skutecznie promować.”

W dalszym ciągu artykułu czytamy: „Tym produktem będzie miód. Dlaczego właśnie miód? Otóż jednym z niewątpliwych atutów tego regionu są rzadkie rzemiosła uprawiane przez jego mieszkańców. Do najbardziej rozpowszechnionych należy pszczelarstwo. Właściciele pasiek często mają trudności z odnalezieniem swojego miejsca na wolnym rynku i promocją swoich wyrobów. Tymczasem produkowane przez nich miody mają dzięki znakomitym warunkom naturalnym wyjątkowe

⁹ Link: <https://gp24.pl/pojezierze-miodem-plynace/ar/4188029>, dostęp: 7.07.2020 r.

walory smakowe i zdrowotne. Smakosze je cenią, ale nie identyfikują z żadnym konkretnym terenem. I to właśnie ma się zmienić. Z jednej strony »miod z Pojezierza Drawskiego« ma się stać synonimem dobrej jakości, z drugiej natomiast »Pojezierze Drawskie« ma się kojarzyć z miodem. Osiągnięcie tego celu wymaga szeregu działań marketingowych, które rozłożono na lata 2002–2005. Opracowano już ich harmonogram i przystąpiono do realizacji. Skupiono się przy tym na wąskim obszarze Pojezierza – Drawskim Parku Krajobrazowym (gminy Złocieniec, Czaplinek, Połczyn Zdrój)». Warto zauważyć, że autor nie użył w swym artykule nazwy „Miód Drahimski”. Można stąd wysnuć przypuszczenie, że w kwietniu 2002 roku nazwa ta prawdopodobnie nie miała jeszcze charakteru oficjalnego.

Z artykułu dowiadujemy się również, że „SZCZECIN-EXPO” zaangażował do swego projektu samorządy, stowarzyszenia, różne instytucje, agencje reklamowe i organizacje społeczne oraz że w projekcie uczestniczyło także kilku pszczelarzy i nauczycieli z czaplineckich szkół, a opiekę merytoryczną nad tym przedsięwzięciem sprawowała Akademia Rolnicza w Szczecinie natomiast patronat honorowy pełnił wojewoda zachodniopomorski. Grzegorz Szczepański poinformował także w tym artykule o spotkaniu z samorządowcami w siedzibie Drawskiego i Ińskiego Parku Krajobrazowego w Złocięncu. Dodał również że w skład programu „Miodowy miesiąc” wchodzi trzy uzupełniające się projekty. Pierwszym z nich są „Wyprawy po złote runo”, czyli „cykl jednodniowych wycieczek edukacyjnych uczniów szkół podstawowych i gimnazjów z dużych miast na ziemię czaplinecką”. Program tych wycieczek obejmował m.in. wizytę w pasiece. Jako drugi składnik programu, autor artykułu podał badanie lokalnego rynku, prowadzone przez grono ekspertów w Drawskim Parku Krajobrazowym.

Efekty swojej pracy mieli oni zaprezentować podczas Ogólnopolskiego Seminarium „Marketing produktu regionalnego” w Połczynie Zdroju w dniach 4 i 5 października 2002 roku. O trzecim elemencie programu „Miodowy miesiąc” czyli o „Jarmarkach Drahimskich” czytamy w tym samym artykule, że jest to pomysł na promocję miodu i że będzie to „doroczne święto miodów, produktów pasiecznych, miejscowego rzemiosła artystycznego oraz artykułów związanych ze zdrowym stylem życia. Ma to być coś w rodzaju pszczelarskich dożynek, a jednocześnie targów, na których można nawiązywać kontakty handlowe. Nie zabraknie przy tym zabaw, konkursów, wystaw, koncertów. Pierwszy jarmark odbędzie się w Czaplinku w dniach 5 i 6 października.”

Dodatkowe informacje dotyczące przedsięwzięć opisanych w cytowanym wyżej artykule znajdujemy w zaprezentowanym już wcześniej Czytelnikom kalendarium tworzenia i umacniania marki „Miód Drahimski”, które opracował Marek Sztark. Kalendarium to pozwala prześledzić chronologię wydarzeń, które zadecydowały o sukcesie „Miodów Drahimskich”. Ważne wydarzenie odnotowano w tym kalendarium przy dacie

16.01.2002. Była to „prezentacja założeń programu pszczelarzom w Czaplinku”, której efektem było „przekonanie producentów do wspólnego stosowania marki”. Nie było to jedyne spotkanie z pszczelarzami. W kalendarium mowa jest o kolejnych spotkaniach, które odbywały się w okresie od kwietnia do października 2002 roku i miały na celu „pozyskiwanie producentów”. W październiku sfinalizowano rozpoczęte już w marcu prace nad cechami marki, które prowadziła „grupa kreatywna Studium Produktu Lokalnego”. Kalendarium definiuje w sposób zwięzły najważniejsze zadania wykonane w ramach programu „Miodowy miesiąc” w latach 2002–2004. Jako pierwsza wymieniona została „promocja lokalna” poprzez „Jarmark Drahimski, targi, imprezy”.



Fot. 5. Rok 2002. Jarmark Drahimski w Czaplinku (źródło: Marek Sztark, prezentacja pt. „Jak budować markę produktu lokalnego?”)

Następnym zrealizowanym zadaniem były przeprowadzone w okresie 2002–2003 badania marketingowe mające na celu „rozpoznanie rynku docelowego”. Wśród kolejnych przedsięwzięć zrealizowanych w latach 2002–2004 kalendarium wymienia „dotarcie do gospodarstw domowych na rynku docelowym” czemu służyły „Wycieczki edukacyjne »Wyprawy po złote runo«” oraz promocję „na rynku docelowym”, poprzez „stoiska promocyjno-handlowe, targi, imprezy, public-relation”. Wydarzeniem przełomowym dla losów marki „Miód Drahimski” było „usamodzielenie producentów” i „wycofanie się koordynatorów”. Zgodnie z treścią kalendarium, nastąpiło to we wrześniu 2004 roku. Według tego samego kalendarium, wydarzenia z 2004 roku zakończyły pierwszy etap dziejów marki „Miód Drahimski”

określony jako „FORMOWANIE”. Tę część artykułu zakończę informacją, że Marek Sztark za zasługi we współtworzeniu marki „Miód Drahimski” otrzymał w październiku 2005 roku tytuł Honorowego Obywatela Miasta Czaplinka.

Ważną częścią programu „Miodowy miesiąc” realizowanego przez Towarzystwo Wspierania Rozwoju Pomorza Zachodniego „SZCZECIN-EXPO” były wycieczki edukacyjne o nazwie „Wyprawy po złote runo” organizowane dla młodzieży szkolnej. Głównym zadaniem tych wycieczek było dotarcie z ofertą do gospodarstw domowych na rynku docelowym. Marek Sztark, podczas przeprowadzonej z nim rozmowy, opisał zastosowany wówczas mechanizm promocyjny. Założono, że istotnym elementem docelowego rynku zbytu będzie stolica województwa – Szczecin, dlatego w „Wyprawach po złote runo” uczestniczyła głównie szczecińska młodzież szkolna. Młodzi uczestnicy tych wycieczek podczas wizyty w pasiece otrzymywali w prezencie mały słoiczek „Miodu Drahimskiego”. Jednocześnie w tym samym czasie w wielu jednostkach handlowych w Szczecinie pojawiła się możliwość kupienia naszego markowego miodu, łatwo rozpoznawalnego dzięki charakterystycznym opakowaniom. Okazało się, że rodzice dzieci, które przywiozły z wycieczki „Miód Drahimski”, bardzo często decydowali się na kupowanie tego miodu w Szczecinie, gdy tylko pojawił się on w ofertach szczecińskich handlowców. Ten sposób promocji okazał się „strzałem w dziesiątkę”. Pojawił się popyt na „Miód Drahimski”. W Szczecinie, a później w innych miejscowościach zaczęło przybywać miejsc, w których można było kupić miód naszej marki.

Z zaprezentowanego Czytelnikom kalendarium wydarzeń związanych z pracami nad nową marką miodu wynika, że promocji lokalnej służyły między innymi „Jarmarki Drahimskie”. Jarmarki te organizowane były wyłącznie na terenie, z którego pochodzą miody objęte programem „Miodowy miesiąc”. Można stąd wyciągnąć wniosek, że oprócz funkcji rynkowej miały one przyczynić się do podkreślenia, że pszczelarstwo jest jednym z elementów lokalnej tożsamości. Marek Sztark stwierdził, że bardzo ważnym zadaniem „Jarmarków” było zachęcenie tutejszych pszczelarzy do udziału w programie budowania regionalnej marki miodów. Chodziło o przekonanie pszczelarzy, że warto poddać się określonym rygorom jakościowym obowiązującym przy wytwarzaniu miodów markowych. W sumie odbyły się cztery „Jarmarki Drahimskie”: w Czaplinku (2002 r.), w Złocięncu (2003 r.), w Bornem Sulinowie (2004 r.) i w Połczynie Zdroju (2005 r.). Były one reklamowane określeniem: „Święto Miodu, Natury i Zdrowia”. Wybór miejscowości na organizację „Jarmarków” nie był przypadkowy. Czaplinek, Złocieniec i Połczyn Zdrój – to miasta leżące w otulinie Drawskiego Parku Krajobrazowego, natomiast Borne Sulinowo jest miastem, które pszczelarzom kojarzy się ze słynnymi wrzosowiskami kłomińskimi.

Charakterystyczną cechą tradycyjnych produktów regionalnych i lokalnych jest to, że powstają one na ściśle określonym obszarze. W przypadku miodów liczą się nie tylko miejsca stałej lokalizacji pasiek ale także obszar, na którym znajdują się

te skupiska roślin miododajnych, z których korzystają pszczoły przywożone przez pszczelarzy na czas kwitnienia tych roślin. W pierwszej fazie prac twórcy marki „Miód Drahimski” skupili swą uwagę na obszarze Drawskiego Parku Krajobrazowego. Znalazło to nawet swoje odzwierciedlenie w wyglądzie etykiet stosowanych początkowo dla tego miodu. Umieszczony był na nich napis o treści: „wytwarzany w krainie jezior i lasów drawskiego parku krajobrazowego”. Przykład widzimy na fot. nr 6. Treść takiego napisu zdecydowanie nie zgadza się z rzeczywistym obszarem, na którym powstaje ten miód. Z tego powodu napis ten dość szybko zmieniono nadając mu stosowaną również obecnie postać: „wytwarzany w krainie jezior i lasów Pojezierza Drawskiego” (fot. 7).



Fot. 6. Pierwotna wersja etykiety Miodu Drahimskiego



Fot. 7. Opakowania Miodu Drahimskiego z etykietą w wersji pochodzącej prawdopodobnie z 2004 r. (ze zbiorów własnych)

Innym powodem nieścisłości w napisie na etykiecie jest oficjalne stwierdzenie, że „Miód Drahimski” może pochodzić również z terenu Nadleśnictwa Borne Sulinowo. Łatwo się domyślić, że przyczyną tej nieścisłości jest miód wrzosowy. Jest to cenny miód, którego pozyskiwanie w większych ilościach możliwe jest tylko w niewielu miejscach w Polsce. Jednym z takich miejsc są wrzosowiska należące do Nadleśnictwa Borne Sulinowo, którego przeważająca część leży poza obrębem Pojezierza Drawskiego. Pszczelarze z Pojezierza Drawskiego tradycyjnie od wielu lat wywożą pszczoły na te wrzosowiska, aby mieć w swej ofercie również miód wrzosowy. Trzeba wiedzieć, że pod marką „Miód Drahimski” może być sprzedawanych tylko pięć rodzajów miodów: wielokwiatowy, lipowy, gryczany, rzepakowy i właśnie wrzosowy. Reasumując można stwierdzić, że „Miód Drahimski” wytwarzany jest nie tylko „w krainie jezior i lasów Pojezierza Drawskiego”, ale także na niektórych sąsiadujących z Pojezierzem Drawskim terenach posiadających podobne walory przyrodnicze. Cztery gminy i nadleśnictwo podawane w różnych materiałach jako teren, z którego pochodzi „Miód drahimski” według regionalizacji geograficznej obejmują nie tylko dużą część obszaru Pojezierza Drawskiego lecz także znaczną część Równiny Wałeckiej i Pojezierza Szczecińskiego oraz niewielkie skrawki trzech innych mezoregionów.

Co jeszcze warto wiedzieć na temat wyglądu opakowań „Miodów Drahimskich”? Słoiki z tymi miodami oznakowane są jednolitymi dla tej marki etykietami z wizerunkiem ula, a zakrętka każdego słoika dodatkowo owiązana jest papierem z odcisniętą pieczęcią przedstawiają lipowy liść. Ciekawostką stanowi fakt, że w 2002 roku, podczas etykietowania w czaplineckiej Izbie Muzealnej pierwszych opakowań „Miodu Drahimskiego” posługiwano się odciskiem nawilżonych tuszem autentycznych liści z lip rosnących przy czaplineckim rynku. Było to bardzo uciążliwe, więc kiedy stwierdzono, że istnieje zainteresowanie markowym miodem, szybko zamówiono pieczęć z wizerunkiem lipowego liścia, zwłaszcza że – jak wiadomo – prawdziwe liście nie są dostępne przez cały rok. Etykiety „Miodu Drahimskiego” są jednolite pod względem graficznym, ale mogą się różnić kształtem. Najczęściej używane są etykiety prostokątne, lecz występują również etykiety owalne – dostosowane do kształtu niektórych słoików. Przez pewien czas w dolnej części etykiety podawany był adres www.szczecin-expo.org. Przykład widzimy na fot. 7.

Jak wynika z powyższych informacji tworzenie lokalnej marki miodu było procesem dynamicznym i wymagającym nie tylko pomysłowości ale także dużej elastyczności. Świadczy o tym między innymi mało znany fakt który miał miejsce w marcu 2003 roku. Jedna ze szczecińskich firm prawniczych opracowała wtedy na zlecenie Towarzystwa „SZCZECIN-EXPO” projekt zmian w statucie Regionalnego Towarzystwa Historycznego. Projekt przewidywał utworzenie Kapituły Drahimskiej jako organu reprezentującego RTH w czynnościach związanych z funkcjonowaniem marki „Miód Drahimski”. Zgodnie z tym projektem Kapituła miała nie tylko spełniać

cały szereg ważnych zadań o charakterze organizacyjnym lecz miała być także wyposażona w szerokie kompetencje nadzorcze i kontrolne. Projektowanych zmian nie wprowadzono jednak w życie. Były one niepraktyczne z uwagi na charakter Regionalnego Towarzystwa Historycznego w Czaplinku. Towarzystwo to skupiało wyłącznie pasjonatów lokalnej historii. Słusznie uznano, że uzależnianie losów lokalnej marki miodów od działalności organizacji skupiającej hobbystów nie byłoby rozwiązaniem racjonalnym. Zrezygnowano z pomysłu utworzenia Kapituły Drahimskiej. Czas pokazał, że nie zaszkodziło to marce „Miód Drahimski”. Lepszym rozwiązaniem okazało się postawienie na aktywność producentów. Jak już wspomniano wcześniej, we wrześniu 2004 r. miejscowi pszczelarze wzięli w swoje ręce losy „Miodów Drahimskich”. Mieli oni zadanie ułatwione przez to, że nowa marka była już znana, bowiem „Miód Drahimski” został w 2003 roku nagrodzony w ogólnopolskim konkursie „Nasze Kulinarne Dziedzictwo – Smaki Regionów”. Co ciekawe, w niektórych publikacjach podana jest błędna informacja mówiąca, że jakości „Miodu Drahimskiego” strzeże Kapituła Drahimska.

1 czerwca 2006 roku, na wniosek czaplineckiego pszczelarza Grzegorza Fajarskiego reprezentującego producentów „Miodu Drahimskiego” miód tej marki został wpisany na Listę Produktów Tradycyjnych prowadzoną przez Ministra Rolnictwa i Rozwoju Wsi. Był to sukces tym większy, że w czerwcu 2006 roku na liście tej znajdowało się tylko 137 produktów z terenu całego kraju, w tym zaledwie dwa z naszego województwa. Warto wspomnieć o niemałym zaskoczeniu urzędników rozpatrujących wniosek pszczelarzy produkujących „Miód Drahimski”. Dowiedziałem się o tym podczas rozmowy z Grzegorzem Fajarskim. Co zaskoczyło urzędników? Zgodnie z ustawą, na Listę Produktów Tradycyjnych mogą trafić tylko produkty o udokumentowanej co najmniej 25-letniej tradycji wytwarzania. Tymczasem dołączone do wniosku materiały historyczne pozwoliły udokumentować znacznie dłuższą tradycję produkcji miodu na naszym terenie, bo kilkuwiekową, sięgającą XVI stulecia.

Do sporządzonego 6 marca 2006 roku wniosku o wpis na Listę Produktów Tradycyjnych, w celu udowodnienia wielowiekowej tradycji produkcji miodu, dołączone zostały następujące dokumenty: opracowanie Zbigniewa Januszańca potwierdzające ciągłość pszczelarstwa na ziemi czaplineckiej na podstawie zapisów w różnych źródłach od 1565 r. do 1946 r., protokół z Walnego Zgromadzenia członków Koła Pszczelarzy z 26 kwietnia 1970 r, ewidencja członków Koła Pszczelarzy rozpoczęta wpisem z 17.06.1972 r. oraz protokół z Walnego Zgromadzenia członków Koła Pszczelarzy z 8 kwietnia 1973 r.. Wpisanie „Miodu Drahimskiego” na Listę Produktów Tradycyjnych nie było jedynym sukcesem naszych pszczelarzy.

Nasi pszczelarze nie spoczęli na laurach. 24 kwietnia 2007 r. odbyło się zebranie założycielskie Stowarzyszenia Producentów Miody Drahimskie. W pierwszym zebraniu Stowarzyszenia uczestniczyło 15 osób. Zgodnie z przyjętym statutem Stowarzysze-

nie obejmuje swym działaniem obszar gmin: Czaplinek, Borne Sulinowo, Barwice, Wierzchowo oraz słynący z wielkich wrzosowisk teren Nadleśnictwa Borne Sulinowo. Nadleśnictwo to wymieniono w statucie, ponieważ część jego cenionych przez pszczelarzy lasów, leży na terenie gminy Jastrowie. W skład pierwszego 5-osobowego Zarządu weszła trójka mieszkańców Czaplinka: Grzegorz Fujarski – prezes, Konrad Fujarski – wiceprezes, Joanna Fujarska – skarbnik oraz mieszkaniec Broczyna Mirosław Kapiszewski – sekretarz, a także mieszkaniec Żabinka Jacek Gumny – członek Zarządu. Do składu Komisji Rewizyjnej wybrano: Stanisława Użarowskiego, Ryszarda Szatkowskiego i Leszka Ihnatowa. Statut Stowarzyszenia mówi, że członkiem zwyczajnym tego Stowarzyszenia mogą być wyłącznie pszczelarze mieszkający na podanym wyżej obszarze działania. W statucie nie ma żadnej wzmianki o Pojezierzu Drawskim, dzięki czemu uniknięto opisanych w poprzedniej części artykułu komplikacji ze ścisłym określeniem obszaru, na którym wytwarzane są „Miody Drahimskie”. Komplikacje te wynikały stąd, że granice mezoregionów geograficznych mają charakter umowny i nie pokrywają się z administracyjnymi granicami gmin. Wzmianka o Pojezierzu Drawskim pozostała tylko na etykietach „Miodu Drahimskiego”.

Stowarzyszenie Producentów Miody Drahimskie zostało wpisane do rejestru KRS 22 czerwca 2007 r. Stowarzyszenie do swych głównych celów statutowych zaliczyło m.in. popularyzowanie – zarówno w kraju jak i za granicą – „Miodów Drahimskich” oraz innych wytwarzanych na naszym terenie produktów pszczelich. Widoczna w tworzeniu Stowarzyszenia aktywność rodziny Fujarskich związana była z funkcjonującym od 1971 r. gospodarstwem pasiecznym „Kószka” założonym przez Krzysztofa Fujarskiego. Zadziaływały rodzinne tradycje pszczelarskie. W tym miejscu warto dodać, że w 2008 r. „Miód Drahimski” z pasieki Krzysztofa Fujarskiego otrzymał prestiżową nagrodę „Perła 2008” w kategorii „Produkt” ogólnopolskiego konkursu „Nasze Kulinarne Dziedzictwo – Smaki Regionów”.

Na efekty działalności Stowarzyszenia Producentów Miody Drahimskie nie trzeba było długo czekać. 16 czerwca 2011 r. „Miód Drahimski” – jako jeden z niewielu polskich produktów żywnościowych – został wpisany przez Komisję Europejską do Rejestru Chronionych Oznaczeń Geograficznych. Znak potwierdzający ten wpis został uroczystie przekazany producentom „Miodów Drahimskich”, na ręce Grzegorza Fujarskiego 17 września 2011 r. podczas Powiatowego Święta Plonów zorganizowanego na terenie zabytkowego zespołu pałacowo-folwarcznego w Siemczynie. Ten ważny moment uwieczniony został na fotografiach 9 i 10.

Nie wszyscy wiedzą, że Stowarzyszenie próbowało początkowo ubiegać się o zarejestrowanie „Miodu Drahimskiego” w unijnym Rejestrze Chronionych Nazw Pochodzenia, ale próba ta okazała się nieskuteczna. W tym miejscu warto wyjaśnić, że oba wymienione wyżej rejestry wchodziły w skład unijnego systemu ochrony regionalnych produktów rolnych wytwarzanych w sposób naturalny na określonym obszarze.



Fot. 9. Siemczyno 17.09.2011 r. Wręczenie unijnego znaku Chronionego Oznaczenia Geograficznego (fot. Zb. Januszaniec)



Fot. 10. Siemczyno 17.09.2011 r. Od tego dnia unijny znak Chronionego Oznaczenia Geograficznego mógł być umieszczany na etykietach Miodu Drahimskiego (fot. Zb. Januszaniec)

Czym się różnią te dwa rejestry? Otóż, w przypadku produktów z Chronioną Nazwą Pochodzenia wymagane jest, by każdy etap całego procesu produkcyjnego (tzn. produkcja, przetwarzanie i przygotowanie) odbywał się na obszarze, do którego nawiązuje nazwa. Wyrób wpisany do Rejestru Chronionych Oznaczeń Geograficznych również musi być produkowany w regionie z którego wynika jego nazwa, ale wystarczy, by przebiegała tam tylko jedna z faz wytwarzania. Wydawałoby się, że „Miód Drahimski” spełnia wymogi przewidziane dla produktów z Chronioną Nazwą Pochodzenia, gdyż wszystkie fazy jego produkcji odbywają się wyłącznie w naszym regionie. Przeszkodą we wpisaniu „Miodu Drahimskiego” do Rejestru Chronionych Nazw Pochodzenia okazało się to, iż nie można wykluczyć, że miód gryczany lub rzepakowy powstaje dzięki pracy pszczół na takich uprawach rolnych na których użyte zostały nasiona pochodzące z innych regionów. Zadecydowała bezwzględność unijnych przepisów. Wpisanie „Miodu Drahimskiego” do Rejestru Chronionych Oznaczeń Geograficznych (w skrócie: ChOG) jest jednak również dużym sukcesem naszych pszczelarzy. Potwierdzają to informacje podane w portalu internetowym Inspekcji Jakości Handlowej Artykułów Rolno-Spożywczych, z których wynika, że w końcu 2020 r. w rejestrze tym znajdowały się zaledwie 22 polskie produkty, w tym tylko 20 produktów miało ważne certyfikaty zgodności lub ważne świadectwa jakości.

Według wykazu z 22 grudnia 2020 r. podanego w internetowym portalu Inspekcji Jakości Handlowej Artykułów Rolno-Spożywczych¹⁰, ważne certyfikaty zgodności produktów ChOG posiada 5 producentów „Miodu Drahimskiego”: 1) Grzegorz Fujarski z Czaplinka; 2) Konrad Fujarski z Kluczewa; 3) Danuta Ihnatów z Chłopowa; 4) Małgorzata Kapiszewska z Broczyna., 5) Arkadiusz Kapysz z Czaplinka. Jednostką certyfikującą jest BioCert Małopolska Sp. z o.o. z Krakowa. Wykaz producentów posiadających ważne świadectwa jakości bądź ważne certyfikaty zgodności produktów ChOG jest systematycznie aktualizowany. Z tego wykazu wynika, że większość gospodarstw pasiecznych produkujących aktualnie „Miód Drahimski” znajduje się na terenie gminy Czaplinek. Tylko jedna pasieka produkująca ten markowy miód znajduje się w gminie Barwice – we wsi Chłopowo, które leży jednak w bardzo niewielkiej odległości od granicy z czaplinecką gminą. Miejscowości, w których znajdują się pasieki produkujące aktualnie „Miód Drahimski” łączą więzy historyczne. Z wymienionych wyżej pięciu pasiek trzy znajdują się na obszarze dawnego starostwa drahimskiego utworzonego po 1407 r. z ziem dawnej komandorii templariuszy w Czaplinku. Starostwo drahimskie stanowiło królewską władzę wódców polskich. Pasieki w Broczynie i w Chłopowie znajdują się, co prawda, poza obszarem historycznych ziem starostwa drahimskiego, ale bardzo blisko dawnych granic tego starostwa. Tu warto dodać, że Chłopowo po zajęciu w 1668 r. starostwa drahimskiego przez Brandenburgię, wraz

¹⁰ Link: <https://www.gov.pl/web/ijhars/wykaz-producentow-chnp-chog-gts> , dostęp – 31.01.2021 r.

z kilkoma innymi pomorskimi i nowomarchijskimi wsiami włączone zostało do brandenburskiej domeny państwowej (Amt Draheim) założonej z wykorzystaniem ziem byłego starostwa, natomiast Broczyno od XIV do XVIII wieku było główną wsią rozległej posiadłości rodu Golczów (von der Goltz), utworzonej z terenów stanowiących wcześniej południową część powstałej w końcu XIII wieku czaplineckiej komandorii templariuszy. A jak to wygląda pod względem geograficznym? Cztery pasieki leżą w obrębie Pojezierza Drawskiego, jedynie pasieka w Broczynie leży w obrębie Równiny Wałeckiej.



Fot. 11. Miód Drahimski z etykietą oznakowaną unijnym symbolem Chronionego Oznaczenia Geograficznego (fot. Zb. Januszaniec)

Od 2011 r. na etykietach opakowań z „Miódem Drahimskim” umieszczany jest unijny znak „Chronione Oznaczenie Geograficzne”. Przykład widzimy na fotografii nr 11. Nie ulega wątpliwości, że rozwój marki „Miód Drahimski” zawdzięczamy głównie dużym zawodowym pasiekom. Pszczelarze, którzy chcą posłużyć się znakiem towarowym „Miód Drahimski” muszą spełnić cały szereg wymogów jakościowych, weterynaryjnych i technologicznych. Poza tym nektary kwiatowe z których powstaje miód tej marki muszą pochodzić z określonego obszaru. Spełnienia tych wszystkich wymogów podjęła się niewielka liczba dużych, wysokotowarowych pasiek zawodowych. W tym miejscu trzeba podkreślić, że nie we wszystkich pasiekach zawodowych wytwarzany jest „Miód Drahimski”, a ponadto w pasiekach wytwarzających ten markowy miód produkowane są również inne rodzaje miodów wysokiej jakości. Podsumowując wszystkie podane wyżej informacje warto zwrócić uwagę na ciekawe

zjawisko polegające na tym, że w tym samym czasie, gdy „Miód Drahimski” zaczął odnosić coraz większe sukcesy na rynku, zdecydowanie zmalała rola czaplineckiego Koła Pszczelarzy.

Panuje dość powszechne przekonanie, że w obecnych realiach tylko duże profesjonalne pasieki mają możliwość wdrażania nowoczesnych rozwiązań, spełnienia wszystkich wymogów jakościowych i zapewnienia odpowiedniej opłacalności produk-

cji. To właśnie w dużych gospodarstwach pasiecznych powstają dobrze wyposażone pracownie gwarantujące wysoką jakość produktów pszczelarskich. W dzisiejszych czasach dobrze rozwinięte gospodarstwo pasieczne zajmuje się nie tylko produkcją miodu ale także konfekcjonowaniem miodu i innych produktów pszczelarskich oraz promocją i sprzedażą. W dawnych czasach było standardem, że pszczelarze po prostu odstawiali wytworzony w ich pasiekach miód do punktów skupu i od tego momentu w dalszych etapach obrotu handlowego miód występował zwykle jako produkt nieznanego wytwórcy. Obecnie liczące się na rynku pasieki zawodowe oferują odbiorcom swoje produkty opatrzone etykietami umożliwiającymi pełną identyfikację producenta. Jest to sytuacja korzystna zarówno dla producentów jak i dla konsumentów. W warunkach konkurencji pełna identyfikacja producentów zawsze motywuje ich do utrzymywania wysokiej jakości oferowanych produktów, na czym korzystają konsumenci. Z kolei konsumenci zawsze preferują produkty o znanym pochodzeniu, zwłaszcza produkty markowe, co zmusza producentów do zachowań zgodnych z oczekiwaniami konsumentów. W obrocie handlowym miody i inne produkty pszczelarskie podlegają więc mechanizmom typowym dla gospodarki rynkowej. Efektem mechanizmów rynkowych są ceny, które są akceptowane przez konsumentów a jednocześnie zapewniają rentowność pasiek. Jak już wiemy z poprzednich części artykułu pod marką „Miód Drahimski” występuje tylko pięć rodzajów miodu: wielokwiatowy, lipowy, rzepakowy, gryczany i wrzosowy.

Przyjrzyjmy się teraz kilku przykładom, które decydują o wysokiej pozycji rynkowej „Miodu Drahimskiego”. Oczywiście największą rolę odgrywa tu jakość miodów, ale liczą się także różne inne czynniki jak na przykład skuteczność działań marketingowych czy dostępność na rynku, w tym stosowane formy sprzedaży. W internecie pod hasłem „Miód Drahimski” najłatwiej można znaleźć oferty trzech pasiek. Są one producentami „Miodu Drahimskiego” ale produkują także różne miody pod własną marką. Pasieki te łączy wspólna lokalna marka miodu, przy czym każdą z tych pasiek cechuje wyraźna indywidualność. Zacznę od Kluczewa. Działa tu Gospodarstwo Pasieczne „Kószka I” Konrada Fajarskiego. Powołuje się on chętnie na rodzinne tradycje pszczelarskie, co znalazło odzwierciedlenie m.in. na używanym logo z napisem „Miody Fajarskich. Wielopokoleniowa tradycja” a także w nazwie firmy, która nawiązuje do założonego przez Krzysztofa Fajarskiego w 1971 roku Gospodarstwa Pasiecznego „Kószka”, znanego też pod nazwą „Pasieka Fajarskich”. W tym miejscu warto wyjaśnić, że „kószka” jest nazwą kopulastego ula wykonanego z plecionej słomy w kształcie przypominającym dzwon. W siedzibie Gospodarstwa Pasiecznego w Kluczewie znajduje się firmowy sklep z różnymi rodzajami miodów i z takimi produktami pszczelimi jak pyłek kwiatowy i pierzga. Oprócz sprzedaży w firmowym sklepie stacjonarnym pasieka prowadzi również sprzedaż wysyłkową na zamówienia składane przez internet.



Fot. 12. Fragment pasieki edukacyjnej Konrada Fujarskiego w Kluczewie
(fot. Zb. Januszaniec, 2019 r.)



Fot. 13. Ława z figurą pszczoły w Gospodarstwie Pasiecznym „Kószka I”
Konrada Fujarskiego (fot. Zb. Januszaniec, 2019 r.)

Gospodarstwo Pasieczne „Kószka I” jest członkiem Ogólnopolskiej Sieci Zagród Edukacyjnych. Prowadzone są tu zajęcia edukacyjne dla dzieci, młodzieży i osób dorosłych na tematy związane z pszczelarstwem. Posesja będąca siedzibą Gospodarstwa „Kószka I” jest w pełni przystosowana do prowadzenia grupowych zajęć o tematyce pszczelarskiej. Zajęcia te z dużym zaangażowaniem prowadzi właściciel pasieki – Konrad Fujarski. Pasieka ta ma swoją stronę w internecie, a ponadto systematycznie wydaje informatory i poradniki prezentujące oferowane produkty. Ciekawostką, która zaskakuje osoby odwiedzające siedzibę Gospodarstwa Pasiecznego w Kluczewie jest stojąca w podwórzu wyrzeźbiona z drewna duża ława z figurą... pszczoły.

Kontynuacją tych samych tradycji rodzinnych jest Gospodarstwo Pasieczne „Kószka II” Grzegorza Fujarskiego, które na etykietach swoich produktów używa logo z napisem „Pasieka Fujarskich zał. 1971,” (a także w wersji: „Pasieka Fujarskich zał. 1971 r.). Jak już wiemy z poprzedniej części artykułu, właściciel Gospodarstwa „Kószka II” Grzegorz Fujarski jest prezesem Stowarzyszenia Producentów Miody Drahimskie. Zapewne wszyscy klienci pasieki „Kószka II” znają oddaną do użytku w 2015 roku nowoczesną rozlewnię miodu zlokalizowaną przy szosie wylotowej z Czaplinka w kierunku Wałcza. Miejsce, w którym znajduje się rozlewnia okolicznym mieszkańcom kojarzy się z Czaplinkiem, jednak przebieg granic administracyjnych każe tę posesję zaliczyć do sąsiedniej Wełnicy. Co ciekawe, granica dzieląca grunty należące do Wełnicy od gruntów czaplineckich biegnie tuż obok działki, na której stoi rozlewnia, wzdłuż polnej drogi prowadzącej w kierunku torów kolejowych. Rozlewnia miodu ma adres Wełnica 7 B, ale sąsiedni budynek stojący po drugiej stronie tej polnej drogi – ma w adresie Czaplinek (ul. Wałęcka 62 B). Budowa rozlewni została współfinansowana przez Unię Europejską ze środków Europejskiego Funduszu Rybackiego. Fundusz ten przeznaczony jest nie tylko do współfinansowania przedsięwzięć bezpośrednio związanych z rybactwem ale może być kierowany także na rozwój obszarów związanych z rybołówstwem. Dzięki temu możliwe było skorzystanie ze środków tego Funduszu także w przypadku rozlewni miodu. W firmowym sklepiku znajdującym się we wnętrzu rozlewni, na jednej z półek widziałem dyplom poświadczający przyznanie Pasiece Fujarskich Medalu Targów Smaki Regionów 2014 w Poznaniu za produkt „Miód Drahimski” oraz dyplom potwierdzający wyróżnienie z 2019 roku w konkursie „Nasze Kulinarne Dziedzictwo – Smaki Regionów” dla Gospodarstwa Pasiecznego „Kószka” za miód drahimski gryczany. W ofercie Gospodarstwa „Kószka II” znajduje się szeroki asortyment miódów a także inne produkty pszczele, takie jak pyłek kwiatowy i pierzga. Sprzedaż prowadzona jest zarówno w firmowym sklepie stacjonarnym jak i przez internet. Gospodarstwo to ma swój blog internetowy, a ponadto systematycznie wydaje informatory prezentujące oferowane produkty. Wśród nich uwagę zwracają poradniki informujące o leczniczych właściwościach miodu, pszczelego pyłku kwiatowego i pierzgi.



Fot. 14. Logo Pasieki Fujarskich
(fot. Zb. Januszaniec, 2015 r.)



Fot. 15. Rozlewnia miodu Grzegorza Fujarskiego
(fot. Zb. Januszaniec, 2015 r.)



Fot. 16. Fragment sklepu firmowego w Gospodarstwie Pasiecznym Danuty i Leszka
Ihnatowów w Chłopowie (fot. Zb. Januszaniec, 2016 r.)

Pod hasłem „Miód Drahimski” znajdujemy w internecie także pasiekę, którą prowadzi Danuta i Leszek Ihnatów. To Gospodarstwo Pasieczne ma swą siedzibę w obiekcie dawnej szkoły podstawowej w Chłopowie. Tam znajduje się sklep firmowy z szerokim asortymentem miodów i innych produktów pszczelich. Pasieka reklamuje

się w internecie na międzynarodowym portalu IMROUSE. Cechą szczególną Gospodarstwa Pasiecznego Danuty i Leszka Ihnatów jest to, że dysponuje ono rozległą posesją, nadającą się do wykorzystania jako zagroda agroturystyczna. Na jej terenie goście pasieki mogą zobaczyć z bliska różne zwierzęta, głównie hodowlane, ale w 2012 roku widziałem w tej zagrodzie nawet dzika (!). Inną cechą charakterystyczną tej pasieki jest kolekcja ozdobnych uli.. Wyeksponowane są one przy wjeździe na teren posesji stanowiącej siedzibę Gospodarstwa Pasiecznego. Są one nie tylko znakiem rozpoznawczym tej pasieki lecz także atrakcją znaną w całej okolicy.



Fot. 17. Ozdobne ulie w Gospodarstwie Pasiecznym Danuty i Leszka Ihnatów w Chłopowie (fot. Zb. Januszaniec, 2016 r.)

Miody pochodzące z zaprezentowanych wyżej pasiek, zwłaszcza „Miody Drahimskie” możemy spotkać na półkach sklepowych w wielu miejscowościach.

Zaprezentowane wyżej informacje o producentach „Miodu Drahimskiego” ilustruję kilkoma zdjęciami, wybranymi z bogatego materiału fotograficznego dokumentującego działalność naszych pszczelarzy.

Pszczelarstwo rządzi się kilkoma bezwzględными prawami. Jednym z nich jest wspomniana już wcześniej prawidłowość polegająca na tym, że szansę przetrwania i rozwoju otrzymuje zwykle tylko taka pasieka, której właściciel może przekazać ją ko-

lejnemu pokoleniu. W sytuacji, gdy pszczelarz nie ma następcy – los jego pasieki staje się niepewny. To nie jest przypadek, że wśród producentów „Miodu Drahimskiego” prym wiodą pasieki szczyjące się wielopokoleniową tradycją. Długoletnimi tradycjami rodzinnymi mogą poszczycić się, oczywiście, również niektóre pasieki spoza dość wąskiego grona producentów „Miodu Drahimskiego”. Jako przykład może posłużyć działająca od wielu lat Pasieka Zawodowa Artura Polaka z Czaplinka. Oryginalną formę promocji miodów wytwarzanych w tej pasiece zaobserwowałem podczas I Pikniku Średniowiecznego w Czaplinku, który się odbył 20 lipca 2019 r. Na stoisku pasieki Artura Polaka oferowane były wtedy miody z etykietami opatrzonymi napisem „Miód Księcia Mieszka” oraz ze stylizowanym herbem z białym orłem na czerwonym tle. (fot. nr 18). Ten fragment graficznej kompozycji z etykiet podobny jest do herbu powiatu wałeckiego, na którym znajduje się sylwetka orła wzorowana na pieczęci Kazimierza Wielkiego. Jak widzimy, na etykietach tych wykorzystane zostały motywy historyczne.



Fot. 18. „Miód Księcia Mieszka” z pasieki Artura Polaka z Czaplinka („I Piknik Średniowieczny w Czaplinku”, 20.07.2019 r.), fot. Zb. Januszaniec

Motywy geograficzne wskazujące region pochodzenia znajdujemy natomiast na etykietach miodów z Gospodarstwa Pasiecznego „MAJA” Radosława i Katarzyny Bondaruków z Czarne Wielkie. Etykiety miodów z tej dużej pasieki opatrzone są napisem „Miody Pojezierza Drawskiego”. Pod taką właśnie nazwą miody z pasieki „MAJA” wpisane zostały 27 sierpnia 2018 r. na Listę Produktów Tradycyjnych pro-

wadzoną przez Ministra Rolnictwa i Rozwoju Wsi. Miody te dostępne są w sklepie firmowym w siedzibie pasieki w Czarnem Wielkim, w niektórych sklepach w innych miejscowościach, a także w sklepie internetowym. Pasieka posiada swoją stronę internetową z szeroką ofertą produktów pszczelich i wydaje reklamowe informatory. Miody z pasieki „MAJA” widzimy na fotografii nr 19, wykonanej w sklepie w Starym Drawsku.



Fot. 19. „Miody Pojezierza Drawskiego” z pasieki „MAJA” Radosława i Katarzyny Bondaruków z Czarnego Wielkiego (fot. Zb. Januszaniec, 23.07.2020 r.)

W dotychczasowych rozważaniach na temat naszych miódów, często wspominałem o etykietach stosowanych przez poszczególne pasieki. Spróbujmy teraz w kilku zdaniach podsumować wiedzę na ten temat. Zgodnie z obowiązującymi przepisami, etykiety opakowań z miodem muszą zawierać następujące informacje: nazwa miodu, dane identyfikujące producenta, datę trwałości, warunki przechowywania, miejsce pochodzenia i oznakowanie ilości nominalnej. W przypadku „Miodów Drahimskich” warunki te spełnione są przy użyciu jednakowej dla wszystkich pasiek produkujących miód tej marki etykiety „głównej” zawierającej markowe logo z napisem „wytwarzany w krainie jezior i lasów Pojezierza Drawskiego”, unijny znak „Chronione Oznaczenie Geograficzne” oraz nazwę marki i rodzaj miodu, a także przy użyciu tzw. kontretykiety podającej pozostałe informacje wymagane przez przepisy. W pierwszym okresie istnienia marki „Miód Drahimski” na „głównych” etykietach miódów tej marki znajdował się m.in. napis „www.szczecin-expo.org” czyli adres serwisu internetowego Towarzystwa Wspierania Pomorza Zachodniego SZCZECIN-EKSPO. Obecnie zamiast

tego napisu na etykietach „głównych” podawany jest numer ewidencyjny w postaci: rok/ nr kolejny. W ten sposób każdy słoik z miodem markowym opatrzone jest niepowtarzalnym numerem identyfikacyjnym. W przypadku miodów nie objętych marką „Miód Drahimski”, pasieki stosują w praktyce dwa rodzaje etykiet. Mogą to być etykiety wydrukowane według indywidualnego projektu na zamówienie konkretnej pasieki albo dostępne w handlu etykiety uniwersalne z niezadrukowanym miejscem przeznaczonym na pieczęć z nazwą i z adresem producenta miodu. Na etykietach pierwszego rodzaju zwykle mocno wyeksponowana jest nazwa i logo pasieki czy też nazwa marki, natomiast najbardziej wyeksponowanym elementem etykiet uniwersalnych jest przeważnie nazwa miodu. Etykietami wykonanymi według indywidualnego wzoru najczęściej posługują się duże gospodarstwa pasieczne.

Interesującym tematem są formy sprzedaży miodów. Oprócz wspomnianej wcześniej sprzedaży internetowej oraz sprzedaży w różnych sklepach, w tym w sklepach firmowych – miody systematycznie wystawiane są na jarmarkach i targach. Stoiska z miodami urządzone są również podczas różnych cyklicznych imprez lokalnych. np. podczas Henrykowskich Dni w Siemczynie czy podczas Dni Czaplinka. Na fotografiach nr 20 i nr 21 widzimy miody wystawione przez naszych pszczelarzy na straganach podczas lipcowych Dni Czaplinka w 2019 r.



Fot. 20. „Miody Drahimskie” z pasieki Konrada Fujarskiego z Kluczewa. Charakterystycznym elementem dekoracyjnym opakowań miodu tej marki są wizerunki lipowych liści („Dni Czaplinka”, 19.07.2019 r.), fot. Zb. Januszaniec



Fot. 21. Fragment stoiska z miodami z pasieki Danuty i Leszka Ihnatowów z Chłopowa („Dni Czaplinka”, 19.07.2019 r.), fot. Zb. Januszaniec



Fot. 22. Fragment stoiska z miodami z pasieki Grzegorza Fajarskiego z Czaplinka („Jarmark Wielkanocny” w Czaplinku, 28.03.2015 r.), fot. Zb. Januszaniec

Chyba trudno byłoby sobie wyobrazić coroczny czaplinecki „Jarmark Wielkanocny” albo „Jarmark Bożonarodzeniowy” bez stoisk z miodami, zwłaszcza bez „Miodu Drahimskiego”. Przykłady stoisk z miodami na tych świątecznych jarmarkach widzimy na fot. nr 22 i fot. nr 23. Nasi pszczelarze oferują swe produkty nie tylko na terenie naszej gminy. „Miody Drahimskie” dostępne są także w wielu sklepach na terenie całego kraju. Na ulotce reklamowej pasieki „MAJA” podana jest lista 9 różnych jarmarków i targów na terenie całego kraju, w których ta pasieka bierze udział. Miody stały się autentyczną wizytówką naszego regionu.



Fot. 23. Fragment stoiska z miodami z pasieki Grzegorza Fajarskiego z Czaplinka („Jarmark Bożonarodzeniowy” w Czaplinku, 19.12.2015 r.), fot. Zb. Januszaniec

W niniejszym artykule zaprezentowane zostały duże pasieki działające na naszym terenie. O ich wielkości niech świadczy kilka liczb. Gospodarstwo Pasieczne „MAJA” z Czarnego Wielkiego podaje w swojej ulotce reklamowej, że liczba posiadanych rodzin pszczelich przekracza 1000. Z kolei Gospodarstwo Pasieczne „Kószka II” z Czaplinka na swoim blogu internetowym określa wielkość swojej pasieki na ponad 600 rodzin

pszczelich. Jak stąd wynika, tylko w dwóch tych pasiekach znajduje się ponad 1600 rodzin pszczelich. Dla porównania przypomnijmy liczby podane w sprawozdaniu Zarządu czaplineckiego Koła Pszczelarzy dotyczące roku 1986. Koło w Czaplinku liczyło wówczas 115 członków posiadających około 2000 rodzin pszczelich. Od tamtych czasów wiele się zmieniło w naszym pszczelarstwie. Zmniejszyła się liczba Kół Pszczelarzy. Najbliższe Koło działa obecnie w Drawsku Pomorskim¹¹. Według informacji uzyskanych od prezesa drawskiego Koła Grzegorza Kruczka, w lipcu 2020 roku zrzeszało ono 41 pszczelarzy posiadających 1134 rodziny pszczele. Liczby te dowodzą, że pszczelarze zrzeszeni w drawskim Kole posiadają niezbyt duże pasieki. Mimo to, nieźle sobie radzą. Już od kilku lat sprzedają swoje miody pod wspólną nazwą promocyjną „Miód Drawski” (fot. nr 24). Co ciekawe, pomysł ten wyszedł w 2016 roku od urzędników drawskiego ratusza. Stosowane są jednakowe etykiety z logo „Miodu Drawskiego”, z nazwą miodu i z pustym polem na pieczętkę pasieki. Być może, w przyszłości marka „Miód Drawski” również trafi na Listę Produktów Tradycyjnych, podobnie jak „Miód Drahimski” i „Miody Pojezierza Drawskiego”. Zobaczmy.



Fot. 24. Miód Drawski
(fot. Grzegorz Kruczek,
2020 r.).

W artykule o pszczelarstwie nie może zabraknąć informacji o rodzajach miodów wytwarzanych na naszym terenie. W różnych materiałach promocyjnych naszych pasiek wymienione są nie tylko najbardziej znane rodzaje miodów tzn. wielokwiatowy, lipowy, wrzosowy, gryczany, rzepakowy, faceliowy, akacjowy, ale również rzadziej spotykane, takie jak: nostrykowy, malinowy, spadziowy, koniczynowy, chabrowy, mniskowy, żmijowcowy, leśny, kolendrowy, nawłociowy, ostropestowy. Tak szeroki asortyment miodów zawdzięczamy pracy pszczół zarówno na rozległych kwitnących uprawach rolnych jak i w środowisku naturalnym bogatym w rośliny miododajne. W bardzo obrazowy sposób reklamują się właściciele pasieki „MAJA” z Czarne Wielkiego, pisząc w ulotce reklamowej o swej pasiece, że „usytuowana jest w sercu Pojezierza Drawskiego, słynącego z nieskazitelnego krajobrazu, pięknych kwiecistych łąk, czystych lasów i wielu jezior. Pojezierze Drawskie to piękne lipowe

aleje, akacjowe zagajniki, duże wrzosowiska, pola rzepakowe i gryczane, oraz kwiciste łąki.”

¹¹ Według stanu na koniec lipca 2020 r.

W ofertach naszych pasiek spotykamy również takie produkty naturalne jak kwiatowy pyłek pszczełi, pierzgę, czyli zakonserwowany przez pszczoły pyłek, a także propolis zwany też kitem pszczelim, który służy pszczołom jako materiał uszczelniający i dezynfekujący.

Szczególnym produktem pszczelim jest воск, z którego zbudowane są plastry miodu. Pozyskiwany przez pszczelarzy воск stanowi dla nich dodatkowe źródło dochodu. Воск pszczełi skupowany jest jako surowiec dla niektórych gałęzi przemysłu, ale wykorzystywany bywa również przez pszczelarzy do wytwarzania świec oraz różnych figurek woskowych. Przykłady wyrobów z wosku, które powstawały w pracowniach czaplineckich pszczelarzy, widzimy na fotografiach 25 i 26.



Fot. 25. Woskowy wyrób z pracowni Krzysztofa Fujarskiego (fot. Zb. Januszaniec)



Fot. 26. Świeca woskowa z pracowni Grzegorza Fujarskiego (fot. Zb. Januszaniec, 2020 r.)

Podam jako ciekawostkę, że w przeszłości drewniane formy do odlewania w pracowni pasieki Krzysztofa Fujarskiego ozdobnych świec oraz figurek z wosku często wykonywał czaplinecki rzeźbiarz Edward Szatkowski. Zdarzyło mu się nawet kiedyś wykonać dla tego pszczelarza formę do wytwarzania woskowych miniatur rzeźby rybaka z czaplineckiego rynku. Odnoszę wrażenie, że obecnie w ofertach pasiek wyroby z wosku występują rzadziej niż przed laty. Zapytałem o to kilku pszczelarzy. Potwierdzili moje spostrzeżenia podając dwie główne przyczyny tego stanu rzeczy. Według relacji pszczelarzy, pierwszą z nich są obowiązujące przepisy, według których wykonywanie wyrobów z wosku kwalifikowane jest jako działalność wytwórcza podlegająca tym samym zasadom prawnym, co pozarolnicza działalność gospodarcza. Wiąże się z tym

szereg niedogodności, które mogą zniechęcać pszczelarzy do podejmowania produkcji woskowych świec bądź figurek. Niektórzy rozmówcy podawali jako przyczynę spadku zainteresowania pszczelarzy wykonywaniem wyrobów z wosku również wysoki popyt na nieprzetworzony wosk służący do produkcji węży (czyli szablonów z wytłoczonymi kształtami komórek plastra pszczelego). Ceny nieprzetworzonego wosku są obecnie dla pszczelarzy korzystniejsze niż dawniej. Wzrost popytu na surowiec do produkcji węży spowodowany jest tym, że w ostatnich latach nastąpił w Polsce znaczny rozwój pszczelarstwa.



Fot. 27. Ulotki reklamujące miody wytwarzane w naszym regionie
(fot. Zb. Januszaniec, 2020 r.)

W artykule opisana została spadkowa tendencja dotycząca pszczelarstwa polskiego, z którą mieliśmy do czynienia od początku lat 90-tych ubiegłego wieku. Tendencja ta dotknęła w tamtym czasie również pszczelarstwo na Pojezierzu Drawskim. W ostatnim okresie pojawiła się z kolei wyraźna tendencja wzrostowa. W czerwcu 2019 roku, na portalu internetowym „SadyOgrody”¹² opublikowana została wypowiedź Piotra Mrówki, głównego specjalisty ds. hodowli pszczół Krajowego Centrum Hodowli Zwierząt w Warszawie. Oto niektóre fragmenty tej wypowiedzi: „Hodowców pszczół mamy dzisiaj w Polsce dużo więcej niż jeszcze 5 czy 10 lat temu. [...] Zgodnie z danymi statystycznymi w tej chwili populacja rodzin pszczelich w Polsce rośnie.

¹² Link: <https://www.sadyogrody.pl/>, dostęp – 2.08.2020 r.

[...] Wiąże się to z jednej strony z modą, a z drugiej strony – z dotacjami, zarówno unijnymi, jak i lokalnymi, które wspierają pszczoły i pszczelarstwo.”

Według opinii wyrażonych przez pszczelarzy, z którymi rozmawiałem przygotowując materiały do tego artykułu, na naszym terenie również przybyło nowych pasiek, a istniejące pasieki się rozrosły. Rodzin pszczelich jest coraz więcej więc rośnie podaż miodu. Wzrost podaży jest zwykle odpowiedzią na wzrost popytu. W ostatnim czasie ludzie coraz większą wagę przywiązują do przestrzegania naturalnej zdrowej diety. I w tym może tkwić cała tajemnica. Wystarczy przeczytać fragment „Poradnika”, który powstał w ramach współpracy pasieki Konrada Fujarskiego z Zachodniopomorskim Uniwersytetem Technologicznym w Szczecinie. W opisie popularnego miodu wielokwiatowego czytamy tam, że miód ten: „wspomaga pracę jelit, wątroby, woreczka żółciowego i żołądka, przeciwdziała próchnicy zębów, wzmacnia układ odpornościowy, łagodzi objawy alergii i kataru siennego, wykazuje korzystne działanie w astmie oskrzelowej, pozytywnie wpływa na układ krążenia, a zwłaszcza na pracę serca.” I jak tu nie kupić słoiczek takiego miodu!

ZASŁUŻENI I WYBITNI MIESZKAŃCY REGIONU

Czaplinecki dziejopis Piotr Kasprowicz

W Czaplinku zamieszkałem w 1967 r. i kierowałem wówczas Oddziałem Zamiejscowym Zakładów Przemysłu Elektronicznego. W tym czasie podjął pracę w Oddziale Piotr Kasprowicz organizując dział zaopatrzenia i administracji. Z czasem nasze stosunki służbowe przerodziły się, mimo sporej różnicy wieku (26 lat), w przyjaźń, która bardzo mnie wzbogaciła. Był częstym gościem w moim domu, toczyliśmy wiele dyskusji na różne, w tym polityczne, tematy, dzięki czemu ziemia czaplinecka szybko stała się, jak i dla Piotra Kasprowicza, moim miejscem na ziemi. Do wielu swoich poczynąń Piotr mnie wciągał, głównie jako autora ilustracji do jego opracowań. Posiadam wiele z jego opracowań i często z nich korzystam. Są to m.in.:

- dwutomowa „POLSKA NASZYCH DNI – Rzecz o Czaplinku”,
- trzytomowe „MOJE REMANENTY” których pisanie zakończył na pół roku przed śmiercią,
- trzytomowa „KRONIKA 4 WILEŃSKIEJ DRUŻYNY HARCERSKIEJ im. Ks. J. Poniatowskiego”,
- dwutomowa „KRONIKA TELKOM-TELCHY”,
- „CZAPLINECKI PARNASIK WIERSZOKLETÓW”,
- zbiory polskich pieśni i pieśni legionowych, kalendaria pierwszej i drugiej wojny światowej, ,

- obrazy, akwarele, szkice, projekty okolicznościowych kalendarzy czaplineckich.

Praktycznie nie ma dziedziny do której Kasprowicz nie wtrąciłby swoich 3 groszy. Pracując nad tekstami do trzytomowego wydania książki Czaplinek 1945-2009 bezustannie sięgałem do jego opracowań. Bez nich nasza wiedza o Czaplinku, a szczególnie o latach powojennych była by bardzo zubożona.

Celem jego nieustrudzonej aktywności było ocalić od zapomnienia powojenne dzieje Czaplinka i jego mieszkańców. Tak uzasadniał cel przystąpienie do konkursu Polska Naszych Dni:

„Polska Naszych Dni”.

Konkurs ten wypadł w okresie kiedy materiały dotyczące Czaplinka były jeszcze w prosku i sięgały roku 1960. Toteż w porozumieniu z inż. Wiesławem Krzywickim postanowiliśmy przystąpić do tego konkursu. On brał na siebie stronę ilustracyjną jak fotografie, reprodukcje starszych zdjęć i dokumentów. Mnie przypadło zająć się stroną opisową.

Pomocą nam była powielarnia „Telkom-Telczy” oraz wielu mieszkańców Czaplinka. Czasem padało pytanie: „Po co komu to potrzebne?”

Pytanie skądinąd było słuszne. Bo żaden z nas nie rościł pretensji do talentu Wańkowicza, czy też Makuszyńskiego ale jak się rzekło a, to trzeba powiedzieć b. Jeden z nas „rysował” dwoma palcami na maszynie, a drugi zamykał się w łazience rozkładając swoje laboratorium.

A oto odpowiedź na pytanie:

Może uda się powielić do kilkudziesięciu egzemplarzy, to wtedy służyć będzie:

- osadnikom-kombatantom, jako dokument ich wysiłku, nie tylko zbrojnego,*
- ich dzieciom i wnukom jako pamiątka, niejednokrotnie może rodzinna,*
- młodzieży szkolnej, aby wiedziała jakie były dzieje ich miasta,*
- nowym mieszkańcom podejmującym tu pracę,*
- wczasowiczom i turystom niech służy jako vademecum.*

Czas zatrze wiele spraw, architekci nakazą rozebrać stare budynki, potrzeby urbanistyczne i budownictwo nada miastu inne oblicze i dlatego usiłowaliśmy zachować dla przyszłości wiele spraw od zapomnienia.

Takie cele kierowały naszymi poczynaniami bo Czaplinek i jego ludzie są tego warci.

1979 r. Piotr Kasprówicz

Wiesław Krzywicki

Skąd pochodził Piotr Kasprówicz, ten nasz czaplinecki Wincenty Kadłubek, i jak biegło jego życie w czasach wielkich i dramatycznych wydarzeń w naszych dziejach?

W „Moich remanentach” tak barwnie opisuje swe początki:

„Urodziłem się na trzy lata przed I wojną światową (29.12.1911 r.). Życie rodzinne było żadne. Babka i matka szły do roboty i wracały późno. Ja, z siostrą w kolebce, zamykany byłem w mieszkaniu i zdany na własne siły i spryt. Ojciec początkowo służył w armii carskiej. Po ucieczce z niewoli niemieckiej, po zamurowaniu broni za ogromnym kresowym piecem, poszedł na ochotnika do Polskiej Armii. Matka i babka w dalszym ciągu pracowały od rana do wieczora, a ja rosłem miotany samotnością i innymi dziecięcymi trudnościami. Inne matki miały czas uczyć swoje latorośle „Kto ty jesteś...” mnie natomiast budzono wieczorem i kazano klepać pacierze. W tych okolicznościach, może nie z winy matki, nie zaznałem ciepła macierzyńskiego ani też jakiegś wielkiej więzi rodzinnej.

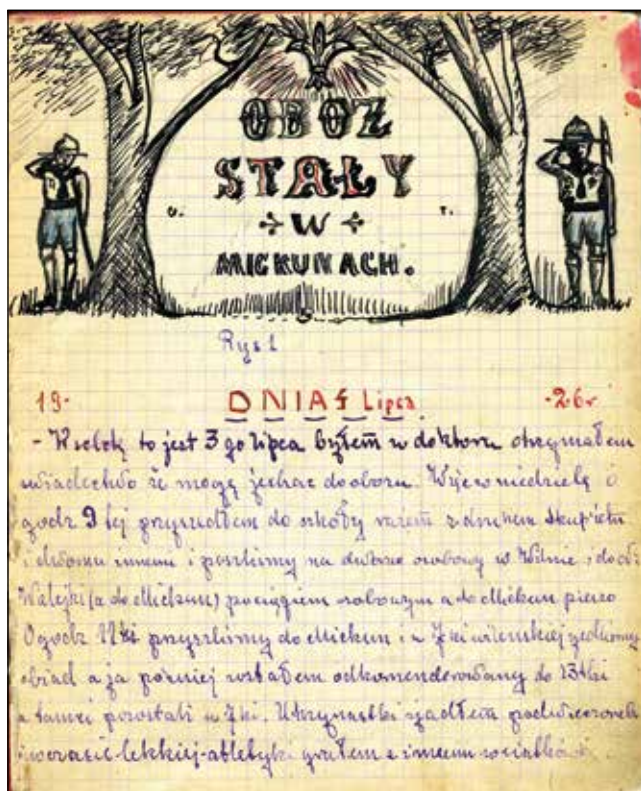
Potem wiadomość o śmierci ojca pod Leplem nad Berezyną, a przedtem więcej jak rok bez chleba, soli i cukru bo żywił nas okoliczny las, wbrew założeniom „bieloruczki dałoj”. Śledziową zupę jadłem w tę wiosnę kiedy zginął ojciec. Co to był za przysmak!!

Cofały się polskie wojska. Babka, zwyczajną babką, leczyla sztab 17 DP Wielkopolskiej, a ja buszowałem między żołnierzami i podziwiałem parowozy na stacji Parafianowo.

Obrazki rewolucyjne, głód i niepewność jutra nie stępły mojej wrażliwości tylko dały przykrywkę może zbyt wybuchowej surowości nie tylko do dzieci lecz i do tych, którzy w późniejszym okresie stali się moimi podopiecznymi lub podkomendnymi...

Regularną naukę zacząłem w Gnieźnie jako uciekinier i mając do dyspozycji cały wór amunicji miałem ogromny mir wśród kolegów. Ale amunicja się skończyła to „zaś ale kongresówka” i stałem się „persona non grata”... W Gnieźnie nie miałem trudności, za wyjątkiem kaligrafii. Dowiedziałem się wtedy, że istnieją polskie miasta takie jak Królewiec, Wrocław i inne na dzisiejszych Ziemiach Zachodnich.

Po powrocie do Wilna byliśmy początkowo na „fartuszu” 85 pp, a potem borykali się z biedą jaka nie ominęła ludzi i po II wojnie. W szkole, początkowo nr 13, repetowałem klasę V ale rok ten przyniósł mi coś nowego. Za namową wychowawczyni... wstąpiłem do 8 Wileńskiej Drużyny Harcerskiej im. Bolesława Chrobrego. Tu znalazłem rodzinę, może nie w macierzyńskim sensie, lecz otoczyła mnie atmosfera serdeczności i mimo niedostatku – radości i dobrego samopoczucia... Jako najstarszy z rodzeństwa musiałem sobie radzić aby mieć harcerski mundur, książki no i opłatę obozów harcerskich... Przrzeczenie składałem w dniu 3 maja 1926 roku na górze Gedymina.



Strona pamiętnika z 1926 r.

Mój temperament i nadmiernie rozwinięta wyobraźnia spowodowały, że musiałem opuścić szkołę nr 13 i 8 Wileńską Drużynę Harcerską. Przeszedłem do szkoły nr 24 i 4 Wileńskiej Drużyny Harcerskiej... Brałem czynny udział w życiu drużyny. Wycieczki, obozy, zloty, imprezy w mieście, handlowałem przy naszym straganie na „Kaziuka”... Brałem udział w kursach łączności, jazdy konnej, pływania i kajakarstwa. I choć nie byłem orłem ale też i nie ostatnim. Drużyna dała mi wiele i moim obowiązkiem było, w miarę swoich sił, ten rachunek wyrównać. Ukończyłem kurs przewodników po Wilnie. Musiałem przyswoić sobie terminologię architektoniczną...”

Harcerstwo to było inne, nowe, pełne przygód życie. Z entuzjazmem i zapałem włączył się w harcerską służbę. W harcerstwie znalazł przyjaciół na całe życie, nauczył się dyscypliny i poczucia obowiązku oraz miłości do ojczyzny, druhowie nadali mu pseudonim *Pietrzeja*, którego chętnie używał do sygnowania swych prac. Z czasem dorobił się też drugiego pseudonimu *Heretyk* którym sygnował wiele swoich wierszy i piosenek.



Druh „Pietrzeja” – Piotr Kasproicz 1933 r.

Tak wspominał po latach Piotr ten przełomowy w jego życiu moment: *„I tak się zaczęło. Zrosłem się z harcerstwem na całe życie. W myśl badenpowellowskiej¹ zasady: raz skautem, całe życie skautem.”*

¹ Robert Stephenson Smyth Baden-Powell, Lord Baden-Powell, znany również jako B-P – brytyjski wojskowy, generał porucznik, twórca i założyciel skautingu.

Po skończeniu szkoły został powołany służby wojskowej w I Pułku Legionów. Awansował do stopnia kaprała. Po zakończeniu służby chciał się nadal uczyć, ale matka powiedziała mu: „Chcesz to się uczyć, ale na mnie nie licz, bo jest jeszcze troje dzieci”. A to były lata wielkiego kryzysu i pracy nie było. Więc podejmował się Piotr każdej pracy, przeważnie fizycznej. Pracował na budowach dźwigając cegły, był gazeciarzem. Kiedyś trafiła mu się robota w archiwum i wtedy zapalił się do historii i zamięłowanie to nie opuściło go do końca życia. Dzięki tym dorywczym pracom mógł uczyć się w wieczorowym gimnazjum. Lecz mimo zdania kuratoryjnych egzaminów nadal nie mógł znaleźć stałej pracy, miał już tego dość i wstąpił do Harcerskich Ochotniczych Drużyn Roboczych.

W „Moich remanentach” tak wspomina ten okres życia: „Zakwaterowanie: zwykłe baraki, a w nich prycze jak w huculskiej chałupie. Ubranie robocze to bluza drelichowa stalowego koloru i manchestrowe (rodzaj sztruksu) spodnie, a na nogach saperki. Sprzęt: taczki, kilof łopata, czasem młot do produkcji tłuczni. Uczestnicy to harcerze z całej Polski z dużą przewagą Ślązaków. Mieszały się gwary od lwowskiej do śląskiej, żyli w pracy „kaszoki”, z „pieronami”, pomieszali się Hanysy z Władkami i Staškami i „goralami”. Czas był dzielony na pracę i „oświatę”. Kadre mieliśmy mocną. Na 300 harcerzy było 16 nauczycieli bezrobotnych i 5 oficerów rezerwy oraz kilku podchorążych rezerwy...

Budowaliśmy urządzenia zlotowe w Spale i most nad Pilicą...”



Phm. Piotr Kasprowicz jesień
1936 r.



Piotr Kasprowicz czyta
swoją pierwszy reportaż
1936 r.



Druh Piotrzej
w mundurze 1937 r.

Oprócz ciężkiej pracy fizycznej Piotr prowadził dla drużyny świetlicę i zajmował się kwatermistrzostwem. Jego zarobek dzienny wynosił 50 groszy. Po ukończeniu

kursu i egzaminie otrzymał stopień podharcymistrza. Po rozwiązaniu Harcerskich Drużyn Roboczych jesienią 1936 r. Piotra przeniesiono do Junackich Hufców Pracy². W hufcach tych budował drogi w Beskidach, zaporę w Goczałkowicach. Służył w nich do wybuchu wojny budując także umocnienia obronne. Tak podsumowuje ten okres życia: „Reasumując: harcerstwu zawdzięczam wiele. Dobre przygotowanie „artyleryjskie” otrzymałem w obozie „Trzynastki”, a wyrobienie w zakresie fakultetów taczologii i kolibografii otrzymałem w HDRach. Ech! Te harcerskie lata...”

W 1938 r. poznał Janinę Krzywkowską, Ninę, która będzie mu: „wierną towarzyszką i matką naszych dzieci...” (taki podpis umieścił pod jej zdjęciem we wspomnieniach „Moje remanenty”). Jeszcze przed wojną urodził się im syn.



Piotr z Niną koło Suwałk 1938 r.

² Junackie hufce pracy zostały utworzone dekretem Prezydenta RP z 22 września 1936 o służbie pracy młodzieży. Określono w nim, że służba pracy młodzieży jest zaszczytną służbą dla Narodu i Państwa, a polega na wykonywaniu pracy fizycznej dla potrzeb obrony Państwa lub jego interesów gospodarczych (art. 1). Służbę pracy pełniono na podstawie zaciągu ochotniczego w junackich hufcach pracy. Oprócz tego hufce zapewniały przysposobienie do służby wojskowej oraz nabycie kwalifikacji zawodowych, wychowanie obywatelskie i oświatę ogólną. Do hufców pracy przyjmowano przede wszystkim młodzież bezrobotną obojga płci, w wieku od 18 do 20 lat.

W 1939 r., Piotr został zmobilizowany do 1 Pułku Piechoty Legionowej, gdzie konwojował transporty i walczył pod Parczewem. Tam dostał się do niemieckiej niewoli, ale dzięki harcerskiemu sprytowi uciekł z jenieckiego obozu w Działdowie i dotarł do rodziny w Grójcu. By zapewnić byt rodzinie miał się wszelkich prac. W „*Moich remanentach*” tak wspomina ten okres: *„Ja tłukłem kamienie na szosie, stróżowałem nocą na polu lub jechałem za szmugłem, ale do tego ostatniego nie mam do dziś talentu. Żona w tym czasie wychowywała drugiego już syna... Żona, jak gdyby niewidoczna, na moment nie spuszczała oka z chłopców i opanowaniem i spokojem cementowała atmosferę i ład... Chłopcy, aczkolwiek przywiązani byli do nas mocno to jednak z „grzechów śmiertelnych” zwracali się tylko matce. Do mnie należała „wyplata premii” za przewinienia. Tak było i potem kiedy urodziły się nam dwie po kolei córki, a było to już na ziemiach zachodnich.”*

W czasie okupacji Piotr Kasprowicz uczestniczył też tajnym nauczaniu, a po wstąpieniu w 1940 r. do Związku Walki Zbrojnej (poprzedniczka Armii Krajowej), także w pracy konspiracyjnej i wywiadowczej.

Po wyzwoleniu nie mógł powrócić do rodzinnego Wilna, bo już nie należało do Polski, więc szukał swego nowego „miejsca na ziemi”. Ze skierowaniem Pełnomocnika Rządu Tymczasowego, 24 kwietnia 1945 r. w 24 osobowej grupie dotarł do Rummelsburga – Miastka. Grupa ta kierowała zasiedlaniem miasta przez napływających osadników, organizowała handel, bankowość i zakłady pracy, a nawet spółdzielnię księgarską. Tu Piotr Kasprowicz znalazł się w swoim żywiole. Zorganizował teatr amatorski, pisał wiersze, piosenki i sztuki teatralne, chronił przed zniszczeniem porzucone przez Niemców księgozbiory, a nawet został oficjalnym korespondentem *Kuriera Słupskiego*.

Zaangażował się też w życie polityczne i wybrano go na I Sekretarza Powiatowego Komitetu Polskiej Partii Socjalistycznej w Miastku. Kiedy w roku 1948 r. wymuszono na kierownictwie PPS zgodę na połączenie z PPR Piotr oświadczył, że: *„...połączenie PPS i PPR to sprzedanie Polskiej Partii Socjalistycznej”* i za to został z partii wykluczony i był szykanowany. Wyniósł się więc z Miastka do Gryfina, gdzie nadal aktywnie zajmował się upowszechnianiem kultury. Nadal pisał wiersze, piosenki i sztuki oraz malował obrazy, które wystawiał na Wystawie Twórców Ludowych w Szczecinie.

W 1956 r., tuż przed odwilżą październikową, Piotr Kasprowicz z rodziną przeprowadził się do Czaplinka i tu, mając już 45 lat, odnalazł swoje miejsce na ziemi, skończyła się jego wędrówka po Polsce. Bo jak napisał Hans Christian Andersen *„Gdy człowiek się starzeje, choćby los rzucał nim po całym świecie, musi mieć gdzieś miejsce, które jest dla niego prawdziwym domem, bo nawet wędrowny ptak ma jedno miejsce, do którego zdąża. I krajobraz był tu podobny do wileńskiego i dużo ludzi z kresów.*

Od pierwszych dni zamieszkania aktywnie włączył się w życie miasteczka. Krytycznie, ale zarazem konstruktywnie oceniał jego sytuację.

Zachowały się artykuły prasowe z 1957 r. W jednym z nich napisał: *„Teraz los rzucił mnie do Czaplinka. Nie jestem publicystą... ale chciałbym pokrótce opisać życie naszego miasta i jego możliwości widziane oczami zwykłego zjadacza chleba...”* Bardzo krytycznie ocenił złe wychowanie młodzieży i pijaństwo dorosłych. W kolejnym artykule pisze: *„...Zastanawiające jest tylko jedno: 35% nie dostało promocji!... Przeważała młodzież... popijali sobie nie tylko piwo lub lemoniadę, lecz na każdym stoliku stała przynajmniej ćwiartka...”* Więc z wielką energią zabrał się druż Piotrzej za uzdrawianie czaplineckiego harcerstwa. Utworzył szczep harcerski, którym kierował, organizował obozy, biwaki, akcje i zloty. W 1960 r. otrzymał stopień harcmistrza. Rychło znali go prawie wszyscy mieszkańcy Czaplinka i wielu mówiło o nim ciepło – Piotruś. Wokół niego utworzyła się grupa aktywnych działaczy, którym leżał na sercu rozwój miasta.



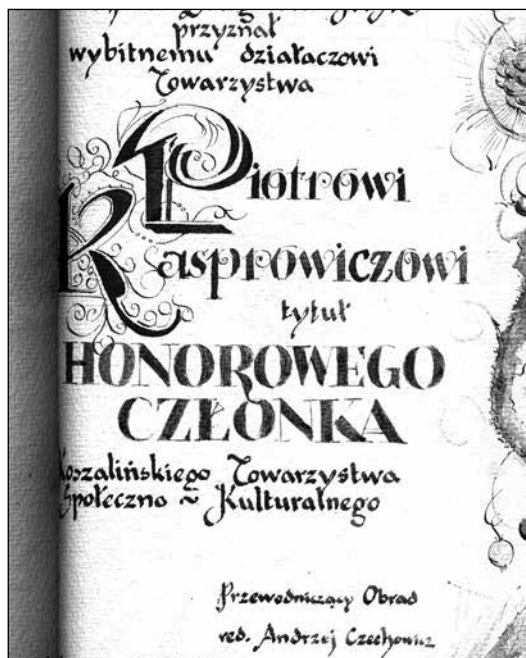
Szczip Czaplinek w pochodzie na 1 maja 1959 r.



Zlot Grunwaldzki 1960 r.

Wpadł na pomysł by odremontować jeden z opuszczonych lokali, aby ci, którzy będą tam przychodzili, czuli się swojsko, swobodnie. I tak powstała „Meduza” przy ul. Wałęckiej – klub ni to młodzieżowy, ni to dla seniorów – dla wszystkich. Ponieważ zawsze bardzo sobie cenił poezję i sam wiersze pisał, zebrał wokół siebie grono pasjonatów które nazwał Kregiem Wierszokletów. Przy jego inspiracji i wydatnej pomocy powstał też zespół muzyczny, który koncertował na oficjalnych uroczystościach i zabawach tanecznych. W 1960 r. Piotr Kasproicz, Stanisław Hojdys i Gonczarko napisali list do Wytwórni Filmów Oświatowych o nakręcenie filmu o Ziemi Czaplineckiej by przyciągnąć turystów i jak byśmy dzisiaj powiedzieli, inwestorów. W liście tym wskazują problemy: *„... najistotniejszym problemem to jakiś większy zakład gdzie znalazłaby zatrudnienie dorastająca młodzież... Potrzebna jest też druga szkoła bo się w jednej nie mieści pokolenie Ziemi Odzyskanych...”* Piotr stał się też aktywnym dzia-

łączem Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego, a z czasem prezesem zarządu oddziału w Czaplinku. Był też inicjatorem utworzenia w 1966 r. Klubu Drużyny w ramach Koszalińskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego i prezesował klubowi do 1978 roku.



KTSK Honorowe Członkostwo

Rychło mógł Piotr Kasprowicz spróbować realizacji swych twórczych pomysłów na większą skalę, został bowiem w kwietniu 1960 r. wybrany Przewodniczącym Miejskiej Rady Narodowej w Czaplinku. (jakby obecny burmistrz). Na wieść iż druh *Pietrzeja* został ojcem miasta po ulicach krążyły wiwatując harcerskie zastępy. I zaczęły się nowe porządki w mieście, nie widziane od wyzwolenia. Naruszały one istniejące układy, więc zaczęła się krecia robota, szły anonimy. Wytrwał Kasprowicz trzy lata i jesienią 1964 r. złożył rezygnację – skwapliwie przyjętą.

Ale za 3 lata jego „rządów” Czaplinek wkroczył w nową erę. Trudno by było zliczyć wszystkie jego dokonania lub wszczęte działa-

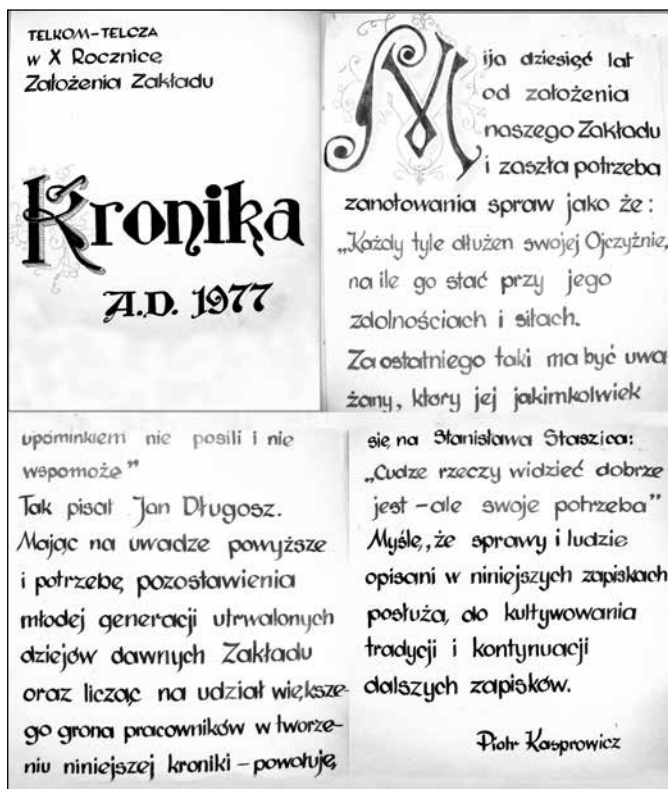
nia. Wymienię więc tylko kilka ważniejszych:

- organizacja TOS (Techniczna Obsługa Samochodów, później Polmozbyt),
- odzyskanie budynku obecnego liceum,
- rozpoczęcie przebudowy Placu 3 Marca,
- budowy sławnych „Wałów Kasprowicza” czyli obecnej Alei 7 Kołobrzeskiego Pułku Piechoty.

Ale najważniejsze, że zapanował w mieście nowy „harcerski” duch, że zaczęto głośno mówić o bezrobociu, o zaniedbaniach, o fatalnym zaopatrzeniu i komunikacji. I zaczęto działać by ten stan zmienić. Już w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych miasto wspaniale rozwinęło się i unowocześniło, ale ziarna pod te plony w części zasiał druh *Pietrzeja*.

Po odejściu ze stanowiska przewodniczącego Miejskiej Rady Narodowej objął Piotr Kasprowicz stanowisko Dyrektora Miejskiego Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej. W końcu 1967 roku przeszedł do pracy w tworzącym się Oddziale Zamiejscowym Zakładów Przemysłu Elektronicznego Kazel na stanowisko kierow-

nika administracji i kierownika wypożyczalni narzędzi. Po przejściu na emeryturę w 1976 r. był bardzo częstym gościem w zakładzie, był inspiratorem i patronem wielu poczynąń o charakterze, kulturalnym, turystycznym i politycznym. Założył i prowadził piękną Księgę Pamiątkową Zakładów Podzespołów i Urządzeń Teletechnicznych Telkom-Telcza.



Kronika Telkom-Telczy

Ale to była tylko część jego działalności. Oprócz wymienionych na wstępie opracowań prowadził obszerną korespondencję w istotnych dla Czaplinkach sprawach, a także publikował w lokalnej i krajowej prasie szereg artykułów. Był inicjatorem takich akcji jak np. zbiórka pieniędzy na rewaloryzację zabytków Krakowa czy też na rewaloryzację Panoramy Raclawickiej i wielu innych. Stale też pisał wiersze, w których zawsze była nutka satyry na współczesne obyczaje czy politykę. Oto jego autorstwa **EPIGRAMATY Z CZAPLINECKICH WCZASÓW**

Czemu?

*Czemu umknąłeś z ustami
Wtedy, kiedy byliśmy sami?*

Bo...

*Bo głupi jest ten co pyta!
Całuj mnie, całuj i kwita.*

Rozstanie

*Uśmiech... więcej dać nie mogę
Każdy pójdzie swoją drogą.*

Gracje.

*Panie jesteście jak gracje
Ale ja nie mam dziś racji.*

Kratka.

*Pani jest bardziej gładka
Gdy ubierzesz się w kratkę.*

Nie pytaj...

*Bo miłość o wiek nie pyta
Ty moją bądź, i kwita.*

Szkoda.

*Przeszło, minęło a szkoda. . .
A gdzie z wakacji przygoda?*

Odpowiedź.

*Możesz w oczy patrzeć śmiało,
Nawet gdyby coś się stało.*

Dociekliwej.

*Skąd temperament w tym wieku?
Całuj, całuj, nie dociekaj!*

Ten pierwszy.

*Był drink, był nastrój, był wieczór
Całus, ten pierwszy... Jest wieczny.*

Randka.

*Nie wiem. Wieczorem czy rano
Przyjdź na randkę rozbieraną.*

Na odczepne.

*Przestań już mówić mi dziadku
Możesz mieć bobo z przypadku.*

Los.

*Los kobiety – to oddanie
Los mężczyzny – posiadanie.*

Heretyk

oraz satyryczny wiersz napisany w 1989 roku, gdy zaczęła się transformacja ustrojowa, szalała inflacja i ludzie niepewni byli jutra:

DOBRZE NAM !

*Nad Wisłą naród się uwija,
Rośnie druga „Japonija” –
Kto może zakłada sklep, lub kram,
W tej „Japoniji” - dobrze nam !*

*W parlamencie rozgwar luby
Na trzech posłów cztery kluby.
Gdzie należeć ? Nie wiem sam !
W pluralizmie – dobrze nam !*

*Świnie im do wtóru kwiczą,
Ceny sięgły Niebios Bram !
To ci szopka ! Dobrze nam !*

*Nie stać mnie na kupno mięsa
Ale za to jest Wałęsa,
Więc nadzieje głupią mam –
Kiedys kupię – dobrze nam !*

*Kolejkowe łamię szranki
By się dorwać do kaszanki –
Gdy kaszankę w domu mam
Będą święta ! Dobrze nam !*

*Po zapalki drepnę w tłoku,
Ze łzą w oku, z kolką w boku –
Gdy paliwo wreszcie mam –
Spalę książki – co mi tam !*

grudzień 1989 r.
Pietrzeja



Kasprowicz ok. 1980 r.



Piotr Kasprowicz 1983 r.



12 Rajd PTTK Szlakiem Zdobywców
Wału Pomorskiego 23.VI.1983

Jednak największym jego dokonaniem była legendarna kronika Czaplinka o której obszernie pisze Zbigniew Januszaniec w artykule *Kronika Piotra Kasprowicza* w niniejszym XV tomie Zeszytów Siemczyńsko-Henrykowskich.



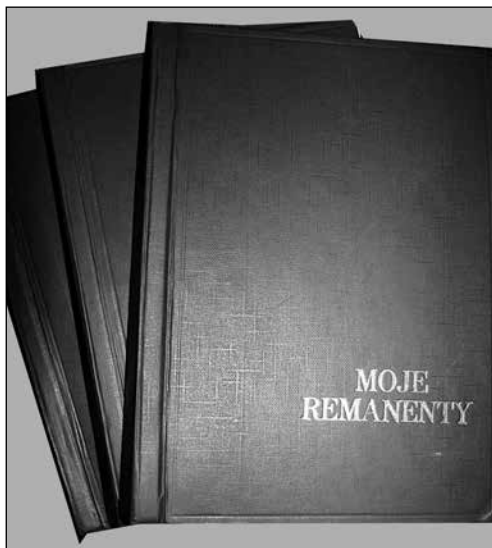
POLSKA NASZYCH DNI 1980 r.



Od prawej Piotr Kasprowicz i Wiesław Krzywicki –
maj 1984 r.

Przez całe życie towarzyszyła *Pietrzeji* pamięć o harcerskiej szkole życia i druchach z tego okresu. Utrzymywał z nimi bliskie serdeczne kontakty mimo że wojna rozrzuciła ich po całym świecie. Zdołał ocalić wiele dokumentów i zdjęć z harcerskiej działalności. Pod koniec życia opracował dwutomową, bogato ilustrowaną (wykonywałem reprodukcje zdjęć i dokumentów), „*KRONIKĘ 4 WILEŃSKIEJ DRUŻYNY HARCERSKIEJ im. Ks. J. Poniatowskiego*”, egzemplarz której złożył w OSSOLINEUM (Zakład Narodowy im. Ossolińskich).

Przeczuwając kres życia podjął pracę nad trzutomowym pamiętnikiem z długiego i bogatego życia pt.: „*MOJE REMANENTY*”. Pracę ukończył 1 stycznia 1991 r. – na 5 miesięcy przed śmiercią.



MOJE REMANENTY 1991 r.



Pożegnalne zdjęcie Piotra Kasprowicza
1990 r.

Któregoś dnia na początku 1991 r. zaprosił mnie i Zygmunta Dyśkowskiego do swego domu. Przyjął nas w harcerskim mundurze i powiedział nam iż zakończył pracę nad pamiętnikiem i podarował nam go wraz z pamiątkowym zdjęciem z podpisem. Poczęstował nas koniakiem i prosił o zaopiekowanie się jego publicystyczną spuścizną. Nie przypuszczałem wówczas iż to było nasze ostatnie spotkanie.

Za swą działalność społeczną otrzymał wiele wyróżnień i odznaczeń, a między innymi: *Krzyż Zasługi dla ZHP*, *Medal Zasłużony dla Miasta Czaplinka*, odznakę *Zasłużony Działacz Kultury*, *Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski*. W 1985 r. otrzymał tytuł *Honorowego Członka Koszalińskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego*. Za zasługi dla miasta otrzymał pośmiertnie w listopadzie 1993 r. tytuł „*Honorowego Obywatela Miasta Czaplinka*”.

Nawet ciężka choroba nie zgasiła jego młodego ducha – do śmierci żywo reagował na otaczający świat i był pełen twórczej inwencji. Odszedł na wieczną wartę 9 czerwca 1991 r. i został pochowany na czaplineckim cmentarzu.

Niecałe 2 lata przeżyła go „*wierna towarzyszka i matka naszych dzieci*” (jak podpisał jej zdjęcie zamieszczone w „*Moich remanentach*”).



Janina Kasprowicz z Krzywkowskich –
„wierna towarzyska i matka naszych
dzieci”



Janina Kasprowicz

To była nie tylko wierna lecz także godna towarzyska życia i poczynąń na niwie społecznej i kulturalnej Piotra.

Piotr angażował się w różne działania społeczne, był „niespokojnym duchem”, był czaplineckim kronikarzem dokumentującym powrót miasta do macierzy i sukcesy w jego rozwoju. Nina, po odchowaniu dzieci, podjęła się od września 1961 r. organizacji biblioteki młodzieżowej w Czaplinku. Bowiem w tym czasie nie było w mieście żadnego domu kultury, ani innej placówki o podobnym charakterze. Rychło rolę taką zaczęła pełnić ta skromna biblioteka. Był czas, że uczęszczało do niej aż 800 dzieci! W 1973 r. dwie dziewczynki z Czaplinka otrzymała w Japonii nagrody na międzynarodowym konkursie rysunków. Były to dziewięcioletnia Mariola Ambroziak – za rysunek „*Moja praca w domu*” i trzynastoletnia Sabina Tylman – za rysunek „*Jesteśmy bardzo dobrzy w matematyce*”. To była zasługa ich nauczycielek (Niny Czyż i Czesławy Daniuk) i Janiny Kasprowicz.

Jej portret z tego okresu i jej imponujące dokonania pięknie odmalował Henryk Liwor-Piotrowski z Koszalińskiej Rozgłośni Polskiego Radia w reportażu z dnia 4 kwietnia 1976 r.

„Podczas tej wiosennej podróży zastanawiałem się cały czas, jak naszkicować wierny obraz tej kobiety, która mieszka i pracuje w miasteczku oddalonym o godzinę drogi... na parterze całe królestwo pani Janiny Kasprowicz – bohaterki naszego por-



W Bibliotece Młodzieżowej 1979 r.

tretu. Na ścianie kamieniczki – tablica. Biblioteka Publiczna Miasta – filia dla dzieci – imienia Janiny Porazińskiej³.

Janina Kasprowicz jako kierowniczka pracuje tu osiemnaście lat. Urodziła się w Płocku, gdzie pod murami szumiała Wisła, potem mieszkała jakiś czas w Gryfcach, aż wreszcie osiadła na stałe w Czaplinku. Może właśnie tęsknota do blasków i szmerów wody sprawiła, iż wybrała to miasto nadjeziorne. Kto wie? Wychowała tu czworo dzieci, które uzyskały wykształcenie i samodzielność. Oboje z mężem pracują dla miasta. Jeden stara się je upiększać, – druga upiększa dziecięce serca, – jego mieszkańców.

Wchodzimy do Biblioteki. Jeszcze nieotwarta na oścież, jeszcze godzina do otwarcia. Ale tam w głębi, wśród książek krząta się miła starsza pani. Niedużego wzrostu, łagodna, o spokojnych przyjaznych oczach. Zwiedzamy Bibliotekę. Kilka małych salek, gdzie książki konkurują z kwiatami. Jest tu jakaś romantyczna przytulność, którą podkreślają przemysłne cacka – dzieło rąk dziecięcych. Z biblioteki bowiem korzysta przeciętnie 500 dzieci. Piękne wycinanki w stylu ludowym i wykonane z wyobraźni obrazki, malowidła, portreciki. Olej, akwarele, wypalanki, wyroby z gliny, figurki z gip-

³ Janina Porazińska (29.09.1882-02.11.1971 r, polska poetka, prozaik, tłumaczka literatury szwedzkojęzycznej. Studiowała na Wydziale Przyrodniczym UJ w Krakowie. Debiutowała w 1903 r. na łamach „Wędrowca” jako poetka. Współpracowniczką pism dla dzieci: „Przyjaciela Dzieci”, w latach „Promyka” i „Promyczka”. Należała do władz ruchu junackiego. W 1917 r. założyła pismo „Płomyk”. Była redaktorem czasopism „Płomyczek”, „Słonko” i „Poranek”. W okresie okupacji działaczka podziemia oświatowego i kulturalnego. Pisarka rozmiłowana była w polskim folklorze i w oparciu o niego pisała własne poezje i baśnie. Czerpała z gadek, przypowieści, pieśni, podań. Książki jej były tłumaczone na wiele języków.

su, drzewa, korzenioplastyka. Cała galeria kukiełek, pacynek i lalek. Rzeźby w korze, hafty, wycinanki. Całe mnóstwo wszystkiego na półkach, parapetach okien i ścianach. Dzieło dziecięcych rąk, fantazji i wyobraźni. Pracują w zespołach: kukielkowym, plastycznym, modelarskim, zabawkarskim i bajek. Rzecz zaczyna się od tego, że dzieci po przeczytaniu ulubionych książek – starają się każde w swojej sekcji – zrobić wierne kopie bohaterów. A kiedy już tacy się pojawią – montuje się teatrzyk. Czego tam nie ma... I kot w butach i Tomcio Paluch i niedźwiadki, Koziołek Matołek, sierotka Marysia... Cała biblioteka zaludnia się nagle. Zaludnia się wyobraźnia. Pani Janina to cała instytucja. To już nie tylko kierowniczką Biblioteki dziecięcej. Jak znalazła w sobie tak niecodzienny dar zjednywania sobie małych czytelników. Dar kierowania ich fantazją, dar kształtowania wyobraźni. Cierpliwą pracę wyrabia wśród swoich podopiecznych potrzebę wrażliwości na sztukę, piękno, a także kształtuje zmysł praktyczny. Ta mała politechnizacja połączona z lanknieniem dobrej książki daje bardzo dobry efekt.

Jak to robi? Skąd tyle cierpliwości, stanowczości i kapitalnych pomysłów, zmysłu organizacyjnego, że półtysięczna rzesza dzieci nie nudzi się w tej małej bibliotece. Pokazuje mi z dumą uzyskane narzędzia. Jest tu lutownica, elektryczna wypalarka do drewna. Jakies nożyce, obcążki, druty, rzutnik, klej, farby, lakiery, kolorowe szmatki... To wszystko się przydaje. A skąd na to fundusze? Ano, Naczelnik miasta nieskąpi, pomaga, pomaga Biblioteka Wojewódzka w Koszalinie, a poza tym wystarczy pójść do znajomych z Przemysłu Terenowego, Telczy by otrzymać odpady, z których można czynić cuda. Inicjatywa pani Janiny Kasprowicz jest unikalna w Polsce. Czytając księgę pamiątkową Biblioteki znajdujemy tam wiele słów podziwu i uznania od bibliotekarzy z całego kraju, wychowawców, pedagogów. Miejscowi nauczyciele także cenią sobie tę czytelniczną placówkę. Stało się zasadą kontrolowanie przez nich uczniów pod względem wypożyczonych z biblioteki książek, konsultacje z bibliotekarką. Nic dziwnego. Wielu miejscowych nauczycieli było wychowankami pani Janiny. Ma jeszcze po nich pamiątki, kiedy jako malcy trudzili się nad sporządzeniem kukiełek, czy wycinanek. Kilka lat temu – w nagrodę za swój trud – pani Janina została, jako jedyna w województwie wydelegowana na pierwsze biennale sztuki dla dzieci w Poznaniu. Wywiozła stamtąd wiele wspomnień, wiadomości, poznała wielu autorów młodzieżowej lektury i sporo doświadczeń. Wiele spraw podpatrzyła. Nauczyła się wylawiać teksty i informacje z prasy, co pomaga jej do dziś organizować pyszne zabawy z dziećmi. Zabawy przynoszące dodatkowy pożytek. Często przychodzą tu rodzice, przynoszą kwiaty. Pani Janina pokazuje mi ze wstydliwą skromnością liczne dyplomy, odznaczenia, listy z podziękowaniami. To za jej pracę.

A teraz jakby znika z naszej świadomości ten uchwycony na początku obraz sennego miasteczka nad jeziorem. Wszystko nagle ożywa i wyobrażamy sobie jak tu jest nocą w tej przytulnej bibliotece, kiedy księżyc zagląda do okien i wszystko śpi dookoła. Może schodzą z półek i ścian wyczarowane z książek ludziki, zwierzątka i kwiaty i lalki

i kukielki. I wtedy odbywa się tu zabawa w ten dziwny zaczarowany świat... Proszę bardzo! I nam udzieliła się ta dziwna atmosfera, i nam chce się fantazjować. To się udziela. Dzieci sobie nie wyobrażają chyba jak tu bywa nocą. Ale dzieci przychodzą tu nie tylko dla zabawy, wypoczynku i spokojnej lektury. Większość odrabia tu lekcje. I nad tym też czuwa pani Janina. A jeszcze, przecież pracuje społecznie. Jest członkiem komisji kulturalno-oświatowej przy urzędzie miejskim. Tam jej pomysły i inicjatywy są oceniane wysoko. Ale przede wszystkim wdzięczne są jej dzieci za swe sny i marzenia, które potrafi rozbudzić, a jeśli chodzi o sny – potrafi sprawić, iż przychodzą do nich z jeziora małe, złote, zaczarowane rybki, a z głębokich bram kamieniczek z butami stumilowymi i koty i Tomcio Paluch i siedmiu krasnoludków z sierotką.

I to jest życie i praca – Janiny Kasprowicz z Czaplinka.

To jest jej portret. Pani Janino, proszę wybaczyć, iż na pewno nie jest taki, może zupełnie inny istnieje w oczach czaplineckich dzieci. One lepiej ode mnie potrafią robić portrety. Rysują bardzo czule z wielką miłością i świeżością...”

6 stycznia 1988 roku Nina i Piotr uroczystie obchodzili 50-lecie małżeństwa. W trzy lata potem jej towarzysz życia umiera. 30 maja 2003 r. Janina dołącza do swego towarzysza ziemskiej wędrowki Piotra.

Ich ród rozrósł się pięknie. Ich dzieci: córki Małgorzata i Barbara oraz synowie Jerzy i Stanisław mieli ośmioro dzieci i ośmioro wnuków, a wszyscy oni mieszkają na Ziemiach Odzyskanych, gdzie Janina i Piotr znaleźli swoją małą ojczyznę.

Do dzisiaj wielu Czaplinian ze wzruszeniem wspomina tę pracowitą, utalentowaną i oddaną dzieciom kobietę.

Za swą działalność otrzymała szereg wyróżnień i nagród, a m.in.:

- Medal 40-lecia PRL,
- Odznakę Honorową „Za Zasługi w Rozwoju Województwa Koszalińskiego”,
- Odznakę „Zasłużony Działacz Kultury”,
- Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski.

Najwyższa pora trwale upamiętnić tę parę – Janinę i Piotra Kasprowiczów – tak bardzo zasłużonych dla Czaplinka. Może Czaplineckiemu Ośrodkowi Kultury nadać imię Piotra Kasprowicza, a Gminnej Bibliotece Publicznej w Czaplinku nadać imię Janiny Kasprowicz? Pora by imiona naszych wybitnych Czaplinian, były uwiecznione nie tylko na nagrobkach.

Ich duch patronuje zapewne poczynaniom Stowarzyszenia Przyjaciół Czaplinka i Redakcji Kuriera Czaplineckiego.

Honorowy Obywatel Czaplinka Janusz Hrynkiewicz

W XIV tomie Zeszytów Siemczyńsko-Henrykowskich opublikowany był artykuł Adama Kośmidra ZASŁUŻENI DLA GMINY CZAPLINEK 1947–2019. Wśród wymienionych w artykule Honorowych Obywateli Czaplinka znajduje się Janusz Hrynkiewicz. Postać szczególnie mi znana i bliska ponieważ to dzięki niemu powstał w Czaplinku zakład przemysłowy, a ja swoje losy z nim związałem będąc kolejno jego pierwszym kierownikiem, kierownikiem działu inwestycji, głównym technologiem, dyrektorem technicznym i prezesem. Przyjaźniłem się też z bratem ministra Aleksandrem Hrynkiewiczem, który był pierwszym dyrektorem technicznym Telkom-Telczy.

Za swój obowiązek i zaszczyt uważam więc zapoznanie czytelników z sylwetką Janusza Hrynkiewicza, któremu Czaplinek zawdzięcza swój rozwój.

W latach sześćdziesiątych ubiegłego wieku głównym problemem Czaplinka było bezrobocie. Co prawda istniało już w mieście kilka zakładów pracy jak *Państwowy Ośrodek Maszynowy*, czy *Zakład Meblowy Przemysłu Terenowego*, ale pracowali w nich głównie mężczyźni. Pracy dla kobiet nie było, a i dla mężczyzn jej nie starczało. Wiele osób dojeżdżało do pracy do Złocieńca, Drawska Pomorskiego, Szczecinka i innych miejscowości. Nadal jednak wiele osób, a szczególnie kobiet pozostawało bez pracy. Niski był poziom życia mieszkańców, a miastu brakowało impulsów rozwojowych.

Ówczesne władze miasta, Maria Fiksińska (Przewodnicząca Prezydium Miejskiej Rady Narodowej) i Dominik Korzeniowski (Sekretarz Komitetu Miejskiego PZPR), wpadły na pomysł by rozwiązać ten problem przyznając honorowe obywatelstwo kilku ważnym osobistościom, które udzielą pomocy miastu. Byli to Piotr Jaroszewicz – Wicepremier, Janusz Hrynkiewicz – Minister Przemysłu Maszynowego i kilka jeszcze prominentnych osób. Szczególnie liczone na Janusza Hrynkiewicza, który upodobał sobie jezioro Drawsko i co roku spędzał w zatoce Rękawickiej urlopy z rodziną pod namiotem (miejsce to zwano *Polanką Hrynkiewicza*).

W 1966 roku czaplineckie władze wybrały się do niego, prosząc o utworzenie w mieście zakładu przemysłowego, dającego pracę kobietom. Spełniając ich prośbę minister Hrynkiewicz, polecił *Zakładom Przemysłu Elektronicznego KAZEL* w Koszalinie zorganizowanie w Czaplinku Oddziału Zamiejscowego, a *Bielskim Zakładom Podzespołów Lampowych MEWA* w Bielsku Białej przekazanie produkcji wraz z urządzeniami. To były początki późniejszych zakładów Z.P i U.T. Telkom-Telcza i spółki z o.o. Telcza, których następcami zostały Kabel-Technik Polska i Rimaster Poland,

a w jakiś stopniu także BS. A więc nadzieje pokładane przez ówczesnych władarzy miasta iż przemysł stanie się czynnikiem miastotwórczym spełniły się.

W 1966 r. radni miasta Czaplinka podjęli uchwałę o nadaniu Januszowi Hryniewiczowi tytułu Honorowego Obywatela Miasta Czaplinka.



Czaplinek 1967 r. Od lewej min. Janusz Hryniewicz, Przew. MRN w Czaplinku Maria Fiksińska, Janina Wysocka i Franciszek Kościukiewicz.

Minister Janusz Hryniewicz nie poprzestał na wydaniu decyzji o utworzeniu zakładu przemysłowego w Czaplinku lecz stale interesował się jego rozwojem i udzielał wszechstronnej pomocy. Dzięki ministerialnym dotacjom na zakup sprzętu powstał przy zakładzie klub żeglarski i zespół muzyczny. Z jego inicjatywy w Czaplinku organizowane były wystawy sprzętu turystycznego (Predom), regaty w klasie Omega i festiwale estradowe i inne wydarzenia.

W tych działaniach prawą ręką ministra był jego szef gabinetu Ryszard Grochocki. Po ustąpieniu z funkcji ministra i zajęciu stanowiska wiceprzewodniczącego Komisji Planowania przy Radzie Ministrów zainteresowanie i pomoc dla Czaplinka Janusza Hryniewicza nie ustała i nadal dużą rolę odgrywał w tym Ryszard Grochocki, który został dyrektorem nowo powstałego Zjednoczenia Przemysłu Elektronicznego TELKOM. Podjęte zostały wówczas bardzo istotne decyzje o powołaniu samodzielnego przedsiębiorstwa Telkom-Telcza, jego rozbudowie oraz o budowie ośrodka wypoczynkowego na 5 pomostach (obecny Drawtur). Istotną dla rozwoju Telkom-Telczy sprawą było iż jej pierwszym dyrektorem technicznym został brat Janusza Hryniewicza – Aleksander. Dzięki temu budowa nowego zakładu przebiegała szybko i bez poważniejszych zakłóceń.



Czaplinek 1973 r. Od lewej Ryszard Żukowski, pierwszy dyrektor Telekom-Telczy i Janusz Hryniewicz.



Czaplinek 1974 r. Wizytacja budowy Telkom-Telcza przy ul. Grunwaldzkiej.
Od lewej A. Szwaja, min. J. Hryniewicz, R. Polak, R. Żukowski,
R. Szczygieł i F. Łodziato.



Czaplinek 1975 r. Na budowie Ośrodka Wypoczynkowego na Pięciu Pomostach (obecnie Drawtur). Od lewej min J. Hryniewicz, w środku inż. R. Żukowski.



Spotkanie pożegnalne z Marią i Aleksandrem Hryniewiczami. Od lewej Wanda i Franciszek Kościukiewiczowie, Franciszek Łodziato, Wiliam Wysocki, Maria Fiksińska, Alina Łodziato, Hanna Krzywicka, Maria Hryniewicz, Helena Trumpis (matka M. Fiksińskiej), Janina Wysocka, Aleksander Hryniewicz i Irena Jakim (Hojdys).



Aleksander Hrynkiewicz i autor tekstu grudzień 1975 r.

Kim był tak bardzo zasłużony dla Czaplinka jego honorowy obywatel Janusz Hrynkiewicz?

Urodził się 15 sierpnia 1924 r. w Ciechocinku. Wojna przerwała jego naukę w Gimnazjum im. Jana Długosza we Włocławku. 9 grudnia 1939 r. rodzina została wysiedlona przez Niemców z Ciechocinka i zamieszkała w Warszawie. Od połowy 1940 r. szesnastoletni Janusz zaczął pracować w Terpentyniarni Nowa Grabownica k/Ostrowi Mazowieckiej jednocześnie ucząc się w Szkole Handlowej.

PAŃSTWOWE MUZEUM
32-000 Oświęcim 5

Konzentrationslager Auschwitz:
Politische Abteilung

Beziehungs-Kammer

Zugänge am 29. Mai 1941:

Kriegsgefangene von Kommandeur der Sicherheitspolizei und des SD,
im Distrikt Warschau

Art	Beibl. Nr.	N a m e	Vorname	Geb. Dat.	Geb. Ort	Beruf
Pol.	16544	Cankowski	Richard	21.12.12.	Warschau	Länderarbeiter
"	16545	Potocki	Stanislaus	15. 2.02.	Wegrow	Klassennarr
"	16546	Stankowski	Wladimir			
"	16669	Kowalecki	Bernhard	4. 3.05.	Racinewo	Gärtner
"	16670	Kolbe	Raimund	8. 1.24.	Zduncka Holo	Prisler
Jude	16671	Gowalski	Israel	6. 9.97.	Dablin	Schneider
Pol.	16672	Karpik	Zbigniew	22. 3.05.	Magline	Kaufmann
"	16673	Wojcik	Wladimir			
"	16841	Goldstein	Samuel	29. 5.22	Warschau	Schüler
"	16842	Hrynkiewicz	Janusz	15. 3.24	Ciechocinek	Schüler
"	16843	Bokier	Ladislau	9. 9.38	Kuchary K.	Länderarb.

Fragmenty listy oświęcimskiej Zugänge am. 29 Mai 1941 z nazwiskami Rajmunda Kolbe i Janusza Hrynkiewicza.

Tam został aresztowany wraz z całą klasą za działalność patriotyczną i 13 kwietnia 1941 r. przewieziony na Pawiak gdzie dano mu numer 231. 28 maja tego roku przewieziono do obozu koncentracyjnego KL Auschwitz (Oświęcim), gdzie otrzymał nr 16842. W tej samej grupie transportowej (Zugänge am 29 Mai 1941) znajdował się ks. Rajmunda Kolbe, który otrzymał obozowy numer 16670. To późniejszy święty

Maksymilian Kolbe, który na chrzcie otrzymał imię Rajmund. Na liście transportowej grupy (Zugänge am 29. Mai 1941) znajdują się oba nazwiska.

W obozie Janusz Hrynkiewicz uczestniczył w ruchu oporu współtworzonym przez Józefa Cyrankiewicza. 22 maja 1943 r. Janusza Hrynkiewicza osadzono w bunkrze bloku 11 tzw. „bloku śmierci”*. Napisał stąd pożegnalny list do rodziny. Ale śmierć nie była mu jeszcze sądzona – minęła go o włos.

Konzentrationslager Auschwitz

Folgende Anordnungen sind beim Schriftverkehr mit Häftlingen zu beachten:

1. Jeder Schutzhäftling darf im Monat zwei Briefe oder zwei Karten von seinen Angehörigen empfangen und an sie absenden. Briefe an die Häftlinge müssen lesbar mit Tinte, einseitig und in deutscher Sprache geschrieben sein. Gestattet sind nur Briefbogen in normaler Größe. Briefumschläge ungeeignet. Einem Briefe dürfen nur 5 Briefmarken à 12 Pf. der Deutschen Reichspost beigelegt werden. Alles andere ist verboten und unterliegt der Beschlagnahme. Lichtbilder dürfen als Postkarten nicht verwendet werden.
2. Gelösungen sind nur durch Postanweisungen gestattet. Es ist darauf zu achten, daß bei Geld- oder Postsendungen die genaue Anschrift, bestehend aus Name, Geburtsdatum und Nr., angegeben ist. Bei fehlerhaften Anschriften geht die Post an den Absender zurück oder wird vernichtet.
3. Zeitungen sind gestattet, dürfen aber nur durch die Poststelle des K.L. Auschwitz bestellt werden.
4. Die Häftlinge dürfen Lebensmittelpakete empfangen, Flüssigkeiten und Medikamente sind jedoch nicht gestattet.
5. Gesuche an die Lagerleitung zwecks Entlassung aus der Schutzhaft sind zwecklos.
6. Sprecherlaubnis und Besuche von Häftlingen im Lager sind grundsätzlich nicht gestattet.

Der Lagerkommandant.

Generalgouvernement
Frau Ewelina
Augustin
Ostrow Maz
Postfach 26

Absender: Meine Anschrift: *Amthof 13*
Name: *Hrynkiewicz Janusz*
geboren am: *15.8.24 K.L. Auschwitz 2*
Gef.-Nr. *16842 Block 11 Postamt 2*

Auschwitz, den.....

Liebe Eltern! Euren Brief vom 7.2. habe ich dankend erhalten. Gott sei dank gemut!

Bei der Freilassung den Maximalen Ausmaß. Euch herzlichst
noch
Euch herzlichst
Janusz Hrynkiewicz

geprüft
12
K.L. Auschwitz

List J. Hrynkiewicza z 11 bloku śmierci do matki

List Janusza Hrynkiewicza z 11 bloku śmierci do matki.

27 sierpnia 1944 r. został wywieziony z KL Auschwitz i przebywał kolejno w obozach koncentracyjnych: Neuengamme, Buchenwald, Flossenbürg i Dachau, gdzie doczekał się wyzwolenia przez Amerykanów. Po wyzwoleniu natychmiast zgłosił się do polskiego obozu w Freimanie pod Monachium, skąd w lipcu 1945 r. wrócił do Polski – do Torunia gdzie wówczas zamieszkalili jego rodzice.



Janusz Hrynkiewicz w trakcie studiów 1949 r.

Tam uczęszczał do Liceum im. Mikołaja Kopernika, a po jego ukończeniu w 1946 r. wstąpił na Politechnikę Gdańską. Był wybitnie zdolny, otrzymywał tylko bardzo dobre oceny i w trakcie studiów został asystentem na Wydziale Elektronicznym w Katedrze Radiolokacji prof. Szulkina. W 1952 r. profesora wraz z zespołem asystentów przeniesiono do Warszawy, gdzie podjęli w Zakładach Radiowych im. M. Kasprzaka prace nad pierwszym polskim radarem. Ta praca zakończyła się sukcesem i zespół otrzymał w 1953 nagrodę I stopnia.

W 1954 r. Janusz Hrynkiewicz został mianowany Zastępcą Dyr. Ds. Produkcji w zakładach Rawar w Warszawie, a w 1955 r. awansował na stanowisko



Rodzina Hrynkiewiczów. Toruń 1949 r. Od prawej Janusz Hrynkiewicz, jego matka Ewelina brat Aleksander i jego żona Maria.

wicedyrektora Departamentu Techniki w Ministerstwie Przemysłu Maszynowego. Po utworzeniu Zjednoczenia Przemysłu Elektronicznego i Teletechnicznego zajął w nim stanowisko Dyrektora Technicznego.

W 1963 r. objął tekę wiceministra, a w 1965 r. Ministra Przemysłu Maszynowego. W czasie pełnienia tej funkcji uczynił bardzo wiele dla unowocześnienia polskiego przemysłu i podjęcia przez niego produkcji wielu nowoczesnych wyrobów rynkowych. To był wybitny polski fachowiec i to była ściśle zawodowa, a nie polityczna kariera.

W roku 1970 został zastępcą Przewodniczącego Komitetu Nauki i Techniki, a w 1971 r. wiceprzewodniczącym Komisji Planowania przy Radzie Ministrów.

W 1980 r. Janusz Hryniewicz przeszedł na emeryturę, lecz pracował jeszcze na pół etatu w Urzędzie Rady Ministrów do końca swoich dni.

Umarł nagle 22 kwietnia 1988 r. i został pochowany w „Alei Zasłużonych” na cmentarzu na Powązkach (31 C 5).

Nikt z Czaplinka nie uczestniczył w pogrzebie tego wybitnego i wyjątkowo zasłużonego dla naszego miasta Polaka. Nie wysłano nawet kondolencji rodzinie.

W 1990 r. ogłupiali radni próbowali (nieskutecznie) pozbawić pośmiertnie zasłużonego honorowego obywatelstwa Czaplinka.

Może znajdą się kiedyś szlachetniejsi radni i doceniając zasługi Janusza Hryniewicza dla Czaplinka upamiętnią jego imię np. nadając oficjalną nazwę Polanki Hryniewicza miejscu gdzie tak chętnie On wypoczywał.

** Blok 11 był wewnętrznym więzieniem przeznaczonym do odbywania kar za naruszenia prawa obozowego. Dokonywano tu egzekucji więźniów przez rozstrzelanie, powieszenie lub zagłodzenie. Znajdowały się tu m.in. tzw. cele stojące tak małe, że zamknięci w nich po cztery osoby skazani musieli pozostawać w pozycji stojącej przez całą noc, niekiedy wiele nocy z rzędu (powierzchnia celi to niecały metr kwadratowy). Na dziedzińcu bloku 11 oraz na jego piętrze stosowano tzw. karę słupka. Polegała ona na wieszaniu więźniów za wygięte do tyłu ręce. Na parterze bloku mieściły się cele, w których więźniowie czekali na rozstrzelanie pod Ścianą Śmierci. Na piętrze bloku 11 znajdowały się pokoje przesłuchań, w których pracowali funkcjonariusze obozowego Gestapo. We wrześniu 1941 roku przeprowadzono tu pierwszą próbę zagazowania ludzi (ok. 600 jeńców radzieckich i 250 Polaków ze szpitala obozowego).*

KULTURA

Stowarzyszenie „Stacja Kultura” w Bornem Sulinowie

Aby opisać działania Stowarzyszenia „Stacja Kultura” należy wrócić do czasu, kiedy jego jeszcze nie zrzeszeni członkowie organizowali się w ramach Uniwersytetu III Wieku. Był on wtedy głównym ośrodkiem skupiających ludzi mających potrzeby obcowania z kulturą i animowaniem różnych wydarzeń w Bornem Sulinowie.

Jeszcze pod egidą Uniwersytetu III Wieku zrealizowany został projekt „*Moda na przestrzeni wieków*”. Pomysłodawczynią projektu i jego realizatorką była Gina Malinowski. To ona przygotowała prelekcję oraz kostiumy historyczne, odpowiadające każdej epoce od starożytności – po barwne lata współczesne. Dzięki niespotykanemu poziomowi pokazu, projekt odbił się szerokim echem. I tak zaproszenie na jego powtórkę w murach Zamku w Szczecinku wysłał nam „*Klub na Obcasach*”. Pokaz w Szczecinku został wzbogacony udziałem uczennic Zawodowej Szkoły Nr II im. Ks. Wacława w Szczecinku, którym oprócz wiedzy o makijażach i fryzurach danej epoki, dał także możliwość wykonania ich w praktyce.

Bardzo ważnym momentem było zaproszenie, aby projekt pokazać publiczności na Europejskich Dniach Dziedzictwa w Pałacu w Siemczynie. Tu także w szczelnie wypełnionej sali modelki chodziły po czerwonym dywanie. Zaproszenie, aby projekt pokazać w Pałacu w Siemczynie, dostaliśmy od Henrykowskiego Stowarzyszenia. Był to ważny moment, bo od tego zaczęła się późniejsza, bezpośrednia współpraca obu stowarzyszeń.

Drugim ważnym wydarzeniem był projekt słowno-muzyczny napisany przez Lucy von Schickedantz „*Potargana w miłości*”. Jest to autorska wersja opowieści o życiu i twórczości Agnieszki Osieckiej. Pokazany w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Bornem Sulinowie zgromadził wielu fanów jej twórczości. Pokazywano go także w Sali konferencyjnej Zamku w Szczecinku, a w ramach założonego Stowarzyszenia „Stacja Kultura” zaprezentowany został również w auli Nadnoteckiego Instytutu UAM w Pile. Oczywiście pokazany był także podczas jednego z kolejnych Henrykowskich Spotkań Kulturalnych w Siemczynie.

Te dwa kierunki niejako zdeterminowały działalność powstałego Stowarzyszenia, które w statusie oprócz działania na rzecz kultury ma także pomoc charytatywną. I tak 1 kwietnia 2017 w Bornem Sulinowie miał miejsce niezwykle koncert charytatywny. Setki ludzi pospieszyło z pomocą ratowania życia, często nieznanego im osoby. Wszyscy, którzy przynosili fanty, wszyscy, którzy je kupowali, wypełniali puszkami, wszyscy, którzy wspomogli organizację tego koncertu wpisali się w hasło przewodnie Stowarzyszenia:

„Nie ważne ile posiadasz, ważne ile z siebie potrafisz dać innym”

Zaczęliśmy, więc dawać. Na szczęście tragedie przydarzają się rzadko, a ludzie mają wiele innych potrzeb. Jedną z naczelnych jest możliwość uczestniczenia w wydarzeniach kulturalnych. Osoby zrzeszone w Stowarzyszeniu „*Stacja Kultura*” (założone w grudniu 2017) postanowiły czynnie uczestniczyć w zaspakajaniu tych potrzeb. W plan działalności wpisany został nasz czas, umiejętności i talent. Postanowiliśmy skupić się na docieraniu do ludzi poprzez organizowanie zajęć malarskich, plenerów artystycznych, organizowanie wystaw, spotkań literackich, oraz wszelkiego rodzaju innych wydarzeń kulturalnych. Rozwijanie każdego z tych kierunków ma swoje uzasadnienie i zostało wcześniej sprawdzone, bo wiele opisanych tu wydarzeń powstało przy aktywnym udziale jego członków jeszcze przed ukonstytuowaniem się Stowarzyszenia.

Mimo że członkami Stowarzyszenia „*Stacja Kultura*” są mieszkańcy Bornego Sulinowa, to dzięki współpracy z Henrykowskim Stowarzyszeniem, bazą dla wielu naszych poczynań stał się Pałac w Siemczynie. Współpraca ze stowarzyszeniem działającym w barokowym pałacu spowodowało, że poczuliśmy potrzebę posiadania kostiumów barokowych, które nadają naszym wystąpieniom szczególną barwę i rangę.



Wystawa 2018 (*Stacja Kultura*)

Tutaj właśnie odbył się nasz I Międzynarodowy Plener Artystyczny „*Stacja Kultura*” 2018, oraz wszystkie następne. Międzynarodowe Plenery Artystyczne, które co roku gromadzą artystów o uznanej renomie. Do udziału w plenerach zaproszeni zostali artyści z Niemiec, Litwy, Ukrainy, Irlandii i Hiszpanii. Polskę reprezentują artyści z Warmii i Mazur, Mirosławca, Szczecinka, Szczecina, Złocienka, Czaplinka, Bornego Sulinowa oraz Ostrowa Wielkopolskiego. W tym roku w plenerze uczestniczył także nauczyciel akademicki, profesor Marek Haładuda z Poznania.



Wystawa poplenerowa w Bornem Sulinowie 2020 (Stacja Kultura)



Wernisaż 2021 wystawa poplenerowa (Stacja Kultura)

Do udziału w plenerze zapraszani są artyści z każdego kolejnego miasta pomiędzy Szczecinkiem a Szczecinem. Jest to dla nas dużą wartością, że działalność Stowarzyszenia ułatwiła spotkania ludzi dla których malarstwo i rzeźba są ich życiową pasją.

Nasza działalność zyskała aprobatę wielu burmistrzów, i tak wspierają nas: z Bornego Sulinowa Pani Dorota Chrzanowska, z Czaplinka Pan Marcin Naruszewicz i Małgorzata Nowacka ze Złocieńca, Pan Krzysztof Zacharzewski natomiast Starosta Powiatu Szczecineckiego, Pan Krzysztof Lis oraz Starosta Powiatu Drawskiego Pan Stanisław Cybula objęli nasze plenery Patronatem Honorowym. Dzięki obu panom uzyskujemy wsparcie z podległych im placówek. Naszą działalność wspierają także Lasy Państwowe. Jesteśmy zaszczyceni, że rangę pleneru docenił także Urząd Marszałkowski Województwa Zachodniopomorskiego, a Członkowie Zarządu, Pan Janusz Gromek, a następnie Pani Anna Bańkowska, objęli także nasz plener Patronatem Honorowym. Nasze wydarzenia kulturalne są doceniane przez Urząd Marszałkowski, a jego członkowie są naszymi częstymi gośćmi. Zaszczycili nas swoją osobą Członkowie Zarządu Województwa Zachodniopomorskiego – Pan Janusz Gromek, Pani Anna Bańkowska i Pan Stanisław Wziątek oraz Pan Damian Greś, Dyrektor Wydziału Turystyki i Gospodarki Województwa Zachodniopomorskiego.

Patronatem medialnym objęła plenery firma Gawex Media ze Szczecinka, a po jej reorganizacji szczecinecka firma TV Gryf.

Niebagatelny walorem naszej działalności jest promocja Pomorza Zachodniego, którego miasta i unikalna przyroda są tematem prac artystów. Plenery mają Dni Otwarte, w których każdy może nie tylko porozmawiać z artystami, ale także skonsultować i wykonać swoje prace pod ich okiem. Ma to duże znaczenie dla wielu amatorów mieszkających w małych miejscowościach. W Dniach Otwartych uczestniczą zarówno młodzi, jak i zaawansowani wiekiem i doświadczeniem goście.

Bardzo cenne w szerzeniu kultury jest to, że wszystkie powstałe na plenerach prace są pokazywane nie tylko w miejscu ich powstania, ale również we wszystkich innych miejscach spełniających dobre warunki do ich ekspozycji. Wszystkie wernisaże są wydarzeniem kulturalnym, a wystawy mają bardzo liczną publiczność. I tak Wystawę Poplenerową w Koziej Górze obejrzało ponad 200 mieszkańców Karlina i okolic. Równie licznie odwiedzane były wystawy w Centrum Edukacji Ekologicznej i Rewitalizacji Jezior i w Galerii Malarstwa Zamku Książąt Pomorskich w Szczecinku, jak również w Galerii Miejskiej Biblioteki Publicznej w Bornem Sulinowie. Ostatnio efekt pracy Artystów pokazano na wystawie w Sali Obrad Starostwa Drawskiego. W tegorocznym grafiku wystaw uwzględniono pokazanie jej w Galerii Malarskiej Zamku Szczecineckiego, Galerii Miejskiej Biblioteki Publicznej w Bornem Sulinowie oraz w Galerii kina Goplana w Połczynie Zdroju. Otrzymaliśmy również zaproszenie Instytutu Nadnoteckiego UAM w Pile do zaprezentowania tej wystawy w ich przepięknych przestrzeniach.



Wystawa UAM Piła 2018 (Stacja Kultura)



Wizyta w Połczynie
Zdroju 2019 (Stacja
Kultura)

Przyszły rok jest dla Stowarzyszenia jubileuszowym, bowiem obędzie się już „V Międzynarodowy Plener Artystyczny Stacja Kultura 2022”.

Kolejnym kierunkiem naszych działań, są wydarzenia związane z literaturą. Na podstawie scenariuszy o sławnych kobietach powstały spektakle słowno-muzyczne. Zaczęliśmy tym o życiu Agnieszki Osieckiej „Potargana w miłości”. Pokazywaliśmy też spektakl „O miłości nie całkiem serio”, w którym przedstawione były miłosne perypetie

sławnych ludzi z kilku epok. Bardzo dużym zainteresowaniem cieszył się spektakl „Grzeczne kobiety nie tworzą historii”. Bohaterkami tego spektaklu były nieprzeciętne kobiety, Coco Chanel, Marlena Dietrich oraz Hanna Ordonówna. Aspektem łączącym ich życiorysy był ich stosunek do tak ważnego wydarzenia, jakim była II Wojna Światowa. Wszystkie te spektakle były pokazywane wielokrotnie przy pełnych salach w Białym Borze, Siemczynie, Pile, Szczecinku, Mirosławcu i Bornem Sulinowie. Nasze spektakle pokazaliśmy także dla pensjonariuszy DPS i ludzi leczonych w Centrum Rehabilitacji SM w Bornem Sulinowie. Do wzbogacenia tych projektów przyczynili się muzycy i recytatorzy naszego miasta i regionu.



Grzeczne kobiety nie tworzą historii
(Stacja Kultura)



Grzeczne kobiety nie tworzą historii 2020
(Stacja Kultura)

Stowarzyszenie „Stacja Kultura” było organizatorem koncertu zespołu „*Chasing Embers*” z Anglii. Solistką tego zespołu jest urodzona w Szczecinku, Agnieszka Madejska. Ten koncert wypełnił po brzegi salę Budynku Kulturalno-Oświatowego w Bornem Sulinowie, gdzie mieszka rodzina Pani Agnieszki.

W Bibliotekach: Bornego Sulinowa, Czaplinka, Złocienka, Mirosławca i Połczyna Zdroju odbyły się spotkania autorskie Lucy von Schickedantz, autorką scenariuszy, kilku książek i tomiku wierszy. Takie spotkanie odbyło się także w Pile, na zaproszenie tamtejszego Uniwersytetu III Wieku.

Następnym kierunkiem działania naszego Stowarzyszenia jest działalność charytatywna zapoczątkowana „Koncertem Charytatywnym na rzecz Pani Reni”. Ten koncert pokazał siłę i potrzebę pomocy. Spieszyliśmy z nią wielokrotnie, praktycznie na każde nowe wezwanie wnosiliśmy swój wkład. W imię pamięci o zmarłej Reni



Koncert Chasing Embers (Stacja Kultura)

przejełliśmy pieczenie jej pierniczków. „Pierniczki Reni” są corocznie na kiermaszach przedświątecznych Bornego Sulinowa i stały się naszym wyróżnikiem.

Wspierając działalność Agnieszki i Romana Szewczyków z „Bobrowej Doliny” propagujących zdrowe odżywianie i ekologię, bierzemy też czynny udział w wydarzeniach związanych z tą „ratującą świat” dziedzina życia.

Jednym z ważniejszych wydarzeń było współorganizowanie Wystawy związanej ze 100-leciem Odzyskania Niepodległości Polski. Dzięki współpracy naszego Stowarzyszenia z Biurem Dokumentacji Zabytków w Szczecinie, wystawę „Armia Błękitna w walkach o niepodległość Polski 1917–1920” mieli okazję obejrzeć mieszkańcy Szczecinka oraz Bornego Sulinowa. Wystawa wsparta o świetnie przygotowaną prelekcją Pani Adiunkt Agnieszki Osiak wzbudzała wielkie zainteresowanie w Szczecinku, jak również w Bornem Sulinowie, gdzie młodzież naszego liceum bardzo czynnie włączyła się do dyskusji o działalności generała Hallera oraz roli, jaką w odzyskaniu naszej niepodległości odegrał Ignacy Paderewski.

Stowarzyszenie „Stacja Kultura” działa od 2018 roku. Rok później nastąpiła zmiana jego zarządu i tak prezesem została Gina Malinowski – Osobowość Roku 2019 w Plebiscycie Głosu Koszalina, a wiceprezesem Lucy von Schickedantz – Osobowość Roku 2020 w Plebiscycie Głosu Koszalina. Nasi członkowie to: Agnieszka Bartoszek, Dagmara Charusta, Teresa Wojtaszczyk, Katarzyna Osmałek, Katarzyna Szłońska-Getka, Agnieszka i Roman Szewczykowie. Każda z tych osób ma osobisty wkład w działalność naszego Stowarzyszenia.



Dyplom Lucy von Schickedantz
(Stacja Kultura)



Statuetka-nagroda (Stacja Kultura)



Wywiad dla Radia Jedyńka (Stacja Kultura)



Sesja zdjęciowa w Domu Oficera w Bornym Sulinowie 2020 (Stacja Kultura)

Trzy lata naszej pracy w takim składzie osobowym i z takimi efektami jest dowodem na to, że obraliśmy dobry kierunek. Pracujemy dla ludzi i z ludźmi obdarzonymi ciekawością i pasją, którą dzielą się chętnie z innymi.

Nasza działalność to efekt nie tylko dobrze obranego kierunku, ale także współpraca z innymi organizacjami pozarządowymi, w tym także z Henrykowskim Stowarzyszeniem w Siemczynie.

Naszą siłę do pracy zapewnia nam wsparcie wszystkich ważnych instytucji z naszych miast, powiatów oraz Urzędu Marszałkowskiego Województwa Zachodniopomorskiego.

Wszystkim serdecznie dziękujemy.

Lucy von Schickedantz, absolwentka SGGW Warszawa. Przez ponad 30 lat prowadziła indywidualne gospodarstwo rolno-ogrodnicze. Przez kolejne 10 lat (1992–2002) przebywała w Stanach Zjednoczonych, gdzie podjęła współpracę z polonijną rozgłośnią i polonijną prasą. Po powrocie do kraju na stałe zamieszkała w Bornym Sulinowie. Podjęła tam pracę społeczną w szeroko pojętej kulturze. Od kilku lat jest członkiem i wiceprezesem Stowarzyszenia Stacja Kultura w Bornym Sulinowie. Szczęśliwa matka dwóch córek i czworga wnucząt.

RECENZJE

Bogdan Andziak
Redaktor Naczelny

Redaktor Naczelny poleca

W tym roku ukazały się kolejne książki naszego byłego kolegi redakcyjnego, historyka – pasjonata regionalisty Zbigniewa Mieczkowskiego. Jedną z nich jest „DRAWSKA ODYSEJA OSADNICZA 1945–1947”. Jeśli wcześniejsze książki tego autora nazwał w recenzji w XIV tomie perełkami wydawniczymi to ta jest najdoskonalszą wśród nich. Opracowana z wielką starannością i dokładnością oraz głęboką wiedzą opisywanych wydarzeń ich bohaterów i miejsc gdzie się to działo.

Mottem swojej książki uczynił autor myśl Anny Wolff-Powęskiej:

„Pamięć ma zapobiec powtórzeniu się zła”.



W pierwszych powojennych latach dokonana się na tych ziemiach istna wędrówka ludów. W wyniku powojennych decyzji mocarstw musieli opuścić tzw. Ziemie Odzyskane Niemcy – ich pierwotni mieszkańcy. Ich miejsce zajęli osadnicy z wielu regionów II Rzeczypospolitej, a także Ukraińcy, Łemkowie (z akcji „Wisła”), a nawet Rosjanie. Migracje te w większości wynikały z przymusu i związane były z wielką traumą przesiedlanej ludności. Zmieniły one całkowicie demograficzny obraz miejsca w którym dziś żyjemy.

Książka opisuje ogromną dynamikę tych zmian w latach 1945–1947. Pozwała nam zrozumieć jak to się stało, że nasi rodzice czy też dziadkowie znaleźli się tutaj,

w jakich warunkach przyszło im żyć, jak wrastali w ten, początkowo obcy im całkowicie, kraj. Większość z nich z czasem uznała te ziemie za swoją małą ojczyznę, pięknie je zagospodarowała i unowocześniła, a ich potomkowie stanowią już rodzimą ludność.

Niemalą część opracowania stanowi opis zagospodarowania Ziem Odzyskanych w pierwszych powojennych latach oraz szczególną rolę jaką odegrała 1. Dywizja Rolno-Gospodarcza Wojska Polskiego której sztab mieścił się w Złocieńcu.

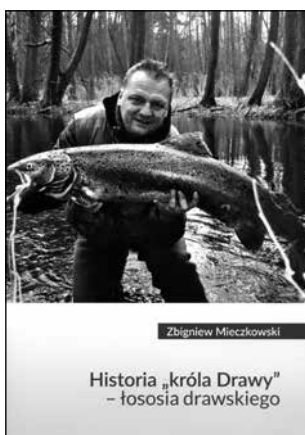
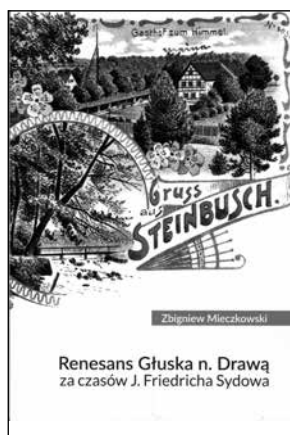
Opisując te wydarzenia i ich bohaterów uniknął autor podziałów, nienawiści i łatwych sądów. Jest empatia w przedstawionych ludzkich portretach, których jest wiele. Czytając te barwne opowieści o ludzkich losach lepiej rozumiemy ludzkie wybory, również dokonywane współcześnie.

Osobny rozdział pt. „Z Kresów Wschodnich, przez Syberię na naczelnika powiatu Drawski Pomorskiego, a po śmierci pod kuratelę IPN” poświęcił autor swemu przyjacielowi Leopoldowi Kuczerawemu i jego rodzinie. Bowiem jak pisze autor: „Rodzina Kuczerawych jest jednym z bardziej symptomatycznych przykładów do wspomnień o początkach osadnictwa na Ziemiach Zachodnich.” W Drawsku Pomorskim jednemu z placów nadano imię Leopolda Kuczerawego. Redakcja uczyni starania by w kolejnym tomie Zeszytów zamieścić sylwetkę tego wybitnego drawszczanina autorstwa dr Zbigniewa Mieczkowskiego.

Mimo iż „DRAWSKA ODYSEJA OSADNICZA 1945–1947” ma podtekst naukowy czyta się ją z żywym zainteresowaniem.

W Epilogu autor tak podsumowuje swą publikację:

„Pomimo obszerności tej publikacji, historia powojennego osadnictwa w powiecie drawskim jest ciągle kwestia otwartą... Dziś tutejsze miasta i wsie uzyskały już nową tożsamość. Jednak w podświadomości ciągle sięga się do korzeni pionierów tutejszego osadnictwa. Książka prezentuje losy tylko niewielu z nich. Jednak potomkowie dawnych osadników mogą znaleźć wiele podobieństw swych przodków w życiorysach osób zaprezentowanych w tej książce...”



Kolejne tegoroczne premiery wydawnicze Zbigniewa Mieczkowskiego które mam przyjemność Państwu polecić to: „Renesans Głuska n. Drawą za czasów J. Friedricha Sydowa” oraz „Historia „króla Drawy” – łosiosia drawskiego”.

Jak pisze autor w słowie wprowadzającym w pierwszej z nich, obie książki wchodziły w skład „pięcioraczek” (okre-

ślenie autora), na które złożą się jeszcze: „Dawne łowy w Puszczy Drawskiej oraz powrót do niej niektórych gatunków”, „Splawność i żeglowność rzeki Drawy na przestrzeni wieków” oraz „Pełkinica z perspektywy historii i lotu ptaka.”

Tematyka tego pięcioksięgu sygnalizowana była przez dr Zbigniewa Mieczkowskiego w monumentalnej monografii rzeki Drawy „Łączy nas rzeka Drawa”. Od jej wydania autor zgromadził sporo materiałów, które pozwoliły mu pogłębić niektóre z wątków historii terenów nad Drawą.

W słowie wstępnym autorstwa prof. dr. hab. inż. Roberta Czerniawskiego do drugiej z książek dokonuje on takiej oceny:

„...Nie wydaje mi się, aby jakikolwiek gatunek ryby w Polsce dostępził tak wyjątkowego opracowania, tak wyjątkowego studium, opisanie jego historii i stanu obecnego, tak wyjątkowego pod względem popularnonaukowych i unikatowych treści, jak również języka, zrozumiałego dla każdego typu czytelnika. Ta publikacja to istna perełka pośród licznych opracowań ichtiologicznych, nie tylko w Polsce, ale i w całej Europie.”

Polecam Państwu te piękne książki. Osobiste zaangażowanie autora oraz opisane dramatyczne losy pierwszych osadników w powiecie drawskim będą dla Państwa wzruszającą i odkrywczą lekturą. Natomiast dwie książki pozostałe wzbogacą Państwa wiedzę o historii ziem nad Drawą oraz jej pierwotnych mieszkańców.

INFORMACJE

W następnym tomie

ZAWARTOŚĆ TOMU XVI

1. Bogdan Andziak – *Słowo wstępne*.
2. Zdzisław Andziak – *Sprawozdanie z XVI Walnego Zgromadzenia Stowarzyszenia Henrykowskiego w Siemczynie*.
3. Bogdan Andziak – *Henrykowskie Spotkania Kulturalne*.
4. Zbigniew Mieczkowski – *Z Kresów Wschodnich przez Syberię na naczelnika Drawskiego Pomorskiego, a po śmierci pod kuratelę IPN*.
5. Wiesław Krzywicki – *Stanisław Czajka – czaplinecki pedagog, działacz społeczny, stalingradczyk*.
6. Robert Dyduła – *Poezja z ilustracjami*.
7. Redaktor naczelny poleca.

